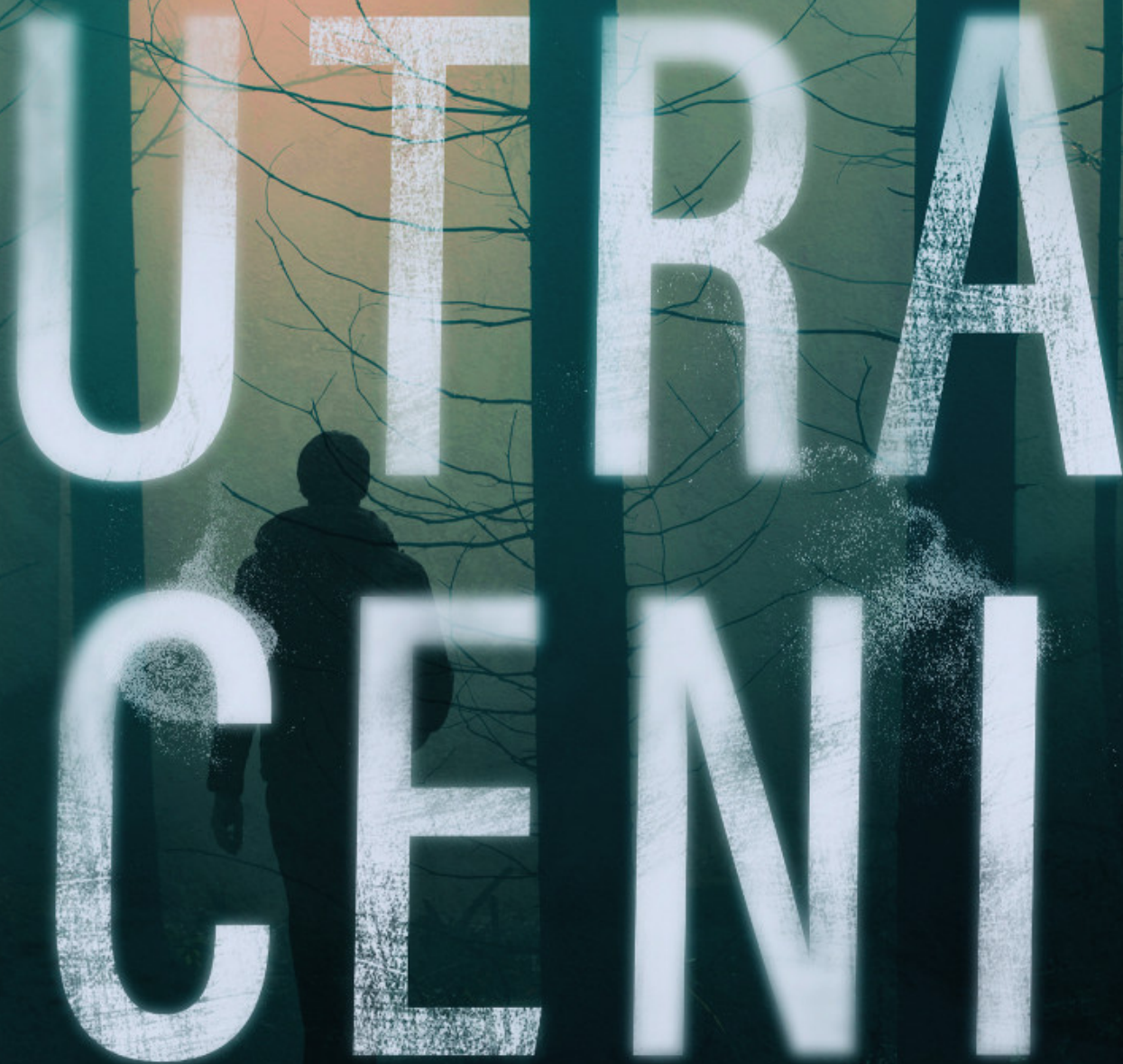


Nowa seria kryminalna autora
WSZYSCY MUSZĄ ZGINĄĆ



UTBRA
CENI

MARCEL MOSS

MARCEL MOSS

**UTRA
CENI**

FILIA

W Polsce co roku znika bez śladu osiemnaście tysięcy osób. To tak jakby w jednej chwili wyparowali wszyscy mieszkańcy Łańcuta.

PROLOG

WIGILIA, ROK 2016

– Tato? – jęknęła cicho Sandra. Klęczała na podłodze w kałuży krwi. Obok leżał nieruchomo jej ojciec. Martwe spojrzenie Wiktora Milтона zatrzymało się na wiszącym tuż nad nim srebrnym żyrandolu. Z otworu pośrodku jego czoła sączyła się krew. Sandra potrząsała martwym ciałem, prosząc ojca, by się do niej odezwał. Drżała, a po policzkach spływały jej rześiste łzy.

– Zostaw go – odparła spokojnym, pozbawionym emocji głosem Beata Milton. Siedziała na dywanie, opierając się plecami o kremową sofę. – Nie widzisz, że nie żyje? Trzeba zadzwonić po policję...

Sandra spojrzała na matkę, która sprawiała wrażenie oderwanej od rzeczywistości. I pomyśleć, że jeszcze kilka minut wcześniej, zanim napastnicy wybiegli z domu i wprowadzili jej młodszą córkę, kobieta krzyczała tak głośno, że Sandrze wydawało się, iż lada moment popękają wszystkie szyby w oknach.

– Tato... – Sandra szarpnęła mężczyznę za ramię. – Boże, obudź się, błagam...

– On nie żyje – powtórzyła beznamiętnie jej matka – a moja biedna Lenka jest teraz w rękach tych potworów.

Roztrzęsiona Sandra podbiegła do szklanego stolika i zakrwawioną dłonią zgarnęła z blatu swój smartfon. Wybrała numer alarmowy i wezwała pogotowie oraz policję. Rozłączyła się, osunęła na podłogę i wybuchnęła płaczem. Zaczęło do niej docierać, co się właśnie stało. Już nic nigdy nie będzie takie jak dawniej.

Oprzytomniała, gdy usłyszała dźwięk domofonu. Poderwała się z miejsca i podbiegła do drzwi. Nie wiedziała, ile czasu upłynęło od wezwania pomocy. Gdy wróciła do salonu, zobaczyła matkę leżącą na podłodze obok męża. Kobieta zatapiała w nim swoje wielkie oczy i mówiła coś szeptem. Tymczasem do środka weszło czterech ratowników medycznych.

– Czy wzywała pani policję? – spytał mężczyzna z twarzą usianą bliznami po trądziku. Sandra nie odpowiedziała.

Na widok postrzelonego w głowę mężczyzny ratownicy bezradnie rozłożyli ręce.

– Przykro nam – powiedział niższy ratownik w prostokątnych okularach. – Proszę pani – zwrócił się do matki Sandry. – Damy pani coś na uspokojenie, dobrze?

Sandra nie pamiętała następnych godzin. Obudziła się w swoim pokoju. Zegar na ścianie wskazywał dziesiątą rano. Kobieta przetarła dłonią zmęczoną twarz, uniosła głowę i zasyczała. Ból promieniował od potylicy aż do czoła. Sandrę zemdliło. Pobiegła do łazienki i dwa razy zwymiotowała.

Beata Milton siedziała otulona kocem na sofie i wpatrywała się w miejsce, gdzie kilkanaście godzin wcześniej leżał jej mąż.

– Mamo – powiedziała łamiącym się głosem Sandra, ale Beata nie zareagowała. Kobieta miała bladą twarz i prawie nie mrugała.

Wspomnienia wróciły do Sandry kilka minut później, gdy przez okno w kuchni dostrzegła chodzących po ogrodzie policjantów. Wśród nich był młodszy aspirant Mieszko Budnik, jej wieloletni przyjaciel. Sandra przypomniała sobie funkcjonariuszy, którzy wyprowadzili ją wraz z matką do drugiego pokoju i przesłuchali. Obie były otępiałe po zażyciu środków uspokajających. Pamiętała Mieszka, który zapewniał ją, że przyjechał najszybciej, jak się dało. To on zaprowadził półprzytomną Sandrę do łóżka.

– Proszę się nie martwić – powiedział jeden z policjantów. – Są panie bezpieczne. Jutro dokończymy przesłuchanie.

Mieszko przycisnął do piersi ledwo stojącą Sandrę.

– Słyszysz? Nic wam nie grozi.

– Mieszko... Zostań ze mną.

– Dobrze. – Mężczyzna pomógł się położyć przyjaciółce, po czym wtulił się w nią od tyłu. – Teraz spróbuj zasnąć.

Sandra myślała o swojej siostrze. Słyszała w głowie jej przeraźliwy jęk i widziała jej przerażoną twarz. Nie uratowała swojej młodszej siostrzyczki. Nie mogła nic zrobić.

– Zjedz to. Proszę, mamo. – Sandra postawiła na stoliku talerz z dwiema kanapkami i wędliną. Zrobiła je ostatkiem sił. Bolały ją wszystkie mięśnie, a świat wokół niej wirował, jakby właśnie zeszała z karuzeli w parku rozrywki.

– Nie chcę – odpowiedziała stanowczo Beata Milton, po czym przerzuciła wzrok na córkę. – Naprawdę myślisz, że cokolwiek przełknę, gdy twoja córka jest tam gdzieś sama...? Boże, moja Lenka...

– Znajdą ją – odrzekła Sandra i usiadła na sofie obok matki. Ta natychmiast wstała i podeszła do okna.

– To wszystko twoja wina – załkała.

Sandra przełknęła ślinę.

– Słucham?

– Słyszałaś. Gdyby nie twoja praca, nie doszłoby do tego. Zniszczyłaś mi życie.

– Mamo...

– Nie zbliżaj się. – Beata uniosła rękę. – Nienawidzę cię. Tak bardzo cię nienawidzę...

*

WCZEŚNIEJ

Sandra cieszyła się, że w tym roku będzie mogła zasiąść przy wigilijnym stole razem z bliskimi. Poprzednio spędziła święta w Zakopanem, gdzie przygotowywała materiał na temat afery hotelarskiej. Sandra nagłośniła proceder z udziałem właściciela kilku dużych hoteli w centrum miasta, który wygrał przetarg na zakup nieruchomości, mimo że oferowana przez niego cena była niższa niż pozostałych konkurencyjnych deweloperów. Okazało się, że w grę wchodziły wielotysięczne łapówki dla kilku miejscowych urzędników. Reportaż Sandry pojawił się w odcinku *Demaskacji* – magazynu śledczego emitowanego co dwa tygodnie w największej prywatnej stacji telewizyjnej N7. Kilka godzin po emisji o aferze donosiły już największe polskie media, co doprowadziło do rychłej dymisji burmistrza Zakopanego. Sandra zaś z dnia na dzień stała się jedną z głównych reporterek *Demaskacji*.

Przygoda kobiety z dziennikarstwem rozpoczęła się w 2009 roku. Sandra miała wtedy dwadzieścia cztery lata i jako świeżo upieczona absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego pragnęła się wykazać. Od najmłodszych lat chciała bowiem osiągnąć coś na własny rachunek. Wiktor Milton, jej ojciec, zarządzał z powodzeniem dużą firmą transportową i regularnie wpłacał pieniądze na konta oszczędnościowe, które otworzył dla swoich córek. Sandra i jej młodsza o czternaście lat siostra Lena nie musiały się zatem o nic martwić. Trzy miliony złotych wystarczyłyby, aby Miltonówny rzuciły wszystko i odcinały kupony od sukcesów zawodowych ojca.

– Dlaczego nie odejdziesz z N7? – spytał na początku roku starszą córkę Wiktor. – Kiśniesz tam już z dziesięć lat...

– Niecałe siedem – poprawiła go Sandra.

– Wszystko jedno. To szmat czasu. Przecież wiesz, że nie musisz się tak poświęcać. W ogóle to uważam, że wcale cię tam nie doceniają. Po tylu latach

powinnaś zajmować się czymś poważniejszym niż przeszukiwanie internetu i wylapywanie potencjalnych afer.

Przez pierwsze cztery lata kariery Sandra współpracowała z różnymi mediami, pisząc głównie artykuły dla gazet i portali internetowych. Na początku 2014 roku przeszła pomyślnie rekrutację do N7. Przygotowywała krótkie teksty do spotów promujących ramówkę na każdy tydzień. Ambitna kobieta cierpliwie czekała na swój moment. Ukochana babcia zawsze powtarzała jej, że jeśli czegoś bardzo pragniemy, to prędzej czy później to dostaniemy.

– Musisz jedynie starać się nie przyspieszać biegu wydarzeń. Niech wszystko potoczy się własnym rytmem.

Po ponad roku nadarzyła się okazja na kolejny awans. Sandra dowiedziała się o wolnym etacie w zespole przygotowującym *Demaskację*. Uwielbiała ten program i nie przegapiła żadnego odcinka. Gdy przełożeni zgodzili się na jej transfer, kobieta nie posiadała się z radości. Obiecała sobie, że zrobi wszystko, by spełniać marzenia. Pragnęła służyć społeczeństwu i nagłaśniać wszelkie przewinienia ludzi, którzy nadużywali swoich uprzywilejowanych pozycji.

Afera hotelarska dodała Sandrze skrzydeł. Spędziła kolejne miesiące, wnikając w niebezpieczne środowisko chuliganów z mafii narkotykowej. Miltonowie do samego końca nie wiedzieli, czym zajmowała się córka. Sandra nie chciała ich denerwować. Zdawała sobie sprawę, że kazaliby jej natychmiast odpuścić. Poza tym obowiązywała ją dyskrecja. O śledztwie wiedziała jedynie jej przełożona i kilku najbliższych współpracowników, którzy narażali własne bezpieczeństwo, a może nawet życie, stopniowo zdobywając zaufanie groźnych przestępców i pozyskując od nich cenne informacje. Nie mogli sobie pozwolić na najmniejszą pomyłkę.

Pół roku po emisji reportażu wszystkie krajowe media rozpisywały się o skandalu z udziałem ówczesnego ministra sprawiedliwości Waldemara Nickiego. Śledztwo Sandry sugerowało powiązania jego brata z handlarzami narkotyków i kibolami jednego z klubów piłkarskich. Dariusz Nicki, pseudonim Skorpion, miał według zdobytych przez nią informacji zarządzać mafijną siatką, która poza przemytem kokainy i innych zakazanych substancji specjalizowała się w rozbojach, szantażach, porwaniach, a nawet morderstwach. Afera doprowadziła do dymisji ministra i tymczasowego aresztowania Skorpiona. Ostatecznie nikomu nie postawiono zarzutów. Liberalne media oraz niektórzy politycy opozycyjnych partii sugerowali, że to dowód na sprzedajność policji i współpracę rządu z mafią. Mimo to Sandra oraz

jej zespół otrzymali jesienią nominację do nagrody Grand Press dla najlepszego reportażu. Do kobiety zewsząd docierały słowa uznania i gratulacje. Jedynie jej bliscy nie podzielali tego entuzjazmu.

– Jak mogłaś nam nic nie powiedzieć? – oburzał się Wiktor Milton. – Zdajesz sobie sprawę, z jakimi ludźmi zadarłaś?

– Właśnie dlatego milczałam – odrzekła Sandra. – Wiedziałam, jaka będzie wasza reakcja.

– Trudno o inną, gdy widzi się córkę nadeptującą na odcisk przestępcom!

– To moja praca, tato. Nie mogłam tego zostawić.

Wiktor nabrał powietrza w płuca i podrapał się po zarośniętym podbródku.

– Musisz mi obiecać, że z tym skończysz. To zaszło za daleko... Powinienem być wiedzieć, w co się pakujesz. W tym świecie nie chodzi o sprawiedliwość.

– A o co? – Sara zmierzyła ojca surowym spojrzeniem. – Mam być taka jak oni? Zakłamana, perfidna i skupiona wyłącznie na własnych korzyściach?

Mężczyzna wzdychał i kręcił głową.

– Och, dziecko... Jesteś jeszcze taka młoda i naiwna. Kiedyś zrozumiesz, że nie uda ci się zbawić tego świata. Pewne sprawy zaszły już za daleko.

– Wiesz... Nie zawsze taki byłeś.

– Jaki? – Wiktor Milton uniósł brwi.

– Tchórzliwy – odrzekła Sandra, po czym odwróciła się do ojca plecami i ruszyła w stronę drzwi.

– Wycofaj się, póki nie jest za późno.

Kobieta zatrzymała się, po czym zerknęła na mężczyznę przez ramię.

– Mam szansę robić to, co kocham, a ty każesz mi to porzucić? Nie ma mowy.

Wiktor spuścił głowę.

– Żebyś później nie żałowała...

Sandra rozstała się z ojcem wściekła. Nie rozumiała, dlaczego człowiek, na którego aprobacie najbardziej jej zależało, nie potrafił cieszyć się jej sukcesem. Nie przypuszczała, że wkrótce słowa Wiktora Milтона okażą się prorocze...

*

Sandra wraz z matką i siostrą od trzech dni pieczołowicie przygotowywały się do kolacji wigilijnej. W domu Miltonów przywiązywano dużą wagę do tradycji, dlatego wszystkie potrawy zawsze przyrządzano według przepisu prababci Sandry. Na Wigili u Miltonów zawsze było dwanaście potraw i cała masa prezentów pod choinką. Oczywiście tego dnia przy stole nie mogło zabraknąć

wujków, cioć, kuzynek i kuzynów. Łącznie w rezydencji pod Pruszkowem zebrało się piętnaście osób. Ośmioletnia kuzynka Sandry, najmłodsza w klanie, po raz pierwszy odczytała fragment Ewangelii według świętego Łukasza. Potem wszyscy odśpiewali fragment kolędy *Przybieżeli do Betlejem*. Gdy skończyli, Beata Milton podeszła do każdego z osobna z opłatkiem. Najmłodszy członek rodziny marudził, że nie lubią składać życzeń.

– Znacie zasadę: życzenia mają być przemyślane i płynąć prosto z serca. – Beata spojrzała na dzieci wymownie. – Inaczej nie będzie prezentów.

– Ale ciciu! – Na twarzy dziewięcioletniej Julii pojawił się grymas niezadowolenia.

– Nie dyskutuj – zwróciła jej uwagę mama. – Ciocia ma rację.

Wszyscy życzyli Sandrze spełnienia marzeń i sukcesów zawodowych. Kobieta nie pozwalała, by uśmiech zszedł jej z twarzy, choć denerwowała się konfrontacją z ojcem. Wreszcie Wiktor Milton stanął przed córką i ułamał kawałek jej opłatka.

– Dziecko, ja się po prostu o ciebie martwię... Przekroczyłaś granicę. To jest robota dla policji, nie dla zwykłych ludzi.

– Zaufaj mi, tato. Wszystko będzie dobrze.

Wiktor spojrzał na córkę spode łba.

– Obyś miała rację, córuniu... No, chodź tu. – Wyciągnął ku niej rękę i ją przytulił. – Rodzina jest dla mnie najważniejsza. Zawsze robię wszystko z myślą o was. Obyś była szczęśliwa.

– Jestem – odrzekła Sandra. – Tobie też tego życzę.

Po kolacji dorośli rozsiedli się w salonie, a dzieci podbiegły do góry pięknie zapakowanych prezentów. Do kokardek przymocowano metki z imionami.

– To dla mnie? – Lena, która siedziała na sofie obok matki, była zaskoczona, gdy Sandra wręczyła jej małe prostokątne pudełeczko.

– Wesołych świąt – powiedziała z uśmiechem Sandra. Cieszyła się, że udało jej się zrobić siostrze niespodziankę. Lena jednak nie zamierzała pozostać jej dłużna.

– Co ja tu mam...? – Dziewczyna uśmiechnęła się szelmowsko i powoli wyjęła z kieszeni kluczyki. – Czyżby Mikołaj przyniósł mojej kochanej dziennikarce nowiutki skuter?

Sandra uniosła brwi.

– Kupiłaś mi skuter?

– Zawsze o nim marzyłaś – wyjaśniła Lena. – Tata pomógł mi wybrać najlepszy.

– Najbezpieczniejszy – poprawił córkę mężczyzna. – Choć i tak nie jestem do niego do końca przekonany...

Lena przewróciła oczami.

– Dlaczego zawsze musisz być taki przewrażliwiony?

– Gdy będziesz miała własne dzieci, to zrozumiesz.

– Mama jakoś potrafi powstrzymać się od ciągłego narzekania.

– Przez te wszystkie lata zdążyłam sobie ponarzekać na waszego ojca. – Zgromadzeni zachichotali. – Wiktor, odpuść dziewczynkom.

– Mój prezent nie jest aż taki spektakularny... – Z Sandry uleciała pewność siebie. – Otworzysz?

W pudełeczku znajdował się srebrny łańcuszek z otwieranym medalionem.

– Jest piękny... Dziękuję.

– Będziesz mogła umieścić w nim, co tylko zechcesz.

Wzruszona Lena wstała i wyściskała starszą siostrę.

– Jesteś najlepsza.

– Nie, to ty jesteś – poprawiła ją Sandra.

*

Ostatni goście opuścili rezydencję Miltonów krótko przed dziesiątą wieczorem. Sandra pomagała matce sprzątać naczynia ze stołu w jadalni. Gdy skończyła, poszła na górę do pokoju Leny. Dziewczyna stała przed wysokim lustrem w drzwiach szafy. Na szyi miała łańcuszek od siostry.

– I jak? – spytała Sandra, opierając się o framugę.

– Bardzo mi się podoba. Ty zawsze wiesz, co mi pasuje...

– Włożyłaś już coś do środka?

Podeszła do Leny i otworzyła medalion. W środku ujrzała skrawek papieru, na którym dziewczyna napisała niebieskim długopisem „Lena i Sandra. Na zawsze”.

– Jakie to kochane – westchnęła kobieta, po czym przytuliła młodszą siostrę.

– Nie za dużo czułości jak na jeden wieczór? – Lena żartobliwie zmarszczyła brwi. Dziewczyna była bardziej zachowawcza od Sandry, która uwielbiała nawiązywać nowe kontakty i praktycznie nie przestawała mówić. Na dodatek zawsze musiała wiedzieć o wszystkim, co dotyczyło jej najbliższych. Lena nie miała nigdy wątpliwości, że jej siostra wybrała słuszną drogę zawodową.

– Mogłabyś chociaż w domu darować sobie dziennikarskie śledztwo – powiedziała kiedyś z przekąsem, gdy Sandra próbowała z niej wyciągnąć imię

chłopaka, z którym wybrała się na imprezę urodzinową koleżanki. – Przed tobą serio nic się nie ukryje...

Lena stroniła od życiowej gonitwy. Trzymała się wąskiego grona przyjaciół i marzyła o założeniu własnego biura rachunkowego, w którym mogłaby pracować w ciszy i spokoju. Mimo różnic charakterów siostry były ze sobą bardzo zżyte i zawsze mogły na siebie liczyć.

– Pójdiesz ze mną na pasterkę do Kamy? – spytała Lena.

– Nie, dzięki... Za stara jestem na takie rzeczy.

– Daj spokój... Przecież znasz Kamę. Poza tym będzie tylko kilka osób. Wszyscy chcą cię poznać. Odkąd zaczęłaś pracować przy *Demaskacji*, nie ma imprezy, by ktoś o ciebie nie pytał. Powoli zacznę być zazdrosna.

– Przesadzasz... Czego bym nie robiła i tak nigdy nie będę miała twojej figury i tych dołeczków w policzkach.

– Bardzo śmieszne – prychnęła Lena. – Jakby wygląd był w życiu najważniejszy...

– Nie masz pojęcia, dla ilu kobiet jest.

Trzy kwadransy później Sandra była już po prysznicu i szykowała się do snu. Nagle z dołu usłyszała potworny krzyk matki.

– Boże, mama... – Sandra wybiegła na korytarz i dostrzegła stojącą w progu swojego pokoju Lenę. Na twarzy dziewczyny malowało się przerażenie. Siostry przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu, po czym zerwały się z miejsca i ruszyły w stronę schodów. Zbiegły na dół i zamarły w bezruchu.

– Ani kroku dalej, bo go zajebię – powiedział ubrany w czarną kominiarke wysoki mężczyzna, który stał za Wiktorem i przykładł mu do głowy pistolet.

– Mamo... – jęknęła Lena, widząc siedzącą na sofie kobietę. Beata Milton była blada, oczy miała zaszkłone.

– Dobra, na kanapę – powiedział do siostr drugi napastnik, który stał przy ich matce. – No już, kurwa!

Sandra wzięła pod rękę przerażoną siostrę i zaprowadziła ją do przyciemnionego salonu. Wtedy dostrzegła trzeciego mężczyznę w kominiarce, który zasłaniał okna i drzwi na taras. Tymczasem Lena rzuciła się w objęcia matki, która załkała i pogłaskała ją po głowie.

– Mamo, boję się...

– Spokojnie, córeczko... Jestem tutaj.

Uzbrojony napastnik wprowadził Wiktora do salonu. Mężczyzna nie spuszczał wzroku z żony i córek.

– Chcecie pieniędzy? Dobrze, dostaniecie je.

Po tych słowach Wiktor poczuł ból w okolicach potylicy. Napastnik przyciskał lufę coraz mocniej.

– Na chuj nam twoje pieniądze? Przyszliśmy po coś innego.

– Po co? Dam wam wszystko, czego chcecie – odparł drżącym głosem Wiktor.

– Tylko nie krzywdźcie mojej rodziny.

– Nie skrzywdzimy – zapewnił go mężczyzna z pistoletem. – Nie chcemy ich śmierci... No chyba że postanowisz inaczej.

– Nie rozumiem...

Pozostali dwaj napastnicy szarpnęli kobiety za rękę.

– Stawać w rzędzie – powiedział najniższy z nich. – Wyprostować się jak w wojsku.

Lena i Beata połykały łzy i chwiała się jak strachy na wróble na silnym wietrze. Sandra bała się, że ich niesubordynacja rozwścieczy intruzów. Sama starała się zachować spokój. Pomocne okazały się techniki relaksacyjne, których nauczyła się od znajomej psycholożki. Chodziła do niej, by nauczyć się panować nad emocjami w trudnych sytuacjach. Zdobyte umiejętności okazały się cenne w zawodzie dziennikarki. Sandra łatwo wzbudzała zaufanie ludzi, od których próbowała wyciągnąć cenne informacje. Jednocześnie nie traciła gruntu pod nogami, gdy coś szło nie po jej myśli.

Teraz oddychała miarowo, patrząc na swojego ojca, zdanego na łaskę uzbrojonego włamywacza.

– Dajemy ci wybór – zwrócił się do Wiktora mężczyzna w kominiarce. – Możesz ocalić siebie... albo swoją rodzinę.

– Co to znaczy? – Ojciec Sandry próbował spojrzeć na napastnika, ale ten uderzył go w twarz i kazał mu stać prosto.

– Słyszałeś – kontynuował. – Wkrótce poleje się krew, ale tylko od ciebie będzie zależało, kto zginie. Masz okazję wykazać się męstwem albo udowodnić, że jesteś tchórzem i szczurem. Wybieraj, kogo mam kropnąć: ciebie czy te trzy kurwy.

– Boże, Wiktor! – jęknęła Beata, omal nie osuwając się na podłogę. Sandra podtrzymała matkę w obawie, że pilnujący ich mężczyzna wpadnie w szal i posunie się do przemocy. Lena zaś zakryła usta dłońmi, nie mogąc opanować szlochu. Sandra czuła, że z każdą sekundą sprawy coraz bardziej się komplikowały.

– Dlaczego to robicie? Weźcie wszystko, co tylko chcecie, ale oszczędźcie nas... Proszę!

– Morda! – Mężczyzna z pistoletem uderzył Wiktora w twarz tak mocno, że ojciec Sandry upadł na podłogę. Spojrzał na niego z góry i wymierzył w jego czoło. – Nie będziesz nam mówił, co mamy robić. To co, zdecydowałeś?

– Błagam... Ja... nie chcę...

Włamywacz parsknął śmiechem.

– Co, boisz się? W takim razie załatwię którąś z twoich pańienek.

– NIE! – krzyknął Wiktor, gdy napastnik podszedł do Sandry i pociągnął ją za włosy.

– Na przykład tę? Śliczna jesteś... – Ujął twarz kobiety dłonią w czarnej rękawiczce. Następnie przesunął palcami po szyi i zahaczył o ostatni guzik jej koszuli. – Może wy tu sobie poczekacie, a my pójdziemy się zabawić?

– ZOSTAW JĄ! – wrzasnął Wiktor, próbując wstać. Wtedy najniższy intruz nadepnął na niego ciężkim czarnym butem z wysoką podeszwą.

– Rusz się, a rozkwaszę ci łeb – zagroził.

– Niech pan nie krzywdzi mojej córki! – krzyczała przez łzy Beata Milton.

– Spokojnie, mamó – mówiła Sandra. Szybko oceniła swoje szanse i wiedziała, że nie ma żadnych. W zasięgu ręki nie dostrzegła żadnego przedmiotu, który mogłaby przechwycić i unieszkodliwić nim agresora. Co więcej, nawet gdyby to zrobiła, wciąż pozostawało dwóch mężczyzn, którzy mogli być uzbrojeni – jeśli nie w pistolety, to w noże. Sandra nie mogła pozwolić sobie na ryzyko. Bała się myśli, że coś mogłoby się stać jej bliskim. Pozostawało liczyć na łaskę napastników.

– Albo podejmujesz decyzję, albo idę ją zerznąć, a gdy wrócę, zajebię was wszystkich – powiedział do Wiktora uzbrojony włamywacz.

– Błagam, na litość boską...

– Bóg nie ma tu nic do gadania. Za to ty tak. – Znów wycelował w Milтона pistoletem. – Masz pięć sekund. Kto ma przeżyć? Ty czy one? Pięć...

– Tato! – jęknęła zrozpaczona Lena.

– Cztery...

Sandra wstrzymała oddech i rozejrzała się po pomieszczeniu. Mogła rzucić się z zaskoczenia na mężczyznę i spróbować mu wyrwać pistolet. Wiedziała, że nie wprowadził jeszcze naboju do komory. Gdyby udało jej się przechwycić broń, być może zdążyłaby ją przeładować i postrzelić włamywacza. Mieszko kilka razy zabrał ją na strzelnicę. Powtarzał, że nawet jeśli zdaniem Sandry nauka obsługi broni nie była jej potrzebna, to zawsze na wszelki wypadek lepiej znać podstawowe zasady. Gdyby tylko nie było ich aż trzech...

– Trzy...

Wiktor położył się na boku, po czym spojrzał na żonę i młodszą córkę. Poszukał wzrokiem Sandry. Gdy się do niej uśmiechnął, wiedziała, co postanowił.

– Dwa...

– Zabij mnie – powiedział stanowczym tonem Wiktor. – Beatko, Lenko, Sandro... Kocham was. Jesteście dla mnie wszystkim.

– TATO! – krzyknęła Lena.

– To twoja ostateczna decyzja? – Napastnik przeładował broń.

Wiktor przełknął ślinę, a potem przeniósł wzrok na żyrandol.

– Boże, miej mnie w swojej opiece.

Zapadła cisza, którą przerwał stłumiony dźwięk wystrzału. Wiktor Milton leżał na plecach z raną na czole, a wokół jego głowy rozlewała się kałuża krwi. Widząc to, jego żona upadła na kolana i wydała z siebie jęk, jakiego Sandra nigdy wcześniej nie słyszała. Tak musiały brzmieć osoby, których serce pękło na pół.

– Dobra, spadamy – powiedział najniższy włamywacz. Sandra podbiegła do matki i siostry, które zanosily się płaczem. Kobieta przytuliła je do siebie, zasłaniając drastyczny widok.

– Nie tak szybko – powiedział napastnik z bronią, po czym zwrócił się do najwyższego i najszczuplejszego mężczyzny: – Obiecałem ci nagrodę. Wybierz sobie którąś dupeczkę.

– NIE! – Sandra popchnęła matkę i siostrę na sofę, odgradzając je od napastników. – Nie możecie...

Mężczyzna przeładował pistolet.

– My możemy wszystko, kochana. To co, masz ochotę z nami pójść?

Sandra zrobiła krok do tyłu. Wtedy najwyższy włamywacz ruszył w jej stronę, odepchnął ją na bok i ścisnął za ramię Lenę. Później zaprowadził ją do swojego towarzysza.

– Chcę ją – powiedział cicho.

– Wolisz gówniarę... Niech ci będzie.

Beata Milton poderwała się gwałtownie.

– LENA! DZIECKO!

Nie zdążyła jednak zrobić nawet kroku.

– Siadaj! Albo załatwię i ją.

Gdy ujrzała wycelowany w głowę córki pistolet, posłusznie wróciła na swoje miejsce.

– Proszę, nie... Proszę... – Lena wciąż płakała, a jej ciało drżało coraz gwałtowniej.

– Pożegnaj się z mamunią i siostrunią. Teraz należysz do nas.

Sandra miała wrażenie, że znalazła się w gęstej mgłę. Obraz przed jej oczami był rozmazany, w uszach słyszała niezrozumiały szum, podobny do tego, jaki w filmach wojennych słyszą żołnierze, którym granat wybuchł tuż przed nosem. Gdy oprzytomniała, włamywaczy nie było już w salonie. Uciekli, zabierając ze sobą wstrząśniętą i zrozpaczoną Lenę. Z Sandrą został ojciec, który leżał nieruchomo na podłodze w kałuży krwi, i przeżywająca szok matka. Chwilę później miała obwinić córkę za koszmar, który właśnie rozegrał się w ich domu.

Z jednej strony Sandrze udało się przetrwać najkoszmarniejszą noc w historii rodziny Miltonów. Z drugiej jednak przez następne lata każdego dnia czuła się martwa. Jej życie zakończyło się w chwili, gdy włamywacze zabrali Lenę. Jej matka miała rację. Tragedii dałoby się uniknąć, gdyby Sandra nie zadarła z niewłaściwymi ludźmi. Nie mogła jednak cofnąć przeszłości. Przytłaczały ją wyrzuty sumienia. Wiele razy nachodziła myśl o tym, by ze sobą skończyć i uwolnić się od cierpienia. Minęło dużo czasu, nim zrozumiała, że musi żyć i zrobić wszystko, by odnaleźć ukochaną siostrę. Pragnienie odzyskania Leny było silniejsze od pociągu do śmierci.

Póki Sandra żyła, Lena żyła razem z nią i czekała, aż starsza siostra przyprowdzi ją z powrotem do domu.

CZTERY LATA PÓŹNIEJ

ROZDZIAŁ 1

– Stary, pogięło cię?! – Michał Bołżynow odskoczył i zatrzymał się na okalających ring linach. – Jeśli chcesz tak nawalać, to wracaj na zawodostwo.

Ignacy Sznyder ciężko oddychał i nie przestawał zaciskać pięści. Przez chwilę mierzył przyjaciela i sparringpartnera wściekłym spojrzeniem, po czym rozluźnił się i zdjął rękawice.

– Sorry – powiedział, ciskając nimi o deski. – Znowu miałem ten sen.

– Z Tymonem? – spytał dla pewności Michał. Ignacy skinął głową. – Musisz coś z tym zrobić. Nie wiem, zapisz się wreszcie do dobrego psychologa albo hipnotyzera. Tak, ten drugi to dobry pomysł. – Mężczyzna zdjął rękawice i powoli podszedł do przyjaciela. – Gośka wspominała kiedyś, że jej znajoma, podobno straszna żmija, poszła do takiego magika. Opowiadała potem wszystkim, że latała po kosmosie i czuła się tak szczęśliwa, że po zakończeniu seansu jeszcze przez godzinę była w euforii i uśmiechała się do przypadkowych ludzi na ulicy.

Ignacy prychnął, po czym zszedł z ringu.

– Dzięki, ale nie mam problemu z okazywaniem innym życzliwości.

– Nie o to mi chodzi. – Michał poszedł za przyjacielem. – Skoro ktoś taki mógł zrobić z zołzy najmiłszą osobę na świecie, to może pomoże ci wreszcie z tymi koszmarami.

Ignacy odwrócił się do przyjaciela i zmarszczył brwi.

– Jeszcze nie rozumiesz? Mnie nic nie pomoże. Przecież wiesz, że próbowałem prawie wszystkiego.

– No właśnie, prawie. Mówię ci, to może być strzał w dziesiątkę.

Michał znał Ignacego od dziewięciu lat. Po raz pierwszy spotkali się na eliminacjach do mistrzostw Polski w submission fightingu, czyli sportu przypominającego zapasy, w którym zabronione są wszelkie uderzenia. Ignacy łatwo pokonał Michała i zdobył kwalifikację. Mistrzostwa zakończył z brązowym medalem. Wkrótce wystartował w mistrzostwach Europy, ale z mniejszym powodzeniem. Mniej utalentowany Michał zrezygnował zaś

z profesjonalnej kariery i postanowił znaleźć sobie – jak mawiali jego rodzice – normalną pracę.

Ignacy pokręcił głową.

– Nie pozwolę się zaczarować jakiemuś szamanowi. Opuść. – Zgarnął z krzesła ręcznik i przetarł nim twarz.

Michał skrzyżował ręce i się wyprostował.

– Jak chcesz, ale w takim razie zapomnij o wspólnych treningach.

– Słucham? – Ignacy uniósł kąciki ust.

– Słyszałeś. Z roku na rok jest coraz gorzej. Mam tego dość. Do rocznicy został jeszcze miesiąc, a tobie już odpieprza. Nie jestem twoim workiem treningowym, żebyś sobie na mnie używał. Albo w końcu się ogarniesz, albo szukaj sobie innego partnera.

– Miki...

– Wal się. – Mężczyzna okrążył Ignacego i szybkim krokiem ruszył do szatni. W pewnym momencie przystanął. – Cholera, Igi, minęły już prawie cztery lata. Tak się nie da żyć.

Łzy napłynęły Ignacemu do oczu.

– Masz rację. Nie da.

Michał regularnie umawiał się z Igi na sparingi, dzięki czemu szybko zrozumiał, że prawdziwą pasją jego przyjaciela były walki MMA. Wysoki na sto osiemdziesiąt sześć centymetrów i ważący ponad osiemdziesiąt kilogramów Igi idealnie nadawał się na zawodnika, co postanowił wykorzystać. W 2015 roku dołączył do federacji Mighty Fight League. Trenował w pocie czoła, by nabrać jak najwięcej masy mięśniowej. Rok później został mistrzem federacji w wadze półciężkiej. Kariera Igiego rozwijała się w zawrotnym tempie. Michał z podziwem patrzył nie tylko na kolejne osiągnięcia przyjaciela, lecz także na to, że Igi ani na moment nie zachłysnął się sukcesem. Choć z dnia na dzień otoczyli go doradcy, a starzy znajomi przypomnieli sobie o jego istnieniu, zawsze znajdował czas dla Michała. Wkrótce okazało się, że to właśnie Miki jako jedyny miał wyciągnąć do niego pomocną dłoń, gdy sprawy się skomplikowały...

Igi odczekał kilka minut, po czym wszedł do szatni.

– Sorry – powiedział do przebierającego się Mikiego. – Masz rację, ostatnio nie jestem w formie i muszę coś z tym zrobić. Coś wymyślę.

– Myślenie zostaw mnie – odparł Michał. Pamiętał, jak ponad trzy lata temu borykający się z traumą Igi uzależnił się od alkoholu i leków uspokajających. W pewnym momencie zaczął wierzyć, że już nigdy nie będzie umiał

funkcjonować w całkowitej trzeźwości. Gdyby nie wsparcie Miki, który poprzysiągł sobie, że nie pozwoli przyjacielowi stoczyć się na samo dno, Igi nie znalazłby w sobie wystarczająco dużo siły, by zmierzyć się z najtrudniejszym przeciwnikiem. I ostatecznie go pokonać.

– To się już nigdy nie powtórzy – zarzekł się Igi. – Przecież wiesz. To dla mnie trudny czas. Brakuje mi zleceń i zaczynam korzystać z oszczędności...

– Serio jest aż tak źle?

Igi wzruszył ramionami.

– Statystyki mówią, że w ostatnich miesiącach ludzie rzadziej znikali bez śladu. W sumie to dobra wiadomość, prawda? Szkoda tylko, że ja na tym tracę i mam za dużo czasu na rozmyślanie. Zbliżająca się rocznica nie pomaga...

Michał zapiął kurtkę i przewiesił przez ramię niebieską torbę.

– Spadam. Gośka chciała dziś jeszcze pojechać do Ikei.

– Jasne.

– Słuchaj... Rób swoje, a zobaczysz, że jeszcze wszystko się zmieni na twoją korzyść. A gdybyś naprawdę stał krucho z kasą, to dawaj znać. Może uda mi się coś pożyczyć.

– Dzięki, stary – Igi poklepał Michała po ramieniu – ale jeśli macie w końcu wdrożyć w życie plan „Dziecko”, to lepiej, żebym nie uszczuplał wam skarbonki.

– Szczerze mówiąc, nie za bardzo jest co uszczuplać – odparł ze śmiechem Miki. – Muszę lecieć. Przyszły czwartek?

– Jeszcze nie wiem. Jak coś, odezwę się.

Igi westchnął głośno, po czym rozebrał się do naga i wszedł pod prysznic. Kilka minut później stał przed lustrem i suszył szarawe włosy. Zaczął siwieć krótko przed trzydziestką, zupełnie jak jego ojciec.

– Kurwa – przeklął pod nosem, wracając myślami do tego, jak się zachował. Wyrzucał sobie, że po raz kolejny nie był w stanie opanować negatywnych emocji. Dawniej z sukcesami walczył na ringu, a od blisko czterech lat nie potrafił sobie poradzić z najtrudniejszymi rywalami: niepewnością i tęsknotą za bratem, który nie dawał znaku życia.

Igi przyglądał się swojemu odbiciu. Choć miał dopiero trzydzieści trzy lata, wyglądał jak zmęczony życiem czterdziestolatek. Miał podkrążone oczy i pogłębione zmarszczki na czole. Spod niewyrównanego zarostu na prawym policzku wylaniała się zaś szrama, będąca pamiątką po pijackiej walce, którą Igi stoczył w jednym z pubów pod koniec 2017 roku. Był już wtedy po dziesięciu kieliszkach wódki i zirytował się, gdy siedzący nieopodal i równie pijany

mężczyzna nazwał go menelem. Wyśmiewał też jego zgarbiony, źle zrosnięty po złamaniu nos.

– Żebyś zaraz nie miał takiego samego – warknął Igi, po czym chwiejnym krokiem ruszył w stronę mężczyzny. Wtedy tamten wyciągnął z kieszeni scyzoryk.

Igi przejechał palcem po nosie, który boleśnie odczuł jego karierę w MMA. Odsunął się od lustra i zbadał wzrokiem swoje wiotczące ciało. Ważył dziewięćdziesiąt siedem kilogramów i Miki powtarzał, że jeśli nie przestanie pochłaniać tyle śmieciowego jedzenia, to do lata spokojnie przekroczy setkę. Z tego powodu przyjaciel przez pewien czas usilnie namawiał go na powrót do profesjonalnego sportu.

– Nie jesteś jeszcze taki stary. Pół roku harówki i będziesz mógł myśleć o zgłoszeniu się do zawodów niższej rangi. A potem czeka cię droga prosto na szczyt. Zresztą wiesz najlepiej, jak to wygląda.

– Zapomnij. Nie wrócę do MMA.

– Przecież któraś federacja na pewno podpisze z tobą umowę. Poznają okoliczności sprawy.

– Nawet jeśli, to nie wiem, czy chcę znów wchodzić w to bagno. Nie po tym wszystkim, co się stało.

W lipcu 2017 roku podczas rutynowych badań we krwi Igiego wykryto śladowe ilości metadonu – opioidowego leku przeciwbólowego, który figurował na liście substancji niedozwolonych. Mężczyzna nigdy świadomie nie zażył dopingu. Był przekonany, że zrobił go ówczesny trener, z którym miał konflikt i rozważał zakończenie współpracy. Igiemu groziła dwuletnia dyskwalifikacja. Mężczyzna zamierzał walczyć o dobre imię i rozważał zatrudnienie najlepszych prawników, którzy przekonaliby komisję antydopingową, że Igi musiał zażyć środek przypadkiem, gdy cierpiał z powodu kontuzji barku. Miał recepty od lekarzy na dozwolone środki przeciwbólowe. Nie wiedział jedynie, jak udowodnić, że były trener dolał mu metadonu do napoju.

Na szczęście badania drugiej próbki nie wykazały obecności zakazanej substancji we krwi. Igi został oczyszczony z zarzutów, ale nie wrócił już do profesjonalnego sportu. Trzy miesiące przed wybuchem afery dopingowej zaginął jego młodszy o siedem lat brat Tymon. Igi był wtedy w Berlinie, gdzie miał się zmierzyć z utytułowanym niemieckim zawodnikiem. Gdy zadzwoniła do niego zaniepokojona matka, zrezygnował z walki i od razu wrócił do Polski. Wiedział, że za wycofanie się nie otrzyma żadnego wynagrodzenia, ale w tamtej chwili nie myślał o pieniądzach. Tymon był najbliższą mu osobą na

świecie, jego oczkiem w głowie. Igi chronił go przed ojcem alkoholikiem. Przez kilkanaście spędzonych pod jednym dachem z tym potworem lat przyjął tysiące uderzeń. Cierpiał, by oszczędzić bólu drobniejszemu i wrażliwшему Tymonowi

Być może gdyby nie trudne dzieciństwo, Igi nigdy nie zdecydowałby się na trenowanie sztuk walki. Przez pewien czas, gdy stawał na ringu przed przeciwnikiem, wyobrażał sobie, że mierzy się z ojcem. Zadawanie ciosów sprawiało mu przyjemność. Przekuwał nienawiść i pragnienie zemsty w sportowe sukcesy. Wreszcie uwolnił się od mrocznych myśli i zrozumiał, że dźwiganie bagażu doświadczeń nie ma najmniejszego sensu. W pewnym momencie pod jego ciężarem ugną mu się kolana i upadnie na ziemię, niezdolny do dalszej drogi.

Igi miał plan na przyszłość. Chciał zarobić pieniądze, dużo pieniędzy, a potem kupić w Warszawie mieszkanie, do którego mógłby ściągnąć Tymona. Chłopak wciąż mieszkał w rodzinnym Zgierzu pod Łodzią i nie mógł się stamtąd wyrwać. Igi miał wyrzuty sumienia przez to, że go opuścił. Wyjechał w świat za karierą, a pogubiony Tymon został z tym psychopata i całkowicie podporządkowaną mu matką. Ponad wszystko pragnął wynagrodzić bratu rozłąkę. Wiedział, że musi trenować jeszcze ciężiej, by to osiągnąć.

A potem spadły na niego dwa nokautujące ciosy. Igi nigdy już się nie podniósł po dramatycznym 2017 roku.

Mężczyzna włożył szare dżinsy i szeroki czarny T-shirt. Zawsze nosił to samo, bez względu na okoliczności. Któregoś razu Miki zagroził, że przyjaciel nie zostanie ojcem chrzestnym jego dziecka, jeśli nie kupi sobie garnituru.

– Myślę, że raz będę mógł zrobić wyjątek – odrzekł znużony ciągłymi przytykami Ignacy.

Przed wyjściem z szatni mężczyzna włożył puchową kurtkę i czarną czapkę z daszkiem, na której widniała flaga Polski. Nie rozstawał się z nią, odkąd dostał ją w prezencie od Tymona przed mistrzostwami Europy. Chciał mieć ją na sobie, gdy pewnego dnia brat stanie w jego drzwiach i przeprosi za to, że zniknął bez uprzedzenia. Igi nie wyobrażał sobie, że miałby już nigdy nie zobaczyć Tymona. Nie rozumiał, jak można tak po prostu wyjść z domu pod pretekstem spotkania z kolegami na piwo i nie dotrzeć na miejsce. Tymon miał do pokonania zaledwie kilometr. Szedł chodnikiem w centrum miasta. Uchwyciła go nawet kamera banku, który minął po drodze. Później ślad się urwał. Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał. Był człowiek, nie ma człowieka.

Gdy wracał do domu z treningu, Igi pomyślał o propozycji Michała. Hipnoterapia wydała mu się z początku nedorzecznym pomysłem. Później

wspomniał swoje słowa sprzed kilku lat: „To jakieś pierdolone czary”.

Nikt nie potrafił wytłumaczyć, w jaki sposób Tymon rozplątał się w powietrzu. A jeśli magia faktycznie istniała? Igi wyjął z kieszeni smartfon i wysłał do przyjaciela wiadomość o treści: „Poproś Gosię, żeby podesłała mi namiary na tego hipnotyzera”. Po chwili otrzymał odpowiedź: „Widzę, że poszedłeś po rozum do głowy. To dobrze”.

Igi zahaczył o paczkomat i odebrał bibułki, które zamówił w internetowym sklepie konopnym. Nie wyobrażał sobie sobotniego wieczoru bez porządnego skręta. Przed blokiem, w którym mieszkał, zadzwonił jeszcze do Becky – mieszkającej od dziewięciu lat w Polsce Amerykanki, z którą regularnie spotykał się na seks. Becky ledwo wiązała koniec z końcem, dlatego Igi zawsze dawał jej sto albo dwieście złotych, w zależności od tego, jak stał z pieniędzmi.

– *You know I'm not doing this for money* – przekonywała kobieta, która od czasu do czasu fantazjowała na temat szczęśliwego związku z Ignacym. W głębi duszy wiedziała jednak, że stworzenie z nim głębszej relacji graniczyło z cudem.

– *Whatever*. Bierz i nie marudź.

Tego wieczora Igi zamierzał dać jej stówkę. Przygotowywał skręta, czekając na przyście Becky. Zaczął palić marihuanę, gdy tęsknota za bratem i stres z aferą dopingową doprowadziły go do myśli samobójczych.

– Mogę ci to załatwić – zaproponował Michał. – Zawsze trochę cię rozluźni.

– Nie wiedziałem, że jarasz.

– Od razu „jarasz”. Raz na jakiś czas sobie zapalę, nic więcej. Ale mam kumpla, który pali codziennie. Bez problemu załatwi ci towar.

Igi poszedł w ślady znajomego Michała. Nie było dnia, by nie zapalił i nie wprowadził się w stan odprężenia, który pozwalał mu choć na krótko nie zadreć się problemami. Miki szybko nabrał podejrzeń.

– Coraz częściej zgłaszasz się do mnie po kolejną dostawę – zauważył. – Nie zapędzasz się?

– Daj spokój. Sam przecież mnie do tego zachęcałeś.

– Stary, nie sądziłem, że będziesz jarał dzień w dzień! Dość tego. Nie zamierzam patrzeć, jak się staczasz. Spójrz na siebie. Czuć od ciebie wódę na kilometr. Jarasz, chlejesz... Co jeszcze? Bierzesz coś w żyłę?

Igi parsknął śmiechem.

– Przesadzasz.

– Tak sądzisz? Ostrzegam cię. To się źle skończy. Jeszcze przyznasz mi rację...

Z pomocą Mikięgo Igi uporał się z uzależnieniami. Tęsknił jednak za trawką, którą uważał za mniej szkodliwą niż alkohol i leki. Wolał jednak nie podpadać przyjacielowi, dlatego postanowił zmienić dostawcę. Daleko nie musiał szukać – Leszek Goluch, informatyk, z którym współpracował, był jeszcze bardziej uzależniony od niego. Czasem, zwłaszcza latem, zostawali w biurze po godzinach i palili, robiąc z jego gabinetu haszkomorę.

W lutym 2018 roku, niecały rok po zaginięciu Tymona, Igi wydał resztki swoich oszczędności na uruchomienie Agencji Poszukiwań Osób Zaginionych „ECHO”. Zdobył licencję detektywa i wynajął nieduże biuro w kamienicy na warszawskiej Woli. Nie wyobrażał sobie, że mógłby robić w życiu coś innego. Chciał pomagać ludziom, którzy przeżywali takie piekło jak on. Pragnął sprowadzać do domu zaginionych i dawać radość ich bliskim. Nie potrafił znaleźć swojego brata, szukał więc innych. Nie dopuszczał do siebie myśli, że mógłby nie podołać nowej roli.

– Nie wiem, stary, czy na twoim miejscu odważyłbym się na taki krok, ale jeżeli czujesz, że to jest właśnie to, co chcesz robić, to mogę cię jedynie dopingować – powiedział Michał.

Igi zatrudniał na stałe sekretarkę, pracownicę linii wsparcia i psycholożkę. Poza tym współpracował z byłą dziennikarką śledczą, kancelarią prawniczą i Leszkiem, który dzięki swoim wysokim umiejętnościom otrzymał pseudonim Master. Agencja po trudnych pierwszych miesiącach osiągała coraz lepsze pozycjonowanie w wyszukiwarkach internetowych, co przekładało się na ruch na stronie internetowej. Jednak dopiero kiedy do zespołu dołączyła Sandra, o „ECHU” zrobiło się głośno. Igi nie krył zdziwienia, gdy pewnego dnia znalazł w skrzynce mailowej wiadomość z niechlujnie przygotowanym CV. Sandra Milton dołączyła do niego duże zdjęcie, które przypominało bardziej selfie niż fotografię biznesową. Kobieta z nietęgą miną i rozczochranymi brązowymi włosami pozowała na tle regału, uginającego się pod chaotycznie poukładanymi książkami i bibelotami. Miała na sobie pognieciony beżowy T-shirt, a na szyi nosiła wisiołek. Igi zwrócił jednak szczególną uwagę na brak makijażu. Nie lubił nieumalowanych kobiet, czego Becky nie omieszkała mu wypomnieć.

Mało brakowało, a drogi Ignacego i Sandry nigdy by się nie skrzyżowały. Zniechęcony zdjęciem i brzydkim szablonem detektyw miał już usunąć mail, nie zapoznawszy się nawet z treścią CV. Rzucił jednak okiem na sekcję „Doświadczenie zawodowe”. Przez resztę dnia oglądał odcinki programu *Demaskacja*, w których pojawiały się reportaże Sandry. Czytał artykuły o ujawnionych przez nią aferach. O większości z nich słyszał z mediów.

Najbardziej jednak poruszyły go wzmianki o rodzinnej tragedii Sandry. Igi znalazł artykuł z końcówki 2016 roku. „Włamanie do domu znanej dziennikarki z tragicznym finałem”. Wkrótce wyszukał kilkanaście innych tekstów. O dramacie Miltonów pisały wszystkie portale. Dziwne, że o tym nie słyszał.

Ignacy skontaktował się z kandydatką następnego dnia i zaprosił ją do biura.

– Sandra Milton? – spytał niepewnie na widok stojącej w drzwiach kobiety z krótkimi blond włosami. Miała nie więcej niż sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu i musiała ważyć mniej niż pięćdziesiąt kilogramów. Ciemna koszula wisiała na niej jak worek, a zapadnięta twarz i wysuszona cera sprawiały, że wyglądała na ciężko chorą.

– To ja – odpowiedziała cicho, niepewnie spoglądając w górę. – Mogę wejść?

Igi miał tendencję do oceniania ludzi na podstawie ich wyglądu, dlatego na pierwszy rzut oka wziął Sandrę za lesbijkę. Kobieta niepewnie weszła do środka, po czym rozejrzała się po wnętrzu.

– Szukasz specjalisty od PR-u, a ja jestem byłą dziennikarką śledczą. – Bez pytania przeszła na „ty”. – Dlaczego mimo to mnie zaprosiłeś?

– A dlaczego nie? – Igi zamknął drzwi i podszedł do Sandry. – Skoro wysłałaś swoje CV, to najwyraźniej uważasz, że masz potrzebne kompetencje.

– Nie dostałaś innych zgłoszeń – stwierdziła kobieta.

Igi uniósł kąciuki ust.

– Nie. Jesteś jedyna. To co, porozmawiamy? Masz ochotę na kawę?

– Nie znoszę kawy.

– To może herbatę?

– Nie, dzięki.

Nie sądził, że kiedykolwiek weźmie udział w rozmowie kwalifikacyjnej, podczas której rekruter będzie mówić znacznie więcej niż kandydatka. Sandra sprawiała wrażenie przygaszonej i zrezygnowanej. Odpowiadała półsłówkami, bo wyszła z założenia, że Ignacy sprawdził ją w internecie. Zachowywała się tak, jakby w ogóle nie była zainteresowana współpracą z agencją. Podała też zaskakujący powód, dla którego wysłała swoje CV:

– Pewnie czytałaś o mojej rodzinie, więc wiesz... – Chrząknęła. – Będę szczerą: chcę znaleźć siostrę. Muszę ją odszukać, a praca w takim miejscu na pewno mi nie zaszkodzi. Najwyższy czas, żebym wzięła sprawy w swoje ręce. Policja nie kiwnęła palcem w sprawie napadu. Mam wrażenie, że zależało im, by pewne kwestie pozostały niewyjaśnione.

Ignacy pochylił w jej stronę. Sandra nareszcie zaczęła mówić.

– To ciekawe...

– Czytałam o tobie, zanim wysłałam CV – kontynuowała. – Wiem, dlaczego założyłeś agencję. Nie uważasz, że jesteśmy do siebie podobni? Szukasz osoby od PR-u, a ja myślę, że się w tym sprawdzę. Mam kontakty w branży i mogłabym zapewnić agencji rozgłos. Poza tym uderzałabym do mediów i namawiała dziennikarzy do nagłaśniania niektórych spraw.

Igi zmrużył oczy.

– A co z twoją pracą? W CV napisałaś, że kilka tygodni temu zakończyłaś współpracę z N7...

Sandra zacisnęła wargi w cienką poziomą linię.

– Nie chcę o tym mówić – odparła po chwili. – Już tam nie pracuję i nie planuję wracać.

– Dobra, nie wnikam... Po prostu wiedz, że nie mogę ci zaoferować nawet ćwiartki tego, co pewnie zarabiałaś w telewizji.

Sandra uniosła brwi.

– Myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy? Nie chodzi mi o pieniądze.

Igi domyślał się, że Sandra jako córka zmarłego biznesmena i do niedawna rozchwytywana dziennikarka z pewnością nie musiała się martwić o sprawy finansowe.

– Rozumiem, że jesteś zdecydowana?

– Gdybym nie była, nie marnowałabym twojego i swojego czasu.

– Jasne. No dobrze. – Mężczyzna wstał i wyciągnął rękę ku Sandrze. – Witam na pokładzie.

Sandra nie uśmiechnęła się nawet na sekundę. Z nieprzeniknioną miną odwzajemniła uścisk.

– Dzięki – mruknęła.

Igi przyjął ją nie bez obaw. Szybko miał się jednak przekonać, że nawiązanie współpracy z Sandrą było najlepszym, co mogło się przytrafić jego agencji.

Pięć minut po skręceniu jointa Igi usłyszał dźwięk domofonu. Wiedział, że to nie Becky. Nie mogła tak szybko przyjechać.

– Cze... – powiedziała dwie minuty później Sandra. Miała na sobie czarną bluzę z kapturem, skórzany plecak, szerokie spodnie i białe adidas.

– A co ty tu robisz? – spytał zdziwiony Igi. – Umawialiśmy się?

– Nie. Ale mam sprawę.

– Teraz? – Igi podrapał się po głowie. – To nie może poczekać? Spodziewam się kogoś...

– Wolałabym nie. Musimy działać szybko, zanim ktoś sprzątnie nam to sprzed nosa. To co, wpuścisz mnie?

ROZDZIAŁ 2

Sandra weszła do mieszkania szefa z nietęgą miną. Odwiedziła go wcześniej kilka razy i była przygotowana na uderzenie nieprzyjemnego zapachu potu i zioła. Podeszła do okna i otworzyła je na oścież.

– To z jaką pilną sprawą do mnie przychodzisz? – spytał Igi, przyzwyczajony do tego, że Sandra poruszała się po jego mieszkaniu jak po własnym. Zdziwił się, że nie wtargnęła do środka bez pytania, tylko czekała na pozwolenie. – Ładnie dziś wyglądasz – skłamał.

Sandra zmierzyła go groźnym spojrzeniem, zdjęła plecak i rzuciła go pod stół.

– Ryszard Hajduk. Mówi ci to coś? – Kobieta zgarnęła ze stołu plastikową butelkę z wodą mineralną i upiła łyk.

Igi podrapał się za uchem.

– Nie... A powinno? To jakiś facet dręczony przez żonę? – Nawiązał do serii artykułów, które dziennikarka dorywczo przygotowywała dla jednego z portali dla kobiet.

Sandra rozmawiała z kilkunastoma mężczyznami, którzy doświadczali przemocy ze strony partnerek. Znajdowała ich głównie na forach internetowych. Większość mężczyzn nie godziła się na wywiad. Sandrze szczególnie żałowała, że odmówił jej autor kilku obszernych wpisów, który przedstawiał się jako mąż znanej warszawskiej bizneswoman. Dziennikarka z przerażeniem czytała o upokorzeniach, jakie zafundowała mu agresywna partnerka. Ostatecznie postanowił on jednak ratować swoje małżeństwo. Podobno starali się nawet z żoną o dziecko. Sandra skupiła więc uwagę na tych, którzy chcieli mówić. Liczyła, że artykuły przyciągną internautów i zwrócą uwagę na ważny problem.

– Ryszard Hajduk – powtórzyła kobieta. – Nie przeglądasz internetu?

– Przeglądam, ale najwyraźniej nie to co ty.

– Były radny Warszawy, konserwatywny aktywista społeczny, publicysta, założyciel stowarzyszenia Polska Jezusa. Cytowany przez media w związku z rasistowskimi, homofobicznymi i szowinistycznymi wypowiedziami. Startował do Sejmu, ale bez powodzenia.

– Możliwe, że o nim słyszałem. Czy to ten facet, który udzielał się podczas Strajku Kobiet?

Sandra kiwnęła głową.

– Zorganizował Marsz Obrońców Życia i zwerbował narodowców, którzy dwa tygodnie temu zaatakowali uczestników Strajku Kobiet.

– No tak. Teraz kojarzę. Dlaczego o nim mówisz?

– Tydzień temu zaginął jego dwudziestoczteroletni syn Ziemowit – wyjaśniła Sandra. – Przedwczoraj Hajduk nagłośnił sprawę na swoim facebookowym profilu. Chłopak nie daje znaku życia, a ostatnią osobą, która go widziała, była jego dziewczyna.

– Może poniosła go impreza, jak ostatnio tę celebrytkę na Zanzibarze?

Jakiś czas wcześniej media plotkarskie rozpisywały się o zaginięciu popularnej influencerki, która wyjechała ze znajomymi na wakacje. Dzień przed odlotem kobieta rozplynęła się w powietrzu i przegapiła samolot. Nie odbierała telefonów i nie odpisywała na wiadomości. Zmartwieni znajomi od razu po przylocie do Polski nagłośnili sprawę i zorganizowali akcję poszukiwawczą. Celebrytka odnalazła się po kilku dniach... w Warszawie. Tłumaczyła, że zabalowała i kupiła bilety na późniejszy lot, a później zatrzymała się u poznanego na Zanzibarze Polaka. Nie informowała o niczym rodziny i znajomych, bo nie przypuszczała, że jej nieobecność wywoła takie poruszenie.

– Próbowałam się czegoś dowiedzieć od Mieszka, ale odkąd przenieśli go do Nowego Dworu Mazowieckiego, nie ma zbyt wielu dojsć w komendzie stołecznej. Powiedział mi tylko tyle, że policja bada kilka tropów. Uznałam, że moglibyśmy się zakręcić wokół tej sprawy, póki jeszcze nie jest za późno.

– Czyli mam się zgłosić do Hajduka i zaoferować mu pomoc?

– Facet to gruba ryba. Jego stowarzyszenie co roku otrzymuje wielomilionowe wsparcie finansowe od rządu. Wiesz dobrze, że potrzebujemy nowych zleceń. Jeszcze chwila, a pewnie będziesz musiał zacząć dokładać do biznesu albo próbować przekształcić się w organizację pożytku publicznego, co raczej czarno widzę.

Igi w myślach przyznał Sandrze rację.

– Co jeszcze wiesz o tej sprawie? Od czego mam zacząć?

Sandra rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Słyszałeś o tragedii, która wydarzyła się drugiego dnia protestów?

Igi zmrużył oczy.

– Coś tam mi się przewinęło na Facebooku... – Gdy Sandra pokręciła głową, dodał: – No co? Wiesz, że nie znoszę tematów politycznych. Widziałem jedynie nagłówki o tym, że kilka osób trafiło do szpitala.

– Jedna z nich zmarła – uściśliła Sandra.

– Och... Tego nie wiedziałem. Tylko jaki to ma związek z Hajdukiem? Przecież to był nieszczęśliwy wypadek...

– Tak sądzisz? Gdzie masz laptopa? – spytała Sandra.

– Zaczekaj.

Chwilę później mężczyzna wrócił z sypialni z macbookiem.

– Otwórz Facebooka – poleciła Sandra. Wyszukała profil Hajduka i zjechała niżej. – Jest. Czytaj.

Igi zerknął na wpis sprzed dwóch dni. Hajduk załączył w nim screen posta Mirosława Pajdowskiego. Mężczyzna pisał:

Moja kochana córeczka Anetka odeszła dziś rano w wieku dwudziestu sześciu lat. Osierociła męża i rocznego synka :(((. Zginęła stratowana przez tłum narodowców, którzy natarli na ludzi domagających się uwolnienia Polski od tych, którzy mówią kobietom, jak mają żyć... Anetka walczyła o życie swoje i milionów innych kobiet... Walczyła o wolność, a w zamian została zdeptana jak najgorszy śmieć!!!!!! Obrażenia całego ciała, a zwłaszcza głowy, były tak rozległe... że moja córcia NIE MIAŁA szans na przeżycie. Mogłem tylko bezradnie patrzeć, jak umiera. Straciliśmy z żoną nasz najcenniejszy skarb :((. A to wszystko JEGO wina. Ryszardzie Hajduku – o tobie mówię!!!! Gdybyś nie szczył ludzi przeciwko sobie, to nie doszłoby do tragedii. Masz na rękach krew mojego dziecka i chcę, żebyś wiedział, że ci tego nie daruję. Ludzie, otwórzcie oczy i zobaczcie, co ci uprzywilejowani z nami robią. Myślą, że mogą wygłaszać te swoje skrajne poglądy i nami sterować. Mogą, bo im na to POZWALAMY. Nie od dziś wiadomo, że najłatwiej okręcać sobie wokół palca społeczeństwo, które jest ze sobą skłócone. Koniec z tym!!! Wypowiadam ci wojnę POTWORZE. Musisz ponieść karę za to, co zrobiłeś.

– Faktycznie facet trochę popłynął, ale to przecież nic nadzwyczajnego. Jeśli rzucisz okiem na to, co wypisują ludzie w komentarzach na Facebooku, stwierdzisz, że wszystkich należy się obawiać.

Sandra wzruszyła lekko ramionami. Od dawna nie miała profili w mediach społecznościowych pod prawdziwym nazwiskiem. Po rodzinnej tragedii zniknęła z Facebooka i Instagrama, nie mogła patrzeć na setki komentarzy, które wciąż pojawiały się pod profilami Leny. Jej znajomi, a nawet całkowicie

obcy ludzie, przesyłali jej emotikonki w kształcie serduszek, prosili ją, by wróciła do domu, a nawet wklejali słowa modlitwy do Świętego Antoniego. Sandra mogła w każdej chwili zablokować profile Leny lub zgłosić je administratorom do usunięcia, ale czuła, że gdyby to zrobiła, wymazałaby zaginioną siostrę ze swojego życia. A to było ostatnie, czego chciała. Uznała więc, że jedynym rozsądnym wyjściem będzie skasowanie aplikacji. Na Facebooka wróciła dopiero jakiś czas po rozpoczęciu współpracy z Ignacym. Założyła konto pod pseudonimem i nic na nim nie publikowała. Korzystała z niego wyłącznie po to, by śledzić najnowsze informacje.

A przy okazji dowiedzieć się, co słyhać u byłego ministra sprawiedliwości Waldemara Nickiego.

*

Sandra nie miała żadnych dowodów przeciwko bratu ministra Skorpionowi. Była jednak przekonana, że do jej rodzinnego domu włamali się ludzie, których wynajął. Nicki zemścił się na niej za to, że ujawniła jego działalność mafijną. I wszystko uszło mu na sucho. Z początku policja sprawiała wrażenie zaangażowanej w śledztwo. Z pewnością wpływało na to żywe zainteresowanie mediów. Przez pierwszy miesiąc komendant Euzebiusz Barcik codziennie udzielał wywiadów gazetom, portalom internetowym i stacjom telewizyjnym. Zapewniał, że służby są na dobrej drodze, by schwytać porywaczy. Sandra, która praktycznie nie wychodziła wtedy z domu i funkcjonowała tylko dzięki silnym lekom uspokajającym, chłonęła słowa komendanta niczym gąbka wodę. Barcik podtrzymywał ją wtedy przy życiu. Dzięki niemu wciąż tliła się w niej iskierka nadziei, że Lena wróci bezpiecznie do domu.

Mijały jednak kolejne tygodnie, a śledztwo wcale nie szło do przodu. Organizm Sandry przyzwyczajał się do leków i coraz słabiej na nie reagował, przez co dręczyły ją wahania nastroju. Potrafiła spędzać całe dni wpatrzona w laptopa. Szpiegowała wszystkich znajomych Leny, zainstalowała też program, który kolekcjonował wszelkie wzmianki o jej rodzinie w internecie. Z czasem było ich coraz mniej. Media nie mogły w kółko wałkować tego samego tematu, dlatego przerzuciły się na świeższe afery i skandale. Najgorsze miało jednak dopiero nadejść.

– Wstrzymali śledztwo? Powiedz, że to nieprawda... – Sandra obrzuciła Mieszka błagalnym spojrzeniem, a potem uderzyła go lekko pięścią w tors. – Nie mogą tego zrobić.

Mężczyzna spuścił głowę i westchnął.

– Tak mi przykro... Naprawdę nie wiesz, jak bardzo... Też nie mogę tego wszystkiego pojąć.

– Zrób coś – mówiła drżącym głosem kobieta. – Domagaj się wznowienia śledztwa. Przecież moja siostra gdzieś tam jest! Nie mogą jej tak po prostu zostawić na pastwę Skorpiona!

Mieszko chwycił przyjaciółkę za ramiona i puścił dopiero, gdy Sandra przestała drzeć.

– Problem w tym, że nic na niego nie mają. Ja też uważam, że to on za tym stoi, ale w świetle prawa Skorpion jest czysty.

Sandra zrobiła krok do tyłu.

– Dlaczego powiedziałeś „mają”? A co z tobą? Przecież ty też bierzesz udział w tym śledztwie.

Mieszko przygryzł dolną wargę.

– Sandra... To druga zła wiadomość, którą chciałem ci przekazać. Wiesz, że od dawna nie dogadywałem się z Barcikiem. Ciągle czułem jego oddech na plecach. Patrzył mi na ręce, krytykował bez powodu i przymierzał się do tego, by się mnie pozbyć. W końcu mu się to udało.

Sandra pokręciła głową.

– Nie... Nie...

– Wraz z początkiem miesiąca mam zacząć pracę w Komendzie Powiatowej w Nowym Dworze Mazowieckim. Przykro mi, że zostawię cię tu samą, ale nie martw się, będę przyjeżdżał w każdej wolnej chwili.

Sandra usiadła na krześle i wbiła wzrok w gawrona, który chodził po parapecie za oknem. Po chwili zwróciła się do Mieszka:

– Oni coś ukrywają... Nie widzisz tego? Usunęli cię, bo wiedzą, że się przyjaźnimy. Może opłaca ich partia Nickiego? Albo on sam? Coś jest na rzeczy, mówię ci... – Wstała z krzesła i zaczęła krążyć po pomieszczeniu ze spuszczoną głową. – Już wcześniej to podejrzewałam. Policja nie chce, by prawda na temat tamtej nocy wyszła na jaw. Musimy działać, Mieszko. Nie możemy się poddać...

Sandrą znów wstrząsnęły drgawki.

– Tak mi przykro... Naprawdę nie wiem, co mógłbym zrobić... Muszę stosować się do poleceń. Wyprowadzam się w przyszłym tygodniu.

Sandra przeklęła pod nosem, a potem złapała się za głowę. Nagle przykucnęła i zaczęła ciężko oddychać.

– Boże... Co się dzieje?

– Sandra? – Mieszko podbiegł do przyjaciółki i pomógł jej wstać. – Sandra, wszystko dobrze?

Nie odpowiadała. Czuła się tak, jakby jej dusza odłączyła się od ciała. Straciła poczucie rzeczywistości. Z jednej strony wiedziała, że znajduje się w domu i rozmawia z przyjacielem, a z drugiej wydawało jej się, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. W jej głowie pojawiła się myśl, że może wszechświat to tylko złudzenie, a ona wcale nie istnieje... Wpadła w panikę, walczyła o każdy oddech.

Mieszko objął Sandrę i głaskał ją po plecach.

– Oddychaj spokojnie. Jesteś tu ze mną, nic ci nie grozi.

– Nie wiem, co się dzieje – jęknęła kobieta. – Nie wiem, kim jestem...

– Nazywasz się Sandra Milton i jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Wszystko jest dobrze – powtarzał mężczyzna.

Atak Sandry ustąpił po kilku minutach.

– Czy coś podobnego już ci się wcześniej przydarzyło?

– Kilka razy... Boję się, że tracę rozum.

– Nie jestem lekarzem, ale to wygląda na nerwicę lękową albo syndrom stresu pourazowego... Powinnaś porozmawiać o tym z neurologiem lub psychologiem.

– Tak zrobię.

– Zawiozę cię do domu.

– Nie trzeba. Sama pojedę.

– Jesteś pewna? Nie muszę wchodzić...

– Lepiej nie. Matka może być na zewnątrz, a z nią też nie jest najlepiej. Na twój widok mogłaby wpaść w histerię.

– Jak uważasz.

Sandra przez pewien czas nie rozmawiała z nikim o swoich atakach. Odpoczynek i odcięcie się od świata przyniosły pozytywny efekt, podjęła więc decyzję o powrocie do pracy. Pierwsze dni nie były łatwe. Musiała znosić pełne współczucia spojrzenia kolegów i koleżanek i silić się na uśmiechy. Miała wrażenie, że współpracownicy próbują odciążyć ją od pracy, jakby nie mogła sama sobie z nią poradzić. Tymczasem kobieta potrzebowała jak najwięcej obowiązków, by nie musieć myśleć o Lenie i matce, z którą nie potrafiła się porozumieć.

W połowie roku Sandra ubłagała przełożonych, by pozwolili jej przygotować reportaż o skandalicznych warunkach pracy w ubojni drobiu na Śląsku. Przekonywała ich, że mimo medialnego szumu wokół Miltonów wciąż była dość

anonimowa, jako że dziennikarze bardzo rzadko publikowali jej zdjęcia. Jako dziennikarka śledcza Sandra dbała o prywatność i dyskrecję.

– Zgoda, ale jeśli chcesz się zatrudnić w tej ubojni, to dla niepoznaki chociaż zmień fryzurę.

Sandra cieszyła się, że znów skoczyła na głęboką wodę. Z fałszywym dowodem osobistym, nową fryzurą i opisem doświadczenia zawodowego pojechała na rozmowę kwalifikacyjną i z miejsca dostała pracę. Przez ponad tydzień harowała od rana do nocy, nagrywając bezduszną nadzorczynię, która traktowała podwładnych nie lepiej niż kury, tłoczące się w ciasnych klatkach i walczące o każdy oddech. Sandrze kilka razy udało się uchwycić kobietę uderzającą w głowę pracownicę, na którą najbardziej się uwzięła. Oprócz filmów Sandra zgromadziła też liczne relacje swoich współpracowników. Ci z najdłuższym stażem opowiedzieli jej historie, od których włos się jeżył na głowie.

– Dyrekcja jej na to pozwala – powiedział mężczyzna po pięćdziesiątce. – Czuje się tu jak królowa. Nikt nie może się jej sprzeciwić.

– Dlaczego wciąż tu pracujesz i znosisz tę sukę? – spytała Sandra.

Mężczyzna westchnął.

– Za coś trzeba wyżywić rodzinę. Nie mam wykształcenia, kiedyś prowadziłem gospodarstwo rolne. Kto inny chciałby mnie zatrudnić?

Sandra miała już wystarczająco dużo materiału, by stworzyć wciągający i szokujący reportaż. Przymierzała się do rezygnacji z wyczerpującej pracy i straciła koncentrację. Pewnego dnia poirytowana przełożona uderzyła ją otwartą dłonią w tył głowy.

– A ty co się opierdalasz? Zapomniałaś, że jesteś w pracy?

Serce Sandry przyspieszyło. Oblał ją zimny pot, a szum w uszach przypomniał jej o chwili, gdy włamywacze zabijali jej ojca i porywali przerażoną siostrę. Roztrzęsiona kobieta osunęła się na podłogę.

– Co jest, kurwa? Dziewczyno, co się dzieje?

Sandra osuwała się w mroczną otchłań. Odzyskała świadomość w karetce, którą wezwała zaniepokojona szefowa. Kobieta nie chciała wpuścić ratowników do hali, dlatego kazała dwóm podwładnym wyprowadzić spanikowaną Sandrę na zewnątrz.

– Ciśnienie sto pięćdziesiąt na dziewięćdziesiąt. Czy brała pani narkotyki?

Sandra nie odpowiadała.

– Co pan wygaduje? Tutaj się pracuje, a nie ćpa.

Mężczyzna poklepał kobietę po policzku.

- Słyszysz mnie pani? Jak się pani nazywa?
- Sandra otworzyła oczy i spojrzała na ratownika.
- Co się stało?
- Możliwe, że miała pani atak paniki.
- Boli mnie głowa...
- Proszę powiedzieć, jak się pani nazywa?
- Sandra Milton – wyszeptała kobieta.

Ratownik spojrzał pytająco na przełożoną Sandry, która podała mu inne dane.

– Niech powtórzy – powiedziała kobieta. Gdy Sandra ponownie podała swoje prawdziwe imię i nazwisko, jej szefowa wyjęła z kieszeni smartfon i otworzyła wyszukiwarkę. Zobaczyła artykuł, który zaczynał się od słów „Sandra Milton, dziennikarka śledcza i reporterka programu *Demaskacja...*”.

– Ta pani mówi prawdę. Nazywa się Sandra Milton – powiedziała nadzorczyńni do ratownika. – I już tutaj nie pracuje.

*

Igi jeszcze raz przeczytał wpis, w którym Mirosław Pajdowski groził Ryszardowi Hajdukowi.

- To jeszcze nie znaczy, że porwał jego syna, by się zemścić.
- Ale może oznaczać – zauważyła Sandra. – Co z tobą?
- To znaczy?
- Przecież to ty mi kiedyś powiedziałeś, że w tej pracy zawsze trzeba najpierw zakładać najgorszy scenariusz.
- A ty nigdy się z tym nie zgadzałaś.
- Tak, ale nie wiedziałam, że postanowiłeś w końcu przyznać mi rację. – Sandra zamilkła na chwilę, po czym dodała: – Ostatnio dziwnie się zachowujesz. Chcesz z tym skończyć?

Igi zmrużył oczy.

- Nie rozumiem...
- Pytam, czy chcesz zamknąć agencję. Bo jeśli tak, to chętnie ją od ciebie odkupię.

Mężczyzna zastygł w bezruchu, po czym spytał:

- Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy?
- Podałam ci na tacy idealnego klienta, a ty nawet nie próbujesz udawać zainteresowanego. Rozumiem, że posucha w agencji ostudziła twój zapał, ale

dzięki Hajdukowi będziemy mieli szansę się odkuć.

Igi nie chciał się przyznać, że było u niego krucho z pieniędzmi. Wiedział, że pochodząca z bogatej rodziny dziennikarka po raz kolejny zaoferowałaby mu pożyczkę. Chwilami Igi odnosił wrażenie, że na przetrwaniu agencji bardziej zależało Sandrze niż jemu. Od dwóch miesięcy nawet jej nie płacił. To była zresztą jej propozycja.

– Skoro nie chcesz przyjąć mojej pomocy, to przynajmniej zgódź się na to.

– Dobra. Ale nigdy więcej nie proponuj mi kasy. Nie wezmę od ciebie ani grosza.

Igi czuł, że traci kontrolę nad swoim życiem. Jego wiecznie pijany ojciec zawsze powtarzał mu, że to mężczyźni rządzą światem i nie mogą okazywać słabości. Gdyby zobaczył syna rozkładającego bezradnie ręce i przyjmującego od Sandry zapomogę, pewnie uderzyłby go kolejne kilka tysięcy razy.

– Sorry... To przez rocznicę. To już niedługo, codziennie budzę się ze świadomością, że minęły prawie cztery lata od zaginięcia Tymona. Nie potrafię go odnaleźć. Próbowałem wszystkiego, ale nadal nic nie wiem...

– Skąd ja to znam – mruknęła Sandra.

– Skontaktuję się z tym Hajdukiem. Potrzebujemy tego zlecenia – powiedział Igi ku uciesze współpracownicy. – Ale już nie dzisiaj, okej?

Chwilę później rozległ się krótki dźwięk domofonu. Becky wpisała kod otwierający drzwi do klatki schodowej.

– Zbieram się – powiedziała Sandra. – Wieczorem wyślę ci mailem więcej szczegółów.

– Dzięki.

Wyszła bez pożegnania i stanęła przy windzie.

– *Oh, hi* – przywitała się zaskoczona Becky.

– *Hi*. – Sandra poczekała, aż znajoma Igiego wyjdzie z windy, minęła ją i weszła do środka. – *And goodbye*.

ROZDZIAŁ 3

Wieczorem Igi nalał sobie wina do kieliszka i zaczął czytać artykuły na temat Hajduka oraz jego wpisów na Facebooku i Twitterze. Niemal każda wypowiedź działacza była wielokrotnie cytowana w mediach. Portale internetowe prześcigały się w wymyślaniu jak najbardziej szokujących i chwytliwych nagłówków, a Hajduk niemal na każdym wykorzystywanym przez nie zdjęciu wyglądał na wściekłego: albo krzyczał do mikrofonu, albo zaciskał zęby i nienawistnie spoglądał w obiektyw. Igi dotarł do jego kontrowersyjnych słów na temat mniejszości seksualnych, za które został pozwany do sądu przez organizację wspierającą osoby LGBT. Hajduk w wywiadzie dla konserwatywnego dwutygodnika stwierdził, że „LGBT jest gorsze niż koronawirus”.

Igi napisał do Sandry na WhatsAppie:

Kawał sukinsyna z niego. Gdy już sobie kogoś obierze za cel, to nie odpuści.

Może i jest łachudrą, ale za to bogatą. Nie wybrzydźaj.

Potem Igi dowiedział się, że Hajduk wygrał w sądzie i nie poniósł kary za swoje homofobiczne wypowiedzi. Sąd uznał, że nie obraził nikogo wprost, a jedynie wyraził pogląd na ogólny temat. Porażka działaczy pro-LGBT dodała mężczyźnie skrzydeł. Hajduk opublikował na Facebooku kolejne posty, pod którymi wdał się w ostrą wymianę zdań ze swoimi przeciwnikami.

Igi przeszedł do artykułu z zeszłego miesiąca. Podczas pierwszej fali protestów przeciwko ustawie zakazującej aborcji Hajduk wystąpił w programie informacyjnym i pokłócił się na wizji z prowadzącą. W artykule zamieszczono filmik na YouTube z fragmentem rozmowy.

„Pani twierdzi, że troska o nienarodzone dzieci, które jak każda istota ludzka mają prawo do życia, to *de facto* ograniczanie praw kobiet. A ja pytam, jakim prawem kobiety mogą najpierw to życie dawać, a potem je odbierać?”

W dalszej części rozmowy, gdy dziennikarka zasugerowała, że mężczyźni w Polsce próbują sprowadzić kobiety do parteru, Hajduk pokusił się o szowinistyczny komentarz:

„Pani chyba nie rozumie, albo nie chce zrozumieć, że od zarania dziejów głównym przeznaczeniem kobiety jest dbanie o partnera i wydawanie na świat potomstwa. To mężczyzna zawsze odgrywał kluczową rolę w rodzinie, zapewniając bliskim wszystko, czego potrzebowali. Bez niego kobieta nie miałaby szans na przeżycie”.

Ostra wymiana zdań z dziennikarką przyniosła zamierzony efekt w postaci medialnego szumu. „HAJDUK NIENAWIDZI KOBIEC”, „SZOKUJĄCE SŁOWA PREZESA POLSKI JEZUSA” – grzmiały nagłówki w największych portalach, a na Instagramie influencerki grzały się w popularności Hajduka, obrażając go w nagraniach i dodając hashtag PolskaBezHajduka.

Igi wysłał do Sandry kolejną wiadomość:

Chcesz pomagać człowiekowi, który zasugerował wprost, że jako kobieta nic nie znaczysz i powinnaś się usunąć w cień, by faceci mogli w spokoju wykonywać swoją robotę?

Współpracownica odpowiedziała mu chwilę później emotikoną w kształcie worka z pieniędzmi. Igi przeczytał kolejny wywiad z mężczyzną, tym razem na temat Kościoła i coraz większej liczby rodziców wypisujących swoje dzieci z lekcji religii w szkołach. Dziennikarz nawiązał przy okazji do coraz popularniejszej kwestii apostazji w kościele:

„W listopadzie ubiegłego roku była to jedna z najczęściej wyszukiwanych fraz w polskim internecie. Co zatem pana zdaniem można jeszcze zrobić, by zniechęcić Polaków do odchodzenia od Kościoła?

Przede wszystkim nie możemy pozwolić na to, by zmniejszyć liczbę godzin lekcji religii w szkołach. Uważam, że to fatalny pomysł, który doprowadzi do demoralizacji polskiej młodzieży, i tak coraz trudniejszej i zbuntowanej”.

– Ja pierdołę... – Igi dopił wino, po czym z nietęgą miną przejrzał jeszcze kilka artykułów. Zmęczyło go czytanie o tematach, które w ostatnich miesiącach rozpałały całą Polskę. Miał wrażenie, że Hajduk wałkował je, bo chciał jeszcze bardziej rozjuszyć społeczeństwo. Żadnej z jego publicznych wypowiedzi nie można było uznać za neutralną. Hajduk chciał za wszelką cenę podburzyć opinię publiczną. Kilka lat temu stwierdził, że Polacy wyjeżdżający do pracy za granicę to „zdrajcy narodu i niewdzięcznicy, którym powinno się

odebrać paszport i zakazać powrotu”. Wypowiadał się pochlebnie o Kościele, a gdy wybuchł skandal pedofilski dotyczący wysoko postawionego duchownego, stwierdził, że „skoro ten gówniarz tak się bał księdza, to nie musiał ciągle zostawać dłużej w zakrystii i go prowokować. Gdyby nie chciał tego wszystkiego, toby wyszedł”. Igi obejrzał też jeden z wielu filmików relacjonujących przemówienia aktywisty na kontrmarszu do Strajku Kobiet. Hajduk nawoływał chuliganów do obrony Polski i „wartości, które podtrzymują naszą ojczyznę przy życiu”.

Igi wysłał kolejną wiadomość:

Sandra... Nie lubię polityki i nie lubię typa. Sądzę, że raczej nie jestem w tym odosobniony. Mam wrażenie, że nienawidzi go co najmniej połowa kraju. Jego syna mógł porwać każdy. To jak szukanie igły w stogu siana. Ewentualnie sam uciekł, nie wytrzymując presji bycia synem człowieka, który wzbudza takie kontrowersje.

Masz trzy wyjścia: albo zepniesz poślady i zaoferujesz Hajdukowi pomoc, albo weźmiesz ode mnie pieniądze na utrzymanie agencji.

A jaka jest trzecia opcja?

Zamknięcie agencji.

Igi wiedział, że złożenie broni rzuciłoby cień na całe jego dalsze życie. Mężczyzna zrezygnował przeciw z kariery sportowca, by pomagać bliskim ofiar zaginięć. Agencja miała się rozwijać. Igi planował z czasem podwoić, a może nawet potroić zespół. Pragnął otaczać się specjalistami, którzy pomogliby mu rozwiązać zagadkę zaginięcia Tymona.

Wybieram opcję numer jeden.

No i super. Zaraz wyślę Ci numer do Hajduka. Skontaktowałam się z koleżanką z N7, w zaufaniu wyciągnęła jego numer z bazy kontaktów.

Trzy minuty później Igi czekał, aż aktywista odbierze połączenie.

- Halo? – odezwał się niski, chrypliwy głos.
- Dzień dobry. Czy rozmawiam z panem Hajdukiem?
- Kolejny dziennikarz? Skąd wy, do cholery, macie mój numer?

– Nie jestem dziennikarzem – powiedział szybko Igi w obawie, że Hajduk się rozłączy. – Chcę pomóc panu odnaleźć syna.

Zapadła cisza, po której Hajduk spytał:

– A niby jak chce pan to zrobić?

Igi się rozluźnił. Wiedział, że udało mu się zainteresować rozmówcę.

– Nazywam się Ignacy Sznyder i prowadzę Agencję Poszukiwań Osób Zaginionych „ECHO”. Chciałbym się z panem spotkać i porozmawiać o pańskim synu. W przypadku zaginięć bardzo ważne jest szybkie podjęcie działań.

– Policja już prowadzi śledztwo – powiedział beznamiętnie mężczyzna.

– Najwyraźniej nie dość dobrze, skoro dziś rano pozalił się pan na nią na Facebooku.

Hajduk znów zamilkł na kilka sekund.

– Jaka to agencja?

Gdy Ignacy powtórzył nazwę, jego rozmówca poprosił o chwilę na wyszukanie jej w internecie.

– Faktycznie jest taka firma... Ignacy Sznyder, tak?

– Zgadza się. Panie Ryszardzie, ja też szukam kogoś bliskiego i wiem, jakie to trudne. Cztery lata temu policja nie była w stanie mi pomóc, śledztwo prowadzono zbyt opieszale. Do dziś nie wiem, co się stało z moim bratem.

– Cztery lata? – spytał łamiącym się głosem mężczyzna.

– Jeżeli zgodzi się pan na współpracę, zrobię, co w mojej mocy, by nie musiał pan czekać tak długo na powrót Ziemowita.

Na kilka sekund zapadła cisza.

– Miałby pan czas, by przyjść jutro koło jedenastej do mojego biura? Znajdzie pan adres na stronie stowarzyszenia.

– Dostosuję się.

– Dobrze. Przejrzę informacje o pańskiej agencji i przemyślę propozycję. Jeśli się zdecyduję na współpracę, to proszę jutro z rana spodziewać się ode mnie telefonu.

– Dziękuję, panie Ryszardzie.

Igi rozłączył się i napisał do Sandry:

Chyba się udało. Stary wydawał się zainteresowany.

Dogadaj się z nim, a będziemy w domu.

*

Nazajutrz Igiego obudziły wibracje telefonu. Odebrał, nie spojrzawszy na ekran,

– Tak, słucham?

– Panie Snyder – odezwał się Ryszard Hajduk.

– Sznyder – poprawił go Igi i zerwał się z łóżka. – Dzień dobry.

– Racja, Sznyder. Za godzinę w moim biurze?

– Oczywiście. Będę. Do widzenia.

Ignacy spojrzął na zegarek. Dochodziła dziesiąta. Zwykle nie sypiał dłużej niż do dziewiątej. Dawniej uchodził za śpiocha, który potrafił zasnąć wszędzie. Zdarzało się, że podczas spotkań ze znajomymi zamykał na chwilę oczy i ucinał sobie drzemkę. Jego była dziewczyna stwierdziła kiedyś, że taką senność może powodować cukrzyca. Igi jako sportowiec przechodził jednak regularne badania i wiedział, że nic mu nie dolegało. Po prostu lubił spać.

Wszystko zmieniło się w 2017 roku. Zestresowany Igi prawie w ogóle nie sypiał. Nocą jego mózg działał na przyspieszonych obrotach. Mężczyzna potrafił do rana przewracać się z boku na bok. Zamiast próbować się wyciszyć, analizował niezliczoną ilość scenariuszy zniknięcia Tymona. Odtwarzał w myślach rozmowy z jego znajomymi i zastanawiał się, czy nie przeoczył przypadkiem jakiegoś ważnego szczegółu. Przecież jego brat nie mógł po prostu rozpląnąć się w powietrzu. Znał drogę, którą szedł, jak własną kieszeń. Nic nie miało prawa mu się przytrafić.

Tej nocy było podobnie. Igi nie mógł sobie poradzić z natłokiem myśli. Nienawidził tego stanu. Przez niego noce kojarzyły mu się z emocjonalną torturą. Nękały go wyrzuty sumienia. Nie powinien był wyjeżdżać. Brat go potrzebował. Dlaczego nie zabrał go ze sobą, tylko pozwolił mu zostać w Zgierzu? Może gdyby okazywał mu więcej zainteresowania, Tymon nie zacząłby go traktować jak dalekiego znajomego... Dawniej mówili sobie wszystko. Rozkwitająca kariera Igiego i coraz częstsze wyjazdy sprawiły, że jego brat zaczął się przed nim zamykać. Ignacy nawet nie wiedział, że miał dziewczynę. A najgorsze, że gdy się z nią spotkał, przyznała, że jej chłopak rzadko o nim wspominał.

– Mówił, że się bijesz, ale nic poza tym. Nie chciałam dopytywać, bo to wyglądało tak, jakbyście mieli jakąś spinę.

Igi przez długi czas potrzebował alkoholu i leków, by jakkolwiek funkcjonować i uspokoić myśli. Wprowadzały go w stan otępienia i pozwalały

spokojnie przespać całą noc. Miki uświadomił jednak przyjacielowi, że to nie jest rozwiązanie na dłuższą metę. Może hipnoza rzeczywiście okaże się pomocna?

Igi pobiegł do łazienki, wziął szybki prysznic i ubrał się w swój typowy zestaw: szare dżinsy i czarny T-shirt, na który zarzucił zimową kurtkę. Przed wyjściem z domu zamówił ubera i włożył na głowę czapkę z daszkiem.

Czekał przed blokiem na samochód, w pośpiechu pałac papierosa. Kwadrans później był już na miejscu. Wszedł do budynku i zatrzymał się przy recepcji.

– Ignacy Sznyder – powiedział do sekretarki. – Byłem umówiony z panem...

– Czeka na pana – odparła filigranowa blondynka z okrągłymi okularami na nosie. – W prawo i do końca korytarza. Proszę zostawić kurtkę w szafie.

– Dziękuję.

Igi stanął przy białych drzwiach z napisem „RYSZARD HAJDUK. PREZES STOWARZYSZENIA”. Zapukał dwa razy.

– Proszę. – Usłyszał znajomy głos.

Okolo 30% zaginionych odnajduje się w ciągu pierwszej doby od zniknięcia, a ponad połowa w ciągu czterdziestu ośmiu godzin.

ROZDZIAŁ 4

Ryszard Hajduk na zdjęciach i materiałach wideo wydawał się wyższy niż w rzeczywistości. Mężczyzna miał podkrążone oczy i kilkudniowy zarost. Igi wiedział z własnego doświadczenia, że tak wygląda człowiek, który prawie wcale nie sypia i nie ma siły doprowadzić się do porządku.

– Jest pan... – Mężczyzna wskazał dłonią krzesło po drugiej stronie biurka.

– Dzień dobry. – Igi usiadł na krześle i zdjął czapkę. – Dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać.

Hajduk zamknął laptop i położył dłonie na biurku.

– Uznałem, że przecież i tak nic nie tracę. Słucham, jak chce pan mi pomóc w odnalezieniu syna?

– Najpierw musiałbym poznać okoliczności jego zaginięcia. Jak do tego doszło? Co mówią jego znajomi?

Hajduk oparł się o krzesło i spojrzał w sufit.

– Z tego, co mi wiadomo, Ziemek miał się tego wieczora spotkać ze swoją dziewczyną.

– Jak się nazywa? – spytał Igi.

– Anka Patyk, czy jakoś tak. Słabo ją znam, choć spotykają się już szmat czasu. Generalnie nigdy nie pochwalałem tego związku, o ile w tym wieku można mówić o poważnej relacji. Uważam, że to nie czas na amory, tylko na naukę. Powiedziałem to zresztą Ziemkowi. Może dlatego trzymał ją ode mnie z daleka. Kawy? Herbaty?

– Nie trzeba, dziękuję. Czy zna pan powód ich spotkania? Gdzie mieli się zobaczyć? Czy Ziemowit się pojawił?

Hajduk pokręcił głową.

– Mówiłem już to wszystko policji i jak pan widzi, niewiele to dało. Anka twierdzi, że umówiła się z chłopakiem w okolicy parku Skaryszewskiego. Mieli się tam spotkać o wpół do ósmej, a potem pójść na imprezę do znajomych. Anka zeznała, że czekała do ósmej, a gdy Ziemek nie przychodził i nie odbierał telefonu, wściekła pojechała sama.

– Czy policja sprawdziła jej telefon i nagrania z monitoringu ulicznego?

– Nie wiem. – Hajduk wzruszył ramionami. – Chyba tak. A co, podejrzewa ją pan?

– Tego nie powiedziałem. Na razie za mało wiem o tej sprawie.

– Proszę się przyjrzeć tej dziewczynie. Moim zdaniem coś kręci.

– To znaczy, że mnie pan zatrudnia?

– Na razie na próbę. Potem pomyślimy. – Mężczyzna złożył dłonie jak do modlitwy, po czym dodał: – Nie wierzę tej dziewczynie. To imprezowiczka, ma bardzo zły wpływ na Ziemka. Mój syn zawsze był spokojnym, ułożonym chłopakiem. Odkąd sześć lat temu zaczął się z nią spotykać, stał się nieprzewidywalny i prawie nie zdał matury. Ledwo udało mi się go namówić na studia.

– Nie przepada pan za dziewczyną, z którą pański syn spotyka się od tak dawna? – spytał Igi. – Miał pan dużo czasu, by ją zaakceptować.

– Ankę? – Hajduk prychnął. – Nigdy jej nie zaakceptuję.

– Co studiuje Ziemowit? – Igi zmienił temat.

– Studiował. Elektronikę, zaocznie, ale rzucił, bo stwierdził, że studia nie są mu do niczego potrzebne – wyjaśnił mężczyzna. – Obecnie ma dużo wolnego czasu i każdą chwilę spędza z tą suką. – Hajduk chrząknął. – Przepraszam. Po prostu nie podoba mi się towarzystwo, w które go wciągnęła, uważam, że wszyscy coś ukrywają. Wiem, że śledczy rozmawiali z ojcem Anki. Potwierdził, że umawiała się przez telefon z Ziemkiem. Według mnie to jednak za słabe alibi. Poza tym nawet jeśli nie spotkali się wtedy przy parku, to mogli to zrobić później. Wiem, że Ziemek nie dotarł na imprezę. Anka na niej była, ale czy przez cały czas? Może wyszła niepostrzeżenie i spotkała się z moim synem, który czekał gdzieś w pobliżu? Może coś wie, tylko nie chce powiedzieć? Jest wiele możliwości. Trzeba je wszystkie rozważyć.

– Będę potrzebował danych wszystkich znajomych pana syna.

– Żebym ja ich znał... Ziemek ostatnio rzadko mi się z czegokolwiek zwierzał. Wiedział, że nie pochwalam jego znajomości z tą gówniarą, i zaczął traktować mnie jak wroga. Zapewne to ona go przeciwko mnie podburzyła. Może żona będzie wiedziała coś więcej. Spytam ją.

– Czy policja sprawdzała komputer pana syna? – dopytywał Igi.

– Tak. Zrobili to od razu, a potem mi go oddali. Stwierdzili, że niczego podejrzanego na nim nie znaleźli. Próbowiałem go odblokować, ale nie znam hasła. – Mężczyzna podrapał się po podbródku. – Myśli pan, że tam znajdę odpowiedź?

– Na pewno nie zaszkodzi go przejrzeć. Być może policja nie zrobiła tego dokładnie... Możliwe też, że Ziemowit nie wylogował się z komunikatorów czy skrzynki mailowej. Jeśli się pan zgodzi, przekażę laptop mojemu informatykowi. To świetny specjalista, a poza tym – Igi nachylił się do Hajduka – doskonały haker. Włamanie do komputera pana syna nie powinno stanowić dla niego problemu.

– Niech będzie. Dostanie go pan, ale oczywiście najpierw musimy spisać umowę.

– Oczywiście. Jeszcze dziś prześlę panu wzór mailem.

– Zgoda. Na pewno nie chce pan kawy? Ja się napiję.

Hajduk wcisnął wmontowany w biurko czarny przycisk. Po chwili do gabinetu weszła sekretarka.

– Pani Moniu, poproszę kawę.

– Zaraz przyniosę, szefie.

– Czy mówi coś panu nazwisko Pajdowski? – spytał Igi, gdy zostali sami.

Hajduk zmarszczył brwi i poprawił się na krześle.

– Dlaczego pan o niego pyta?

– To chyba oczywiste... Uznałem go za jednego z głównych podejrzanych. Czy widział pan jego wpis na Facebooku?

– Oczywiście, że tak. Obwinia mnie o śmierć córki, ale ja przecież nie miałem na to wpływu. Nie chciałem, by ktokolwiek zginął podczas protestów. Po prostu w pewnym momencie sprawy wymknęły się spod kontroli. Zapanował chaos i ludzie zaczęli się tratować. Nie ponoszę za to odpowiedzialności.

– Mimo to Pajdowski uważa, że nie doszłoby do tragedii, gdyby nie nastawiał pan ludzi przeciwko sobie.

– Pan też tak sądzi?

– Moja opinia nie ma znaczenia – odparł spokojnie Igi.

Tymczasem do gabinetu wróciła sekretarka z tacką, na której stała filizanka kawy.

– Bardzo proszę, szefie.

Gdy wyszła, Igi kontynuował:

– Znam pana poglądy i nie ze wszystkimi się zgadzam, ale to nieistotne. Liczy się to, że pana syna wciąż nie odnaleziono, a Pajdowski publicznie panu groził.

– No właśnie. Czy wobec tego byłby aż tak głupi, by porywać moje dziecko?

– Czy policja go przesłuchiwała?

– Chyba nie... Cholera, dopiero teraz widzę, jacy to idioci...

– Na początek skupiłbym się zatem na dziewczynie Ziemowita i Pajdowskim. Będę też koniecznie potrzebował laptopa pana syna. Jeśli śledczy do tej pory go nie zabezpieczyli, to może pan raczej zapomnieć o tym, że uda im się rozwiązać tę sprawę.

Hajduk wzruszył ramionami.

– Chyba ma pan rację.

Do gabinetu ponownie weszła sekretarka.

– Szefie, dzwonił pan Borski w sprawie rozmowy wideo.

– Dobrze, zaraz się z nim połączę. Pan wybaczy, ale obowiązki wzywają.

Igi wstał z krzesła.

– Jasne. Już się zbieram. Proszę mi tylko jeszcze powiedzieć... czy dopuszcza pan ewentualność, że Ziemowit wcale nie zaginął?

– Nie rozumiem – odrzekł prezes, a Igi usiadł.

– A co, jeśli pański syn uciekł, bo miał już dość swojego życia? Może postanowił zacząć wszystko od nowa?

– Przecież to jeszcze dziecko – zauważył Hajduk. – Gdzie by się niby podział? Za co by przeżył? Poza tym sugeruje pan, że jestem aż tak złym ojcem? Kocham mojego syna i zrobiłbym dla niego wszystko.

– Wierzę panu – zapewnił go spokojnie Igi. – Tylko czy Ziemowit to wiedział? Mężczyzna wstał i podszedł do drzwi.

– Bądźmy w kontakcie – mruknął Hajduk. – Może pan do mnie pisać lub dzwonić o każdej porze.

– Dobrze. Panie Hajduk...

– Słucham?

– Ostatnie pytanie... Co pan robił tamtego wieczora, gdy zniknął Ziemowit?

– A jak pan myśli? Byłem na mieście i walczyłem z protestującymi, którzy zatrzymują ten kraj. Widziały mnie tysiące osób.

– Rozumiem. Musiałem spytać.

*

Po spotkaniu z Hajdukiem Igi pojechał do biura agencji, po drodze zahaczył o kawiarnię. Osiemdziesięciometrowe biuro mieściło się w odrestaurowanej kamienicy na Woli. Wcześniej znajdowało się w nim zwykłe mieszkanie, ale jego właściciele wyemigrowali na stałe do Francji. Igi od trzech lat płacił stałą wartość czynszu, którego wynajmujący nie podnieśli nawet mimo inflacji.

Cieszyli się, że mają pewnego najemcę, i wiedzieli, że w razie zerwania umowy mogliby mieć problem ze znalezieniem kogoś na miejsce Igiego.

– I jak poszło z Hajdukiem? – spytała sekretarka Diana Kamień, która nie odrywała wzroku od smartfona.

– Mamy to – powiedział wyraźnie podbudowany Igi. – Ładna sukienka.

– Dzięki, szefie. – Szczupła szatynka z gęstymi brwiami się uśmiechnęła.

– Ładna sukienka? Od kiedy zwracasz uwagę na elementy garderoby? – Psycholożka Amanda Rybciak weszła za Igiem do jego gabinetu.

– Od zawsze. Podobają mi się te botki – spuścił wzrok – ale i tak uważam, że najładniej ci w kozakach.

– Och, naprawdę?

Dwudziestodziewięcioletnia Amanda, którą Igi pieszczotliwie nazywał Rybką, była jego pierwszą wielką miłością. Poznali się w podstawówce i początki ich znajomości nie należały do najłatwiejszych. Dziesięcioletniej Amandzie nie podobało się to, że siedzący tuż za nią w ławce klasowy łobuz notorycznie ściągał od niej na sprawdzianach. Dziewczynka zagroziła nawet Ignacemu, że jeśli nie przestanie, doniesie na niego nauczycielce. Ignacy ignorował jej humorki jeszcze przez pewien czas. Amanda kręciła głową i na każdym kroku dawała chłopcu do zrozumienia, że jest na niego wściekła, jednak ani razu się na niego nie poskarżyła. W końcu zdumiony jej wytrwałością Ignacy przesiadł się dwa rzędy dalej. Wtedy Amanda zaczęła patrzeć na niego łagodniej.

Po raz pierwszy pocałowali się w liceum w trakcie imprezy urodzinowej u wspólnej znajomej. Igi był już mocno pijany i wyzbył się zahamowań. Na trzeźwo nie odważyłby się choćby chwycić Amandy za rękę. Pocałunek był szybki, ale to wystarczyło, by Igi poczuł motyle w brzuchu. Tymczasem Amanda nawet się nie uśmiechnęła, choć miała ochotę krzyczeć z radości.

Od tamtej pory wszystko potoczyło się lawinowo. Romantyczny spacer, randka i wspólna noc. Igi cieszył się, że miał dziewczynę, która nie widziała poza nim świata. Amanda z kolei nieśmiało snuła plany na przyszłość: ślub, trójka dzieci i dom na wsi. Wkrótce jak wiele młodych osób miała się przekonać, że nastoletnie związki nie zawsze są tymi na całe życie. Pierwsze poważne problemy pojawiły się, gdy Igi zaczął rozwijać swoją karierę sportową. Ciągłe wyjazdy na zgrupowania i zawody sprawiały, że zakochani mieli dla siebie coraz mniej czasu. Podczas gdy Igi podróżował po Europie, Amanda spędzała samotnie czas w mieszkaniu, które wynajmowali razem w Warszawie. Dziewczyna, by nie myśleć o ukochanym, skupiała się na nauce do egzaminów na studiach. W głębi serca cieszyła się z sukcesów Igiego i trzymała za niego

kciuki. Brakowało jej jednak mężczyzny, do którego mogłaby się przytulić w nocy.

Para rozstała się w 2015 roku, gdy Igi zdradził Amandę podczas jednego ze zgrupowań. Dziewczyna długo nie mogła się pozbierać. Było jej żal, ale doceniała szczerłość partnera.

– Spieprzyłem sprawę i muszę stawić temu czoła – mówił z poważną miną, nie odrywając wzroku od walczącej ze łzami Amandy. – Sorry.

Dziewczyna się wyprowadziła i zakończyła znajomość z Igi. Skontaktowała się z nim jedynie krótko po zaginięciu jego brata. W wiadomości na WhatsAppie dodała mu otuchy i wyraziła przekonanie, że Tymon na pewno niebawem wróci do domu. Rok później Ignacy wysłał jej długi mail, w którym raz jeszcze przeprosił ją za zniszczenie ich związku. zaproponował jej też współpracę z agencją. Amanda zgodziła się bez namysłu, choć trzymała byłego partnera w niepewności przez prawie tydzień.

Okej, wezmę tę pracę, ale za sto pięćdziesiąt procent stawki. Nadal zainteresowany?

Amanda nigdy nie powiedziała Igiemu, że nie przestała go kochać. Po ich rozstaniu spotykała się przez ponad rok z innym mężczyzną, ale nie potrafiła zapomnieć o poprzednim związku. Wiedziała jednak, że mieli bardzo małe szanse na powrót do tego, co było. Cieszyła się więc, że mogła regularnie widywać Igiego. Może pewnego dnia przejrzy na oczy i doceni kobietę, która zawsze przy nim była, gdy potrzebował wsparcia?

– Co jest, Rybka? Masz jakąś sprawę? – Igi usiadł za biurkiem i wpatrywał się w stojącą przy drzwiach Amandę.

– Rozmawiałam dziś z Karczewską. Źle z nią. Twierdzi, że nie może spać, bo gdy zamyka oczy, widzi męża leżącego gdzieś nieruchomo w rowie. Próbuję ją uspokoić, ale wydaje mi się, że konieczna będzie wizyta u psychiatry. Pomyślałam, że powinieneś wiedzieć.

Igi westchnął.

– W porządku. Wypisz jej skierowanie. Cholera, szkoda mi jej.

Stefania Karczewska od kilku miesięcy żyła w ciągłej obawie o chorego na serce męża, który wyszedł do sklepu po zakupy i już nie wrócił. Samotna kobieta nie mogła liczyć na niczyje wsparcie, dlatego zgłosiła się do Igiego z prośbą o pomoc w odnalezieniu męża. Ignacy przyjął zlecenie, choć wiedział, że skromna emerytura staruszki nie wystarczy na pokrycie wszystkich kosztów.

– Mnie też, ale obawiam się, że bez farmakoterapii się nie obędzie – odrzekła Amanda, po czym wyszła.

Igi wziął łyka mocnej czarnej kawy, od której aż zakręciło mu się w głowie. Uniósł pokrywę laptopa i się zalogował. Przez resztę dnia zamierzał w spokoju zajmować się sprawą Hajduka: szpiegować w internecie osoby, które mogły mieć coś wspólnego z zaginięciem jego syna, ale również pozyskiwać więcej informacji na temat zleceniodawcy.

– Cze. – Sandra jak zwykle weszła do gabinetu Igiego bez pytania. Zastygła w miejscu i się skrzywiła. – Nawet tu musisz jarać? No chyba że przywlokłeś ten odór z mieszkania.

Igi uniósł kąciki ust.

– Ślicznie dziś wyglądasz. Do twarzy ci w tej zgniłej zieleni. Taka wężowata...

Sandra zmrużyła oczy.

– To czerwień. Kolory ci się mylą. Może jesteś daltonistą albo za dużo trawki? Mężczyzna prychnął, choć dla pewności przetarł palcami oczy.

– Wkręcasz mnie.

Jego słowa doprowadziły Sandrę do cichego chichotu.

– Głupek z ciebie...

– Przynajmniej w końcu się uśmiechnęłaś.

Sandra zmarszczyła brwi i usiadła na krześle przy biurku.

– Tylko się nie przyzwyczajaj. I co mówił Rysiek?

– Prosił, żebyśmy sprawdzili dziewczynę jego syna, niejaką Ankę Patyk. Słuchaj, zastanawia mnie ten człowiek...

– W jakim sensie?

– Nie wzbudził mojego zaufania. Poza tym zachowywał się dziwnie spokojnie, jakby niespecjalnie się przejmował zaginięciem syna.

– Może to tylko pozory? Mężczyźni generalnie nie lubią okazywać emocji.

Igi prychnął, po czym obrzucił Sandrę wymownym spojrzeniem.

– Na pewno tylko mężczyźni?

Kobieta przewróciła oczami, a potem spytała:

– A co z Pajdowskim? Jego też trzeba obserwować.

– Hajduk nie jest przekonany, że to on za tym stoi. Generalnie facet nie poczuwa się do winy w sprawie tragedii na proteście i chyba nie dopuszcza do siebie myśli, że inni mogą sądzić inaczej.

Sandra wzruszyła ramionami.

– Podpisaliście umowę?

– Jeszcze nie. Mam mu ją dziś wysłać.

– Jeśli chcesz, by agencja przetrwała, to lepiej to zrób jak najszybciej. A potem przemagluj każdego, bez względu na to, co mówi Rysiek. Musimy znaleźć jego dzieciaka.

ROZDZIAŁ 5

Dziesięć minut po tym, jak Igi wysłał Hajdukowi mailem skan podpisanej umowy, mężczyzna odesłał mu ją ze swoim podpisem i krótką wiadomością:

To chce pan tego laptopa? Po południu będę w okolicy. Mogę podrzucić go panu do agencji.

Byłbym wdzięczny.

Ignacy odszukał na Facebooku profil Anki Patyk. Dziewczyna umieściła w opisie cytaty Gandhiego: „Snuj marzenia tak, jakbyś miał żyć wiecznie, żyj tak, jakbyś miał umrzeć dziś”. Zdjęcie profilowe przedstawiało bladą brunetkę z pomalowanymi na fioletowo ustami ułożonymi w dzióbek. Z kolei jako fotografię w tle dziewczyna ustawiła czarny obraz. Sądząc po profilówce, Igi spodziewał się, że podobnie jak wielu Polaków Anka była zatrudniona w „Szlachta nie pracuje”, a edukację ukończyła w „Wyższej szkole lansu i bansu”. Sekcję osobistą miała jednak ukrytą. Przeszedł więc do kontaktów, których dziewczyna miała aż tysiąc trzysta. Wśród nich znajdował się Ziemowit Hajduk. Jego zamierzał sprawdzić później.

Ostatnim wpisem na profilu dziewczyny było zdjęcie dodane w dniu zaginięcia Ziemowita. Anka pochwaliła się imprezą ze znajomymi, jednak Igi nie wiedział, o której dokładnie godzinie opublikowano fotografię. Dziewczyna pozowała na niej razem z kilkunastoma osobami w wieku dwudziestu kilku lat. Wszyscy się uśmiechali i trzymali w dłoniach butelki piwa lub szklanki z różnokolorowymi drinkami. Wśród imprezowiczów nie było Ziemowita. Anka miała się z nim spotkać o wpół do ósmej nieopodal parku, jednak – jak zeznała – do spotkania ostatecznie nie doszło.

– Może się napruła i przestała się przejmować sprzeczką z chłopakiem? – sugerowała Sandra. – Ten uśmieszek mówi sam za siebie. „Patrz, dobrze się bawię, mam cię gdzieś”.

– Myślisz, że jest aż tak płytka?

– A skąd mam wiedzieć? Nie jestem wróżką.

Pojawiało się pytanie, kiedy Anka dotarła na imprezę.

Igi przejrzał jeszcze profile Ziemowita i kilku znajomych Anki. Nie znalazł jednak na nich nic ciekawego. Młody Hajduk udostępniał jedynie linki do artykułów na temat gier wideo i nowinek motoryzacyjnych. Igi kliknął więc w link do profilu Anki na Instagramie. Dziewczyna regularnie publikowała zdjęcia. Od dnia zaginięcia Ziemowita pojawiły się cztery nowe fotografie. Na każdej z nich Anka miała mocny makijaż i zmysłowe, wyuczone spojrzenie. Igiego zdziwił też jej dobry humor. Spojrzał wymownie na współpracownicę.

– Co o tym wszystkim myślisz?

– Zacznijmy od dziewczyny i Pajdowskiego. Później się zobaczy.

Kilka godzin później na konto bankowe agencji trafiła zaliczka od Hajduka. Zadzwoił do Igiego i poinformował, że nie będzie jednak mógł mu podrzucić laptopa.

– Coś mi wypadło. Koło siódmej powinienem być na chwilę w biurze. Czy mógłby pan wtedy podjechać?

– Nie ma problemu.

Igi wysiadł z taksówki pięć minut przed siódmą. Hajduk czekał na niego w recepcji.

– Proszę, panie Ignacy. Mam nadzieję, że uda się wam coś znaleźć.

– Oby – odrzekł Igi.

– Pan wybaczy, ale muszę pilnie wykonać kilka telefonów. Wracam do pracy.

– Jasne.

– W razie czego proszę się ze mną kontaktować.

Igi pożałował, że nie poprosił taksówkarza o poczekanie przed budynkiem. Po wyjściu przeszedł na drugą stronę ulicy i zamówił ubera.

– Jedenaście minut do przyjazdu?! To jakiś żart?

Kiedy czekał na kierowcę, zadzwonił do Leszka Golucha.

– Master, jesteś w domu? Mam sprawę.

W mieszkaniu Leszka było niemal tak zimno jak na zewnątrz. Igi od razu się domyślił, że Master wietrzył je przed wizytą dziewczyny.

– Ta... Wiesz, jaka jest Ola.

– Słuchaj – Igi położył przed nim laptopa – mógłbyś się do niego włamać? Należy do syna Hajduka, naszego nowego klienta.

– Diana pisała mi dziś, że nas wynajął. Nieźle... Czego konkretnie szukamy?

– Wszystkiego. Aha, wcześniej grzebały w nim gliny. Mogły coś usunąć.

- Zawsze musisz być pod tym względem jak Sandra? – Leszek dobrze znał stosunek dziennikarki do policji.
- Mnie też zawiedli. Nie zbadali wszystkich tropów w sprawie Tymona. Master westchnął. Rozmawiali o tym już zbyt wiele razy.
- Zobaczę, co uda mi się wyciągnąć. Dam znać jutro.
- Dzięki.

*

Ryszard Hajduk nie mógł się skupić na papierkowej robocie. Odpalił papierosa i włączył radio.

– Miły wieczór, prawda? – odezwał się niski męski głos. Hajduk odwrócił się gwałtownie i spostrzegł opierającego się o framugę mężczyznę w kapturze i masce zakrywającej twarz aż po oczy. Na dłoniach miał białe rękawiczki.

– Jak tu wszedłeś?

– Było otwarte.

Nieznajomy podszedł bliżej.

– Błagam, nie... – Hajduk przesunął się wzdłuż ściany. – Ile chcesz? Zapłacę.

– Nie chcę pieniędzy.

Hajduka przeszły dreszcze. Po chwili wpadł w panikę i roztrzęsiony uklęknął przed mężczyzną w kapturze.

– Proszę, porozmawiajmy. Jakoś się dogadamy... Błagam...

Intruz zdjął czarny plecak i wyciągnął z niego gruby sznur.

– Powiedziałeś już za dużo. Wstawaj.

*

Punktualnie o dziewiątej telefon Igiego przeszedł w tryb dzienny. Mężczyzna nie krył zdziwienia, gdy zobaczył na ekranie siedem nieodebranych połączeń od Sandry.

– Cze – przywitała się kobieta. – Mamy problem.

– Co jest? – spytał zaspany Igi.

– Hajduk nie żyje.

Ignacy gwałtownie poderwał się z miejsca i zgarnął z komody dzinsy.

– Co, kurwa? Jak to nie żyje?

– No nie żyje – odparła Sandra.

– Cholera jasna... Co się stało?

– Przyjedź, to porozmawiamy.

Igi nie zdążył nawet umyć zębów, a w drodze do pracy zorientował się, że włożył koszulkę na lewą stronę. Po wejściu do biura natknął się na Dianę rozmawiającą z pracownicą linii wsparcia Kamilą Zakrzewską.

– Sandra czeka na szefa w gabinecie – powiedziała Kamień.

Igi zastał współpracownicę siedzącą na jego krześle.

– Czyżbyś szykowała się do przejęcia mojej agencji?

Z twarzy Sandry nie schodziła ponura mina.

– Tak. O niczym innym nie marzę. Jupi, jupi, jej.

– Dobra, czego się dowiedziałas?

Sandra wstała i zwolniła miejsce Igiemu.

– Wiem tylko tyle, że ktoś ze stowarzyszenia znalazł dziś rano Hajduka wiszącego w swoim gabinecie.

Igi potrząsnął głową, wpatrując się w dziennikarkę.

– Samobójstwo?

Sandra wzruszyła ramionami.

– Mieszko na razie nic więcej nie wie. Jego kolega, który jest bliżej tej sprawy, zdradził tylko tyle, że Hajduk powiesił się na żyrandolu. Policja sprawdza całe biuro.

– Kurwa... I co teraz?

– Przynajmniej stary zdążył nam przelać zaliczkę.

Igi przejechał dłonią po głowie.

– Marne pocieszenie. Drugie takie zlecenie prędko nam się nie trafi.

*

Przed południem do biura przyjechał Leszek. Wysoki kościsty mężczyzna z twarzą pokrytą piegami i starannie zaczesanymi na bok włosami dowiedział się od Igiego o śmierci Hajduka.

– Udało mi się poszperać w laptopie jego syna.

– I co znalazłeś?

– Nie udało mi się zalogować na fejsa ani G-maila. Chłopak musiał na krótko przed zniknięciem pozmienić hasła, bo te, które miał zapisane w przeglądarce, nie pasowały.

– Słabo.

– Na pierwszy rzut oka laptop sprawiał wrażenie wyczyszczonego...

– Myślisz, że to sprawka glin?

– Możliwe, ale powstrzymałbym się na razie przed takimi zarzutami. Równie dobrze Ziemowit mógł się kogoś obawiać i postanowił wyczyścić wszystko najlepiej, jak umiał. A może po prostu nie ufał ojcu? Jest wiele możliwości.

– Teraz to i tak bez znaczenia. To już nie nasza sprawa.

– Nie chcesz tego pociągnąć do końca?

– Master, musimy zarabiać. Poza tym lepiej ewakuować się teraz. To oczywiste, że Hajduk nie popełnił samobójstwa. Facet na pewno ma wielu wrogów i lepiej, żebyśmy my także nie stali się ich wrogami.

– A co z laptopem? – spytał Leszek.

– Trzeba go będzie odwieźć na komendę. Ale najpierw z ciekawości sprawdzę, co tam wygrzebałeś...

– Już się bałem, że odpuszczisz. – Master się uśmiechnął. – To nie w twoim stylu.

– Nie gadaj, tylko pokazuj.

Mężczyzna uruchomił laptopa i postawił przed Igrim.

– Wygląda na to, że chłopak próbował się pozbyć tych zdjęć, ale nie ze mną te numery. Zobacz...

Master otworzył folder zawierający kilkadziesiąt fotografii i filmów. Kliknął pierwszą ikonkę.

– Co jest, do... Sandra! Weź ją zawołaj.

Kobieta weszła do gabinetu pół minuty później.

– Dobra robota, Master. – Poklepała współpracownika po ramieniu, przyglądając się zdjęciu, na którym widniał Ziemowit z pętlą na szyi. – Jego też załatwili?

Kolejne fotografie nie różniły się zbyt od siebie. Na każdej z nich Ziemowit z szeroko otwartymi oczami i pozbawionym emocji wyrazem twarzy opierał podbródek o gruby sznur na szyi.

– Wygląda na trupa, prawda? Zapewniam was, że nic z tych rzeczy. – Master włączył jeden z filmików. – Nakręcono go przed tymi zdjęciami, prawdopodobnie w dwa tysiące osiemnastym. Wydaje mi się, że to jego inicjacja.

Ziemowita otaczało kilku młodych mężczyzn w podobnym wieku.

„Dawaj” – powiedział któryś z nich.

„Co, boisz się?” – spytał inny.

Chłopak spoglądał nerwowo raz w prawo, a raz w lewo. Wreszcie stanął na krześle i chwycił wiszący przed nim sznur.

„Kręcisz?” – spytał chłopak, który na chwilę przysłonił widok. „No już, Ziemuś. Nie sraj, tylko wkładaj główkę i pokaż, na co cię stać”.

Syn Hajduka przez chwilę patrzył prosto w obiektyw. W końcu wykonał polecenie, a potem wziął wdech i zrobił krok do przodu. Rozmyślił się w ostatniej chwili.

„Bez jaj!” – Jeden z jego znajomych kopnął krzesło.

Ziemowit jęknął, gdy stracił grunt pod nogami. Chłopak desperacko walczył o każdy oddech i instynktownie złapał za pętlę.

„Liczysz?” – spytał chłopak stojący obok osoby kręcącej filmik.

„Cztery, pięć, sześć...”

Hajduk szarpał się coraz słabiej.

„Tracimy go” – powiedział ktoś w tle.

„Jeszcze chwila”.

„Dziewięć, dziesięć, jedenaście...”

„Dobra, bierzcie go”.

Dwóch chłopaków podbiegło do Ziemowita, chwyciło go za uda i uniosło. Chłopak otworzył szeroko usta i gwałtownie wciągnął powietrze.

„Dobra, Ziemuś. Dwanaście sekund. Nie jest źle jak na pierwszy raz, ale też nie zajebicie. Przy mocniejszym zacisku mógłbyś nie wytrzymać pięciu sekund”.

„Żeby chociaż tyle” – odezwał się ktoś z boku.

Ziemowit wciąż miał czerwoną twarz. Nie słuchał otaczających go chłopaków.

„Zdejmujcie go, nim nam odleci”.

Po chwili młody Hajduk siedział na krześle i głośno kaszłał.

„Jeżeli chcesz do nas dołączyć, musisz wytrzymać co najmniej dwadzieścia sekund”.

„Dam radę” – powiedział zachrypniętym głosem Ziemowit.

„Na pewno? Byli tacy, którzy na starcie wytrzymywali dłużej od ciebie, a potem nie było im łatwo wyrobić normy”.

„Jestem od nich lepszy. Poradzę sobie”.

Nagranie dobiegło końca.

Igi spojrzał najpierw na Mastera, a potem na Sandrę.

– Co to, kurwa, było?

– Nie wiem, ale wygląda mi to na chrzest bojowy – odrzekł informatyk.

– Pokaż kolejny filmik – odezwała się Sandra.

– Wszystkie są podobne, z tą różnicą, że Ziemowitowi zwykle towarzyszy jeden, maksymalnie dwóch kumpli. Chłopak ciągle się wiesza, a tamci odliczają

czas.

– Jak trzeba mieć nasrane w głowie, by coś takiego robić? – spytał retorycznie Igi. – I co, dostał się?

– No raczej.

Master pokazał Igiemu i Sandrze filmik z ostatniego testu. Ziemowit wytrzymał w powietrzu aż dwadzieścia sześć sekund.

„Na takim ucisku każdy dałby radę” – powiedział któryś z chłopaków na nagraniu.

– Nic więcej nie masz? – spytał Igi.

– Jakieś zdjęcia z dziewczyną i trochę pornosów. Dzieciak uwielbia gangbang i ruchanko w miejscach publicznych. Do tego mam trochę fotek, na których Ziemek pozuje z przyłożonym do szyi nożem albo z rozciętym nadgarstkiem. Są też zdjęcia jego kolegów, którzy robią podobne rzeczy. Generalnie wszyscy wyglądają mi na niezłych dewiantów.

– Pociąga ich autoagresja – dopowiedziała Sandra.

– Myślę, że tak. Poza tym nie znalazłem niczego, co by tłumaczyło jego zniknięcie.

– Trudno. Dzięki, Master. Spisałeś się.

– Wracam do domu. Jak coś, to dzwońcie.

– Na razie.

– Powinienem zgłosić się z tym na policję – powiedział po chwili Igi. – Prędeż czy później i tak się dowiedzą, że miałem wczoraj kontakt z Hajdukiem. No i koniecznie muszę zwrócić im laptop.

– Racja. Mogę cię podrzucić na komendę – zaproponowała Sandra.

– Też wychodzisz?

– Muszę jechać do domu. Tego domu.

Igi zmrużył oczy.

– Coś z matką?

– Zawsze chodzi o nią. Ostatnio ma spadek formy. Psychiatra zalecił zmniejszenie na próbę dawki leków, ale to był zły pomysł.

– Jeśli chcesz, mogę pójść z tobą. – Igi kilka razy oferował Sandrze swoje towarzystwo, ale za każdym razem odmawiała.

– Odpuść, Igi. Naprawdę nie chcesz tego widzieć... Moja matka nie przypomina człowieka, a poza mną jej jedyną towarzyszką jest pielęgniarka.

– Ech... Kiedy wreszcie się zgodzisz? Przecież wiesz, że możesz mi zaufać. Pracujemy już razem wystarczająco długo.

– No właśnie, pracujemy, a nie się przyjaźnimy.

– A to ty potrafisz mieć przyjaciół? – Mężczyzna uśmiechnął się lekko, a Sandra zmierzyła go surowym wzrokiem.
– Jedziesz czy nie? Bo się rozmyślę...

*

Igi spędził godzinę w komendzie. Powiedział dwóm przesłuchującym go funkcjonariuszom wszystko, co wiedział w sprawie Hajduka. Potem pojechał do biura, gdzie miał jeszcze do zrobienia kilka rzeczy. Wrócił do domu w podłym nastroju – sytuacja finansowa agencji się pogarszała i zastanawiał się, czy nie powinien poprosić właścicieli lokalu o obniżenie czynszu. Wiedział jednak, że najpewniej zerwaliby z nim umowę najmu, a na to nie mógł sobie pozwolić.

Po dziewiątej Igi wyszedł do sklepu znajdującego się dwie ulice dalej.

– Ile tych piw? – spytała kobieta po sześćdziesiątce, która pracowała tam, zanim Igi wynajął nieopodal mieszkanie.

– Trzy.

Ignacy szedł dróżką między dwoma budynkami, gdy zorientował się, że ktoś go śledzi. Wcześniej spostrzegł człowieka stojącego przy sklepie, ale nie nabrał podejrzeń. Tym razem miał pewność, że jest obserwowany, bo nieznajomy dostosowywał do niego tempo marszu. Igi rozważał ucieczkę, ale szybko z niej zrezygnował. Ten ktoś mógł znać jego adres, więc gdyby chciał, prędzej czy później by się z nim spotkał. Pozostawało więc stawić mu czoła.

Zatrzymał się i odwrócił w stronę mężczyzny w kapturze. Gdy ten również przystanął, Igi upuścił butelki z piwem i puścił się biegiem w stronę nieznajomego. Wiedział, że ze swoim doświadczeniem w MMA bez problemu go unieszkodliwi. Nie zamierzał zrobić mu krzywdy. Chciał jedynie wiedzieć, dlaczego facet go śledził.

Wystarczyło jedno mocniejsze kopnięcie, by mężczyzna w kapturze wylądował na chodniku. Igi zacisnął pięści i syknął:

– Czego chcesz?

Starał się przyjrzeć wysokiemu na co najmniej sto dziewięćdziesiąt centymetrów nieznajomemu, ale było dość ciemno. Mężczyzna wstał i wsunął dłoń do kieszeni. Wyjął pistolet i wymierzył w Igiego. Właściciel agencji po raz pierwszy w życiu znalazł się na muszce.

– Znajdź chłopaka – powiedział ze spokojem w głosie zakapturzony mężczyzna.

– Co?

– Słyszysz. Znajdź chłopaka. Żywego. I nie próbuj dzwonić na policję. A teraz odwróć się i idź prosto do domu.

Igi wykonał jego polecenie, a po przekroczeniu progu mieszkania jeszcze przez dłuższą chwilę stał przy drzwiach i zerkał przez wizjer. Gdy ochłonął, przeszedł do sypialni i wyciągnął z szafki foliowy woreczek, w którym znajdował się przygotowany wcześniej skręt. Mężczyzna odpalił go drżącym dłońmi i kilka razy mocno się zaciągnął. Gdy udało mu się rozluźnić, zadzwonił do Sandry.

– Gdzie jesteś? – spytał.

– U matki. Ciągłe płacze, próbuję ją uspokoić. A co?

– Nic... Zostań tam.

– Masz ton głosu numer dwa.

– Co to znaczy?

– Że właśnie zajarałeś, by poprawić sobie zjebany humor.

Igi zmarszczył brwi.

– Dlaczego numer dwa? Od czego zależy kolejność?

– Od częstotliwości. A niby od czego?

– Och... A jaki ton jest pierwszy, jeśli mogę spytać?

– Może kiedyś ci powiem... To co się stało?

Igi chrząknął.

– Słuchaj, chyba jednak nie możemy zrezygnować z szukania młodego Hajduka.

– Jak to?

– Tak to. Bądź jutro w biurze. I proszę, na wszelki wypadek nie wracaj dziś do Warszawy.

**W Polsce średnio na trzy zaginione osoby jedna jest
niepełnoletnia.**

ROZDZIAŁ 6

SZEŚĆ LAT WCZEŚNIEJ

– Co tak stoisz? Przecież to tylko moi znajomi. Nie zjedzą cię.

Ziemowit zatrzymał się przed wejściem do klatki schodowej i zmierzył Ankę podejrzliwym wzrokiem. Chodził z nią raptem dwa tygodnie, a ona już zamierzała przedstawić go światu jako swojego chłopaka. Nie chciał się spieszyć. Wolał w spokoju nacieszyć się pierwszą tak bliską relacją w swoim życiu. Wcześniej wycofany syn charyzmatycznego i władczego ojca nie miał odwagi, by umówić się z kimkolwiek na randkę. Zdarzyło mu się kilka razy pocałować dziewczynę, ale nigdy nie wynikło z tego nic poważnego. Ziemowit czuł, że jego zachowawczość i brak pewności siebie robiły na koleżankach złe wrażenie. Problem w tym, że nie umiał się zmienić.

Ankę znał od podstawówki, choć nie mówili sobie nawet „cześć”. Chodzili do innych klas i nie mieli wspólnych znajomych. Wszystko zmieniło się na urodzinach kolegi Ziemka. Anka przyszła tam z koleżanką, która od razu wpadła młodemu Hajdukowi w oko. Chłopak, by dodać sobie odwagi, przesadził z alkoholem i próbował poderwać nieznajomą. Ta jednak zainteresowała się kimś innym. W efekcie Ziemowit musiał się zadowolić towarzystwem Anki. A ta bardzo szybko zrobiła na nim spore wrażenie.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Nie możemy po prostu posiedzieć u mnie i obejrzeć czegoś w telewizji?

– Będziemy to robili na emeryturze. – Dziewczyna otworzyła niedużą kwadratową torebkę i wyciągnęła z niej małpkę. – Przewidziałam to. Masz. Weź dwa łyki.

Ziemowit nie protestował. Gorzka wódka natychmiast go rozgrzała.

– Lepiej? – spytała Anka.

– Zobaczymy.

– Idziemy?

W mieszkaniu było siedem osób. Ziemowit kojarzył wszystkich ze szkoły, a z jednym chłopakiem przez pewien czas grał w tej samej drużynie na pozalekcyjnych treningach siatkówki. Karina, która urządziła domówkę pod

nieobecność rodziców, poczekała, aż para się rozbierze, po czym zgarnęła z blatu w kuchni dwa przygotowane zawnazsu drinki.

– Wypijcie szybko na rozgrzewkę.

– Rozgrzewkę? Matka mnie zabije, jeśli nie wrócę przed północą – powiedziała Anka.

– Kochana, przed północą nie będzie jeszcze wszystkich gości – odparła, a potem przeniosła wzrok na Ziemka. – Kogo ja tu widzę...

– No siema.

Hajduk uważał Karinę za jedną z tych dziewczyn, o których względy nie powinien nawet próbować zabiegać. Uznał wysoką, szczupłą, długowłosą blondynkę z nieco garbatym nosem za osobę z innej ligi. Chłopcy się nią interesowali i często żartowali z jej wyzywającego ubioru. Karina nie stroniła bowiem od krótkich spódniczek, nosiła je nawet zimą. Mimo to Ziemek nigdy nie uważał jej za wulgarną, co uważał za duży plus. Kilka razy zwrócił nawet uwagę kolegom, by przestali się z niej naśmiewać.

– A co, zakochałeś się w niej, że tak jej bronisz?

Ziemowit potrzebował trochę czasu, by poczuć się komfortowo w gronie bliskich znajomych Anki. O dziwo nie pytali o szczegóły ich znajomości, a gdy Anka przysuwała się do Ziemka i całowała go w usta lub policzek, reagowali udawanym zgorzaniem.

– Nie przy ludziach, gołąbeczki – upomniała ich w pewnym momencie Karina.

Po jedenastej do mieszkania weszło pięć osób, które Ziemowit widział na oczy pierwszy raz. Anka też ich nie kojarzyła. Mało tego, również Karina sprawiała wrażenie zmieszanej ich widokiem.

– Jesteście wreszcie. – Dagmara, która siedziała na kanapie obok Anki, poderwała się z miejsca i ruszyła w stronę drzwi. – Mogą wejść, co nie? – spytała Karinę, która nie protestowała, choć jej mina zdradzała, że nie była zadowolona z obecności kompletnie obcych osób.

Kilka minut później Ziemowit poszedł do kuchni, by zrobić sobie kolejnego drinka. Usłyszał rozmowę Kariny z Dagmarą.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłaś?

– Nie było kiedy, cały czas lizałaś się z Bartkiem. Odezwałam się do nich z pół godziny temu. Powiedzieli, że są w pobliżu i mogą wpaść. Wyluzuj, są nieszkodliwi. No może trochę odjechani...

– Na moje oko aż za bardzo.

Tuż przed pierwszą Roksana – brunetka z twarzą pokrytą kolczykami i tatuażem w kształcie orła na ramieniu – zaproponowała grę w butelkę. Ziemowit nie miał na to ochoty, ale pijana Anka poprosiła go, by przestał zachowywać się jak sztywniak.

– Wypij więcej, bo zaczyna z ciebie schodzić.

Chłopak nie lubił, gdy mu rozkazywano. Od najmłodszych lat ojciec sterował każdym jego krokiem. Ryszardowi Hajdukowi wydawało się, że wie najlepiej, co jest dobre dla jego syna. Ziemkowi nigdy nie brakowało niczego poza poczuciem wolności i uznania za to, jaki był. Chciał choć raz usłyszeć od ojca słowa pochwały za wybory, których dokonał. Na szczęście Brygida Hajduk, matka chłopaka, różniła się od męża pod każdym względem. Czula, troskliwa i wyrozumiała starała się gasić pożary wywołane przez surowego i niechętnego do dialogu partnera.

Kiedy pijany Ziemowit patrzył na nieumalowaną twarz Anki i podziwiał jej gładką cerę, przyznał przed samym sobą, że dziewczyna przypominała mu matkę.

Gra przebiegała spokojnie do momentu, gdy jeden ze znajomych Dagmary i Roksany o imieniu Grzesiek wysypał na stół biały proszek, a potem kartą płatniczą zebrał go w dwie cienkie kreski.

– Następna wylosowana osoba będzie musiała to wciągnąć – oświadczył.

– Nie chcę – szepnął do Anki Ziemek.

– Wyluzuj. To pewnie cukier puder.

– Nie możemy już wracać do domu? Twój starzy na pewno się wkurzają.

– Dzwonili do mnie trzy razy, kiedy byłeś w kiblu, ale odrzuciłam połączenie – odparła dziewczyna. – Wysłałam matce SMS, żeby wiedziała, że żyję. Mam siedemnaście lat, a poza tym są ferie. Dlaczego musisz być taki spięty?

– Po prostu... wolałbym pobyć we dwójkę.

Anka się uśmiechnęła.

– Mam pomysł...

Dziewczyna wstała z dywanu i chwyciła Ziemka za rękę.

– A wy dokąd? – spytał Grzesiek.

– Zaraz wrócimy – powiedziała Anka. – Dajcie nam chwilę.

– Chyba nie zamierzacie się bzykać w mojej sypialni? – odezwała się Karina.

– Oczywiście, że nie – odparła Anka. – Jest przecież milion ciekawszych rzeczy do robienia w twoim pokoju niż uprawianie seksu, prawda?

Karina zacisnęła usta.

– Dobra, ale po wszystkim zdejmijcie poszewki i wyjmijcie z szafki nowe.

Anka i Ziemowit wyszli do przedpokoju. Nagle chłopak poczuł na ramieniu czyjąś dłoń.

– Wracajcie – powiedział stanowczo Grzesiek.

– Stary, puść mnie – warknął Ziemek. Wyższy i lepiej zbudowany dwudziestokilkulatek zabrał rękę.

– Pójdziecie po tej rundce.

– No weźcie... – odezwała się Dagmara. – Ostatnia runda, a potem idźcie się pieprzyć.

Zakochani spojrzeli po sobie, a potem niechętnie wrócili do dużego pokoju. Ziemowit miał nadzieję, że nie padnie na żadne z nich. Gdy ktoś zakręcił butelką, chłopak wyobraził sobie, że za pomocą myśli udaje mu się nakierować jej szyjkę na Grześka lub kogoś z jego paczki. Wreszcie butelka się zatrzymała.

– No, no, Roxie – powiedział wyraźnie zadowolony Grzesiek. – Do roboty.

Dziewczyna ochoczo podeszła do stolika i wciągnęła dwie kreski.

– Teraz możemy iść? – spytał Ziemek, który najchętniej po prostu by wstał i zabrał swoją dziewczynę z pokoju.

– Jeszcze jedna runda – odezwał się kumpel Grześka.

– Właśnie – wtórowała mu Roksana. Podeszła do Ziemka i usiadła pomiędzy nim i Kariną. – Fajny jesteś...

– Co ona powiedziała? – spytała poirytowana Anka.

– Nic... Okej, zostanemy jeszcze chwilę.

Dagmara zakręciła butelką tak szybko, że po upływie piętnastu sekund wciąż się obracała.

– AUA! – krzyknął Ziemek, gdy poczuł, że ktoś drasnął go w przedramię. Gdy spuścił wzrok, zobaczył czerwoną krwawiącą ranę. – Co jest, kurwa?!

– Roxie, pojebało cię?! – odezwała się Dagmara. – Oddawaj to!

Ziemowit spojrział z przerażeniem na chichoczącą Roksanę, która trzymała nożyk do obierania warzyw. Odsunął się od niej gwałtownie w obawie, że dziewczyna będzie go chciała znowu zranić.

Karina ruszyła w stronę łazienki.

– Przyniosę wodę utlenioną i trochę papieru.

– Nic ci nie jest? – Anka ścisnęła Ziemka za rękę. – Trzeba zatamować krwawienie.

– Nic mu nie będzie – powiedział ze spokojem w głosie Grzesiek. – Przecież to tylko lekkie draśnięcie.

– Draśnięcie?! – oburzył się Ziemowit. – Ta pizda wbiła mi nóż w rękę.

Roksana nie przestawała chichotać. Nagle wyprostowała rękę i na oczach wszystkich przejechała nożem od swojego nadgarstka aż po sam łokieć.

– Ja pierdolę! Wychodzimy.

– Stójcie! – Grzesiek podbiegł do nich i zagroził im przejście. – Ej no, stary, przecież to tylko żarty.

W tym samym momencie z łazienki wróciła Karina. Na widok zakrwawionej ręki Roksany zastygła w bezruchu.

– Daj tę wodę – powiedziała Anka, po czym wyrwała jej z dłoni plastikową buteleczkę i spryskała ranę swojego chłopaka. Ziemek zasyczał.

– Powieście mi, co tu się odpięrdala? – spytała Karina. – Pogięło was do reszty?

– Nie lubisz krwi? – spytała rozbawiona Roksana. Dziewczyna następnie przyłożyła rękę do ust i oblizwała długą ranę. – Pychotka. Chcesz spróbować?

– Tak się kończy wciąganie w trakcie seansu *Zmierzchu* – stwierdziła Karina. – Podaj mi wodę. Trzeba coś z tym zrobić, zanim nam się tu wykrwawisz.

Ziemowit był zagubiony i miał ochotę wrócić do domu. Powstrzymała go Anka, która nalegała, by posiedział spokojnie na sofie i poczekał, aż rana przestanie krwawić.

– W sumie nie wygląda to tak źle. Może nawet nie będzie blizny.

– Czy ty ich usprawiedliwiasz? – spytał Ziemowit.

– Nie... Po prostu nie róbmy z tego afery. Laska się naćpała i jej odbiło. Napijmy się, dobrze nam to zrobi.

Pół godziny później Ziemkowi nieco poprawił się humor, a pozostali zamiast grać w butelkę albo się obmacywali, albo tańczyli w rytm reggaetonu.

– Już lepiej? – spytała Anka. – Idziemy do...

Zakochani wymknęli się do przedpokoju.

– Chciałeś spędzić trochę czasu sam na sam, to właśnie masz okazję – szepnęła Anka, chwytając chłopaka za krocze. Otworzyła drzwi do pokoju Kariny i usiadła na brzegu łóżka. Ziemek wszedł za nią i zapalił światło.

– Nie – powiedziała Anka. – To zepsuje nastrój.

Chłopak zamknął więc drzwi, a potem rozpiął spodnie.

– Possiesz?

Anka prychnęła.

– Kochanie, dzisiaj to ja ci rozkazuję.

Dziewczyna przyciągnęła do siebie Ziemka i obróciła go na plecy. Ujeżdżała go przez kilka minut, dopóki nie wydał z siebie głośnego westchnienia.

– Sorry, tak mnie jarasz, że...

– Cii... Było zajebiście.

Ziemowit ocknął się, gdy usłyszał zza drzwi głośny wrzask.

– Ania, wstawaj, coś się dzieje.

Ubrali się w pośpiechu, a potem pobiegli do dużego pokoju, w którym śmierdziało marihuaną.

– Ja pierdołę, ja pierdołę – powtarzała Karina, biorąc do ręki telefon.

– Oszalałaś?! – Grzesiek wytrącił jej go z dłoni. – Chciałaś wezwać policję?

– Karetkę, debilu! Ona nie żyje!

– Kto? – spytała Anka. Wtedy Karina kiwnęła głową w stronę łazienki.

Ziemowit niepewnie podszedł do drzwi, po czym zajrzał do środka. Naga Roksana leżała na podłodze, a z ran na jej nadgarstkach wciąż sączyła się krew. Z twarzy dziewczyny nie schodził uśmiech. Chłopak przerzucił wzrok na wannę wypełnioną zabarwioną na różowo wodą i połączył fakty.

– Wychodzimy stąd – powiedział do Anki.

– Ani się ważcie – warknął Grzesiek. – Do pokoju. Ja się wszystkim zajmę.

– Dlaczego nikt jej nie reanimuje? – spytała wystraszona Anka.

– Próbowałam, ale to na nic – odpowiedziała Dagmara.

– Możecie się zamknąć? Nic jej nie będzie – odezwał się Grzesiek. – Odsuńcie się.

Chłopak przykucnął obok koleżanki i owinął jej nadgarstki papierem toaletowym. Po chwili Roksana otworzyła oczy i odwróciła się do stojącej w drzwiach grupy.

– Kto następny? – spytała uśmiechnięta. Ziemek nie wytrzymał.

– Wynoszę się – powiedział do Anki. – Jeśli chcesz, to zostań.

Chłopak ruszył do przedpokoju i założył buty.

– Ej, naprawdę nie wiedziałam, że tak to się skończy – mówiła zdenerwowana Karina. – Nie wypuszczę ich, póki nie wyczyszczą wanny i dywanu. Wszędzie jest krew.

– Co jest z nimi nie tak? – Ziemek pokręcił głową. – Jakim trzeba być zjebem, by czerpać przyjemność z ranienia samego siebie?

– Przecież to tylko takie żarty. – Naga Roksana stanęła w przejściu i uśmiechnęła się do chłopaka. – Moje rany nie były nawet głębokie. A co do twojego zadrapania...

– Zadrapania? – obruszył się Ziemek.

– Nie chciałam, żebyś cierpiał. Wręcz przeciwnie.

Chłopak prychnął.

- Jesteście popierdoleni. Chcę do domu.
- Zaczekaj, kotku. – Roksana podbiegła do niego i chwyciła za przedramię.
- Au – zasyczał. – To boli.
- Kotku? – Anka spojrzała wymownie na swojego chłopaka.
- Ma boleć – szepnęła Roxie, po czym ścisnęła mocniej rękę Ziemowita. – Tylko wtedy naprawdę żyjesz.
- Odepchnął dziewczynę i wyszedł na korytarz. Anka ruszyła za nim.
- Naprawdę fajnych masz znajomych.
- Przestań! Wiesz, że nigdy wcześniej ich nie widziałam.
- Mam wrażenie, że wcale cię to nie ruszyło – powiedział, gdy byli na parterze i szli w stronę drzwi. – Czy ty się uśmiechasz?
- Nie, wydaje ci się. – Anka nie potrafiła ukryć rozbawienia i zachichotała. Ziemek zmarszczył czoło.
- Co w tym śmiesznego?
- Nic... Po prostu bawi mnie twoja reakcja. Wiesz, gdy tak teraz o tym myślę, to dochodzę do wniosku, że w gruncie rzeczy to było nawet ciekawe.
- Chłopak przystanął.
- Chcesz powiedzieć, że kręcą cię krew i agresja?
- A kogo nie kręci? W dzisiejszych czasach wszyscy fantazjują o przemocy. Ty też, tylko tego jeszcze nie wiesz.

ROZDZIAŁ 7

Sandra wróciła do swojego warszawskiego mieszkania przed ósmą rano. W nocy praktycznie nie spała, próbując uspokoić rozhisteryzowaną matkę. Kobieta bez optymalnej dawki leków nie była w stanie normalnie funkcjonować. Wcześniej przynajmniej przesypiała większość dnia, a podczas spotkań z córką wypytywała o pracę i znajomych. Tym razem rozmowa z Beatą Milton nie wchodziła w grę. Sandra martwiła się o matkę, ale wiedziała, że nigdy nie wróci pod Pruszków. Nie wyobrażała też sobie, że mogłaby ściągnąć kobietę do Warszawy. W głowie wciąż pobrzmiwały jej słowa matki. „To wszystko twoja wina”, „Gdyby nie twoja pogoń za sławą, nadal miałabym pełną rodzinę”. Beata nigdy nie zmieniła zdania, co zaważyło na jej relacjach z Sandrą. Mimo to dziennikarka nie zamierzała odwracać się od matki, która ewidentnie jej potrzebowała.

Sandra wzięła szybki prysznic, po którym opadła z sił. Położyła się na kanapie i zasnęła w przeciągu chwili. Obudził ją dzwonek do drzwi.

– Mieszko?

– Cześć. Przyjechałem, gdy tylko odczytałem twój SMS.

Sandra zmierzyła wzrokiem przyjaciela, którego nie widziała od co najmniej miesiąca. Odniosła wrażenie, że mężczyzna schudł co najmniej pięć kilogramów. Zapadły mu się policzki, a twarz miał pożółkłą. Dziennikarkę najbardziej zaniepokoiły jednak jego smutne oczy.

– Nie prosiłam cię o to. Dałam ci tylko znać, że już wracam, bo pytałeś.

– Rozumiem. Chciałem się upewnić, że wszystko z tobą okej.

– Nic mi nie jest. To z matką jest coraz gorzej. Z tobą chyba też... Pijesz?

– Co? Nie, dlaczego?

– Źle wyglądasz.

– Jak zwykle walisz prosto z mostu.

– Mówię, co widzę. Mieszko, odstaw wódkę... To ci nigdy nie służyło.

– Powtarzam ci, że nie piję. Tonę w robocie i mało sypiam.

– Mam uwierzyć, że nie nudzisz się w Nowym Dworze? To nie Sandomierz w *Ojcu Mateuszu*, gdzie codziennie znajdują trupa.

– Wyobraź sobie, że mimo to nie narzekam na brak zajęć.

Sandra wiedziała, kiedy odpuścić dyskusję na dany temat. Przyjaciele przez chwilę stali w drzwiach i milczeli.

– No dobra, wejdz.

Mieszko nie zdejmował butów, bo wiedział, że Sandra rzadko myła podłogę.

– Nadal nie kupiłaś kwiatów...

– Myślisz, że miałabym czas je podlewać?

– To chociaż spraw sobie sztuczne, żeby dodać wewnątrz trochę ciepła.

Sandra zmierzyła przyjaciela surowym wzrokiem.

– Ja tu mieszkam czy ty?

– Dobra, nieważne. To co z mamą? Mogę jakoś pomóc?

– Nie mam siły o niej mówić... Jest gorzej niż na początku. A pamiętasz, co się z nią działo przez pierwsze tygodnie po... – Przełknęła ślinę.

– Pamiętam – odrzekł Mieszko. – Przykro mi, Sandra. Gdybyś czegoś potrzebowała, zawsze możesz na mnie liczyć.

– Tak, wiem. Słuchaj, muszę jechać do agencji.

– Teraz?

– Tak. Nie gniewaj się, ale Igi koniecznie chce ze mną porozmawiać.

– Jesteś pewna? Wyglądasz, jakbyś miała usnąć na stojąco.

– Bo tak się czuję – przyznała kobieta. – Ale nie mogę zostawić go samego z problemem. Podrzucisz mnie?

– Jasne.

Sandra przysnęła w samochodzie i ocknęła się dopiero na miejscu.

– Na pewno dasz radę?

– Tak, Mieszko. Przecież zawsze sobie radzę.

– Racja... Wypij chociaż mocną kawę. Tak, wiem, że nie znosisz kawy, ale przynajmniej postawi cię ona na nogi.

– Dzięki za troskę. Coś wymyślę.

– Sandra... Sekcja zwłok Hajduka wykazała, że zmarł w wyniku uduszenia. Nie miał żadnych innych obrażeń.

– Jakoś nie jestem specjalnie zaskoczona. I co teraz?

– Dowiedziałem się, że policja sprawdziła nagrania z kamer przed budynkiem i w biurze stowarzyszenia. Monitoring uchwycił mężczyznę w bluzie z kapturem i masce. Nie ma szans na identyfikację. Obecnie badany jest materiał genetyczny spod paznokci Hajduka, ale marna szansa, by coś znaleziono. Poza tym napastnik miał na dłoniach rękawiczki. W każdym razie policja bierze pod uwagę zabójstwo.

– Cholera... Dobra, dzięki. Jesteśmy w kontakcie.

Amanda siedziała na biurku Diany. Kobiety szeptały między sobą.

– Cze – mruknęła Sandra. – Jest Igi?

– No raczej – odrzekła Rybka. – Podobno mamy problem...

– Problem?

– Idź do niego, to ci powie.

Igi palił papierosa przy otwartym oknie.

– Co jest? – spytała Sandra. – Wróciłam do Warszawy dziś rano, tak jak prosiłeś.

– To dobrze. Usiądź.

Zgasił papierosa i przykrył popielniczkę. Zamknął okno, zajął miejsce naprzeciwko dziennikarki i opowiedział jej o incydencie z zeszłego wieczora.

– Tak ci powiedział? Kazał ci go znaleźć?

– Żywego – dodał Igi.

– Zgłosiłeś to na policję?

– Zabronił mi. Wolę nie ryzykować. Kimkolwiek jest, ten człowiek wie o mnie wszystko, a ja o nim nic.

– Wspominał chociaż, jak masz się z nim kontaktować?

Igi prychnął.

– Tacy jak on sami decydują o kolejnym spotkaniu.

Sandra opadła na oparcie krzesła.

– Nie podoba mi się to... Powinniśmy to zgłosić policji.

– Od kiedy jesteś chętna do współpracy z glinami?

– Odkąd się dowiedziałam, że prawdopodobnie zaatakował cię ten sam facet, który zaaranżował samobójstwo Hajduka. Miał maskę?

– Nie, ale nie wiem, czy umiałbym go rozpoznać. Było dość ciemno.

– Cholera. Niedobrze.

– To co robimy? – spytał Igi. – Mamy ryzykować, że facet dowie się o naszym donosie? Pamiętaj, że to nie my jesteśmy głównym celem. Znajdźmy chłopaka, a ten ktoś da nam spokój.

– Tak by było najlepiej... ale dlaczego zakładasz, że na pewno go znajdziemy? A co, jeśli nawalimy?

Igi podrapał się po głowie.

– Będziemy mieli przejebane.

– Policja podobno szuka tego człowieka. Mieszko powiedział mi, że uchwycił go monitoring.

– To niech prowadzą śledztwo, a my zacznijmy szukać Ziemowita. Może skupmy się najpierw na tym Pajdowskim, a potem zajmiemy się dziewczyną Hajduka? Trzeba się dowiedzieć, o co chodzi z tymi zdjęciami.

– Dobry pomysł. Zadzwoń do Mieszka i spytam, czy policja przypadkiem nie przesłuchiwała Pajdowskiego. W końcu facet publicznie groził Hajdukowi.

Sandra podeszła do okna i wybrała numer do przyjaciela. Ten jednak nic nie wiedział.

– Nie pozostaje nam zatem nic innego jak śledzenie gościa – stwierdził Igi.

– Mogę to zrobić. Wyciągnęłam z bazy przedsiębiorców adres jego firmy, pojedę tam..

– Dobra. Ja przejrzę jeszcze raz jego profil. Może znajdę coś ciekawego.

Sandra poprosiła Amandę o pożyczenie jej samochodu.

– Zgoda, ale wróć przed piątą.

– Postaram się.

– Nie, Sandra. Zawsze, gdy to mówisz, zawodzisz. Bądź przed piątą.

– Będę na pewno.

W drodze na Żoliborz Sandra odebrała telefon od Igiego.

– No, co jest?

– Możesz wracać do biura.

– Jak to? Dlaczego?

– Nie uwierzysz. Policja zatrzymała Pajdowskiego.

– Co, kurwa?

Sandra zatrzymała się na pobliskiej stacji benzynowej.

– „Krótco po dziewiątej rzecznik prasowy Komendy Stołecznej Policji poinformował media o zatrzymaniu Mirosława P., podejrzanego o uprowadzenie syna Ryszarda Hajduka. Według nieoficjalnych źródeł policja sprawdza, czy Mirosław P. przyczynił się do śmierci działacza społecznego. Obecnie mężczyzna jest przesłuchiwany”. – Igi przeczytał współpracownicy fragment jednego z internetowych newsów. – Właśnie dlatego trzeba sprawdzać wiadomości z samego rana.

Sandra się rozłączyła i otworzyła przeglądarkę w smartfonie. W jednym z artykułów na Onecie donoszono, że Pajdowski nie miał mocnego alibi na noc zniknięcia Ziemowita. Podejrzany zeznał, że pokłócił się z żoną i pił na mieście. Nie potrafił jednak wskazać lokalu. Policja miała też sprawdzić, co Pajdowski robił wieczorem, gdy prawdopodobnie doszło do morderstwa Hajduka. Jeden z polityków partii konserwatywnej skomentował sprawę na Twitterze:

Nikt nie ma już wątpliwości, że Ryszard Hajduk został zamordowany przez wroga Polski. Kogoś, komu nie leży na sercu dobro naszej ojczyzny.

Internauci w komentarzach zalecali ostrożność:

Łatwo rzucać oskarżenia, gdy nie ma oficjalnego stanowiska policji w tej sprawie.

Z kolei w innym portalu pojawiła się informacja o szantażu, którego ofiarą miał paść działacz:

Nieznany sprawca żądał pieniędzy w zamian za informację na temat miejsca pobytu Ziemowita Hajduka. Określona suma miała zostać przelana na numer konta założonego prawdopodobnie w dark webie. Jak donosi nasze źródło, policyjni technicy pracują nad namierzeniem konta i przechwyceniem adresu IP osoby, która się na nie logowała.

Sandra wysłała wiadomość do Igięgo:

Czy Hajduk wspominał o szantażu? Wysłałam ci link mailem.

Mężczyzna zadzwonił kilka minut później:

– Nic mi o tym nie wiadomo. Zresztą ten portal to szmatławiec. Pewnie kłamia.

– To co robimy? Opuuszczamy? Jeśli faktycznie za tym wszystkim stoi Pajdowski, to zajmą się tym gliny.

– Muszę to przemyśleć. Może powinniśmy się przyjrzeć dziewczynie Ziemowita?

– Dobra. Obgadamy to, jak wrócę.

Sandra zawróciła na najbliższym skrzyżowaniu. Od biura agencji dzieliło ją parę minut, gdy odebrała telefon od pielęgniarki, która co kilka dni zaglądała do Beaty Milton.

– Pani Tereso, wszystko dobrze? Nie może pani przyjść dziś do mamy?

– Nie o to chodzi. Już u niej jestem – odpowiedziała drżącym głosem kobieta.

– Wszystko w porządku? – spytała Sandra.

– Proszę przyjechać. Pani mama...

– Co z nią? Pani Tereso...

– Pani mama próbowała popełnić samobójstwo. Niech pani przyjedzie jak najszybciej.

ROZDZIAŁ 8

PIĘĆ I PÓŁ ROKU WCZEŚNIEJ

Anka od rana zaczytywała się w książce, którą dostała na urodziny od Roksany: *Między życiem a śmiercią, czyli co tak naprawdę wiemy o stanie zawieszenia*.

– Wiedziałaś, że niektórzy ludzie w stanie śmierci klinicznej przenieśli się do cudownej krainy, w której czuli się jak w raju? Gdy odzyskiwali przytomność, wydawało im się, że nie było ich całe wieki. W tamtym miejscu czas płynie w zupełnie innym tempie... wolniej.

– Roxie miesza ci w głowie – stwierdził Ziemowit. Od pamiętnej imprezy dziewczyna i jej znajomi na dobre rozgościli się w jego życiu. Po kolejnej imprezie u Kariny, na którą chłopak poszedł tylko dlatego, że nie chciał podpaść partnerce, Roksana zaprosiła ich do siebie.

– Mógłbyś w końcu wyluzować – powiedziała Anka, gdy wracali nocnym autobusem do domu. – Może Roxie i Grzesiek są trochę stuknięci, ale dzisiaj obyło się bez dram.

– Niesamowite.

Podczas jednego z ostatnich spotkań Roksana przez pół nocy rozprawiała o śmierci. Ku zaskoczeniu Ziemowita najbardziej zainteresowana tematem była właśnie Anka. W pewnym momencie Grzesiek zaproponował, że wprowadzi dziewczynę w stan bezgranicznej rozkoszy.

– Brzmisz, jakbyś chciał wyruchać laskę kolegi – odezwał się jego znajomy Adam.

– To będzie coś znacznie przyjemniejszego niż seks. Nic ci nie zrobię. Co ty na to?

Anka spojrzała na Ziemka, który stał z boku i zagryzał dolną wargę.

– Sama nie wiem... Może innym razem?

– Nie masz się czego bać. To całkowicie bezpieczne. Cały czas będziemy przy tobie.

– Ziemek?

– Co ja? – Chłopak podszedł bliżej. – Rób, co chcesz. Ja się nie wtrącam.

Anka przeniosła spojrzenie na Roxie; z jej twarzy nie schodził uśmiech.

– No okej, ale pod warunkiem, że wyjaśnicie mi dokładnie, co chcecie zrobić.

– To bardzo proste. – Grzesiek podszedł do komody, otworzył szufladę i wyjął z niej wąski czarny pasek oraz małe plastikowe urządzenie. – Owinę ci pasek wokół szyi i zacznę stopniowo uciskać. Mam też pulsoksymetr, dzięki któremu będziemy monitorować twoje tętno i wysycenie krwi tlenem. Gdy znajdziesz się pomiędzy, przypilnujemy, byś nie dokonała całkowitego przejścia.

– Całkowitego przejścia? – wtrącił się Ziemowit. – Chodzi ci o śmierć?

– Można to tak nazwać. My wolimy nazywać to przejściem.

– My czyli kto?

– Ludzie, którzy wiedzą, że jest coś więcej niż świat, który widzimy i którego doświadczamy na co dzień – odezwała się Roksana. – I to coś jest dużo przyjemniejsze.

– I mam powierzyć życie mojej dziewczyny jakiemuś plastikowemu dziadostwu na palcu?

– Będziemy przy niej przez cały czas, Ziemuś – przekonywał Grzesiek. – Zareagujemy, jeśli zobaczymy jakieś nieprawidłowości. Zaufajcie nam, robiliśmy to już wiele razy.

Chłopak splótł ręce na piersi.

– Nie jestem przekonany. To niebezpieczne.

– Całkowicie bezpieczne – zapewniła Roxie.

– Nie rozmawiam z tobą, tylko z moją dziewczyną – syknął.

– Dlaczego od razu zakładasz najgorsze? – spytała Anka. – Chcę spróbować.

Ziemowit pokręcił głową.

– Dobra, ale żeby potem nie było na mnie. – Rozejrzał się po pokoju. – Wszyscy słyszeli, co powiedziałaś. Ja nie chcę brać w tym udziału.

– W takim razie usiądź na kanapie i tylko się przyglądaj – powiedział Grzesiek. – My w tym czasie zajmiemy się rozpieszczaniem twojej dziewczyny.

W pewnym momencie Adam podszedł do kolegi i wręczył mu woreczek z dwiema białymi tabletkami. Grzesiek wyjął jedną i podał Ance.

– Połknij to i się rozluźnij.

– Co to jest? – spytał Ziemowit.

– Substancja potęgująca doznania – wyjaśnił mężczyzna.

– Czyli narkotyk?

– Od razu narkotyk... Zwykły ulepszac. Coś jak kostka rosółowa w zupie.

– Jeśli ma podobny skład, to lepiej, żebyś tego nie brała – zwrócił się do swojej dziewczyny Ziemek.

– Oduść wreszcie – powiedziała poirytowana Anka. – Wyjmij w końcu kij z tyłka. Czemu musisz zawsze psuć mi nastrój?

– Ja psuję ci nastrój? Dobra, spierdalam stąd...

Ziemowit poderwał się z kanapy i poszedł do przedpokoju, gdzie w pośpiechu zarzucił na siebie kurtkę i włożył buty. Wyszedł i zjechał windą na parter. Przez kilka minut stał przed blokiem i palił papierosa. Był wściekły na Ankę, że pozwalała manipulować sobą Roksanie i Grzeskowi. Dopiero teraz dostrzegł, że jego dziewczyna była gotowa posunąć się do różnych głupstw, byle tylko zyskać aprobatę jak największej liczby osób. Mimo to zdał sobie sprawę, że nie powinien był zostawiać jej tam samej. Dopalił papierosa i rzucił go na trawnik, po czym wrócił do budynku.

Po wejściu do mieszkania usłyszał z salonu głos Kariny:

– Puls spada. Co robimy? Wybudźcie ją...

– Jeszcze nie. Wszystko jest dobrze. Nie panikuj.

– Co się dzieje? – Ziemowit stanął w przejściu i ujrzał leżącą na dywanie Ankę. Dziewczyna miała zamknięte oczy i się nie ruszała. Wokół niej siedzieli Roksana, Grzesiek, Adam i Karina. Ta ostatnia trzymała koleżankę za rękę.

– Spokojnie, Ziemuś, panujemy nad sytuacją.

Chłopak uklęknął przy dziewczynie i spojrział na pulsoksymetr.

– Kurwa, zabijecie ją! Anka! – Szarpnął za pasek, który uciskał jej szyję. – Przerwijcie to! Słyszycie!

– Opanuj się, koleś! – Adam odciągnął Ziemka od Anki. – Chcesz, żeby naprawdę przeszła?

– Jebię was wszystkich. Dzwonię po karetkę.

– Dobra, przywracamy ją. – Grzesiek poluzował ucisk paska i przystąpił do resuscytacji. Klatka piersiowa dziewczyny się uniosła. Anka otworzyła oczy, a potem przez dobrą minutę kaszłała i wciągała powietrze haustami.

– Już jesteś z nami. – Roksana gładziła ją po ramieniu. – Staraj się oddychać spokojnie. Nic ci się nie stało...

Anka sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała, gdzie się znajduje. Rozglądała się we wszystkie strony, a na jej twarzy malowało się przerażenie. Ziemowit uklęknął przy dziewczynie i ścisnął ją za rękę.

– Jak się czujesz? Kurwa, myślałem, że cię zabiją...

Anka spojrzała chłopakowi prosto w oczy i nie odwracała wzroku. Następnie szeroko się uśmiechnęła.

– To było... niesamowite. Boże...

– Jak to? – Ziemowit zmarszczył brwi. – Powiedz, że żartujesz...

– A nie mówiliśmy? – Grzesiek nie krył satysfakcji.

Anka wciąż kaszłała.

– Ciężko mi się... oddycha.

– Przejdzie ci. Może chcesz się położyć w moim pokoju? – zaproponowała Roksana. – Po każdym seansie powinno się uciąć co najmniej półgodzinną drzemkę.

– Tak... To dobry pomysł.

– Ja ją zaprowadzę. – Ziemek pomógł dziewczynie wstać i przerzucił sobie jej rękę przez ramię.

– Poleżysz ze mną chwilę? – spytała Anka.

– Jasne... Nigdzie się nie ruszam. Powiedz... Czego właściwie doświadczyłaś? To ten narkotyk tak na ciebie zadziałał?

– To nie narkotyk... Grzesiek powiedział, że to środek rozluźniający mięśnie.

– Nie wierzę mu i zdania nie zmienię. Nie powinniśmy się z nimi zadawać.

– Przestań, Ziemek... To było niezwykle, piękne... wręcz wyzwalające.

– Ale co? – spytał zmartwiony chłopak. – Co widziałaś?

– Wszystko... Nie umiem tego opisać. Czułam się tak, jakbym nie była już człowiekiem, ale jednocześnie wciąż nim była... Żyłam, ale nie żyłam... Latałam niczym motyl nad ogrodami pełnymi kolorowych kwiatów, by w następnej chwili przemierzać oceany i podziwiać rafę koralową. – Anka zamknęła oczy i przyłożyła dłoń do czoła. – Jestem taka zmęczona...

– Śpij. To pewnie ten – chrząknął – środek tak na ciebie podziałał.

Ziemowit wstał z łóżka. Wtedy Anka chwyciła go za rękę.

– Musisz to przeżyć. Zobaczysz, to zmieni twoje postrzeganie świata. Zrób to dla mnie.

– Odpocznij.

Po powrocie do salonu chłopak zmierzył zgromadzonych nienawistnym spojrzeniem.

– Jesteście zadowoleni? Naćpaliście mi dziewczynę i namieszaliście jej w głowie.

– My tylko odsłoniliśmy przed nią prawdę – odparł Grzesiek. – Może chcesz spróbować?

– Spierdalaj – syknął Ziemek.

– Nie daj się prosić – wtrąciła Karina. – Ja też z początku byłam nastawiona sceptycznie, ale w gruncie rzeczy nic mi się nie stało.

– Zaraz... To ty też jesteś po ich stronie?

– Nie traktuj nas jak wrogów. Chcemy być waszymi przyjaciółmi – mówił Grzesiek. – No już, Ziemuś, siadaj i zluźnij.

– Chyba was pojebało...

– Czy Ance spadł choćby włos z głowy? Nie? No właśnie...

Ziemowit spojrzał na Karinę, jedyną osobę w tym towarzystwie, której jakkolwiek ufał. Sprawiała wrażenie spokojnej.

– Niech będzie, ale jeżeli coś pójdzie nie tak, to...

– Nie ma takiej możliwości. Robiliśmy to setki razy. Gotowy?

Ziemek prychnął.

– Nie wierzę, że godzę się na to szaleństwo.

Grzesiek wziął do ręki woreczek z ostatnią tabletką.

– Połknij. Chcesz wody?

– A więc to dlatego przygotowałeś dwie tabletki... Wiedziałeś, że się zgodzę.

– Jasne, że tak – odrzekł Grzesiek. – Byłbyś głupcem, gdybyś odpuścił okazję na doświadczenie piękna.

– Dobra, nie pierdol. – Ziemowit odchylił głowę i połknął tabletkę. – Co teraz?

– Połóż się wygodnie.

Chłopak wykonał polecenie, a potem pozwolił, by Grzesiek owinał mu wokół szyi wciąż ciepły pasek.

– Teraz wsunę ci palec w pulsoksymetr. Zamknij oczy i się rozluźnij. Czujesz coś?

– To znaczy?

– Mrowienie ciała albo lekki szum w głowie?

– Na razie nic. To źle?

– Nie. Wszystko jest dobrze. Spróbuj uspokoić oddech. Za chwilę zacisnę lekko pasek i stopniowo będę zaciskał coraz mocniej. Dobrze?

– Mhm.

Ziemowit bił się z myślami. Nie powinien się godzić na ten chory eksperyment. Skoro jednak nawet Anka go namawiała, nie mógł po raz kolejny się jej sprzeciwić. Dziewczyna już ledwo tolerowała jego niechęć do jej znajomych. Chłopak nie szczędził pod ich adresem krytycznych komentarzy.

– To moi znajomi. Skoro ich nie akceptujesz, to tak jakbyś nie akceptował mnie – powiedziała kilka dni wcześniej.

– Jesteś inna od nich. Lepsza – tłumaczył Ziemek, ale Anki to nie przekonało.

Chłopak od kilku minut nie słyszał Grzeska. Nie czuł też ucisku na szyi. Zaniepokoiło go to, więc otworzył oczy. Wtedy uderzyło go bardzo jasne światło, które po chwili osłabło, odsłaniając przed chłopakiem niezwykle widok.

Ziemowit szybował nad zielonymi górami i rozległymi lasami. Czuł na twarzy ciepły, przyjemny wiatr, a słońce przyjemnie go ogrzewało. Nie rozumiał tego i było mu nieswojo. Wiedział, że to nie działo się naprawdę. Nie czuł też w ogóle lęku wysokości, który doskwierał mu od najmłodszych lat. Wszystko wydawało się takie przyjemne, takie niewinne i bezpieczne...

Ziemowit co chwilę zmieniał otoczenie, przeobrażając się w najróżniejsze stworzenia. Czuł się częścią przyrody, wszechświata. Po chwili znalazł się w kosmosie i szybował przez Układ Słoneczny. Dotarł aż do Saturna i podziwiał jego piękne pierścienie. Potem wyciągnął rękę i objął planetę dłonią. Wydawała się taka mała. A może to on był taki ogromny? Może był Bogiem?

Obrazy przewijały się przed jego oczami z prędkością światła, chłopak nie miał jednak problemu z przeanalizowaniem każdego z nich. Oglądał wszechświat od momentu powstania aż do jego końca. A może od końca do początku? Sam już nie wiedział, czy te pojęcia w ogóle miały jakieś znaczenie. Ziemowit utracił poczucie czasu i przestrzeni. Wreszcie powrócił na Ziemię i wylądował na rozległej piaszczystej plaży. Zawsze marzył o tym, by zamieszkać kiedyś na rajskiej wyspie, z dala od codziennych problemów. Położył się na piasku, zamknął oczy i się odprężył. Czuł się szczęśliwy, usatysfakcjonowany i spełniony. Wszystko było na swoim miejscu. Otaczało go wyłącznie dobro.

– Ziemuś? – W oddali usłyszał znajomy głos. Otworzył oczy i poczuł, że brak mu tchu. – Spokojnie, jesteś z nami...

Ziemowit dochodził do siebie przez kilka minut. Gdy wreszcie był w stanie normalnie oddychać, spojrzał na Grześka i spytał:

– Żyje?

– Jeszcze nigdy wcześniej nie byłeś tak żywy – odpowiedział z satysfakcją znajomy.

Ziemka bolało całe ciało, zwłaszcza głowa i szyja. Grzesiek zdjął mu z szyi pasek i z pomocą Roksany zaprowadził na kanapę. Chłopak od razu zasnął i obudził się dwie godziny później, gdy cały pokój śmierdział marihuaną. Szyja wciąż go bolała.

– Jest i nasz śpioszek. – Grzesiek siedział na dywanie ze skrzyżowanymi nogami i w jednej dłoni i butelką piwa w drugiej.

– Która godzina?

– Dochodzi trzecia. Karina i Roxie już odleciały. Adam się zmył.

– A Anka? Co z nią?

– Jest w kuchni.

Dziewczyna dołączyła do nich po chwili z talerzem kanapek.

– Zjedz. Na pewno jesteś głodny.

– I to bardzo...

Ziemowit próbował przypomnieć sobie wszystko, czego doświadczył. Gdy jednak Grzesiek poprosił go, by opisał to, co widział, chłopak nie był w stanie ubrać wspomnień w słowa. Pewnie dlatego, że żadne nie opisałyby należycie cudowności tego doświadczenia.

– Naćpałeś mnie i tyle – stwierdził po zjedzeniu dwóch kanapek.

– Tak myślisz? Uważasz, że to wszystko nie było prawdziwe?

– A było?

Grzesiek się uśmiechnął.

– Każdy człowiek ma własną prawdę. Najważniejsze, by w nią wierzyć.

Ziemowit prychnął, po czym zaproponował Ance, by wracali do domu.

– Zamówię nam taksówkę i odwiozę cię do domu.

– Zostańcie jeszcze trochę – prosił Grzesiek. – Ziemuś, chcesz bucha?

– Na dziś mi wystarczy.

Po wyjściu z mieszkania Roksany Anka nie odrywała wzroku od Ziemka.

– Czułeś to, prawda?

– Co?

– Absolut. Miałam wrażenie, że jestem Bogiem. To było niesamowite. Ty też to czułeś. Nie mów, że nie.

Ziemowit zamknął oczy i zapragnął powrócić na piaszczystą plażę. Tak bardzo chciał znów poczuć bezgraniczne szczęście.

– Było w porządku, ale się nie napalaj.

Nagle Anka pocałowała chłopaka w policzek.

– Już się bałam, że jesteś mięczakiem i się nie zgodzisz. Fajnie, że to zrobiłeś.

Po powrocie do domu Ziemowit poszedł prosto do łóżka. Nie mógł jednak zasnąć. Wciąż myślał o tym, czego doświadczył, i dotykał palcami swojej obolałej szyi. W pewnym momencie ścisnął ją mocno i wstrzymał oddech. Chciał powrócić do wspaniałego, kolorowego świata i jeszcze raz poczuć te wszystkie niesamowite emocje. Bezskutecznie. Wreszcie odpuścił.

Zasnął dopiero po szóstej i obudził się przed południem. Szyja bolała już mniej, co, o dziwo, go zmartwiło. Chciał, by bolała, bo w ten sposób przypominała mu o tamtej rzeczywistości. Nie było innego wyjścia, musiał do niej wrócić.

I Grzesiek miał mu w tym pomóc.

ROZDZIAŁ 9

Sandra nie poinformowała Igiego, że nie wróci do biura. Mężczyzna zadzwonił do niej raz i wysłał SMS z pytaniem, czy wszystko z nią w porządku. Nie rozstawała się ze smartfonem, dlatego Igi wiedział, że dobijanie się do niej nie miało sensu. Oddzwoni, kiedy będzie mogła.

Tymczasem roztrzęsiona dziennikarka zaparkowała auto za stojącym przy bramie ambulansem, po czym podbiegła do domofonu i wpisała kod.

– Mamo!

Na sofie w salonie siedziała pani Teresa. Miała łzy w oczach.

– Dobrze, że pani jest.

– Co się stało? Gdzie mama?

– Jest w swoim pokoju. Ratownicy się nią zajmują. Więcej nie mogłam zrobić, naprawdę...

Sandra pobiegła do sypialni. Beata Milton leżała w łóżku i patrzyła na ratownika, który mierzył jej ciśnienie.

– Mamo...

Beata zerknęła w stronę drzwi.

– Jest pani córką? – spytał drugi ratownik.

– Tak.

– Wyjdźmy na korytarz.

– To prawda, że chciała się zabić?

– Pielęgniarka pani mamy twierdzi, że znalazła ją wiszącą na poręczy schodów. Próbowwała się powiesić na linie polipropylenowej.

– Kurwa – zaklęła pod nosem Sandra. – Wcześniej zdarzały jej się próby, ale nigdy nie zaszła aż tak daleko. Wyjdzie z tego?

– Pani mama miała dużo szczęścia. Gdyby pielęgniarka przyszła kilka minut później, mogłoby być za późno. Pomogło też należyte udzielenie pierwszej pomocy.

– I co teraz? Trafi do szpitala?

– Chyba nie będzie takiej potrzeby. Mama czuje się już lepiej, przynajmniej fizycznie. Podobno leczy się psychiatrycznie?

Sandra kiwnęła głową.

– Lekarz chciał sprawdzić, czy poradzi sobie przy zmniejszonej dawce leków.

– Sądzę, że to niemożliwe – stwierdził ratownik. – Nie jestem psychiatrą, ale wygląda na to, że trzeba zwiększyć dawkę. Może powinna też pani pomyśleć o zatrudnieniu pielęgniarki na stałe?

– Z tym może być problem...

– Domyślam się, dlatego jest jeszcze druga opcja.

– Jaka?

– Przeniesienie mamy do szpitala psychiatrycznego. Tam byłaby bezpieczna.

Proszę koniecznie skonsultować się ze specjalistą.

Sandra poczuła, że świat wali jej się na głowę.

– Tak zrobię.

Wróciła do pokoju i usiadła przy łóżku matki. Beata Milton nie odrywała od niej spojrzenia. Sandra nie dostrzegła jednak w jej oczach żadnych emocji.

– Poinstruowaliśmy pielęgniarkę, co ma robić – powiedział ratownik. – Na nas już pora.

– Dziękuję – odparła dziennikarka, po czym zwróciła się do matki: – Jak się czujesz?

– Źle...

– Coś cię boli? Zatrzymać ratowników?

– Nie – odrzekła kobieta cichym, zachrypniętym głosem.

– Więc o co chodzi? Boli cię coś konkretnego?

– Tak... Nie.

Sandra wypuściła powietrze ustami.

– Mamo, na litość boską. Próbuję ci pomóc, ale jak mam to zrobić, jeśli nie wiem, co ci dolega?

– Nie czuję bólu... Jest mi po prostu smutno.

– Smutno? Przecież było już lepiej. Dlaczego jest ci smutno?

Beata Milton wbiła wzrok w sufit.

– Smutno mi, bo wciąż żyję. Chcę zniknąć.

*

Sandra zaoferowała pani Teresie podwojenie dniówki, jeśli zgodzi się zostać z jej matką na noc, a najlepiej wprowadzić się na kilka dni.

– Zostanę tu do wieczora, ale potem muszę wracać do Warszawy – wyjaśniła dziennikarka. – Potrzebuję pani pomocy.

– Oczywiście, pani Sandro. Zaopiekuję się panią Beatą.

– Dziękuję. To tylko chwilowe rozwiązanie. Możliwe, że trzeba będzie umieścić mamę w szpitalu.

– Bardzo mi przykro. Wiem, że wasza rodzina wiele wycierpiała.

Sandra przełknęła ślinę i próbowała nie myśleć o Lenie i ojcu.

– Pójdę na górę. Muszę wykonać kilka telefonów.

Sandra zamknęła się w swoim pokoju i wybuchnęła płaczem. Nie potrafiła określić, czy ze smutku, złości, czy z radości. Być może ze wszystkiego po trochu. Cieszyła się, że jej matka ocalała z próby samobójczej, ale czuła żal, że targnęła się na swoje życie.

Gdy Sandrze udało się uspokoić, zadzwoniła do Igi.

– Cze.

– Nie odbierałaś. Gdzie jesteś?

– W tym... domu.

– Jak to? – spytał po chwili ciszy Igi.

– Matka prawie się zabiła. Musiałam szybko przyjechać. Powiedz Amandzie, że wrócę na czas do Warszawy.

– Potrzebujesz pomocy?

– Nie trzeba. – Sandrze zadrżał głos. – Poradzę sobie.

– No tak, jak zawsze. Dobra, to wróc, kiedy będziesz mogła. Ja przyjrzę się tej Ance. Sandra...

– No?

– Na pewno nie przydałoby ci się moje towarzystwo?

– Igi, daj spokój. Nie jestem dzieckiem.

Sandra nie mogła się na niczym skupić. Jej myśli krążyły wokół przeszłości. Powracały do niej przerażające obrazy leżącego w kałuży krwi ojca. Stała nad nim i wpatrywała się w dziurę na jego czole. Słyszała też krzyk Leny, siłą wyprowadzonej z domu. Zawiodła siostrę. Nie dość, że jej nie pomogła, to jeszcze od kilku lat nie potrafiła jej odnaleźć. Dziewczyna rozpląnęła się w powietrzu. A wraz z nią szansa na to, że Sandra odzyska rodzinę, która niegdyś była dla niej całym światem.

Nagle jej ciało przeszyły dreszcze. Serce biło jak oszalałe, a krew uderzała do głowy, powodując zawroty. Przed oczami miała mgłę. Znała ten okropny stan i wiedziała, że jedynym sposobem poradzenia sobie z nim było uspokojenie się i powtarzanie sobie, że wszystko jest dobrze i nic jej nie zagraża. Czuła się jednak coraz gorzej. Wstrząsnęły ją silne drgawki i dręczył ją niepokój. Czuła się tak, jakby funkcjonowała w dwóch rzeczywistościach jednocześnie, ale do

żadnej nie przynależała w pełni. Zmuszała się do powrotu do świata, który znała, jednak coś wciąż ciągnęło ją ku mgle. Sandra bała się, że gdy odpuści, zatraci się i przestanie istnieć. A musiała istnieć, dopóki widziała choć cień szansy na to, że Lena żyje.

– Mieszko... Przyjedź. – Sandra zadzwoniła do przyjaciela kilka minut później.

– Gdzie jesteś? Sandra, co jest?

– Znow mam atak... Tracę poczucie, kim jestem... Wszystko jest takie rozmazane... Boję się.

– Gdzie jesteś? Przyjadę.

– U matki.

– Będę za godzinę, nie dłużej. Poradzisz sobie?

– Nie wiem – odpowiedziała roztrzęsiona kobieta.

– Nazywasz się Sandra Milton i jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Wszystko jest dobrze. Niedługo przyjadę.

*

Sandra ocknęła się trzy kwadranse później. Leżała na dywaniku przy łóżku. Gdy wstała, poczuła silny ból głowy, jakby była na kacu. Najgorsze jednak minęło. Była względnie spokojna i świadoma otaczającej ją rzeczywistości. Przeżyła.

Wyszła na korytarz i udała się do pokoju Leny. Zawsze wstawała wcześniej od siostry, która lubiła spać nawet do jedenastej. Sandra ostrożnie otwierała drzwi, a potem wsuwała się pod kołdrę i wtulała w Lenę. Zwykle dziewczyna od razu się budziła i wściekała na siostrę. Czasem jednak nie reagowała, dlatego Sandra leżała obok niej i drzemała.

Pokój Leny wyglądał tak samo jak tamtej tragicznej nocy. Sandra i jej matka co jakiś czas jedynie zmieniały pościel. Dziewczyna uwielbiała spać pod świeżą, pachnącą kołdrą.

– Gdy do nas wróci, na pewno będzie jej przyjemniej – powiedziała kiedyś ze łzami w oczach Beata Milton.

Sandra usiadła na brzegu łóżka i rozejrzała się po pokoju. Wyobraziła sobie, że Lena za chwilę stanie w drzwiach, ciśnie plecakiem o podłogę, a potem rzuci się siostrze w ramiona i wypłacze z powodu kolegi z klasy, który nie odwzajemnił jej uczuć. Gdy dziewczyna jednak nie przychodziła, Sandra wstała i podeszła do regału. Otworzyła szufladę i wyciągnęła z niej niewielkie

pudełeczko. W środku znajdował się łańcuszek, który Lena dostała od siostry na gwiazdkę. Sandra ostrożnie otworzyła medalion i spojrzała na skrawek papieru, na którym napisano: „Lena i Sandra. Na zawsze”. Z tęsknoty za siostrą pękało jej serce.

Kobieta odłożyła łańcuszek na miejsce i w pośpiechu opuściła pokój. Jeszcze chwila, a wybuchłaby płaczem. Nie mogła sobie pozwolić na łzy. Musiała być twarda i robić wszystko, by odnaleźć siostrę. A przy okazji chronić matkę, która rozpadała się na kawałki.

Beata Milton spała w swoim pokoju, a pani Teresa krzątała się po kuchni.

– Może ma pani ochotę na barszczyk? Zostało jeszcze trochę buraczków...

– Dziękuję, ale chyba nic dziś nie przełknę.

Sandra podeszła do okna i dostrzegła parkujący przed domem samochód. Po chwili wysiadł z niego Mieszko. Wpatrywał się w dom z dłońmi wsuniętymi do kieszeni długiego czarnego płaszcza. Przyjaciółka dołączyła do niego kilka minut później.

– Cze.

– Cze – odpowiedział z lekkim uśmiechem. – Już lepiej?

– Tak... Trochę boli mnie głowa.

– Nie rozumiem, dlaczego przydarzyło ci się to akurat teraz? Stresujesz się czymś? Ostatnio mówiłaś przecież, że czujesz się dobrze...

– Moja mama – szepnęła Sandra – próbowała się dziś zabić. Pani Teresa uratowała jej życie.

Mieszko uniósł brwi i otworzył szeroko usta.

– Sandra, ja... nie wiedziałem, że z panią Beatą jest aż tak źle. Mogę wam jakoś pomóc?

– Zrobiłeś dla nas już wystarczająco dużo. Wybacz, że cię tu ściągnęłam. Nie myślałam trzeźwo.

– Nie szkodzi. – Mężczyzna wyciągnął ręce ku przyjaciółce. – Chodź tu do mnie.

Sandra niezdarnie przytuliła się do Mieszka.

– Wystarczy. – Odsunęła się od niego ze spuszczoną głową.

– Mogę cię na chwilę porwać?

– Dokąd?

– Zobaczysz.

Sandra się zgodziła, wiedziała, że jej matka nie przebywała w domu sama. Dziesięć minut później jechali błotnistą drogą przez pola.

– Mogłam się domyślić, że mnie tam wiesz.

– Czy to nie było oczywiste? – Mieszko się uśmiechnął.

Wkrótce zatrzymali się nieopodal dużego stawu, wokół którego rosły trzciny i młode dęby. Pod jednym z nich stała drewniana ławka, którą Mieszko osobiście przywiózł ponad dziesięć lat temu. Nazywał tę okolicę „miejsce, w którym wszystko się kończy i zaczyna”. Przyjeżdżał tam, gdy miał podjąć ważne życiowe decyzje. Często zabierał ze sobą Sandrę. Potrafił godzinami przesiadywać pod dębem i prowadzić szczere rozmowy. Mieszko nie należał do wylewnych osób, ale cenił opinię Sandry, bo wiedział, że przyjaciółka chciała dla niego jak najlepiej. Poza tym oboje uwielbiali przyrodę: widok bocianów spacerujących wiosną brzegiem stawu, koncerty żab w okresie godowym czy zapach żółkniętych liści spadających jesienią z drzew.

– Nie byłam tu już kilka lat – przyznała Sandra – a mimo to mam wrażenie, że czas stoi tu w miejscu.

– Latem zleciało się tu stado czapli. To był niesamowity widok. Żałuj, że cię ominął.

– Żałuję wielu rzeczy – mruknęła Sandra. Wtedy Mieszko objął ją i przysunął do siebie.

– Wiesz, że cię kocham – szepnął jej do ucha. – Jesteś dla mnie jak rodzina. Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

– Wiem – odrzekła Sandra, po czym postanowiła zmienić temat: – Zatrzymali faceta, którego córka zginęła podczas zamieszek na protestach.

– Czytałem o tym w internecie. Nie wiem nic, co mogłoby ci się przydać.

– Podejrzewają, że najpierw sprzątnął syna Hajduka, a potem jego samego.

– Wierzysz w to?

– Nie wiem, a ty?

Mieszko wzruszył ramionami.

– Ta sprawa mi śmierdzi... Popytam, ale nie gwarantuję, że się czegoś dowiem.

– I tak jestem ci wdzięczna za pomoc.

– Zawsze możesz na nią liczyć – powiedział cicho mężczyzna, głaszcząc przyjaciółkę po ramieniu.

– Ten świat jest niesprawiedliwy – stwierdziła chwilę później Sandra. – Jedni chcą żyć, ale nie mogą. Inni nie chcą, a muszą.

– Mówisz o twojej mamie i Hajduku? Pani Beata zmaga się z chorobą. Jestem pewny, że w normalnych okolicznościach nigdy z własnej woli by cię nie zostawiła.

Oczy Sandry wypełniły się łzami.

– Ona mnie nienawidzi. Minęły przeszło cztery lata, a wciąż obwinia mnie o to, co się stało. Nie mówiłam ci o tym, ale zdarzało jej się wpadać w furję i rzucać na mnie z pazurami. Krzyczała w twarz, że odebrałam jej męża i ukochaną córkę.

– Och, Sandra... Twoja mama na pewno nie miała tego na myśli.

Kobieta nie wytrzymała i zaszlochała.

– A mnie się wydaje, że się powstrzymywała, by nie powiedzieć jeszcze więcej. Wygląda na to, że nie mam wyjścia i muszę ją posłać do psychiatryka. Może jej się polepszy, gdy wreszcie się ode mnie uwolni...

– Pozwolisz mi z nią porozmawiać?

– Mieszko, lepiej nie.

– Proszę – naciskał mężczyzna. – Może wybierzemy się we trójkę na spacer po okolicy?

– Matka od kilku lat nie zapuszcza się dalej niż do furtki.

– To chociaż pospaceruję z nią po ogrodzie. Brakuje mi jej, Sandra... Zawsze była dla mnie jak matka.

Kobieta ukryła twarz w dłoniach.

– Dlaczego życie musi być takie spierdolone?

– Też często zadaję sobie to pytanie...

Dziesięć minut później przyjaciółom zrobiło się zimno, wrócili więc do samochodu. W pewnym momencie Mieszko spojrzał Sandrze w oczy, a potem ją pocałował. Kobieta gwałtownie odchyliła głowę.

– Co ty robisz? – spytała zaskoczona.

– Wybacz... Poniosło mnie. Po prostu czasem czuję się bardzo samotny.

– Wracajmy. Pożyczyłam samochód od koleżanki i muszę go zwrócić przed piątą.

– Masz jeszcze dużo czasu.

– Mieszko... Wracajmy.

Mężczyzna wysadził przyjaciółkę przed domem.

– Wiesz, że jestem, gdybyś...

– Wiem i doceniam to. Możesz mi coś obiecać? – spytała Sandra po chwili.

– Zależy co...

– Nie pij więcej. Naprawdę źle wyglądasz.

Mieszko pokręcił głową.

– Jak zwykle wydaje ci się, że wszystko wiesz najlepiej.

– Mówię to jako przyjaciółka.

Sandra poczuła w kieszeni wibracje telefonu. Dzwonił Igi.

- Możesz rozmawiać?
- Co jest?
- Wypuścili Pajdowskiego.
- Zaczekaj, dam cię na głośnomówiący. Jestem z Mieszkiem.
- Cześć – przywitał się niepewnie przyjaciel Sandry.
- Policja po przesłuchaniu Pajdowskiego nie postawiła mu żadnych zarzutów
- wyjaśnił Igi. – Widzieliście, co koleś wrzucił na Facebooka?
- Nie – odrzekła Sandra.
- To lepiej sprawdźcie. Robi się ciekawie.

ROZDZIAŁ 10

PIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ

Ziemowit jeszcze nigdy nie czuł się szczęśliwszy. Po nieudanym pierwszym sprawdzianie wytrzymałości, podczas którego wytrzymał zaledwie dwanaście sekund na średnim ucisku, kolejny egzamin zdał śpiewająco.

– Dwadzieścia trzy sekundy – powiedział zdumiony Grzesiek. – Witamy w drużynie.

Przez ostatnie miesiące Ziemowit coraz bardziej zbliżał się do mężczyzny i jego znajomych. Z początku nieufny wobec Grzeška, zmienił zdanie, gdy sam doświadczył błędnego uczucia zawieszenia między życiem a śmiercią. Pragnął jak najczęściej przenosić się do idealnej, przepelnionej szczęściem rzeczywistości. Nie mógł jednak tego robić bez Grzeška. Nalegał więc na jak najczęstsze spotkania, a po pewnym czasie zaczął widywać się z nim nawet bez Anki.

– Ostatnio spędzasz z nimi więcej czasu niż ze mną – wytknęła mu któregoś razu poirytowana dziewczyna. – Chodzi o Roxie? Podkochujesz się w niej?

– Zwariowałaś? Przecież to dziewczyna mojego przyjaciela.

– Przyjaciela? – Anka parsknęła śmiechem. – Do niedawna wkurzałeś się, że wyciągam cię do nich na imprezy.

– Zmieniłem zdanie – oświadczył Ziemek. – Chyba mam do tego prawo?

– Rób sobie, co chcesz.

Wolał podduszanie od upuszczania krwi. Zaczął jednak dostrzegać wyraźną różnicę, gdy robił to bez tabletek. Wizje nie były już tak rzeczywiste, a czasem w ogóle ich nie miał. Gdy słabł, tracił świadomość i wskakiwał w ciemną otchłań, z której wracał, gdy Grzesiek i reszta uznawali, że dalsze powolne zabijanie kolegi mogłoby się skończyć całkowitym przejściem. Chłopak potrzebował tych tabletek. Dotychczas dostawał je za darmo od Grzeška. Ten zaczął jednak stawiać żądania.

– Jak to nie możesz mi ich dać? Stary, potrzebuję ich.

– Och, Ziemuś, wszyscy czegoś potrzebujemy – odrzekł spokojnie Grzesiek.

– Nie rozumiesz... Ja naprawdę ich potrzebuję. Bez nich odczucia nie są tak silne.

Grzesiek posłał znajomemu troskliwe spojrzenie.

– Wiem, co czujesz, sam przez to przechodziłem. Nic jednak nie trwa wiecznie.

– Daj mi chociaż jedną tabletkę. – Ziemowitowi drżał głos. – *Please*, nie bądź taki...

– Przyjacielu... – Grzesiek poklepał chłopaka po ramieniu. – Nie mogę ci ich dać, serio. Przynajmniej nie za darmo. Widzisz, to naprawdę dobry i drogi towar.

– Zapłacę – rzucił Ziemowit. – Powiedz tylko, ile chcesz.

Grzesiek podrapał się po policzku.

– Dla ciebie po znajomości policzę mniej. W końcu się lubimy, prawda, brachu?

*

CZTERY I PÓŁ ROKU WCZEŚNIEJ

Ziemowit ocknął się na podłodze w swoim pokoju. Leżał w kałuży wymiocin. Ostrożnie unióśł głowę, która strasznie go bolała, i przyłożył dłoń do kieszeni dresów. Na szczęście nie zgubił telefonu.

Dochodziła dziewiąta rano. Rodzice mieli wrócić dopiero po południu. Ojciec uczestniczył w konferencji w Krakowie i postanowił zabrać ze sobą żonę, by w wolnym czasie pospacerować z nią po starówce. Ziemowit miał jechać z nimi, ale w ostatniej chwili się rozmyślił. Grzesiek w imieniu kolegi zaprosił bowiem jego i Ankę na huczną domówkę.

– Poznasz wreszcie Darka, będzie zajebiście.

– Przecież wiesz, że ostatnio nie układa mi się z Anką – przypomniał chłopak.

– Nadal się focha z powodu tej kłótni sprzed dwóch tygodni?

Ziemek rozłożył bezradnie ręce.

– Pewnie nie będzie chciała przyjść...

– A może właśnie to będzie dobra okazja, by się pogodzić? – zasugerował Grzesiek.

Anka coraz gorzej znosiła zamiłowanie Ziemka do narkotyków. Sama również od nich nie stroniła, ale umiała bez nich funkcjonować. Niepokoiły ją też coraz częstsze akty autoagresji chłopaka. Przekonywała go, że Grzesiek i reszta mają na niego zły wpływ.

– A mnie się zdaje, że jesteś po prostu zazdrosna – stwierdził po jednym z narkotykowych seansów Ziemowit.

– Słucham? – Anka zaśmiała się nerwowo.

– Wkurzasz się, bo nie mam już dla ciebie tyle czasu co kiedyś.

Anka wzięła głęboki wdech.

– Jesteś chujem, wiesz? Wybrałeś prochy zamiast mnie...

– Nie pierdol...

– A na dodatek nie umiesz się do tego przyznać! Frajer!

– A ty dziwka – odpowiedział Ziemek.

Anka zmrużyła oczy.

– Co ty, kurwa, powiedziałeś?

– Jesteś dziwką – powtórzył chłopak. – Wiem, że na jednej imprezie obciągałaś w kiblu temu gościowi, który przyszedł z kumpelą Roxie.

Anka przez moment wpatrywała się z niedowierzaniem w swojego chłopaka.

– Kto ci naopowiadał takich bzdur?

– Roxie. Wie, co widziała.

– Ona kłamie! Chce nas skłócić.

– Jasne... Niby dlaczego mam ci wierzyć?

Anka zagryzła mocno wargę.

– Pierdol się, Ziemek. Wszyscy się pierdolcie!

Ziemowit coraz bardziej potrzebował tabletek. Nie wystarczały mu już spotkania, które organizował co weekend Grzesiek. Kontrolowane podduszanie i upuszczanie krwi po zażyciu „tabletki szczęścia” stały się dla Ziemowita sensem istnienia. Chłopak pragnął to robić jak najczęściej, dlatego co tydzień zamawiał u Grzeška kilka tabletek.

– Sto złotych za jedną?! To przebicie aż o sto procent! – oburzył się któregoś razu Hajduk.

– Co mam zrobić? Cena towaru rośnie, a poza tym jest coraz więcej chętnych. Muszę jakoś zarabiać, bo inaczej pójdę z torbami.

Ziemowit wpatrywał się błagalnie w kolegę.

– Grzesiek, nie rób mi tego...

Mężczyzna przewrócił oczami.

– Och, Ziemuś, co ja z tobą mam? Niech będzie, zejdę ci do osiemdziesięciu, ale nie mogę zagwarantować, że utrzymam tę cenę.

– W takim razie sprzedaj mi od razu towar na dwa tygodnie – odrzekł zdesperowany Ziemek. – Możemy się umówić na jutro? Załatwię kasę.

Chłopak przeznaczył na narkotyki większość swoich oszczędności, dlatego musiał brać pieniądze od matki. Brygida Hajduk niczego mu nie odmawiała. Obwiniała się o to, że nie zapewniła jednemu dziecku domu przepełnionego miłością, szczęściem i wsparciem. Była przekonana, że przez wymagającego i surowego ojca jej syn nie miał normalnego dzieciństwa, dlatego należała mu się rekompensata. Ziemek o tym wiedział i umiejętnie to wykorzystywał.

– Weź, tylko pamiętaj, nie mów ojcu. Jeśli się dowie, że daję ci pieniądze bez jego zgody, urządzi mi awanturę.

Chłopak pocałował matkę w czoło.

– Nic nie powiem, mamó. Nie bój żaby.

Ziemowit musiał zachować czujność, dlatego zwykle brał tabletki poza domem. Na urodziny dostał od ojca samochód, mógł więc wieczorami jeździć w ustronne miejsca i wprowadzać się w stan błogości. Z czasem odkrył, że nie musi się podduszać, by osiągnąć zamierzony efekt. Odpowiednie rozluźnienie i zwiększona dawka narkotyku wystarczały, by przenieść się na rajską plażę i poczuć bezgraniczne szczęście. Wkrótce zaczął eksperymentować z różnymi narkotykami, w tym z kokainą. Opuścił się w nauce i miewał wahania nastroju. Nieustannie sprzeczał się z ojcem, w którym dziwne zachowanie syna wzbudzało coraz więcej podejrzeń.

– To wszystko przez Ankę. Wiedziałem, że ta dziewczyna to same kłopoty.

– Gównó o niej wiesz! – warknął Ziemek. – Próbujesz zniszczyć mój związek tylko dlatego, że sam od dawna nie dogadujesz się z mamą.

Ziemowit marzył o tym, by uciec z domu i zamieszkać w miejscu podobnym do tego z narkotykowych wizji. Wyobrażał sobie, że razem z Anką osiedlają się w parterowym domu nieopodal morza. Chciał chodzić na wieczorne spacerów wzdłuż plaży, kłaść się na jeszcze ciepłym piasku i połykać tabletkę albo i dwie. Problem w tym, że Anka miała inną wizję przyszłości, o co wkrótce mieli się pokłócić.

Kilka dni po sprzeczce z dziewczyną Ziemowit usłyszał od Grzeška, że nie dostanie towaru.

– No chyba że zapłacisz podwójnie...

Chłopak złapał się za głowę.

– Kurwa, stary, nie mam aż takiej kasy. Nie bądź taki, zlituj się nade mną.

– Nie mogę, Ziemuś. Tym razem naprawdę nie mogę. Utrzymanie się w tym biznesie coraz więcej mnie kosztuje, dlatego będę też musiał czasowo zawiesić spotkania naszej grupy.

– Grzesiek, no kurwa... Nie rób mi tego. Została mi ostatnia tabletki. Nie przeżyję bez nich.

– Będziesz musiał.

Ziemowit był tak słaby i pozbawiony chęci do czegokolwiek, że kolejne dni spędził, prawie nie wstając z łóżka. Gdy ojciec zwrócił mu uwagę, że od tygodnia wymiguje się od chodzenia na zajęcia, chłopak omal się z nim nie pobił.

– Ty gówniarzu – wysyczał mu prosto w twarz Ryszard Hajduk. – Dzięki mnie masz żarcie i dach nad głową. Stworzyłem ci najlepsze warunki, jakie mogłeś mieć, a ty podnosisz na mnie rękę?

Chłopak coraz poważniej rozmyślał o ucieczce z domu. Sytuacji nie poprawiała Anka, która nie odpowiadała na jego telefony. Ziemowit stracił dziewczynę i towar, bez którego nie mógł normalnie funkcjonować. Ciągłe szumiało mu w głowie, jakby ktoś zanurzył mu ją w wodzie. Wiedział, że na dłuższą metę nie da rady tak żyć. Grzesiek musiał sprzedać mu prochy. Zamierzał go ubłagać na najbliższej imprezie.

Darek, znajomy Grześka, mieszkał w okazałej rezydencji na obrzeżach miasta. Ziemowit musiał zapłacić aż czterdzieści złotych za ubera, co nie poprawiło mu humoru. Nie miał już żadnych oszczędności, a matka coraz częściej wzdychała, gdy prosił ją o pieniądze.

– Synku, zaczynam się o ciebie martwić. Co miesiąc daję ci więcej pieniędzy i żeby nie wzbudzać podejrzeń ojca, wydaję mniej na siebie. Od miesiąca nie byłam u fryzjerki.

– Proszę, mamó, potrzebuję tej kasy. Wiesz, jak jest... Anka lubi chodzić do kin i restauracji, a ja nie mogę przecież kazać jej za siebie płacić. Poza tym rozkręcam z kumplem biznes. Myślimy o uruchomieniu warsztatu samochodowego.

– Nie wspominałeś...

– To wspominam teraz. Obiecuję, że zwrócę ci wszystko szybciej, niż sądzisz.

Ziemowit nacisnął przycisk dzwonka przy furtce. Chwilę później stał przy drzwiach i nasłuchiwał dobiegających ze środka odgłosów klubowej muzyki i rozmów.

– Jesteś! – Grzesiek otworzył mu drzwi. – Wchodź, przyjacielu. A co ty tak marnie wyglądasz?

– Jestem zmęczony – mruknął Ziemek. – Anka przyszła?

– Jeszcze nie. Czym się tak zmęczyłeś?

Ziemowit wzruszył ramionami.

– Przecież wiesz...

– Spokojnie... Napijesz się i odzyskasz energię. Zaraz zapoznam cię z Darkiem.

Wysoki, mocno zbudowany mężczyzna ze spiętymi w kucyk jasnymi włosami i wystylizowanym zarostem całował się namiętnie z dużo niższą od siebie blondynką.

– Sorry, że przeszkadzam, ale chciałbym ci kogoś przedstawić – powiedział Grzesiek.

Ubrany w obcisłą białą koszulę czterdziestokilkuletni Darek odsunął się od dziewczyny.

– No już, zjeżdżaj. Zobaczymy się później.

Gdy blondynka wybiegła z kuchni, mężczyzna spojrzał na Ziemowita.

– Panowie, poznajcie się. – Grzesiek popchnął lekko chłopaka w stronę dużo wyższego Darka.

– Cześć – powiedział nieśmiało Ziemowit, wyciągając rękę w jego stronę. – Ziemek.

– Skorpion – odrzekł, odwzajemniając uścisk. – Tak mnie nazywaj. I tylko tak.

Ziemowit uniósł brwi. Po chwili dodał:

– Fajne mieszkanie. Dzięki za zaproszenie.

– W salonie macie stół z alkoholem. Możecie brać, co tylko chcecie.

– Dzięki, Darek – odrzekł Grzesiek.

– Dlaczego Skorpion? – spytał w korytarzu Ziemowit.

– Może dlatego, że potrafi dziabnąć, gdy trzeba? Lepiej z nim nie zadzierać...

– Czemu akurat tobie pozwala do siebie mówić po imieniu? – dopytywał chłopak.

– Przyjaźnimy się od wielu lat. Poza tym – Grzesiek przysunął kolegę do siebie – to właśnie Darek zaopatruje mnie w towar. Zawdzięczasz mu wiele pięknych doznań, dlatego bądź miły.

Ziemowit przymierzał się do poruszenia tematu tabletek, gdy z salonu wyszło kilku mężczyzn, w tym Adam.

– Chodźcie na shota!

W salonie było co najmniej trzydzieści osób, a muzyka grała tak głośno, że Ziemowit ledwo słyszał, co ktoś do niego mówił. Po trzech shotach chłopak poprosił flirtującego z dwiema dziewczynami Grzeska o rozmowę.

– Wyjdziemy przed dom?

– A to coś ważnego, Ziemuś? Widzisz, że jestem zajęty...

– *Please*. Muszę pogadać.

– Skoro musisz...

Ziemowit upewnił się, że w pobliżu nikogo nie ma, po czym powiedział:

– Słuchaj, potrzebuję towaru. Muszę go mieć, rozumiesz?

Grzesiek uśmiechnął się lekko.

– Masz forszę?

– Starczy na tydzień, ale ja potrzebuję ciągłej dostawy. Błagam, Grzesiek, co mogę zrobić? Wymyśl coś...

Mężczyzna westchnął.

– Jeśli chcesz, mogę pogadać z Darkiem. Może znajdzie dla ciebie jakieś zajęcie...

– Mogę robić cokolwiek. Szybko się uczę.

– W to nie wątpię...

Godzinę później podпиты Ziemowit obserwował Grześka, który od dłuższego czasu rozmawiał o czymś w korytarzu ze Skorpionem. Ten drugi kilka razy zerknął na chłopaka. W pewnym momencie przywołał Ziemka gestem dłoni.

– Podobno chcesz dla mnie pracować?

– A co miałbym robić? – spytał nieśmiało chłopak.

– Powiedzmy, że byłbyś jedną z osób troszczących się o to, by mój biznes dobrze działał.

Ziemowit wciąż nie rozumiał, co Skorpion miał na myśli.

– Zgodzę się na wszystko.

Skorpion zerknął na Grześka, po czym jednocześnie skinęli głowami.

– Niech będzie. – Mężczyzna wyciągnął z kieszeni woreczek, w którym znajdowało się kilka tabletek. Na ich widok chłopakowi zaświeciły się oczy. – Dostaniesz je jeszcze dzisiaj, jeśli pomożesz mi w pewnej akcji.

Ziemowit zmrużył oczy.

– Jakiej akcji?

– Dowiesz się w swoim czasie. Lepiej, żebyś nie zawalił. Grzesiu za ciebie ręczy.

Skorpion poklepał przyjaciela po ramieniu, po czym wrócił do salonu.

– Nie oddalaj się – polecił Ziemowitowi Grzesiek. – Wyjeżdżamy koło pierwszej.

**W 2014 roku polska policja odnalazła prawie 98% osób
z ponad dwudziestu tysięcy zgłoszonych jako
zaginione.**

ROZDZIAŁ 11

Sandra otworzyła Facebooka i wyszukała profil Mirosława Pajdowskiego. Najnowszy wpis pojawił się godzinę wcześniej. Mężczyzna opublikował nagranie wideo, w którym przekonywał, że nie ma nic wspólnego ze śmiercią Ryszarda Hajduka i zaginięciem jego syna.

„Pewnym ludziom zależy na tym, by znaleźć kozła ofiarnego. Obrali mnie sobie za cel, a teraz próbują zniszczyć. Chcieli mnie oskarżyć o zabójstwo, a nawet o dwa. Tak, drodzy państwo, te kanalie nie wiedzą, co się stało z chłopakiem, ale chcą wmówić społeczeństwu, że go zabiłem. To nieprawda!”

– Sprawdź komentarze – poprosił Mieszko.

Kilkuminutowy filmik w krótkim czasie skomentowało ponad dwieście osób. Część z nich dodawała mężczyźnie otuchy. Niektórzy wręcz sugerowali, że „ten skurwiel Hajduk dostał to, na co zasłużył”. Inni wylewali pomyje na Pajdowskiego i zarzucali mu współpracę z partią opozycyjną. Ich zdaniem mężczyzna po śmierci córki wcale nie zamierzał stać się osobą publiczną, ale został wynajęty przez przeciwników rządu, którzy postanowili wykreować go na „głównego męczennika Polski”.

– To się nie trzyma kupy – stwierdziła Sandra. – Może facet ma po prostu wiarygodne alibi? Igi, jesteś? Co myślisz?

– Według RMF FM Pajdowski przyznał się, że w noc zaginięcia chłopaka był u kochanki.

– Brzmi jak plotka. Jakoś nie ufam temu facetowi...

– Planuję dziś za nim trochę pochodzić. Kiedy wracasz?

– Niedługo.

– Wszystko okej? – dopytywał Igi.

– Tak. Kończę.

Sandra i Mieszko siedzieli przez chwilę w milczeniu.

– Muszę wracać do Warszawy. Sprawdzę jeszcze, co z matką.

– Ja też powinienem jechać. Skoro już wziąłem urlop na żądanie, to przydałoby się trochę posprzątać w mieszkaniu.

*

Igi od dwóch godzin obserwował Pajdowskiego, nie było to jednak łatwe, bo dziennikarze podążali za mężczyzną jak cienie.

– To bez sensu – powiedział przez telefon do Sandry. – Właśnie wrócił do domu i pokazał fadera jednemu z fotografów. Jestem pewny, że dziś już nigdzie nie wyjdzie.

– Trudno. Nie ma co tracić na niego czasu.

Diana podbiegła do Igiego, gdy ten zjawił się z powrotem w biurze.

– Dzwoniła Arleta. Chce z szefem koniecznie porozmawiać.

Igi wiedział, że telefon od Arlety Szlendach, współpracującej z nim prawniczki z kancelarii Szlendach i Partnerzy, nie wróżył niczego dobrego.

– Ignacy, kancelaria wciąż czeka na opłacenie dwóch zaległych faktur.

– Wiem, Arleta. Mamy obecnie problem z forszą, ale przysięgam, że się odkujemy.

– Gdyby to ode mnie zależało, poczekałabym, przecież wiesz... Niestety moi partnerzy nie są tak wyrozumiali. Kazali mi załatwić sprawę polubownie albo wkroczyć na drogę prawną.

– To nieuniknione?

Kobieta westchnęła.

– Życzę ci jak najlepiej, ale nasza kancelaria to nie organizacja charytatywna. Masz czas do końca tygodnia. Wyrobisz się?

Igi miał ochotę zakląć pod nosem.

– A mam inne wyjście? Na razie.

Usłyszał za plecami ciche pukanie.

– Cze. Słyszałam twoją rozmowę z Arletą.

– To pewnie wiesz, że mam przejebane. Wszyscy mamy.

– Nie, jeśli zgodzisz się, bym opłaciła te faktury.

Igi zmarszczył czoło.

– Mówiłem ci, że nie przyjmę twoich pieniędzy.

– Bo co? Ptaszek ci się od tego nie skróci...

– No wiesz! – oburzył się Igi.

– Dobra – Sandra podeszła do współpracownika i chwyciła go za przedramię – zbieraj się. Idziemy na piwo. I tak nie mamy nic do roboty.

Zaprowadziła Igiego do podziemnego baru kilka ulic dalej.

– Dwa ciemne piwa – powiedziała do barmana.

– Oszalałaś? Chcesz mnie rozpijać w ciągu dnia?

– Nie marudź. Mają tu najlepsze ciemne z beczki.

Dwie minuty później barman postawił na stoliku dwa kufle. Igi wziął ze stolika czapkę z daszkiem i zawiesił ją sobie na kolanie.

– Na zdrowie. Za klienta, który kopnął w kalendarz, zanim zapłacił nam całą sumę.

– Taa... Sandra, nie przyprowadziłaś mnie tu tylko po to, by pić i się relaksować – zauważył Igi. – Ty się nie relaksujesz ani w moim towarzystwie, ani innych ludzi.

Kobieta prychnęła.

– Słuszna uwaga... Chciałam, żebyśmy porozmawiali w spokoju o czymś, o czym myślę od pewnego czasu.

– Mam się bać?

– Chciałabym zostać twoją partnerką w agencji.

Igi przez chwilę wpatrywał się w dziennikarkę z otwartymi ustami.

– Że niby ty? – spytał, po czym wziął duży łyk piwa.

– Nie, kurwa, Becky – mruknęła Sandra. – Laska, której płacisz za seks.

Igi omal nie zakrztusił się piwem.

– Skąd to wiesz?

– Dobry dziennikarz nie zdradza swoich sposobów.

– Dobry dziennikarz wiedziałby, że po prostu wspieram Becky, bo cienko u niej z kasą.

– U ciebie też – zauważyła Sandra. – Dlatego proponuję, żebyśmy dzielili się zyskami pół na pół. Poza tym wszystkie decyzje musielibyśmy podejmować wspólnie. Co ty na to?

– Dlaczego to robisz?

– Mówiłam wiele razy. Chcę, żeby agencja przetrwała.

– Ona przetrwa, Sandra – syknął Igi. – Uratuję ją, choćbym miał sprzedać cały swój dobytek.

– Podziwiam twoją determinację, ale czasem sprawy nas przerastają. Musisz spojrzeć prawdzie w oczy: nie masz kasy, a ja mam. Tyle, że mogłabym z palcem w dupie spłacić wszystkie twoje zobowiązania i nawet bym tego nie odczuła.

Igi przetarł dłońmi zmęczoną twarz.

– To nie jest dobry pomysł...

– Chcesz odnaleźć brata? – spytała wprost Sandra. – Wiem, że niczego bardziej nie pragniesz. Ja też zrobiłabym wszystko, by sprowadzić Lenę do domu. To nie jest czas na unoszenie się honorem czy dowodzenie swojej

męskości. Jeśli mi odmówisz, ocalisz swojego futka, ale zaryzykujesz rozpiardolenie agencji. Jeśli się zgodzisz, bym została twoją partnerką, nadal będziesz miał futka, przynajmniej według mnie. I, co najważniejsze, będziesz mógł się skupić na pracy, zamiast zadręczać się rosnącymi długami.

Igi uniósł brwi i napił się piwa.

– Lubisz, gdy wszystko idzie po twojej myśli, co?

– Ja tylko nie toleruję idiotów.

Zaśmiał się cicho.

– Dzięki.

– Proszę. Czyli rozumiem, że się zgadzasz?

Mężczyzna pomyślał o Tymonie. Sandra miała rację. Igi powinien chwytąć się wszystkiego, co mogło go przybliżyć do odnalezienia brata.

– Tak, zgadzam się. – Mężczyzna pokręcił głową. – Zadowolona?

– Raczej uspokojona. Bałam się, że wszystko spieprzysz.

– Jeszcze raz dzięki. Tym razem za zaufanie.

Sandra próbowała się nie uśmiechnąć.

– Ufam ci na swój sposób. I wiem, że ty mnie też. Tak na dobrą sprawę jestem jedyną osobą na tym świecie, której możesz w pełni zaufać.

– Mówisz prawie tak, jakbyś uważała mnie za przyjaciela... którym oczywiście nigdy nie będę, bo ty nie masz przyjaciół.

Tym razem Sandra zachichotała.

– Właśnie.

Wypili jeszcze po jednym piwie, po czym wyszli.

– Przy okazji, umówiłam nas na jutro z Arletą.

Igi przystanął.

– Jak to? Kiedy to zrobiłaś?

– Gdy poszedłeś do toalety. Opłaciłam też zaległe faktury.

– Sandra...

– Nic nie mów. Pamiętaj, że w tym wszystkim chodzi o tych, których utraciliśmy.

*

Wieczorem Igi zadzwonił do Michała:

– Sparing jutro?

– Może być. Szósta?

– Albo siódma. Odezwę się po południu.

– Dobra.

Igi miał ochotę spędzić wieczór z puszką piwa w dłoni. Wiedział, że nie powinien przesadzać z alkoholem, ale kilka piw nie sprawi, że wróci do stanu z 2017 roku. Uznał, że tym razem dla równowagi odpuści sobie jaranie. A może nie... Musiał przecież mieć w życiu jakieś przyjemności.

Mężczyzna prosto z pracy poszedł do pobliskiego sklepu. W pewnym momencie po drugiej stronie ulicy dostrzegł mężczyznę w kapturze.

– Kurwa – zaklął pod nosem.

Przez chwilę obaj stali w bezruchu i wpatrywali się w siebie. Było zbyt ciemno, by Igi dostrzegł twarz nieznajomego. Znajdował się na tyle daleko, że gdyby ruszył do ucieczki, bez problemu zgubiłby prześladowcę. To jednak nie miało sensu. Mężczyzna w kapturze znał go i to on dyktował warunki. Igi nabrał powietrza w płuca, rozejrzał się w prawo i w lewo, a następnie przeszedł przez jezdnię.

– Czego chcesz? – spytał. Nieznajomy nie odpowiedział. – Gadaj!

– Może nie tutaj, co?

Szli wzdłuż ulicy przez mniej więcej pięćdziesiąt metrów. Igi trzymał się kilka kroków za mężczyzną w kapturze, który ani razu się nie odwrócił. W pewnym momencie nieznajomy skręcił w boczną uliczkę. Poczekał, aż mijająca ich kobieta w puchowej kurtce się oddali, po czym powiedział:

– Wiesz coś nowego?

– O chłopaku? Nic...

Mężczyzna w kapturze zacisnął zęby.

– Kurwa, chyba ci kazałem – wysyczał.

Igi, widząc desperację swojego rozmówcy, postanowił przejąć inicjatywę.

– Kazałeś i co z tego? Zastrzelisz mnie? Obaj wiemy, że tego nie zrobisz. Najwyraźniej jestem ci potrzebny. Kto cię nasłał?

– To bez znaczenia.

– Nie według mnie.

Mężczyzna w kapturze stracił cierpliwość i rzucił się na Igiego. Złapał go za szyję i przypierał do ściany budynku.

– Znajdź go, do kurwy nędzy, albo inaczej sobie porozmawiamy. Nie masz pojęcia, jaki to skurwiel. Nie pozwolę, by całe to chujstwo, które mi zrobił, uszło mu płazem.

– Jakie chujstwo? – spytał zdyszany Igi, gdy mężczyzna poluzował ucisk. – Co ty bredzisz?

Mężczyzna zdjął kaptur. Igi ujrzał jego łysą głowę, którą przez środek przecinała szeroka ciemna blizna.

– Ziemowit Hajduk to potwór i psychopata, który zasługuje na śmierć. Pomóż mi go znaleźć. Tylko w ten sposób będę mógł wymierzyć mu sprawiedliwość. Ucieka od niej zdecydowanie za długo.

– Zaczekaj... Dlaczego mówisz o nim w czasie teraźniejszym? Przecież Ziemek zaginął i nie wiadomo, co się z nim dzieje.

– On nie zaginął – powiedział stanowczo nieznajomy. – Hajduk żyje i się ukrywa, bo wie, że ma zbyt wiele na sumieniu i pewne osoby nigdy mu tego nie darują. Pomóż mi go znaleźć albo uznaj, że z nim współpracujesz.

ROZDZIAŁ 12

CZTERY I PÓŁ ROKU WCZEŚNIEJ

Impreza u Skorpiona rozkręcała się z godziny na godzinę, a w pewnym momencie przeniosła się do dużego basenu za domem. Muzyka grała z dużych głośników i Ziemowit zastanawiał się, dlaczego żaden z sąsiadów nie wezwał jeszcze policji. Obserwował pijane dziewczyny, które rozbierały się do bielizny, demonstrując jędrne piersi. W pewnym momencie Adam, kolega Grzeška, klepnął jedną z nich w pośladek. Oburzona brunetka wepchnęła go do wody, co bardzo rozbawiło imprezowiczów.

Tymczasem w salonie pojawiła się Anka. Dziewczyna stała przy stole z alkoholem i nalewała sobie wino do kieliszka. Ziemowit nieśmiało podszedł do niej i się przywitał.

– Fajnie, że przyszedłeś – powiedział, trzymając dłonie w kieszeniach. – Możemy porozmawiać?

– Niby o czym? – Anka unikała jego spojrzenia. – Dobre to wino...

– Tęsknię za tobą... Nie lubię, gdy się kłócimy.

– Nie kłóciłibyśmy się, gdybyś nie zachowywał się jak dupek.

Ziemowit podrapał się po głowie.

– Okej, może ostatnimi czasy trochę cię zaniedbałem, ale nie sądziłem, że się wkurzysz. – Chłopak chwycił dziewczynę za rękę. Ku jego zaskoczeniu Anka nie protestowała. – Wiesz, że jesteś i zawsze będziesz dla mnie najważniejsza.

Anka przeniosła wzrok na Ziemka.

– Doprawdy?

– No weź... Opuść. Jak mam ci udowodnić, że nic prócz ciebie się nie liczy?

Anka dotknęła palcem wskazującym dolnej wargi.

– Niech pomyślę... Może zerznij mnie tu i teraz?

Ziemowit uniósł brwi.

– Tutaj? Tak... przy ludziach?

– Tutaj, w kiblu, gdziekolwiek... Po prostu mnie zerznij.

Chłopak rozejrzał się dookoła, po czym zaprowadził Ankę na górę.

– Tu jest tyle pokoi, że któryś musi być wolny.

W jednym z pomieszczeń stało duże łóżko z baldachimem. Ziemowit zamknął drzwi i zdjął koszulkę.

– Pokaż, jak bardzo jestem dla ciebie ważna – szepnęła Anka, a potem położyła się na łóżku.

Ziemowit w pośpiechu rozebrał się do naga, a potem wsunął dłonie pod sukienkę Anki.

– Wsadzę ci tak mocno, że będziesz wrzeszczała – powiedział, drżąc z podniecenia.

Dziewczyna oblizwała górną wargę.

– Nie gadaj, tylko wsadzaj.

Ziemowit przysunął Ankę do siebie, zdjął jej majtki i rozłożył nogi. Dziewczyna zamknęła oczy, czekając, aż chłopak zrobi to, czego od niego oczekiwała. Mijały jednak kolejne sekundy, a nic się nie działo.

– Co jest? – Anka otworzyła oczy i zobaczyła masturbującego się Ziemowita.

– Zaraz będę gotowy – powiedział zdyszany. – Daj mi chwilę.

Anka uniosła głowę i dostrzegła sflaczałego penisa chłopaka.

– Ziemek, co jest? Już cię nie podniecam? – spytała niepewnie.

– Nie... To znaczy, wiesz, że mnie podniecasz. Ja tylko... potrzebuję zachęty.

– Jakiej, kurwa, zachęty? Wywaliliam przed tobą cipę, a ty nie chcesz skorzystać.

– Musisz być taka prostacka? – zdenerwował się chłopak. – To nie w twoim stylu.

– Muszę, bo coraz bardziej mnie wkurzasz.

Ziemowit przestał się masturbować i usiadł na łóżku.

– Wybacz... Ostatnio jestem słaby, brakuje mi energii...

– I niczego poza tym? Mam wrażenie, że cierpisz na głód narkotykowy.

Słyszając to, chłopak spojrzał na dziewczynę.

– Nie przesadzasz? Twierdzisz, że jestem uzależniony?

– A nie jesteś?

Ziemowit w pośpiechu włożył spodnie.

– Podjadę po ciebie jutro wieczorem. Pojedziemy w spokojne miejsce i zrobimy to w samochodzie. Zobaczysz, będziesz zadowolona.

Na dole podbiegł do niego Grzesiek.

– Ziemuś, gdzie byłeś? Wszędzie cię szukaliśmy.

– Sorry, musiałem pogadać z Anką...

– Przyszła? Pogodziliście się?

– Można tak powiedzieć.

– To dobrze. Zbieraj się, zaraz wyjeżdżamy.

– Dokąd? – spytał Ziemowit.

– Dowiesz się wszystkiego w swoim czasie.

Przed domem stało czarne bmw. Z przodu siedziało dwóch kolegów Skorpiona. Grzesiek otworzył tylne drzwi.

– Wskakuj – powiedział do Ziemka.

– A ty?

– Ja też jadę, tylko muszę poszukać Darka.

Kilka minut później wrócił w towarzystwie Skorpiona. Kierowca opuścił szybę, by Nicki mógł zajrzeć do środka.

– Wiecie, co macie robić?

– Jasne, szefie – odpowiedział siedzący obok kierowcy osiłek o ksywie Troll. – Nie ma się szef o co martwić.

– Załatwcie skurwysyna i odzyskajcie to, co moje. A ty – zwrócił się do Ziemowita – patrz i ucz się, jeżeli chcesz zasłużyć na nagrodę.

– Możesz mi wyjaśnić, o co chodzi? – spytał chłopak Grześka chwilę po odjeździe. – Dokąd mnie zabieracie?

– A co, strach cię obleciał? Ziemuś, jeśli chcesz się wycofać, to masz jeszcze czas... Tylko pamiętaj, że wtedy nie będę już mógł cię zaopatrywać w to, czego potrzebujesz.

Ziemowit wiedział, że nie miał wyjścia. Nagle dostał wiadomość od Anki:

Gdzie jesteś? Wszędzie Cię szukam.

Musiałem wyjść. Niedługo wrócę.

Wszystko okej? Obraziłeś się za to, co powiedziałam?

Nie... Nie o to chodzi. Zaczekaj na mnie.

– To dokąd jedziemy?

– Złożymy niezapowiedzianą wizytę dawnemu znajomemu, który zachował się nie w porządku wobec Darka.

– W jakim sensie?

Grzesiek spojrział na Ziemka.

– Tylko pamiętaj, że nie możesz pisać nikomu ani słowa. Nawet Ance, zwłaszcza jej. Jeśli to zrobisz, nie zdołam cię uchronić przed Darkiem.

Ziemowit przełknął ślinę. Zaczynało się robić poważnie.

– Nic nie powiem.

Grzesiek skinął głową.

– Mówiłem ci, że Darek zaopatruje mnie w towar, a ja później ten towar odsprzedaję. Rzecz jasna, Darek dostaje ode mnie procent, tak to działa.

– No rozumiem.

– Przez ostatnie lata Darek, między innymi z moją pomocą, budował wokół siebie grupę przyjaciół, na których mógł liczyć. Robili z nim interesy i nigdy nie zawadzili. Biznes się kręcił i wszyscy byli zadowoleni. Aż pewnego dnia jeden z naszych przyjaciół postanowił przestać nim być.

– Jebany Rudolf.

– Kto?

– Artur Jeleński, mówią na niego Rudolf – wyjaśnił Grzesiek. – Był jednym z najbliższych współpracowników Darka. Stworzył dużą siatkę stałych klientów i generował spore dochody. Chyba zbyt spore, bo w końcu uznał, że nie chce dzielić się zyskami z Darkiem. Postanowił działać na własną rękę. Darek się nie zgodził i zażądał przekazania mu namiarów na klientów. I wtedy Rudolf rozpląnął się w powietrzu, a wkrótce potem zlecił napad na transport koki dla Darka.

– Skąd wiecie, że to on?

– Wsypał go jeden z jego kumpli, do którego mieliśmy dojścia. Wiesz, Ziemuś, nawet największy twardziel zaczyna mówić, gdy zagroźisz, że odetniesz mu ptaszka i zmusisz do jego połknięcia.

– Szkoda, że tego nie zrobiliśmy – odezwał się rozbawiony kierowca.

– Czyli jedziemy odzyskać skradziony towar? – spytał Ziemowit.

– Na to już za późno. Jedziemy wyrównać rachunki z tym zdrajcą i odebrać należną nam zapłatę. Rudolf przez długi czas był nieuchwytny. Próbowaliśmy go namierzyć, ale wciąż nam się wymykał. Podobno przez kilka miesięcy siedział w Niemczech. Teraz jednak dostaliśmy sygnał, że ukrywa się w mieszkaniu pod Piasecznem. Wygląda na to, że wrócił, by załatwić kilka spraw. Musimy go dorwać, zanim znowu zniknie.

– Dorwać i przekazać Skorpionowi?

Grzesiek prychnął.

– Nie, Ziemuś... Darek nie należy do osób, które lubią patrzeć swoim ofiarom w oczy, zanim te dokonają całkowitego przejścia. Dla niego liczy się wykonanie zadania. Mamy robotę i nie możemy jej spieprzyć. Powinieneś być mu wdzięczny, że cię do niej przydzielił. Zrobił to tylko dlatego, że za ciebie

poręczyłem. Widzę w tobie duży potencjał, Ziemuś. Nie zawieź, bo drugiej szansy nie dostaniesz. Zrozumiano?

Ziemowit wiedział, że nie ma wyjścia. Ostatnie tygodnie uświadomiły mu, że potrzebował narkotyków bardziej niż czegokolwiek. Wstrzymanie przez Grzeška dostawy omal nie doprowadziło go do ruiny. Marzył o chociaż jednej tabletki. Zamierzał więc zrobić, co trzeba, by dostać zapas na dłuższy czas. Nawet jeśli miało się to wiązać z uwikłaniem w przestępstwo.

Wkrótce czarne bmw zatrzymało się nieopodal starej dwupiętrowej kamienicy. Zza krzaka wybiegł szczupły, ubrany w dres chłopak.

– Łuki, gdzie jest Rudolf?

– Siedzi w piwnicy i wciąga kokę z kumplami.

– Zaprowadzisz nas? – spytał kierowca, którego Grzesiek nazywał Konikiem.

– Nie chcę ryzykować. Zostawiłem otwarte drzwi. Są tam, gdzie pali się światło. Spadam.

Grzesiek otworzył bagażnik i wyjął kilka pistoletów z tłumikiem oraz kominiarki.

– Ja... nie umiem – powiedział wystraszony Ziemowit.

– To nie strzelaj – odezwał się Troll. – Po prostu trzymaj, niech wiedzą, że jest nas czterech.

– A jeśli trzeba, to zdaj się na instynkt – dodał Grzesiek. – Tylko pamiętaj, by go przeładować. – Pokazał mu, jak to zrobić, a potem wręczył wszystkim kominiarki i kazał je włożyć.

– Idziemy – powiedział cicho Konik.

Drzwi do kamienicy były otwarte. Prowadzeni przez Grzeška zeszli po schodach i otworzyli ostrożnie kolejne drzwi. Po chwili znaleźli się w ciemnym korytarzu, z którego końca docierały do nich męskie głosy. Grzesiek uniósł pistolet, a potem ruszył w stronę pomieszczenia, w którym paliło się jasne światło.

Ziemowitowi szumiało w głowie. Drżał i czuł, że poca mu się dłonie. Chciał zawrócić i uciec, ale wiedział, że gdyby to zrobił, Skorpion nigdy by mu tego nie darował. Szedł więc na końcu, a kilka sekund później patrzył, jak Grzesiek i jego koledzy wbiegają do środka.

– Kurwa, co je...

Grzesiek postrzelił w głowę mężczyznę siedzącego przy stole. Nabój trafił go z taką siłą, że z jego czaszki bryznęła krew. Jego towarzysz poderwał się z krzesła i padł na podłogę, gdy Konik trafił go w klatkę piersiową. Trzeci mężczyzna zachwiał się i przywarł do ściany.

– Nie...

Grzesiek wyprostował rękę i bez wahania pociągnął za spust. Nabój trafił łysego mężczyznę między oczy. Ziemowit odwrócił się, gdy krew splamiła ścianę, a mężczyzna osunął się bezwładnie na podłogę, tuż obok swojego towarzysza. Wtedy Grzesiek ściągnął z głowy kominiarkę.

– Rudolf, Rudolf... Jak zwykle elegancki.

Spojrzenia wszystkich skupiły się na stojącym w drugim rogu pomieszczenia brodatym mężczyźnie w granatowym garniturze.

– Czego chcesz? – spytał drżącym głosem trzydziestokilkulatek. Mężczyzna ścisnął w dłoni duży nóż. – Wszystkie sprawy mamy załatwione.

– Tak sądzisz? – Grzesiek zrobił dwa kroki do przodu. Rudolf zaś się cofnął, zahaczając o nogę drewnianego krzesła. – Wydaje mi się, że sam nie wierzysz w to, co mówisz.

– Grzesiek, do kurwy nędzy! – warknął Rudolf. – Nie mam żadnego długu u Skorpiona. Tamten towar mi się należał. Skorpion zwiększył sobie prowizję, chociaż dzięki mnie zarobił w chuj szmalu. Nie po to harowałem dla niego przez tyle lat, by traktował mnie jak śmiecia!

Grzesiek spuścił głowę, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał. Nagle przeniósł wzrok z powrotem na Rudolfa i postrzelił go w piszczel.

– KURWAAAA!

Rudolf upadł na podłogę i złapał się za nogę, z której popłynęła krew. Grzesiek podszedł do mężczyzny i stopą wytrącił mu nóż z dłoni. Troll podbiegł i go przechwycił.

– Traktował cię tak, jak na to zasługujesz – syknął Grzesiek, po czym kopnął mężczyznę z całej siły w brzuch. Ziemowit pierwszy raz widział znajomego tak wściekłego. – Gadaj, gdzie ukrywasz forszę.

– Nie... mam jej.

– Jak to nie masz?! – Grzesiek podniósł głos.

– No nie mam...

Grzesiek przycisnął Rudolfowi pistolet do skroni i wrzasnął:

– MÓW, GDZIE FORSA, CHUJU! MÓW!

– Jak mnie zabijesz, to nigdy się nie dowiesz!

– Konik. – Grzesiek wezwał do siebie mężczyznę skinieniem głowy. Kierowca podszedł i nadepnął Rudolfowi na zraniony piszczel.

– AAA! – zawył Rudolf.

– Gadaj, pierdolcu, albo powiem mu, by nadepnął mocniej.

– Nie mam kasy, kurwa, nie mam jej!

– Konik...

Mężczyzna uniósł nogę, a potem nadepnął na Rudolfa tak mocno, że Ziemowit usłyszał chrzęst łamanej kości.

– BOOOŻEEE!

Twarz Rudolfa zalała się potem. Mężczyzna zacisnął zęby i w akcie desperacji poderwał się, szarpiąc Grześka za nogawkę. Ten jednak cofnął nogę, po czym kopnął Rudolfa w twarz. Mężczyzna padł zamroczony na plecy.

– Nie za ostro? – spytał Troll. – Musimy wyciągnąć z niego informację.

– Spokojnie. To twardziel, nie takie rzeczy znosił.

Ziemowit i jego towarzysze odczekali minutę, zanim Rudolf odzyskał świadomość. Wtedy Grzesiek szarpnął go za poplamioną krwią marynarkę i powiedział, patrząc mu w oczy:

– Kończy mi się cierpliwość, a chyba wiesz, co to znaczy. Chcemy tylko forsy.

Rudolf splunął na niego krwią.

– Możesz o niej pomarzyć.

Grzesiek puścił go, wyprostował się i oddalił na kilka kroków.

– Troll.

Osilek kucnął przy Rudolfie i wbił mu ostry nóż w dłoń.

– KURWAAA!

Ziemowit patrzył, jak z dłoni mężczyzny wycieka coraz więcej ciemnej krwi. Rudolf wrzeszczał tak bardzo, że Konik wyszedł na korytarz, by sprawdzić, czy krzyk nie ściągnął któregoś sąsiada.

Grzesiek pochylił się nad Rudolfem.

– Powiesz? – spytał cicho.

– Jeb się – odparł mężczyzna. Wtedy Grzesiek szybkim ruchem wyciągnął nóż z ręki Rudolfa. – Przytrzymajcie go – zwrócił się do Ziemka i Trolla.

Gdy Rudolf był unieruchomiony, Grzesiek odczekał chwilę, a potem w napadzie furii zaczął dźgać mężczyznę w dłoń. Rudolf szarpał się i wył. Grzesiek jednak nie przestawał.

– Mów... chuju... gdzie... jest... kasa!

– AAA! KURWAAA! BOŻEEE!

– MÓW JEBAKU!

– NIE MAM, KURWA, NIE MAM!

Grzesiek odciął mężczyźnie palce. Krew tryskała na wszystkie strony, a mężczyzna zdawał się tracić przytomność. Gdy jego oprawca wstał, Ziemowit ujrzał kompletnie zmasakrowaną dłoń i leżące w plamie krwi palce.

– Zapiardolę gnoja – warknął Grzesiek.

– Najpierw musi nam powiedzieć – przypomniał mu Troll.

Rudolf leżał na podłodze z zamkniętymi oczami i pluł krwią. Grzesiek schylił się i go spoliczkował.

– Pobudka, sukinsynu. Zapytam cię po raz ostatni: gdzie jest kasa? Daję ci dziesięć sekund na odpowiedź. Jeśli będziesz milczał, rozkwaszę ci ryj.

Rudolf otworzył oczy i zmierzył Grześka nienawistnym spojrzeniem.

– Większość wydałem... Zostało sto tysięcy.

– Sto tysięcy – prychnął Grzesiek. – Przecież ten towar było warty co najmniej pół miliona.

– Nie mam więcej, naprawdę... Miałem długi, które musiałem spłacić. Gdyby nie ta kasa, już dawno by mnie załatwili.

– No proszę, czyli postanowiłeś rozwiązać swoje problemy kosztem mojego przyjaciela... Gdzie je trzymasz... Sześć... Pięć...

– Mam je tutaj. Są w mieszkaniu numer siedem, w walizce ukrytej w szafie pod stertą ubrań.

– Bardzo kreatywnie. – Grzesiek się zaśmiał. – Troll, Ziemuś, sprawdźcie to? Konik, ty zostań ze mną.

– Chodź.

Ziemowit miał miękkie nogi i pokonywanie kolejnych stopni przychodziło mu z coraz większą trudnością. Wreszcie dotarli do mieszkania, które wskazał Rudolf. Troll uniósł pistolet i przyłożył drugą dłoń do klamki. Z jednego pokoju dobiegały jęki kobiety i warczenie mężczyzny. Troll podszedł do drzwi i mocno w nie kopnął. Ziemek zobaczył uprawiającą seks parę. Mężczyzna leżał na łóżku, a kobieta ujeżdżała go, kierując twarz w ich stronę. Na ich widok wrzasnęła. Wtedy Troll postrzelił ją w klatkę piersiową.

– Co jest do...

Zdezorientowany kochanek w ostatniej chwili chwycił kobietę, po czym próbował ją z siebie ściągnąć. Troll nie czekał, tylko zabił mężczyznę dwoma strzałami w plecy.

– Tu nie ma szafy.

Ziemowit niepewnie zajrzał do drugiego pokoju z otwartymi drzwiami. Nikogo w nim nie było.

– Troll! – powiedział, a wtedy mężczyzna dołączył do niego. Chwilę później otworzył walizkę.

– Dobra, mamy to. Spierdalamy.

Gdy wrócili do piwnicy, Rudolf wciąż leżał na podłodze i jęczał z bólu.

– Jest kasa – powiedział Troll. – Na moje oko powinno być koło stówki.

Grzesiek westchnął.

– Trudno... Dobrze i to. Dzięki za współpracę, przyjacielu – zwrócił się do patrzącego na niego błagalnym wzrokiem Rudolfa. – Tym razem oszczędzę ci życie.

– Serio? – spytał zaskoczony Konik.

– Jasne, że nie. – Grzesiek wyprostował rękę i postrzelił Rudolfa cztery razy: raz w twarz, raz w serce i dwa razy w brzuch. – Na nas czas.

Grzesiek włożył kominiarkę i wyszedł pierwszy. Po drodze na zewnątrz na nikogo się nie natknęli. Gdy dotarli do samochodu, Konik otworzył bagażnik.

– Szybko – powiedział Grzesiek do trzymającego walizkę Trolla. – Ziemuś, chodź no tu.

Chłopak podszedł do znajomego, a ten poklepał go po ramieniu.

– Muszę ci powiedzieć, Ziemuś, że...

Ziemowit usłyszał huk, a potem instynktownie zamknął oczy, gdy krople bryzgającej z głowy Grzeška krwi dotarły do jego twarzy.

– *FUCK!* – Troll upuścił walizkę, po czym sięgnął po pistolet, ale było już za późno. Łuki, szczupły chłopak w dresie, trafił go w szyję. Troll zachwiał się i wpadł do bagażnika.

Ziemowit upadł razem z Grzeškiem na wilgotną ziemię. Chłopakowi zaszumiało w głowie. Przez moment miał wrażenie, że wszystko działo się w zwolnionym tempie. Dwa trupy w przeciągu kilku sekund i Łuki mierzący pistoletem w Konika. Ziemek wyciągnął broń z kieszeni i przeładował ją tak, jak zrobił to wcześniej Grzesiek. Następnie drżącą dłonią wycelował w napastnika i nacisnął spust. A potem drugi i trzeci raz. Chłopak w dresie odchylił się do tyłu i w ostatniej chwili strzelił do Konika. Sekundę później upadł na plecy i wypuścił z dłoni pistolet.

Ziemowit wstał i podbiegł do towarzysza. Mężczyzna syczał, trzymając się za ramię.

– Trafił mnie, skurwiel. Musimy stąd spierdalać.

– A co z Grzeškiem? I Trollem? – spytał roztrzęsiony chłopak.

– Nie słyszałeś? Bierz walizkę i spierdalajmy!

Ziemowit okrążył auto i wypchnął Trolla z bagażnika. Wrzucił do środka walizkę i zamknął klapę.

– Prowadź! – Konik wręczył mu brelok z kluczykiem. – Ja nie dam rady. Będę nawigował.

Ziemowit miał problem z zapanowaniem nad autem. Pot wymieszany z krwią co chwilę spływał mu do oka. Chłopak nie potrafił też wyrzucić z pamięci

widoku zmasakrowanych ciał Rudolfa i Grzeska, którzy zginęli na jego oczach. Wydawało mu się, że leżą przed nim na ulicy, dlatego co chwilę nerwowo ruszał kierownicą.

– W prawo! – krzyknął równie zdenerwowany Konik. – Krwawię, kurwa...

– Może zatrzymam się na poboczu i cię opatrzę? Cokolwiek?

– Nie! – odparł stanowczo. – Jedź prosto do Skorpiona. Ja pierdolę, chłopie, prawdopodobnie uratowałeś mi życie... Gdybyś go nie postrzelił, zajebałby mnie.

Ziemowit milczał. Nie wiedział, co powinno się mówić w takiej sytuacji.

W drodze powrotnej Konik zadzwonił do Skorpiona i powiedział mu, że pojawił się niespodziewany problem. Poprosił Nickiego, by otworzył bramę i garaż. Wkrótce Ziemowit wjechał na teren posesji. Skorpion czekał na nich w garażu.

– Gdzie Grzesiek? – Zmrużył oczy i pokręcił głową. – I Troll?

– Szefie, ten mały skurwiel Łuki nas zdradził. Cekał na nas przed budynkiem.

– Zabił Grzeska – Ziemek przełknął ślinę – i Trolla. Zaskoczył nas.

– Co z forszą?

– Jest w bagażniku. Sto tysięcy – odrzekł Troll.

– Co, kurwa? A gdzie reszta?

– Rudolf powiedział, że za resztę spłacił długi. A wie szef, że Grzesiek potrafił wyciągać z ludzi prawdę.

Skorpion otworzył bagażnik i wyjął brudną walizkę. Zajrzał do środka.

– Zamknęliście temat Rudolfa?

– Wszyscy nie żyją – potwierdził Ziemowit.

– Dzieciak mnie uratował, szefie – powiedział trzymający się za krwawiącą rękę Konik.

– Chodź do środka. Trzeba cię opatrzyć.

Skorpion zaprowadził Konika do łazienki i wezwał niejakiego Marka.

– Zostań tu – powiedział do Ziemka, po czym zamknął drzwi. – Albo nie. Biegnij na górę do pierwszego pokoju po prawej i się przebierz. Tylko tak, żeby nikt cię nie zobaczył.

Ziemowit wrócił na dół kilka minut później.

– Jesteś... Gdzie byłeś? – spytała mocno pijana Anka. Miała rozmazaną szminkę. – Minęły chyba z dwie godziny.

– Wszystko ci wyjaśnię, tylko usiądź. Zaraz wrócę.

Ziemowit pobiegł do łazienki. Drzwi były jednak zamknięte od środka. Po chwili na korytarz wyszedł Skorpion.

– Wyjdzie z tego. – Położył dłoń na ramieniu chłopaka. – Dzięki, Ziemuś. Jak na pierwszy raz spisałeś się znakomicie.

– A co z Grześkiem? Zostawiliśmy go tam jak psa...

– O to się nie martw. Załatwię to.

W Ziemowicie wciąż buzowały emocje. Widząc to, Skorpion lekko nim potrząsnął.

– Chodź, napijemy się. Wzniesiemy toast za twoją doskonałą robotę. A przy okazji za początek owocnej współpracy.

W blisko dwóch przypadkach na trzy przyczyną zaginięć dzieci i nastolatków poniżej osiemnastego roku życia jest ucieczka z domu lub ośrodka opiekuńczo-wychowawczego.

ROZDZIAŁ 13

Igi wpatrywał się z niedowierzaniem w nieznanego, który twierdził, że Ziemowit żyje i ukrywa się przed ludźmi, którzy chcieli się na nim zemścić.

– Porozmawiajmy u mnie – zaproponował.

– Nie. Chodź ze mną.

Mężczyzna z blizną włożył kaptur i ruszył przed siebie. Kilkaset metrów dalej zatrzymał się przy jednym ze stojących na nieoświetlonym parkingu samochodów. Zajął miejsce za kierownicą, a Igi usiadł w fotelu pasażera.

– Sprawdziłem cię. Wiem, że współpracujesz z Sandrą Milton. Kilka lat temu o jej rodzinie było głośno. Napad w Wigilię, morderstwo ojca i porwanie siostry...

Igi zmarszczył brwi.

– Co to ma do rzeczy?

– Całkiem sporo. Kilka miesięcy wcześniej Milton ujawniła powiązania Dariusza Nickiego między innymi z mafią narkotykową.

– Skorpion... – powiedział cicho Igi. – Dlaczego o nim wspominasz?

– Co właściwie wiesz o Ziemowicie oprócz tego, co powiedział ci jego ojciec i co znalazłeś na jego profilach w internecie?

Igi wzruszył ramionami.

– Szczerze mówiąc, niewiele. Stary Hajduk kopnął w kalendarz zaraz po tym, jak mnie wynajął. Gdyby nie ty, pewnie przestalibyśmy się interesować tym tematem. Skoro już jednak o nim rozmawiamy... Powiedz, zabiłeś Ryśka?

– Nie... Nie zrobiłem tego.

– Nie wierzę ci.

– Nie musisz. Nie miałem powodu, by się go pozbywać. Nie chodziło mi o starego, tylko o Ziema. Pewnie nie wiesz, że od kilku lat pracuje dla Skorpiona... – Mężczyzna zawiesił głos.

Igi przełknął ślinę.

– Jesteś pewny?

– Myślisz, że gdybym nie był, to mówiłbym ci o tym? Człowieku, gość to prawa ręka Skorpiona. Jego chłopiec od brudnej roboty. Skurwiel, który

załatwił masę ludzi. Bydłę, które nie zasługuje na to, by oddychać tym samym powietrzem co uczciwi ludzie.

– Że niby ty jesteś uczciwy? – Igi się zaśmiał. – Skoro go szukasz, to najwyraźniej musiał cię urobić na niezłą kasę.

– Co?

– Co „co”? Masz mnie za idiotę? W takich przypadkach zawsze chodzi o porachunki handlarzy.

– Nie jestem dilerem – odparł mężczyzna.

Igi miał ochotę wysiąść z auta.

– Tak nie będziemy rozmawiać.

– Dobra. – Nieznajomy szarpnął Igiego za rękaw kurtki, gdy ten otworzył drzwi. – Przez pewien czas współpracowałem ze Skorpionem. Umowa była prosta: on dostarczał mi towar, a ja rozprowadzałem go w swoich kręgach. W ten sposób Skorpion tworzył sieć połączeń, która w pewnym momencie wyszła poza Polskę.

– Co poszło nie tak? – spytał Igi.

– Wszyscy wiedzieli, że Skorpion za zdradę karał śmiercią. Kilku, których próbowało go wykiwać, słono za to zapłaciło. Skorpion miał swoich popleczników. Nazywaliśmy ich bandą SS-manów.

– SS-manów?

– Skurwieli Skorpiona.

Igi prychnął.

– Kreatywnie...

– Uwierz mi, nie chciałbyś im podpaść. Nie mieli żadnej litości. Banda pojebów, którzy czerpali przyjemność z zadawania ludziom najwymyślniejszych tortur. Myślę, że pociągał ich widok, a może nawet smak krwi.

– Do czego zmierzasz?

– Byłem lojalny wobec Skorpiona i zawsze płaciłem mu tyle, ile żądał. Jako świeżak w tym biznesie bez Skorpiona i jego towaru niewiele mogłem. Cieszyłem się, że w ogóle dostałem szansę na niezły zarobek. Nie miałem żadnych innych perspektyw. Robiłem więc swoje. Aż kilka lat temu wokół Skorpiona zaczął się kręcić jakiś gówniarz, który wcześniej pomógł mi odzyskać dług u jednego z dilerów. Skorpion wszędzie go zabierał, we wszystko wtajemniczał. Dzieciak stopniowo zdobywał coraz większą przychylność szefa.

– Wkurzało cię to? Zazdrościłeś mu? – dopytywał Igi.

– Nie w tym rzecz. Nie obchodziło mnie to, dopóki nie wchodził mi w paradę. Jednak chłopak coraz bardziej się panoszył. Wiedział, jak podejść lidera mafii

narkotykowej. Może ssał mu pałę? Kto ich tam wie... W końcu wygryzł jednego z dostawców i przez pewien czas osobiście dostarczał mi towar. Doniósł też Skorpionowi, że moja sieć generowała coraz mniejsze przychody. Wtedy Skorpion zwiększył prowizję. Nie protestowałem, bo nie miałem wyjścia, ale przez tego smarkacza moja sytuacja się pogorszyła. To był jednak dopiero początek.

– Co się stało?

Mężczyzna zdjął kaptur i wyjął z kieszeni spodni paczkę papierosów.

– Nie chcę – odparł Igi, gdy nieznajomy go poczęstował.

– Ja zapalę.

– No dobra, to daj.

Mężczyzna wypuścił dym i kontynuował:

– Jakiś czas później zorganizowałem u siebie dużą imprezę, na którą zaprosiłem Skorpiona. Nie widziałem go chyba z trzy miesiące. Ziemowit próbował mnie od niego odciąć, chciał o wszystkim wiedzieć. Widziałem, jak się zmieniał... mężniał. Już nie był zagubionym dzieciakiem. Stawał się kopiają swojego szefa, czyli chujem nad chujami. Myślałem, że go zatłukę, gdy przyszedł wtedy do mnie ze Skorpionem. Nie mogłem go wyrzucić, o czym on doskonale wiedział. Żebyś widział jego dumną minę... Skupiał na sobie uwagę, choć wcześniej był nikiem. Wszyscy lizali mu dupę, bo pewnie im też dostarczał towar. Myślałem, że chuj mnie strzeli.

– Czyli jednak byłeś zazdrosny?

– Nie pierdol – syknął mężczyzna, po czym się zaciągnął. – Gdyby Ziemuś, jak nazywał go Skorpion, nie próbował odsunąć mnie od koryta, nic bym do niego nie miał. On jednak wziął się na mnie i podczas imprezy wezwał mnie na rozmowę ze Skorpionem. Dowiedziałem się, że obcięto mój przydział towaru o pięćdziesiąt procent ze względu na złe wyniki. Wyraz twarzy Hajduka mówił sam za siebie. Kutas triumfował, bo pewnie sam zapragnął być dilerem. Czuję, że nie tylko mnie się oberwało.

– Niech zgadnę... Po raz kolejny zachowałeś się jak cipa i nie zaprotestowałeś?

Mężczyzna opuścił szybę i wyrzucił papierosa.

– Uznałem, że nie ma sensu się awanturować. Zrobiłem sobie mocnego drinka, a potem kolejnego... Wciągnąłem dwie kreski i poczułem, że wkurwienie mi przeszło. Poza tym nigdzie nie widziałem Ziema. Myślałem, że razem ze Skorpionem wyszli od razu po tym, jak się ze mną rozmówili. Poszedłem na górę, do swojego pokoju. I wtedy go zobaczyłem.

– Ziemowita?

– A kogo, kurwa, innego? Pieprzył od tyłu dziewczynę, na której mi zależało. W moim łóżku. Jebali się tak głośno, że nawet nie usłyszeli, jak wszedłem. Zgarnąłem z komody doniczkę i przyjebałem mu w łeb. Upadł zamroczony na podłogę, więc go przygniotłem i zacząłem okładać po twarzy. Ta kurwa Jowita próbowała mnie powstrzymać, więc i jej dałem w pysk. Należało jej się za to, jak mnie potraktowała.

– Zaczekaj... Chcesz mi powiedzieć, że mierzyłeś do mnie z pistoletu i zmusiłeś do szukania chłopaka tylko dlatego, że wyruchał laskę, w której się podkochiwałeś? – Igi pokręcił głową. – Słyszysz, jak żałośnie to brzmi?

– Nie chodzi o tę sukę. O niej już dawno zapomniałem. Chodzi o to, co wydarzyło się później tamtej nocy. Wpadłem w amok i nie przestawałem napierdalać Hajduka. Jowita narzuciła na siebie kołdrę i wybiegła na korytarz. Po chwili do pokoju weszło kilku kolesi. Chwycili mnie i od niego odciągnęli. Zmasakrowałem go. Był cały poobijany, z nosa i ust ciekła mu krew, ale wiedziałem, że żyje. Wkrótce dołączył do nas Skorpion. Gdy zobaczył, co zrobiłem, zacisnął pięści i rozkazał wyprowadzić mnie na zewnątrz. Zaciągnęli mnie do ogrodu i skopali tak, że nie mogłem oddychać. A potem Skorpion przyłożył mi do policzka nóż i zagroził, że jeśli jeszcze raz odwalę taką manianę, to pokroi mnie na kawałki i porozrzuca je po okolicy.

– Wypadłeś z obiegu?

– Słuchaj dalej... Gdy zobaczyłem w oczach Skorpiona pogardę, coś we mnie pękło. Poczekalem, aż się wyprostuje, i podciąłem mu nogi. Wyjebał się, a wtedy skoczyłem na niego, wyrwałem mu nóż z dłoni i dźgnąłem go w ramię. Nie mogłem zrobić nic bardziej głupiego.

– Okej, czyli wypadłeś z obiegu. – Igi przewrócił oczami.

– Gorzej. Mało brakowało, a w ogóle byśmy teraz nie rozmawiali. Lizodupy Skorpiona odciągnęły mnie od swojego szefa i zaczęły napierdzielać po całym ciele. Wtedy Skorpion się ogarnął i kazał im przestać. Powiedział, że ma lepszy pomysł, jak mnie ukarać. Zaprowadził mnie do auta i włożył mi worek na głowę. A potem z kumplami wywieźli mnie do jakiejś starej chaty dobre pół godziny drogi od Warszawy. Gdy zdjęli worek, myślałem, że mnie kurwica strzeli. Zabrał ze sobą tego gnoja, czaisz? Wziął go, by mógł napawać się zwycięstwem.

Igi podrapał się po zaroście.

– Jakim cudem teraz przede mną siedzisz? Wiem, że Skorpion to chuj, oglądałem reportaż Sandry.

– Jeden z jego ludzi włożył metalowe szczypce do rozpalonego pieca i wyciągnął kawałek węgla. Przyłożył mi go do głowy, wypalając włosy i skórę. Niewiele pamiętam, bo chyba straciłem wtedy przytomność. Wiem, że wepchnęli mi do ust kawałek materiału, bo wrzeszczałem z bólu. Gdy się ocknąłem, leżałem nago na ziemi cały we krwi. – Mężczyzna zamilkł, by ochłonać. – Nie mogę patrzeć na siebie w lustrze, bo każda blizna przypomina mi o tych potworach. Chcesz je zobaczyć?

– Dzięki – Igi się skrzywił – ale wystarczy mi widok tego, co masz na głowie...

– Chciałeś wiedzieć, dlaczego przeżyłem... Pamiętam, co Skorpion powiedział tuż przed tym, jak razem z Hajdukiem i jeszcze jednym przydupasem wyszli na zewnątrz. Kazał temu ostatniemu mnie zastrzelić, poćwiartować moje zwłoki i spalić je w piecu. A potem dokładnie umyć podłogę.

– A jednak gość cię nie zabił...

– Powiedział, że tego nie zrobi, bo kiedyś pomogłem mu w jakiejś ważnej sprawie, a przy okazji przydałem się też kilku jego kumplom. Oczekał więc chwilę, po czym strzelił w podłogę, by Skorpion myślał, że sprawa załatwiona. Potem upewnił się, że jego szef odjechał, dał mi trochę gotówki i kazał uciekać. Nie miałem siły nawet się podnieść. Krew sączyła się z każdej rany. Bałem się, że wda się w nie zakażenie. Poprosiłem go, by zaprowadził mnie do łazienki. Wykąpałem się, a potem z jego pomocą obandażowałem. Resztę nocy spędziłem w lesie. Chyba zasnąłem, opierając się o drzewo. Obudziłem się słaby i zziębnięty, ale żywy. Potem uruchomiłem kilka kontaktów i dzięki nim wyjechałem do Niemiec. Siedziałem tam dość długo, by nie ryzykować, że Skorpion się o mnie dowie. Postanowiłem jednak wrócić i pragnę zemsty.

– Dlaczego właśnie teraz? – spytał Igi. – Nie było cię kilka lat, a nagle wracasz i chcesz rozliczyć swoich oprawców za krzywdy, które wyrządzili ci dawno temu...

– Wcześniej nie byłem na to gotowy. Ziemowit rósł w siłę. Bałem się go, bo słyszałem, jaki stał się bezwzględny. Gdy usłyszałem o jego rzekomym zaginięciu, od razu przyjechałem.

– Przyjechałeś, bo uważasz, że Ziemowit popadł w niełaskę u swojego szefa... Dobrze myślę?

Mężczyzna kiwnął głową.

– Jestem tego pewny. Żyje i się ukrywa, bo coś przeszkrobał. Chcę go znaleźć i wymierzyć mu sprawiedliwość. Muszę to zrobić teraz, gdy jest słaby.

– A co, jeśli Skorpion już go zabił? – zasugerował Igi. – Myślisz, że pozwoliby gówniarzowi się wywinać?

– Może jest tak, jak mówisz. Dlatego cię potrzebuję: chcę, żebyś odkrył, co się dzieje z Ziemem. Skup się na Ance. Ta laska na pewno wie więcej, niż mówi. Ja nie mogę się z nią spotkać. Może na mnie donieść. Nie sądzę, by pracowała dla Skorpiona, ale dzięki Ziemowitowi była blisko tego środowiska.

Igi głośno westchnął.

– To nie moja sprawa – odparł. – Mój zleceniodawca nie żyje, zlecenie jest nieważne. Nie będę się taplał w tym gównie.

– Chcesz odpuścić? Ciekawe, czy twoja znajoma będzie z tego powodu zadowolona.

– Sandry w to nie mieszaj – syknął Igi.

– Ona jest w to zamieszana od dnia, w którym naraziła się Skorpionowi. A teraz być może dostanie szansę na wyrównanie rachunków. Jeśli zdobędziesz dowody na to, że Skorpion faktycznie zabił Hajduka, wszyscy wygramy. Jeśli chłopak żyje, to może pomożesz mi do niego dotrzeć. A wtedy obiecuję, że wyciągnę z niego informacje, które się wam przydadzą.

Igi podrapał się po głowie.

– Niby dlaczego mam ci zaufać? Nie wiem nawet, jak masz na imię.

– Nazywaj mnie, jak chcesz – odrzekł mężczyzna. – Zapisz sobie mój numer i nikomu go nie dawaj. Inaczej będę musiał cię zabić.

Igi w polu „Imię” wpisał „Łysy z blizną”.

– Muszę to przemyśleć – powiedział, zanim wysiadł z samochodu.

– Znajdź chłopaka – odparł stanowczo Łysy.

Igi patrzył, jak auto odjeżdża, a potem zadzwonił do Sandry:

– Masz coś do pisania? Dobra... Chcę, żebyś sprawdziła dla mnie numery rejestracyjne.

*

Rozmowa z nieznajomym nie wpłynęła zbyt dobrze na nastrój Igiego. Wypił przed snem cztery ciemne piwa, przez co obudził się z bólem głowy i mdłościami. Odwołał sparing z Mikim, bo wiedział, że nie wydobrzeje do wieczora.

– Masz kaca? Co się dzieje? Chcesz pogadać?

– Wszystko okej. Odezwę się.

Poszedł do biura. Amanda już na wejściu pochwaliła mu się, że dostała podwyżkę od nowej szefowej.

– I pomyśleć, że na początku nie do końca lubiłam Sandrę...

Igi pomaszerował do swojego gabinetu. Wiedział, że natknie się tam na współpracowniczkę.

– Cze. – Sandra siedziała przy jego biurku. – Dopiero dziś sprawdziłam te numery. Wczoraj nie miałam już siły... Opiekunka matki wydzwaniała do mnie cały wieczór. Chyba będę musiała tam dziś pojechać...

– Współczuję – powiedział Igi. – O co chodzi z podwyżką dla Amandy?

– Pomyślałam, że wkupię się trochę w łaski zespołu. Co w tym złego?

– Na pewno nas na to stać?

Sandra prychnęła.

– Stać nas nawet na większe biuro – zasugerowała Sandra.

– Nie chcę się przenosić.

– Wiem, dlatego nie zamierzam naciskać. Przynajmniej na razie.

Igi domyślił się, dlaczego kobieta poruszyła temat zmiany lokum.

– Jeśli bardzo chcesz, mogę ci odstąpić mój gabinet. Bądźmy szczerzy, zasłużyłaś. Poza tym jako moja współpracowniczka powinnaś pracować w takich samych warunkach jak ja.

– Dzięki, ale nie zaproponowałam ci partnerstwa, żeby dostać własny gabinet. Nie chcę niczego zmieniać.

– Okej... To do kogo należy auto Łysego? – Igi zmienił temat.

– To fałszywa rejestracja – oznajmiła Sandra. – Niestety w ten sposób go nie namierzemy.

– Kurwa – syknął. – Dał mi swój numer. Może spytam Mastera, czy dałby radę go jakoś namierzyć...

– Wątpię. A czego konkretnie chciał? Wczoraj nie powiedziałeś...

– Mogę? – Igi poczekał, aż Sandra zwolni mu fotel i przeniesie się na miejsce dla gościa. – Posłuchaj... Facet nas sprawdził i wie, kim jesteś.

Sandra uniosła brwi.

– A co to ma do rzeczy?

– Całkiem sporo... Otóż Łysy twierdzi, że Ziemowit był prawą ręką samego Skorpiona...

Sandra zacisnęła zęby.

– Nie mówisz poważnie... Igi, kurwa... Jeszcze tego tu brakowało.

– To nie wszystko. Jego zdaniem Ziemowit albo żyje i się ukrywa, albo został zlikwidowany przez Skorpiona. Chce, żebyśmy to ustalili.

- My? A niby dlaczego?
- Łysy sądzi, że gracie do tej samej bramki. Oboje macie powód, by nienawidzić Skorpiona. Zniknięcie Ziemka to okazja do pogrążenia Nickiego. Sandra przez chwilę milczała, wpatrując się w podłogę.
- Czy to Łysy zabił Ryśka?
- Twierdzi, że tego nie zrobił. Sam nie wiem...
- To może być podpucha – odrzekła Sandra. – Nie wiemy, kim jest ten cały Łysy. Nic o nim nie wiemy. Dlaczego więc mamy mu wierzyć? Znasz moje zdanie. Jestem gotowa na wszystko, byle tylko odkryć, co się stało z Leną. Problem w tym, że ten człowiek nie przybliżył mnie do prawdy.
- Ale może dać ci szansę na zemstę na Skorpionie – zauważył Igi. Sandrze zaszkliły się oczy.
- Tylko czy wymierzając mu karę, odzyskam siostrę?

ROZDZIAŁ 14

CZTERY LATA I TRZY MIESIĄCE WCZEŚNIEJ

Ziemowit miał wizję. Dotarł w niej na kraniec wszechświata i był bliski odkrycia tego, co znajdowało się poza nim. Czy nasz wszechświat jest tylko jednym z wielu? A może jedynym i poza nim roztacza się tylko bezkresna nicość? Chłopak czuł, że lada moment pozna odpowiedź na pytania, które od lat zaprzatają głowę wszystkim naukowcom.

A potem dostrzegł jasne światło i poczuł, że coś ciągnie go do tyłu. Gdy otworzył oczy, zorientował się, że leżał w mieszkaniu Roksany.

– Wraca do nas – powiedział męski głos. – To był dopiero odlot...

Roxie pochyliła się nad znajomym i poluzowała pasek wokół jego szyi.

– Wszystko okej? – spytała. – Wziąłeś podwójną dawkę... Baliśmy się, że dokonasz całkowitego przejścia.

Ziemowit przyłożył dłoń do szyi i zakaszłał. Potrzebował chwili, by dojść do siebie i uspokoić oddech. Potem wstał z podłogi i usiadł na sofie.

– Byłem Bogiem – powiedział wciąż podekscytowany. – Czułem, że mogę wszystko... Powtórzmy to.

– Oszalałeś? – odezwał się Konik. – Omal cię nie straciliśmy. Musisz być ostrożniejszy.

– Jestem ostrożny. Przecież nic się nie stało...

– Jeszcze nie – stwierdził Konik. – Ale kto wie, co by było, gdybyś zrobił to sam...

Ziemowit wiedział, że jego znajomy miał rację. Odkąd zajął miejsce Grześka i stał się jednym z najbliższych współpracowników Skorpiona, dostawał towar, kiedy tylko chciał. Jego związek z Anką, który jeszcze jakiś czas temu zmierzał ku końcowi, rozkwitał na nowo. Wystarczyło, że Ziemowit kilka razy pomógł jej osiągnąć stan bezgranicznego szczęścia, mieszając narkotyki z psychotropami. Za pierwszym razem Anka przez trzy dni miała kaca, ale gdy tylko wydobrzała, zapagnęła powtórkę.

– Chcę to powtórzyć – nalegał Ziemowit, któremu bez prochów świat wydawał się nudny, bezbarwny i smutny.

– Ja pierdolę... – Konik pokręcił głową.

– Mam lepszy pomysł, ale ty wypierdalasz – odezwała się Roxie.

– Że co? – spytał zaskoczony Konik.

– No co, głuchy jesteś? Chcę zostać sama z Ziemkiem.

Konik spojrzał podejrzliwie na dziewczynę, po czym wstał i ruszył w stronę drzwi.

– Tylko go nie zabij. Jest potrzebny Skorpionowi.

– Nic mu nie będzie.

Wciąż oszołomiony Ziemowit wpatrywał się w znajomą, która stanęła przed nim i rozpięła spodnie.

– Co robisz? – spytał.

– Konik ma rację. Musisz zwolnić z dragami. – Opuściła spodnie do łydek. – Nikt jednak nie powiedział, że nie możesz się pocieszać w inny sposób...

Roxie rozebrała się do bielizny i usiadła chłopakowi na kolanach. Ziemowit od dawna marzył o tym, by się z nią przespać. Fantazjował o niej już wtedy, gdy spotykała się z Grześkiem. On jednak nie żył, Roxie była wolna. Ziemowit mógł z nią zrobić, co tylko mu się podobało.

Dziewczyna polizwała go w szyję, a potem lekko ugryzła. Ziemowit syknął, po czym uszczypnął Roxie w pośladek.

– Obciągnę ci – szepnęła, rozpinając mu spodnie. – Co ty na to? Anka nie musi nic wiedzieć...

Chłopak zamknął oczy i podłożył pod głowę poduszkę.

– Bierz się do roboty.

Roxie zdjęła Ziemowitowi spodnie i zaczęła masować jego krocze. Chłopak miał jednak problem z erekcją.

– Co jest? Denerwujesz się? – spytała zdziwiona.

– Nie, kurwa... Zostaw mnie.

Ziemowit odepchnął dziewczynę i włożył dzinsy. Podeszedł do stolika, na którym leżał woreczek z białym proszkiem. Wysypał zawartość na blat i uformował dwa wąskie paski.

– Mało ci?

– Wiem, co robię – odparł. – Daj mi chwilę.

Chłopak położył się na łóżku i zamknął oczy. Po kilku minutach zawołał do siebie Roksanę, która przygotowywała w kuchni jedzenie.

– Co jest?

– Chodź do mnie. No chodź...

Roxie stanęła nad znajomym, a ten pomasował ją po udzie. Po chwili rozpiął jej spodnie i popchnął na podłogę.

– Au! Ziemek!

– Zamknij się.

Przez kwadrans Roxie nie miała nic do powiedzenia. Ziemowit wepchnął jej do ust swoją zmiętą koszulkę i zabronił ją wyciągać. Następnie pieprzył się z nią w najróżniejszych pozycjach, aż wreszcie spocony i zdyszany westchnął głośno, osuwając się na podłogę.

– Wiedziałam, że niezły z ciebie byczek, ale nie sądziłam, że aż taki – powiedziała jakiś czas później Roxie. – Może to powtórzymy? Ziemek?

Chłopak nie odpowiadał. Leżał nieruchomo na boku i wydawał z siebie cichy odgłos podobny do chrapania. Roxie potrząsnęła nim i wypowiedziała kilka razy jego imię. Wreszcie zaniepokojona zawołała Konika.

Ziemowit obudził się w sypialni Skorpiona. Obok łóżka dostrzegł stojak z kroplówką. Po chwili do pomieszczenia weszła kobieta w średnim wieku.

– Kim pani jest? Co mi robicie?

– Spokojnie. Podaję panu kroplówkę z witaminami i elektrolitami. Prawdopodobnie zatruł się pan kokainą. Czy zażywał pan coś jeszcze?

– A co to panią obchodzi? – spytał poirytowany Ziemowit. Wtedy drzwi ponownie się otworzyły i stanął w nich Skorpion.

– Jak się czujesz, Ziemuś?

– Możesz jej powiedzieć, by przestała mnie faszerować nie wiadomo czym?

– To zaufana pielęgniarka – wyjaśnił Skorpion. – Współpracuj z nią. Wyciągnie cię z tego.

– Kiedy?

– Za kilka godzin będzie pan mógł opuścić łóżko – powiedziała kobieta.

– Nie da się szybciej? Która jest godzina?

– Po jedenastej – odrzekł Skorpion.

Ziemowit próbował się podnieść, ale powstrzymał go silny, pulsujący ból głowy.

– Muszę wracać do domu. Ojciec pewnie się wkurza, bo nie wie, gdzie jestem. Nie chcę, by zaczął węszyć.

– Pani Jolu, może pani zostawić nas samych?

– Oczywiście.

Skorpion czekał, aż kobieta opuści pokój, po czym powiedział:

– Twój ojciec się nie wkurza i z pewnością nie będzie węszył.

Ziemowit spojrzał podejrzliwie na swojego mentora.

– Niby skąd to wiesz?

– Powiedziałem mu, że jesteś u mnie.

– Co? Ale... nie rozumiem.

Skorpion przysunął do łóżka krzesło i usiadł.

– Ziemuś, nie byłem z tobą do końca szczery. Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć. Znam twojego ojca od bardzo dawna.

– Nie dziwię się. Często udziela się w mediach, więc każdy o nim słyszał.

– Nie taką znajomość mam na myśli. Ja i twój staruszek od dawna ze sobą współpracujemy.

Ziemowitem wstrząsnęły dreszcze, od których najeżyły mu się włosy na głowie.

– Bez jaj... Że niby ty i... ojciec?

– Jak myślisz, dlaczego poczciwy, ale głupawy Rysio w krótkim czasie założył duże stowarzyszenie i stał się jedną z najbardziej charakterystycznych postaci na scenie politycznej? Bo ja tego chciałem. Wykorzystałem możliwości mojego brata i poprosiłem go o pomoc w wylansowaniu Rysia.

– Ale po co? – dopytywał zdeorientowany Ziemowit.

– Och, dzieciaku, musisz się jeszcze dużo nauczyć... Jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to zawsze chodzi o pieniądze. Kilka miesięcy temu rząd przyznał stowarzyszeniu dotacje w wysokości trzydziestu milionów złotych.

– Traktujesz stowarzyszenie jak skarbonkę, by doić kasę z państwa – stwierdził chłopak.

– Coś w tym rodzaju. A twój stary mi w tym pomaga. Poza tym sam też nieźle na tym wychodzi. Wszyscy są zadowoleni.

Ziemowitowi zakręciło się w głowie. Zamknął oczy i próbował się uspokoić. Potrzebował chwili namysłu. Czuł się oszukany. Miał wrażenie, że całe jego dotychczasowe życie było kłamstwem. Zawsze uważał, że jego ojciec doszedł do wszystkiego ciężką pracą. Ryszard Hajduk wymagał od syna wiele, ale Ziemowit wierzył, że miał do tego prawo. A teraz okazało się, że za sukcesem ojca stał Skorpion... Człowiek, którego macki sięgały jeszcze dalej, niż się Ziemkowi wydawało.

– Nic nie rozumiem – odezwał się chłopak. – Od jak dawna ojciec wie, że ty i ja...

– Od dzisiaj – ujawnił Skorpion. – Wcześniej mu nie wspominałem, bo uznałem, że jeszcze na to za wcześnie.

Ziemowit pomasaował się po czole.

– Planowałeś to od samego początku... Nieprzypadkowo poznałeś mnie przez Grześka, prawda?

– Uznałem, że powinieneś wejść w jego towarzystwo, dlatego stopniowo was ze sobą zaznajamiałem.

– Chciałeś mnie zwerbować, by mieć w garści mojego ojca – warknął Ziemowit.

– Przesadzasz, Ziemuś. Nie potrzebuję cię, by sterować Rysiem. Twój staruszek wie, że w każdej chwili może mnie odsunąć od koryta.

– W takim razie dlaczego wkręciłeś mnie w swój świat?

Skorpion uniósł kącki ust.

– Dlatego, że rodzina powinna się wspierać. Z chwilą, gdy twój stary zgodził się dla mnie pracować, stał się dla mnie jak brat. Wolę mieć przy sobie bratanka i pozwalać mu czerpać garściami ze skarbów, które posiadam, niż zatrudniać kogoś obcego. – Mężczyzna położył Ziemowitowi dłoń na ramieniu. – Teraz rozumiesz, Ziemuś?

– Chciałbym zostać sam... Głowa mnie boli.

– Jasne. Zdrzemnij się. Dzisiaj zaszalałeś. To się nie może powtórzyć. Potrzebuję cię.

– Nie powtórzy.

Gdy Ziemowit został sam, wziął do ręki telefon i zadzwonił do ojca.

– Synu... Jak się czujesz?

– Kłamca – powiedział drżącym głosem chłopak.

– Słucham?

– Pierdolony kłamca. Robiłeś z siebie niedościgniony wzór, a tak naprawdę jesteś psem na posyłki.

– Ziemowit, nie wszystko w życiu jest tak proste, jak myślisz...

– Czyżby? Wystarczyło powiedzieć, że wszystko zawdzięczasz Skorpionowi i dajesz się upodlać za kasę.

Ryszard Hajduk zamilkł na kilka sekund, po czym powiedział:

– A ty niby co robisz?

*

Ziemowit obudził się trzy godziny później. Pielęgniarka odłączyła go od kroplówki i pozwoliła mu wstać z łóżka. Chłopak wciąż był słaby, ale przynajmniej nie bolała go już głowa. Ubrał się i zszedł na dół. Skorpion siedział w salonie w towarzystwie dwóch długonogich blondynek. Jedna z nich paliła jointa, a druga całowała mężczyznę w szyję.

– Jesteś wreszcie. – Skorpion podszedł do Ziemowita z uśmiechem na twarzy.
– Chodź, przedstawię cię moim koleżankom.

– Nie chcę – odpowiedział cicho chłopak. – Wolałbym tu już nie przychodzić.
Skorpion otworzył usta ze zdziwienia.

– Co chcesz mi powiedzieć?

– Nie chcę już dla ciebie pracować. To był błąd.

Skorpion przez moment wpatrywał się w niego z niedowierzaniem, po czym parsknął śmiechem i zarzucił mu rękę na barki.

– Przestań pierdolić głupoty. Chodź, napijesz się z nami najlepszej whisky.

– Skorpion... Proszę.

Mężczyzna puścił Ziemowita i zmierzył go surowym spojrzeniem.

– Na pewno tego chcesz? Zdajesz sobie sprawę, że kiedy mnie opuścisz, przestaniesz być moją rodziną?

Ziemowit wbił wzrok w podłogę.

– Muszę to zrobić. Wystarczy, że masz mojego ojca...

– Ziemuś – szepnął Skorpion – wiesz, czego najbardziej nie lubię w ludziach? Tego, że postanawiam przyjąć ich do swojej rodziny, a oni odrzucają mój gest.

– Ja po prostu...

– Morda – uciszył go Nicki. – Dobrze ci radzę jako przyjaciel, któremu jakiś czas temu bardzo pomogłeś: nie rozczaruj mnie. Uwierz mi, nie chcesz wiedzieć, co czuli ci, którzy to zrobili. Możesz wiele osiągnąć, ale tylko przy mnie – powiedział, patrząc chłopakowi w oczy. – Dlatego weź głęboki wdech i się uspokój. Pomyśl o tym, co możesz stracić.

Ziemowit zrobił to, o co poprosił go Skorpion.

– I co teraz będzie?

– Uznamy, że tej rozmowy nie było. Kroplówka pomogła?

– Chyba tak...

– No i zajebicie. Chodź, poznasz dziewczyny, a przy okazji spróbujesz mojego nowego wynalazku. – Skorpion podszedł do stołu z alkoholem, na którym leżał przezroczysty woreczek z różowymi tabletkami. – Masz ochotę?

Ziemowit przełknął ślinę.

– Pielęgniarka powiedziała, że...

– Cykor cię obleciał?

– Nie... Ty też sugerowałeś, że muszę przystopować...

– Zmieniłem zdanie. – Skorpion połknął dwie tabletki, po czym dodał: – Widzę przecież, że nic ci nie jest. No już, chodź tutaj. Dziewczyny, zachęćcie mojego przyjaciela.

- Chodź do mnie, przystojniaku – powiedziała blondynka ze skrzyśem w dłoni.
- Oprzesz się takim pięknościami? Znowu odrzucasz mój prezent? Ty chyba naprawdę chcesz mnie wkurzyć...

Ziemowit wiedział, że nie miał wyboru. Podeszedł więc chwiejnym krokiem do Skorpiona, który wręczył mu dwie tabletki.

- Połknij szybko i się zrelaksuj. Zobaczysz, będzie zajebicie...

*

Ziemowit ocknął się z głową zanurzoną w wodzie. Wpadł w panikę i próbował wydostać się na powierzchnię, ale nie był w stanie. Widział rozmazaną twarz, która spoglądała na niego znad powierzchni. Po chwili rozpoznał Skorpiona. Mężczyzna przytrzymał swojego poplecznika za szyję i czekał, aż ten przestanie oddychać. Ziemowit szarpał się i walczył o każdy oddech, ale woda wdzierwała mu się do gardła. Czuł, że traci kontrolę nad swoim ciałem. Opadał z sił, przestawał walczyć. I wtedy Skorpion przyciągnął go do siebie.

- Oddychaj, Ziemuś. Dobrze ci poszło.

Ziemowit kaszlał i pluł wodą. Gdy przetarł oczy, zorientował się, że znalazł się w łazience Skorpiona na pierwszym piętrze.

- Co jest... dlaczego...
- Już lepiej?

Skorpion ponownie chwycił chłopaka za szyję i zanurzył go w wannie. Ziemowit zapał się dłońmi o krawędź wanny i próbował się podnieść, ale jego mentor był silniejszy. Tym razem chłopak walczył krócej. Obraz przed oczami mu się rozmazywał, a szum w uszach cichł. Gdy Skorpion wyciągnął go z wanny i położył na ręczniku na podłodze, Ziemowit nie oddychał.

- No już, Ziemuś. Dajesz. – Skorpion ucisnął kilka razy jego klatkę piersiową. Po chwili chłopak głośno zakaszał. – Twardziel z siebie!

Ziemowit nie miał siły nawet podnieść głowy. Oddychał ciężko i ostatkiem sił otworzył oczy, by spojrzeć na Skorpiona.

- Źle się czuję – mruknął.
- Spokojnie, spokojnie... To dopiero początek zabawy.

*

Ziemowit miał przyjemny sen. Widział zmarłą babcię, która uwielbiała go rozpieszczać. Zawsze, gdy ją odwiedzał, miała dla niego paczkę ulubionych

czekoladek i chipsów, koniecznie solonych. Ziemowit bardzo pragnął otworzyć paczkę i spróbować chociaż jednego chrupka. Już prawie mu się to udało, gdy nagle obraz przed jego oczami zrobił się czarny.

Po chwili chłopak ocknął się w przyciemnionym pomieszczeniu. Nagle poczuł, jak krew napływa mu do głowy. Skupił wzrok i zobaczył świat do góry nogami – meble, dywan, a nawet całujące się na łóżku blondynki. Był też Skorpion. Stał przed nim i trzymał w ręku długi bicz.

– Budzimy się, Ziemuś...

Ziemowit uniósł głowę i spostrzegł, że Skorpion przywiązał go za nogi do metalowej rury, która ciągnęła się pod sufitem przez cały pokój.

– Rozwiąż mnie! Błagam, Skorpion!

– Teraz mnie błagasz? Przecież dopiero co chciałeś ode mnie uciec.

Skorpion podszedł bliżej chwiejnym krokiem, a potem kilka razy uderzył Ziemowita biczem w plecy. Chłopak zawył z bólu, a wtedy Nicki wybuchnął śmiechem.

– Masz, Ziemuś. Po tym zrobi ci się lepiej. – Mężczyzna wepchnął Ziemowitowi do ust dwie różowe tabletki. – No już, połykaj!

Ziemowit zniósł jeszcze kilkanaście uderzeń bicza, po czym stracił przytomność i odleciał w kosmos. Wydawało mu się, że spędził na międzygwiazdnych podróżach całą wieczność. Gdy się ocknął w jednej z sypialni Skorpiona, przez okno wpadało do środka poranne światło. Głowa znów mu pulsowała, a na dodatek miał zakwasy rąk i nóg. Bolała go też szyja i domyślał się, że owinięty wokół jego tułowia bandaż ochraniał poranione plecy. Nie rozumiał, co wydarzyło się zeszłej nocy. Dlaczego Skorpion tak go sponiewierał? Czy to ten nowy narkotyk wyprowadził go z równowagi?

Jakiś czas później do pokoju weszła Anka. Była ubrana w krótką spódniczkę i dżinsową kurtkę, a na twarzy miała mocny makijaż.

– Cześć. Jak się czujesz?

– Anka? Ale... co ty tu robisz? – spytał zachrypniętym głosem Ziemowit.

– Skorpion poprosił, bym wpadła i dotrzymała ci towarzystwa. Sam musiał dziś gdzieś wyjechać.

Chłopak sięgnął po leżący obok telefon. Ku jego zaskoczeniu rodzice ani razu do niego nie zadzwonili.

– Powiniennem wracać do domu – powiedział, po czym odgarnął z siebie kołdrę.

– Wyluzuj, mamy okazję spędzić trochę czasu razem.

Anka wskoczyła na łóżko i położyła się obok Ziemowita.

– Co tu się dzieje? – spytał zdezorientowany chłopak. – Mam wrażenie, jakbym przespał kilka dni... Skorpion... On nie był sobą.

– Nie wiem, co dokładnie się stało w nocy, ale Skorpion twierdzi, że świetnie się bawiliście. Ziemek... Czy ty i on... Czy wy...

– Co ty, kurwa, próbujesz mi wmówić? – Ziemowit spojrział dziewczynie w oczy. Miała rozszerzone źrenice. – Wciągałaś – powiedział z pewnością w głosie.

– Może trochę... I co z tego? Chcesz?

Ziemowit pomasaował się po głowie. Czuł, że nie powinien już niczego brać, ale głód narkotykowy był silniejszy od niego. Sytuacji nie poprawiała Anka. Dawniej dziewczyna próbowała go chronić przed uzależnieniem. Z winy Ziemowita sama w nie jednak wpadła. Chłopak zrozumiał, że na własne życzenie pogorszył swoją sytuację.

– Dobra, daj trochę – powiedział po chwili walki z samym sobą. – Daj, Anka.

Dziewczyna wyjęła z kieszeni dzinsowej kurtki woreczek z białym proszkiem. Wstała z łóżka i podeszła do komody, na której stała metalowa tacka. Usypała jeden szerszy pasek.

– Masz szczęście, że Skorpion to przewidział. Kazał ci powiedzieć, że dla rodziny wszystko.

Ziemowit czuł, że z każdą kolejną sekundą tracił jakąś część siebie. Mógł jeszcze zawalczyć i spróbować się uwolnić od Skorpiona. Wiedział jednak, że wtedy straciłby to, co dla niego najważniejsze.

– Chodź tu – powiedział do Anki pozbawionym emocji głosem. – Daj mi to.

Ziemowit szybko wciągnął kokainę, a potem przechylił głowę do tyłu.

– Lepiej?

– Dużo lepiej – odpowiedział. – A wkrótce będzie idealnie.

ROZDZIAŁ 15

Mieszko od dziesięciu minut czekał w aucie pod kamienicą, w której mieściła się agencja. Akurat był w Warszawie, gdy dostał wiadomość od Sandry. Przyjaciółka spytała go, czy policja wpadła już na trop zabójcy Hajduka.

Wiem, że sprawdzali właściciela auta, które stało niedaleko biura stowarzyszenia, ale podobno facet miał alibi. Wygląda na to, że trop się urwał.

Po chwili policjant wysłał kolejną wiadomość:

Jutro pogrzeb Hajduka. Wybierasz się?

Biegnę w podskokach. A Ty razem ze mną.

Mieszko postanowił zmienić temat.

Taa... Co u mamy?

Niedobrze. Zaraz będę musiała do niej jechać.

O, proszę... Podrzucić Cię? Akurat jestem w Warszawie.

Dziennikarka niechętnie się zgodziła, bo wiedziała, że Mieszko znów spyta ją o możliwość spotkania z jej matką. Tymczasem Sandra traktowała swój dom jak niedostępną dla świata twierdzę. Sama już nie wiedziała, czy odsuwała matkę od innych dlatego, bo się jej wstydziła, czy dlatego, że się o nią martwiła. Beata Milton nie była już tą samą osobą co przed tragiczną Wigilią. Dawniej towarzyska i wiecznie uśmiechnięta kobieta pod wpływem traumy popadła w emocjonalną ruinę. Sandra wcale nie czuła się lepiej. Różnica między nią a matką polegała jednak na tym, że Beata już się poddała. Jej córka zaś wciąż wierzyła w odnalezienie siostry, choć z roku na rok nadzieja stopniowo gasła.

– Ładnie wyglądasz – powiedział Mieszko do przyjaciółki, gdy ta usiadła obok niego.

– Cze – mruknęła Sandra. – Wszystko w porządku?

– Tak... A dlaczego pytasz?

– Sama nie wiem... Mam wrażenie, że za każdym razem, gdy cię widzę, wyglądasz gorzej.

– To miłe z twojej strony. Dziękuję.

– Mieszko, kurwa... Jeśli nie przestaniesz chlać, pojedę do twojego domu i na twoich oczach wyleję do kibla cały zapas wody.

Mężczyzna przewrócił oczami.

– Zapnij pasy.

Kilka minut później Sandra powiedziała:

– Dowiedzieliśmy się czegoś bardzo ważnego.

Przez resztę podróży przyjaciele rozmawiali o Łysym.

– Blizna na głowie to bardzo istotny szczegół. Wnioskuje, że Igi nie miałyby problemu z rozpoznaniem tego człowieka na zdjęciu.

– Na pewno nie.

– To dobrze. Może powinniście się zastanowić nad zaangażowaniem w tę sprawę policji i spróbować rozpoznać Łysego na którymś ze zdjęć dostępnych w bazie.

– To zajmie wieki – stwierdziła Sandra.

– Niekoniecznie. Skorpion nie jest dla śledczych anonimową postacią. W bazie policji istnieje cały folder poświęcony Nickiemu i powiązanim z nim ludziom. Być może Łysy też tam jest.

– Masz rację, musimy ustalić jego tożsamość. Przedyskutuję to z Iгим, chociaż mam wątpliwości...

– Dlaczego?

Sandra spuściła głowę, po czym odparła:

– Przecież pamiętasz, jak spieprzyli śledztwo w sprawie mojej rodziny... Nie ufam glinom. Wybacz.

– Rozumiem, ale od tamtego czasu zaszło wiele zmian w kadrach. Wiem, że na komendzie pracuje teraz wielu wartościowych funkcjonariuszy, chociażby mój informator.

– Barcik wciąż jest komendantem – zauważyła Sandra. – To wystarczy, bym miała obawy.

– Rozumiem...

Po dłuższej chwili milczenia Sandra powiedziała:

– Igi uważa, że Łysy może mi pomóc się zemścić na Skorpionie.

Mieszko przeniósł na moment wzrok na przyjaciółkę.

– Nie wydajesz się z tego powodu szczęśliwa.

– Nie chodzi o zemstę, tylko o prawdę – wyznała Sandra. – Co z tego, że przyczynię się do zamknięcia Skorpiona w sprawie, która nie ma związku z Leną? To mi nie pomoże...

– Pamiętaj, by nie robić niczego pod wpływem emocji. Podjęliście już jakieś kroki?

– Na razie Igi przyjrzy się dziewczynie Ziemowita. Łysy twierdzi, że Anka wie więcej, niż mówi.

– To dobry pomysł. A co z człowiekiem, który upozorował samobójstwo Hajduka? Jeśli Łysy nie ma z tym nic wspólnego, to znaczy, że morderca Hajduka wciąż jest na wolności.

– W tej sprawie potrzebujemy twojej pomocy – odrzekła Sandra. – Proszę, informuj mnie na bieżąco o postępach w śledztwie.

– Mówię ci wszystko, co wiem. Nie gwarantuję, że mój informator dzieli się ze mną wszystkimi szczegółami.

Sandra westchnęła.

– Cholera, Mieszko, tak dobrze było cię mieć na miejscu... Dlaczego musieli cię przenieść?

Kilka minut później mężczyzna spytał:

– Sądzisz, że stary zataił coś przed wami i policją? Dlaczego ktoś postanowił się go pozbyć akurat teraz?

– Nie ktoś, tylko Skorpion – stwierdziła Sandra. – Teraz jestem pewna, że to on za tym stoi.

– Jaki miał motyw? – dopytywał Mieszko.

– Być może Hajduk dowiedział się o jego współpracy z Ziemowitem i postanowił to ujawnić?

– Po co?

– Mógł przypuszczać, że Skorpion miał coś wspólnego ze zniknięciem jego syna, i uznał, że tylko szantażem uda mu się sprowadzić chłopaka do domu...

Mieszko stracił nagle panowanie nad autem i zahaczył oponą o pobocze.

– Kurwa, wszystko okej? – spytała wystraszona Sandra.

– Tak, zakręciło mi się tylko w głowie.

– Zatrzymaj auto. Mieszko, cholera, nie możesz prowadzić w takim stanie!

– Nie jestem pijany. Uspokój się. Przecież nic się nie stało.

– Ale mogło... – Sandra przyłożyła dłoń do czoła. – Ogarnij się, człowieku.

– Jest kilka możliwych scenariuszy – Mieszko wrócił do tematu śledztwa. – Załóżmy, że Łysy mówi prawdę i Ziemowit zniknął, bo podpadł Skorpionowi. Trzeba ustalić, co było potem. Opcja A: chłopak skontaktował się z ojcem i powiedział mu o swojej współpracy ze Skorpionem. Ten zaszantażował Nickiego, że albo odczepi się od jego syna, albo policja o wszystkim się dowie. Opcja B: Hajduk dowiedział się, że Ziemowit nie żyje, i w akcie rozpaczyny postanowił pogrążyć Skorpiona.

– Druga opcja nie ma sensu. Hajduk poszedłby od razu na policję, zamiast informować Skorpiona o swoich zamiarach.

– Słuszna uwaga. A zatem zakładamy, że Ziemek żyje i się ukrywa?

– Nie byłabym tego taka pewna... A co, jeśli Hajduk znał miejsce pobytu syna i przed śmiercią został zmuszony do jego wyjawienia?

– Racja... – Mieszko wzruszył ramionami. – Może jednak powinniście odpuścić? Nie musicie szukać Ziemka i narażać się niebezpiecznym ludziom. Sama stwierdziłaś, że ta sprawa niekoniecznie musi cię przybliżyć do prawdy o Lenie...

Na myśl o siostrze Sandra zacisnęła powieki i przygryzła dolną wargę.

– Mam mętlik w głowie – wyznała po chwili. – Bywają momenty, że chcę w to brnąć i chwytam się każdej, nawet najmniejszej szansy na to, że dowiem się czegoś, co naprowadzi mnie na jej trop. A potem dopadają mnie wątpliwości, że może jednak szukam nie tam, gdzie trzeba... Chryste, Mieszko, gdzie jest moja siostra? Dlaczego jeszcze jej nie znalazłam?

Mężczyzna chwycił dłoń przyjaciółki.

– Spokojnie, Sandra. Nie możesz tracić nadziei. Musisz też pilnować, by nie wpaść w obsesję.

Sandra słyszała te rady już tyle razy, że przestały robić na niej wrażenie. Wkrótce zajechali pod rezydencję Miltonów.

– Jak wrócisz?

– Zamówię taksówkę.

– Przejedziesz tyle kilometrów taksówką?! – spytał Mieszko, po czym od razu się zreflektował: – No tak... Kto bogatemu zabroni... Może kup sobie wreszcie jakiś porządny samochód?

– To kiepski pomysł. Wiesz, chodzi o moje ataki...

– Zdarzają się coraz rzadziej – zauważył mężczyzna.

– Jest duża różnica między rzadziej a wcale. – Sandra odpięła pas i otworzyła drzwi. – Raz na jakiś czas mogę się sama przejechać, ale nie chcę robić tego zbyt często. Wolę nie ryzykować. Dzięki za podwózkę.

– Sandra... Czy to twoja mama? – Mieszko dostrzegł w bocznym lusterku spacerujące nieco dalej dwie kobiety.

– Cholera... – Sandra pobiegła w ich stronę. – Pani Tereso, co to ma znaczyć? Dlaczego pozwoliła pani mamie wyjść za bramę?

– Przepraszam. Wiem, że nie powinnam była tego robić, ale pani mama tak bardzo nalegała...

Sandra przerzuciła wzrok na Beatę, która mrużyła oczy i marszczyła brwi, jakby raziło ją słońce. Była ubrana w grubą kurtkę, która ukrywała jej wychudzone ciało.

– To prawda? Dlaczego to zrobiłaś?

– A niby czemu nie? Nie będę dłużej twoim więźniem.

– Więźniem? – Sandra zaśmiała się nerwowo. – Przecież ja to robię dla twojego dobra...

– Robisz to dla siebie – mruknęła Beata. – Zejdź mi z oczu.

– Dzień dobry – odezwał się Mieszko, który dołączył do nich ku zaskoczeniu Sandry. – Pani Beato, poznaje mnie pani?

Kobieta przez chwilę przyglądała się mężczyźnie, po czym szeroko się uśmiechnęła.

– Mieszko... Jak ty się zmieniłeś! Chodź tu do mnie, miło cię widzieć.

Sandra otworzyła usta ze zdziwienia, widząc matkę wtulającą się w policjanta.

– Panią też dobrze widzieć. Stęskniłem się.

– Wychudłeś, chłopcze. Może chcesz wejść i spróbować kapuśniaku, który ugotowała pani Tereska?

– Mieszko musi już wracać – wtrąciła się Sandra. – Zaprosisz go innym razem.

– To może chociaż przespaceruję się z panią Beatą? – zaproponował mężczyzna. – Tak dawno się nie widzieliśmy...

Sandra spięła mięśnie w całym ciele. Nie chciała jednak okazywać złości przy matce.

– Niech będzie. Tylko nie za długo.

Matka Sandry wzięła Mieszka pod rękę.

– Wejdź do domu – powiedziała do córki. – Pani też – zwróciła się do opiekunki. – Chciałabym pospacerować tylko z Mieszkiem.

– Zaraz wrócimy – zapewnił Sandrę przyjaciel.

– Tylko nie odchodźcie za daleko.

Sandra spędziła kilkanaście minut w pokoju Leny. Zawsze do niego zaglądała, gdy przyjeżdżała w rodzinne strony. Położyła się na łóżku i wpatrywała w stojące na regale zdjęcie, które kiedyś zrobił im tata. Lena miała wtedy nie więcej niż dwanaście lat. Stały z siostrą na brzegu stawu i trzymały długą wędkę. Sandra pamiętała, że ojciec złowił tamtego dnia dużego karpia. Lena nalegała, by mężczyzna wypuścił rybę do wody. Wiktor Milton przez jakiś czas nazywał później młodszą córkę Panną Miłosierną.

Gdy Sandra wyszła na korytarz, usłyszała dobiegający z dołu głos matki.

– Już wróciliście? – spytała po zejściu do salonu.

– Pani Beata gorzej się poczuła. – Mieszko podtrzymywał roztrzęsioną kobietę. – Przepraszam, Sandra, naprawdę chciałem dobrze...

Dziennikarka podeszła do matki.

– Chodź, zaprowadzę cię do pokoju.

– Przepraszam – powiedział raz jeszcze Mieszko.

Sandra pomogła matce zdjąć buty i kurtkę. Potem przykryła ją grubą kołdrą aż po samą szyję.

– Co się stało? – spytała zatroskanym głosem. – Byłaś taka szczęśliwa, gdy zobaczyłaś Mieszka.

– Miło nam się rozmawiało... ale wtedy ją zobaczyłam.

– Kogo?

– Naszą Lenusię – odrzekła kobieta, a oczy zaszły jej łzami. – To znaczy myślałam, że to ona, była taka podobna... Nawet ją zawołałam, ale ona popatrzyła na mnie jak na wariatkę i przeszła na drugą stronę ulicy.

– Mamo... Leny tu nie ma.

Beata zaszlochała.

– Wiem... Jestem głupia, nie powinnam wciąż się łudzić. Lenusia już nigdy do nas nie wróci. Przepadła na zawsze tamtego okropnego dnia...

Sandra próbowała się nie rozpłakać.

– Jak mogłaś się poddać? Gdzie jest ta kobieta, która zawsze powtarzała mi, że w życiu najważniejsze są wiara i pokonywanie przeszkód? Nie poznaję cię, zmieniłaś się na gorsze...

Beata zmierzyła córkę surowym spojrzeniem.

– Ja się zmieniłam? Spójrz na siebie... Ta zimna, opryskliwa i wiecznie niezadowolona chłopczyca w ogóle nie przypomina mojej córki.

Sandra odwróciła się do kobiety plecami.

– Odpocznij i bierz leki. Poinstruję panią Teresę, by następnym razem ci nie ulegała. Jeśli nie będziesz jej słuchać, będziesz miała do czynienia ze mną.

Kobieta wyszła z pokoju, po czym zalała się łzami.

– Wszystko w porządku? – spytał stojący w przejściu Mieszko. – Jeszcze raz przepraszam. Gdybym wiedział, że tak to się skończy...

– Trudno, stało się. – Sandra przetarła palcem oczy. – Chodźmy już.

Przed wyjściem zamieniła kilka słów z panią Teresą, a potem dołączyła do przyjaciela, który czekał przed domem.

– Odwieźć cię do Warszawy?

– Daj spokój, nie będziesz się fatygował taki kawał drogi. Możesz mnie podwieźć do Pruszkowa, zamówię stamtąd taksówkę.

Dziesięć minut później Mieszko zatrzymał się na stacji benzynowej.

– Tutaj pasuje?

– Tak, dzięki.

– I co, zamierzacie dalej ciągnąć to śledztwo? – nawiązał do sprawy Ziemowita.

– Zobaczymy... Chyba powinnam się spotkać z tym całym Łysym i podjąć decyzję dopiero po rozmowie. Tak naprawdę oprócz niego i dziewczyny Hajduka nie mamy żadnych punktów zaczepienia.

– Macie Skorpiona – odrzekł Mieszko. – Trzeba na nowo prześwietlić jego działalność.

– Już raz to zrobiłam i co mi to dało?

– Przejrzyj raz jeszcze całą dokumentację. Może uda ci się połączyć ze sobą jakieś fakty? Może Łysy to ktoś, kogo kojarzysz? Spotkaj się z nim, spójrz mu w oczy... Wtedy zyskasz pewność.

– Myślałam o tym – wyznała Sandra – ale z tego, co powiedział mi Igi, wynika, że Łysy był tylko jednym z dilerów, których Skorpion zaopatrywał w towar. Nie rozpracowałam nawet jednej dziesiątej jego siatki. Niewiele też wiem o jego bardziej zaufanych ludziach. To było hermetyczne środowisko. Nie wiedziałam nawet o tym, że Ziemowit był prawą ręką Skorpiona.

– Niedobrze... A jeśli Łysy kłamie i w rzeczywistości też należał do jego najbliższych współpracowników?

– Nie sądzę, by był aż tak nieostrożny. Wie, kim jestem, a mimo to pokazał się Igiemu i pewnie wkrótce pokaże się też mnie.

– A jeśli nie będzie chciał się z tobą spotkać? – dopytywał Mieszko.

– Wtedy zyskam pewność, że robi nas w chuja.

Kwadrans później Sandra wsiadła do taksówki, trzymając w dłoni kubek kawy z automatu na stacji benzynowej. Dziennikarka dopiero po kilku minutach dostrzegła wiadomość od Mieszka:

Sandra, coś mi przyszło do głowy. Wcześniej żadne z nas o tym nie wspomniało. A co, jeśli Hajduk senior też pracował dla Skorpiona? A jeśli obaj mu się narazili i musieli za to zapłacić życiem?

ROZDZIAŁ 16

Igi od godziny siedział w samochodzie zaparkowanym nieopodal bloku Anka. Mężczyzna przypuszczał, że dziewczyna jest w domu. Widział bowiem jej ostatnie nagranie na insta stories, na którym z obojętną miną stała przy oknie i poprawiała sobie włosy. Poniżej opublikowała tekst: „Dzień odpoczynku”.

– Niby od czego miałyby odpoczywać? No właśnie, czy my w ogóle wiemy, gdzie ona pracuje? – Igi zadzwonił do Sandry, która po wizycie u matki pojechała prosto do domu.

– Nie wiem... Nie mam siły teraz o tym myśleć. Głowa mnie boli.

– Wszystko okej? Coś nie tak z mamą?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Sandra... Jeśli czegoś potrzebujesz, to daj mi po prostu znać.

– Niczego nie potrzebuję – odrzekła oschle dziennikarka. – Ale skoro już pytasz o Ankę, to nie znalazłam żadnych informacji na temat jej zatrudnienia. Nic nie wskazuje też na to, by gdziekolwiek studiowała. Mam wrażenie, że przebimbała ostatnie lata. Na dodatek wciąż mieszka z ojcem. Wysłałam ci jego zdjęcie mailem. Z jakiegoś powodu Anka nigdy nie pokazuje go w social mediach. Może się go wstydzi?

– Nie wiem, ale zaczyna mnie irytować to czekanie. Muszę się upewnić, że dziewczyna wciąż jest w domu. – Igi włożył kaptur, po czym wysiadł z auta i podszedł do klatki schodowej. Wystukał na klawiaturze domofonu numer mieszkania Patyków. Po chwili usłyszał kobiecy głos:

– Słucham?

– Przepraszam, pomyłka – odpowiedział szybko Igi, po czym się rozłączył i pobiegł do samochodu.

Dziesięć minut później Anka wyszła na zewnątrz ubrana w cienką kurtkę, granatową spódniczkę i czarne rajstopy. Dziewczyna szybkim krokiem pomaszerowała w stronę przystanku autobusowego.

– Cholera, muszę zostawić auto pod blokiem. Przyjedziesz po nie? – rzucił Igi przez telefon do Sandry. – Zapasowy kluczyk jest w dolnej szufladzie w moim biurku.

– Przyjadę. Idź za nią.

Igi włożył czapkę z daszkiem i ruszył za dziewczyną. Sprawiała wrażenie zdenerwowanej. Co chwilę się odwracała, jakby w obawie, że ktoś mógłby ją śledzić. Igi wsiadł za nią do autobusu. Anka rozmawiała z kimś przez telefon. Wsiadła pięć przystanków dalej i poszła w kierunku pawilonu, w którym mieściły się kiosk, pizzeria i żabka. Przy dużym kontenerze na śmieci czekał na nią dużo starszy mężczyzna. Miał zarośniętą, opaloną twarz i palił papierosa. Dziewczyna przywitała się z nim pocałunkiem w policzek, po czym ruszyli w stronę pobliskiego bloku.

– Sandra, udało mi się zrobić zdjęcie, wysłałem ci je – powiedział przez telefon Igi. – Czy rozpoznasz tego człowieka?

– Daj mi chwilę. Oddzwonię.

Pięć minut później Ignacy odebrał telefon:

– I co?

– Nie znam go. Nigdy nie widziałam tego człowieka na oczy.

– Jesteś pewna, że to nie któryś ze współpracowników Skorpiona? Może go nie rozpoznasz przez słabą jakość zdjęcia?

– Może... W każdym razie nie kojarzę gościa.

Przez blisko godzinę spacerował w pobliżu bloku. Na szczęście dzień był ciepły. Gdy Anka wreszcie wyszła na zewnątrz, Igi ruszył za nią na przystanek. Wkrótce wysiedli nieopodal Jeziorka Czerniakowskiego. Mężczyzna włożył kaptur i szybko oddalił się od dziewczyny. Gdy zmierzał w stronę pobliskiego osiedla, Anka stała w miejscu i sprawdzała coś w telefonie. Igi usiadł na ławce, z której miał dobry widok na przystanek. Zrobił parę zdjęć, gdy po kilku minutach do Anki podszedł szczupły ogolony mężczyzna, i od razu wysłał jej Sandrze.

– Poznajesz go? Wiem, że ledwo co widać, ale nie mogłem podejść bliżej.

– Wydaje się dziwnie znajomy... Oddzwonię, okej? Muszę poszperać w folderach i upewnić się, że to ta osoba, o której myślę.

Anka objęła znajomego, po czym weszła z nim do bloku.

Sandra oddzwoniła po pięciu minutach.

– Wysłałam ci mailem kilka zdjęć z bazy policyjnej. Są na nich mężczyźni znani z tego, że albo współpracowali, albo wciąż współpracują ze Skorpionem.

Igi uruchomił aplikację G-mail i po kolei otworzył załączniki.

– To on – powiedział pod nosem, patrząc na fotografię. Odesłał ją Sandrze. – Sprawdź skrzynkę. To ten facet. Wiesz, jak się nazywa?

Sandra przez chwilę milczała.

- To Krzysztof Opat, pseudonim Konik. Anka spotkała się z Konikiem?
- Kto to jest? – dopytywał Igi.
- Jeden z najgroźniejszych ludzi Skorpiona. Był już kilka razy karany w związku z mniejszymi przestępstwami. Wiem od Mieszka, że policja próbowała znaleźć na niego coś mocniejszego, ale udało mu się uniknąć odsiadki. Jestem pewna, że Barcik maczał w tym palce. Co Anka z nim robi?
- Nie wiem, ale nie podoba mi się to... Myślisz, że mają kontakt z Ziemkiem i pomagają mu się ukryć?
- Nie sądzę... Gdyby Skorpion się dowiedział, nie darowałby im tego, a skoro tak łatwo udało ci się ich razem przyłapać, to raczej niespecjalnie się kryją.
- Czyli co? Anka odwróciła się od Ziemka i teraz trzyma ze Skorpionem? – zastanawiał się na głos Igi.
- A może zawsze trzymała? Tego nie wiemy... Musimy coś znaleźć na Nickiego.
- „Musimy”? Dopiero co miałaś wątpliwości, czy powinnaś w to brnąć i się na nim mścić ...
- Zmieniłam zdanie – odpowiedziała po chwili Sandra. – Chcę się spotkać z Łysym. Może uda mi się go rozpoznać. A jeśli nie, to przynajmniej spróbuję się od niego czegoś dowiedzieć.
- Podoba mi się ten plan. Mam tylko jeden warunek.
- Jaki?
- Pójdę z tobą. Nie myślisz chyba, że zostawię cię samą z tym facetem.

*

Wieczorem Igi i Sandra udali się do parku Sieleckiego, gdzie mieli czekać na Łysego.

- Piłaś? – spytał Igi, kiedy zwrócił uwagę na dziwne zachowanie współniczki.
 - A może coś brałaś? Masz dziwne oczy...
 - Zostaw moje oczy w spokoju – odparła wyraźnie pobudzona kobieta.
 - Nie wiem, co zaszło między tobą a twoją matką, ale martwię się o ciebie. Sandra wyjęła z plecaka butelkę wody i upiła duży łyk.
 - Skupmy się na robocie, a nie na mnie.
- Igi przez chwilę w milczeniu przyglądał jej się podejrzliwie, po czym powiedział:
- Podsumujmy, co dotychczas wiemy: Łysy od dawna pragnął się zemścić na Ziemowicie, a gdy się dowiedział, że ten popadł w niełaskę u króla Skorpiona...

– Kiedyś oglądałam taki film na TVN-ie – wtrąciła Sandra.

– Z królem Skorpionem?

– I mumią – dodała. – Sorry. Kontynuuj.

– Łysy wrócił do Polski, by wykorzystać słabość Ziemowita i go dopaść.

Podstawowe pytanie brzmi: w jaki sposób Hajduk podpadł Skorpionowi?

– I czy w ogóle Łysy mówi prawdę – podsunęła Sandra.

– Musimy mu wierzyć. Nie mamy żadnego innego tropu.

– Mamy Ankę, która zadaje się z bardzo niebezpiecznym typem. Konik na pewno trzymał się blisko Ziemowita, więc jest wtajemniczony w sprawę. A skoro Anka się z nim spotyka, to też musi wiedzieć, co się stało z młodym Hajdukiem.

– Czyli zakładamy, że Anka zdradziła Ziemka...

Sandra ścisnęła palcami dolną wargę.

– To bardzo możliwe...

– W takim razie co tak naprawdę zaszło tamtego wieczora, gdy chłopak nie przyszedł do parku?

– Może wcale nie miał się tam zjawić? – zasugerowała Sandra. – Anka załatwiła sobie alibi, bo wiedziała, co się szykuje. Ziemowit musiał usłyszeć wyrok właśnie tamtego dnia. Zapewne po wyjściu z domu albo uciekł, albo wpadł w ręce ludzi Skorpiona. Anka od samego początku miała iść sama na imprezę.

– Ta wersja mnie nie przekonuje – odparł Igi. – Policja przesłuchała ojca Anki. Zeznał, że dziewczyna krótko przed wyjściem z domu rozmawiała z chłopakiem przez telefon. Mieli się umówić w parku.

Sandra uniosła głowę i spojrzała na ciemne niebo.

– Anka mogła go nakłonić do złożenia fałszywych zeznań. Ewentualnie Patykowi mogło się wydawać, że jego córka rozmawiała z Ziemowitem przez telefon. A nawet jeśli tak było i dziewczyna sprawiała wrażenie spokojnej, to wcale nie znaczy, że po drugiej stronie Ziemowit nie wrzeszczał do słuchawki i nie wyzywał jej od zdradzieckich kurew. Coraz więcej tropów wskazuje na to, że Anka go zdradziła. To tłumaczyłoby też, dlaczego czuje się tak pewnie. Nic jej nie zagraża, bo ma Skorpiona po swojej stronie.

Igi skinął głową.

– Jakby to powiedziała Becky, *all eyes on Anka*.

Trzy minuty później Sandra dostrzegła idącego w ich stronę mężczyznę w kapturze.

– To on?

– Tak... Jednak przyszedł.

Łysy zatrzymał się kilka metrów od Igiego i Sandry. Przyglądał im się w milczeniu, po czym podszedł bliżej.

– Nie poznajesz mnie – powiedział do Sandry, uśmiechając się szelmowsko.

– A skąd ta pewność?

– Widzę to w twoich oczach.

– Jest ciemno.

– Nie na tyle, bym nie dostrzegł w nich rozczarowania.

– I co, cieszy cię to? Dla mnie to kolejny powód, by nie kupować twojej bajeczki o współpracy ze Skorpionem.

– Nie musisz mi wierzyć. Po prostu pomóż mi znaleźć Ziemka i się na nim zemścić.

– Nie obchodzi mnie Hajduk. Chcę tylko odnaleźć siostrę, a jedyną osobą, która wie, co się z nią stało, jest Skorpion.

Łysy skrzyżował ręce.

– Tak ci się wydaje? Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz...

– Do czego zmierzasz? – odezwał się Igi.

– Chciałem z tym zaczekać, by powiedzieć ci to prosto w oczy – zwrócił się do Sandry Łysy. – Ty i ja mamy wspólnego wroga.

– Nie wątpię. Skorpion zaszedł za skórę nam obojgu.

Łysy prychnął.

– Nadal nic nie rozumiesz. Mówię o Ziemowicie.

Sandra poczuła na plecach zimny pot.

– Ziemowicie?

– Tak. Jeśli chcesz wiedzieć, co się stało z twoją siostrą, pomóż mi go odnaleźć. On wie wszystko.

ROZDZIAŁ 17

CZTERY LATA I TRZY MIESIĄCE WCZEŚNIEJ

Ziemowit drapał się nerwowo po nadgarstku. Za kilka minut miał uczestniczyć w masakrze ludzi jednego z szefów chuligańskiej siatki. Karol Maksym od dłuższego czasu próbował stworzyć z innymi gangsterami wspólny front przeciwko Skorpionowi, o czym ten doskonale wiedział. Gdy jednak w wyniku zamieszek z chuliganami stracił trzech ludzi, Skorpion podjął decyzję o odwecie. Ziemowit od początku podchodził do tego pomysłu sceptycznie, jednak Skorpion nie chciał go słuchać.

– Jesteś jeszcze młody, Ziemuś. Patrz i ucz się, a kiedyś zrozumiesz.

Informatorzy donieśli Skorpionowi o zorganizowanym przez Maksyma załadunku dwustu pięćdziesięciu kilogramów marihuany o łącznej wartości blisko dziesięciu milionów złotych. Miała zostać ukryta na dnie dużych worków z ogórkami i przewieziona do Niemiec.

– Na ile możesz ufać tym informacjom? – dopytywał Ziemowit. – Skąd wiesz, że to nie podpucha?

Skorpion zaciągnął się cygarem i dmuchnął chłopakowi w twarz.

– Gdy poznałem tych informatorów, ty wspinałeś się po drabinkach w przedszkolu. Jeszcze nigdy mnie nie zawiedli. Zawsze dostarczają mi wiadomości z pierwszej ręki. Jedźcie tam, załatwcie tych skurwysynów i zabierzcie tyle towaru, ile się da.

Ziemowit, Konik i kilku innych ludzi Skorpiona musieli najpierw przejąć zorganizowaną przez Maksyma ciężarówkę, a później udać się nią w miejsce przeładunku. Skorpion dowiedział się, że człowiek gangstera wyjedzie nią z fabryki stali Metexpol w Legionowie. Poleciał więc swoim ludziom, by pojechali tam furgonetką. Konik dźgnął zaskoczonego kierowcę nożem w szyję. Mężczyzna upadł na podłogę i błyskawicznie się wykrwawił.

– Wszyscy do przyczepy – powiedział jeden z towarzyszy Ziemowita, który usiadł za kierownicą. – Mruku, wracaj do furgonetki i jedź za nami.

Chłopak ścisnął w spoczonej dłoni pistolet i próbował uspokoić oddech. To była jego pierwsza tak poważna akcja od czasu sprawy Rudolfa. Wtedy nie obyło się bez ofiar po ich stronie. Czy tym razem będzie podobnie? Ziemowit nie był

gotowy zegnać się ze światem. Snuł wiele planów na przyszłość, chciał tyle osiągnąć... Nie miał jednak wyboru. Musiał słuchać Skorpiona, który dawał mu nieograniczony dostęp do najróżniejszych narkotyków. Ziemowit już raz przeszedł detoks. Pamiętał, jak bardzo chciał wtedy umrzeć. Nie zamierzał ponownie znosić tych katuszy.

– Gotowi? Zaraz wysiadamy – powiedział Konik. – Kominiarki na głowy i pamiętajcie: nikogo nie oszczędzamy.

Ziemowit wziął głęboki wdech. Nie było odwrotu. Przeżyje. Przecież nauczył się sprawnie strzelać. Dużo trenował z Konikiem, którego zdaniem zrobił zadowalające postępy. Poza tym dzięki elementowi zaskoczenia miał przewagę.

Słyszał z zewnątrz męskie krzyki. Ktoś kazał otworzyć przyczepę. Ziemowit, Konik i reszta wycelowali pistolety w drzwi.

Dwóch ludzi Skorpiona wysunęło się na przód.

– Otwieracie na mój znak – rozkazał Konik. – Teraz.

Drzwi się otworzyły. Ziemowit zobaczył około trzydziestu roślących mężczyzn. Chłopakowi zaszumiało w głowie. Przecież miało być ich co najwyżej dziesięciu.

– Strzelać! – krzyknął Konik, a Ziemek i jego towarzysze nacisnęli spusty.

Kompletnie zaskoczeni ludzie Maksyma padali jak kaczki. Kilku próbowało uciec lub wyciągnąć broń, ale upadali trafieni w plecy lub głowę. W mniej niż minutę asfalt zniknął pod zwłokami. Tymczasem Konik zeskoczył z przyczepy i rozejrzał się dookoła.

– Czysto. Chodźcie.

Ziemowit opuścił przyczepę jako ostatni. Nagle spostrzegł kogoś za pobliskim drzewem. Po chwili wysoki, masywny mężczyzna wyszedł z kryjówki i wyciągnął z kieszeni bluzy pistolet. Ziemowit w ostatniej chwili wyprostował rękę i za drugim razem trafił go w brzuch.

– Co jest, kurwa? – Konik podszedł do wykrwawiającego się wroga. Przez moment patrzył mu w oczy, a potem dobił go strzałem w głowę. – Upewnijcie się, że załatwiliśmy wszystkich.

W dziesięć minut udało im się załadować większość worków. Konik kazał wszystkim wsiaść do przyczepy, po czym zamknął drzwi.

– Dobra robota, chłopcy. Mamy to!

– Mamy to!

Ziemowit przez całą podróż próbował oszacować, ilu zabił ludzi. Gdy doliczył się dziesięciu, poczuł mdłości.

– Wszystko okej? – spytał jeden z towarzyszy. – Weź to.

Ziemowit przyjął od niego białą tabletkę. Połknął ją bez zastanowienia, bo wiedział, że świat po niej wyda mu się lepszym miejscem.

Kilka godzin później siedział z Konikiem w salonie Skorpiona i pił czerwone wino. Nicki specjalnie na tę okazję otworzył najstarszą butelkę ze swojej kolekcji.

– Jak zawsze można na was liczyć, chłopcy. – Uniósł kieliszek. – Wasze zdrowie.

Ziemowit niewiele mówił. Z każdą sekundą ulatywała z niego energia, a radość ustępowała miejsca przygnębieniu. W pewnym momencie nie miał już nawet siły trzymać kieliszka.

– Źle się czuję – powiedział do Skorpiona. – Powinienem wracać do domu.

– Tu jest twój dom – odrzekł mężczyzna. – Chyba wiem, co ci pomoże. Chodź ze mną.

Wyszli na zewnątrz i wsiedli do stojącego na dużym parkingu czarnego ferrari.

– Mam wrażenie, że ciągle jesteś spięty. Weź to. – Skorpion wręczył Ziemowitowi woreczek, w którym znajdowało się kilka tabletek.

– To pomoże tylko na chwilę. Mam coraz gorsze zjazdy...

Ziemowit połknął tabletkę.

– Weź jeszcze dwie. Musisz być odpowiednio nastrojony.

Chłopak spojrzał niepewnie na swojego mentora, po czym wykonał polecenie.

– Dokąd jedziemy? – spytał chwilę później Ziemowit.

– Zabieram cię w miejsce, które pozwoli ci się pozbyć negatywnych myśli i poczuć ulgę.

Po około kwadransie Skorpion wjechał na drogę, która prowadziła do wyglądającej z daleka na opuszczoną hali. Gdy jednak podjechali bliżej, Ziemowit zorientował się, że budynku pilnowało co najmniej dziesięciu mężczyzn. Jeden z nich trzymał w dłoni pilota, którym otworzył wielkie metalowe drzwi.

– Jak się czujesz? – Skorpion zerknął na swojego podopiecznego.

– Coraz lepiej...

– To dobrze, młody, bo czeka cię kolejny test. Wsiadaj.

Jeden z mężczyzn podszedł do Skorpiona i przez chwilę o czymś z nim rozmawiał.

– Wycisnęliśmy z niego tyle, ile się dało.

– Na pewno powiedział wszystko, co chcieliśmy usłyszeć?

– Na pewno – potwierdził podwładny. – Może szef dokończyć dzieła.

Inny mężczyzna zbliżył się do Ziemowita i wręczył mu pistolet.

– Idźcie. Jest tak zmasakrowany, że nie wiadomo, jak długo pociągnie...

Na środku ciemnej hali zamontowano konstrukcję przypominającą trzepak. Ziemowit zobaczył zakrwawionego mężczyznę przywiązanego za ręce do ramy i próbującego ustać na palcach. Otaczało go trzech ludzi Skorpiona, których Ziemowit kojarzył po pseudonimach.

– Poznajesz go, Ziemuś? To właśnie człowiek, którego dziś epicko okradłeś.

Karol Maksym miał podbite oczy, spuchniętą dolną wargę i pokiereszowaną twarz. Jego półnagie ciało pokrywały siniaki i rany kłute, z których sączyła się krew. Ziemowit okrążył go i zobaczył wychłostane plecy. Mężczyzna pluł krwią i głośno jęczał. Na widok Skorpiona wzdrygnął się i warknął.

– Jak długo go tu trzymacie? – spytał Ziemowit.

– Schwytailiśmy go, kiedy wy przejmowaliście towar.

– To były dwie misje?

Skorpion skinął głową.

– Nie chcieliśmy dać Maksymowi czasu na reakcję. Musieliśmy go zaskoczyć.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – spytał dezorientowany Ziemowit.

– Nie chciałem cię rozpraszać. Miałeś swoje, równie ważne zadanie.

Ziemowit poczuł nagłe uderzenie gorąca. Zakręciło mu się w głowie. Nie potrafił stwierdzić, czy to wina narkotyków, czy nagłego przyływu złości.

– Myślałem, że mi ufasz – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Ufam ci coraz bardziej. – Skorpion poczochnął chłopakowi włosy. – Ale żebym mógł ci zaufać całkowicie, musisz dla mnie zrobić coś jeszcze.

Nagle Maksym zaczął się szarpać i głośno kląć. Ubrany w czarną kurtkę i krótko ostrzyżony mężczyzna podszedł do niego i poraził go paralizatorem.

– Spokój, śmieciu!

Skorpion stanął metr od niższego o pół głowy gangstera. Przez moment wpatrywał się w niego w milczeniu, po czym splunął mu w twarz.

– Podobno jęczałeś jak panienka i wszystko wyśpiewałeś. Zawsze wiedziałem, że kawał z ciebie cioty... Chcesz coś jeszcze powiedzieć, zanim z tobą skończę?

Maksym warczał cicho i nie odrywał spojrzenia od Skorpiona.

– Wydaje ci się, że jesteś niezniszczalny... ale to tylko pozory – powiedział słabym głosem, gdy Skorpion odwrócił się do niego plecami. – Oni wszyscy są z tobą, bo się ciebie boją. Gdy przestaną, zajebią cię bez wahania.

– Być może... Ale ty niebawem wylądujesz na dnie jeziora. Ziemuś, podejdź...

Ziemowit spojrzał Maksymowi w oczy i poczuł się silniejszy niż kiedykolwiek. Stał twarzą w twarz z groźnym gangsterem, który nie mógł mu w żaden sposób

zagrozić.

– Śmierć z mojej ręki byłaby dla ciebie zbyt dużym wyróżnieniem – zwrócił się do rywala Skorpion, po czym przeniósł wzrok na Ziemowita. – Zakończ to.

Ziemowit przełknął ślinę.

– Ja?

Skorpion stanął tuż za chłopakiem i szepnął:

– Zabijanie nie jest ci przecież obce. Zrelaksuj się, zapomnij o stresie i pomyśl, że wraz z naciśnięciem spustu ulatują z ciebie wszystkie negatywne emocje. Chcesz, żebym ci zaufał? Musisz mi udowodnić, że potrafisz być opanowany i bezwzględny.

– Dwa razy ocalałem Konikowi życie. Twoim zdaniem to nie świadczy o opanowaniu?

– Spisałeś się doskonale, ale to dla mnie wciąż za mało. Chcę, byś zaczął czerpać przyjemność z zabijania ludzi, którzy na to zasługują. Nie mogę widzieć w twoich oczach wątpliwości. Skończ z nim, a dostaniesz nagrodę.

Skorpion ruszył w stronę wyjścia. Ziemowit zaś wziął głęboki wdech i otarł pot z czoła. Maksym już się nie szarpał. Sprawiał wrażenie spokojnego i pogodzonego z losem.

– Chuj ci w dupę, psie – powiedział zmęczonym głosem. – Na co czekasz? Wykonaj rozkaz...

Ziemowit zacisnął zęby i wycelował w czoło mężczyzny. Myślał o tym, co powiedział mu Skorpion. Musiał zabić Maksyma i po raz kolejny potwierdzić swoją wartość.

Strzelił trzy razy. Pierwszy nabój trafił w obojczyk, drugi w serce, a trzeci w oko. Ciało mężczyzny zwiotczało i zawisło nieruchomo. Ziemowit przyglądał mu się przez chwilę, po czym wyszedł na zewnątrz. Skorpion czekał na niego przy samochodzie.

– Załatwione – powiedział pozbawionym emocji głosem Ziemowit.

– Bardzo dobrze. A teraz jedziemy świętować zwycięstwo.

– Naprawdę powinienem wracać do domu. Ojciec będzie...

– Przestań o nim mówić. Załatwię to. Wsiadaj.

Ziemowit spędził całą noc w willi zaprzyjaźnionego ze Skorpionem biznesmena, gdzie wciągał kokainę, mieszał alkohole, łykał ecstasy i uczestniczył w orgii na kilkanaście osób. W transie chłopakowi wydawało się, że uprawiał seks z Anką. Słyszał w głowie jej głos. Zachęcała go, by przyspieszył. Zdyszany Ziemowit co chwilę ocierał pot z twarzy. Nagle ktoś

pociągnął go za ramię. Ziemowit stracił równowagę i wpadł prosto w objęcia swojego mentora. Skorpion uniósł kąciki ust i rzekł:

– Słyszałem, że lubisz podduszanie.

Mężczyzna kazał Ziemkowi położyć się na brzuchu. Potem owinał mu wokół szyi skórzany pasek i pociągnął go mocno do siebie. Ziemowit głośno westchnął. Pasek zaciskał się coraz mocniej, a on walczył o każdy oddech.

– Poddaj się temu.

Ziemowit ocknął się nad ranem i od razu zwymiotował na podłogę. Potrzebował dłuższej chwili, by przyzwyczaić się do szumu w uszach i przypomnieć sobie szczegóły minionej nocy. Zupełnie nie pamiętał, co się z nim działo po tym, jak Skorpion zaczął go dusić. Nie wiedział, czy trafił na ulubioną plażę i podróżował po kosmosie, czując błogość i bezgraniczne szczęście. Miał w głowie czarną dziurę. Skoro jednak był w domu Skorpiona, to znaczy, że mentor się nim zaopiekował.

Ziemowit zasnął. Godzinę później obudził go odgłos otwieranych drzwi. Chłopak uniósł lekko głowę, w której wciąż mu szumiało. Nie miał już za to tak silnych mdłości jak wcześniej.

– Aleś się załatwił, młody. – Skorpion uśmiechnął się i pokręcił głową. – Przeprowadziłem ci gościa. Może postawi cię na nogi.

Skorpion przysunął się do ściany, by przepuścić Ankę.

– Cześć...

Dziewczyna podeszła do łóżka i chwyciła Ziemka za rękę. Chłopak wyczuł od niej woń alkoholu. Gdy spojrział jej w oczy, od razu się zorientował, że wciągnęła kreskę.

– Czy ty w ogóle spałaś?

Anka pochyliła się nad chłopakiem i pocałowała go w czoło.

– Próbowałam rano zasnąć, ale nie mogłam, bo się o ciebie martwiłam.

– Na pewno...

– No co? Darek zadzwonił i powiedział, jak się załatwiłeś...

– Darek? – Ziemowit przeniósł wzrok na Skorpiona. – Od kiedy jesteście na ty?

– Od niedawna... Masz fajnego szefa.

Przyglądał się swojej dziewczynie, ale jej nie poznawał. Anka w krótkim czasie jeszcze bardziej schudła, a na jej twarzy pojawiły się zmarszczki, które dodawały jej lat.

– Wróć do domu i się prześpij – powiedział Ziemowit z troską.

– Nic mi nie jest. Wstawaj, zabieram cię na spacer po lesie.

Próbował się podnieść, ale ból głowy nasilał się z każdym ruchem.

– Nie dam rady. Chyba znowu rzygnę...

– Zostaw go. Niech śpi – odezwał się Skorpion. – Jeśli chcesz, mogę się z tobą przespacerować.

Ziemowitowi nie podobała się relacja Skorpiona z jego dziewczyną.

– Darek. – Po raz pierwszy zwrócił się do mentora po imieniu. Zaczekał, aż Anka wyjdzie na korytarz, po czym powiedział cicho: – Ona jest moja. Zresztą dlaczego interesujesz się dziewczyną, która mogłaby być twoją córką?

Skorpion prychnął.

– Ziemuś, zapamiętaj sobie raz na zawsze: wszystko, co twoje, jest też moje. Koniec dyskusji. A teraz odpoczywaj. Wkrótce przyjdzie do ciebie pielęgniarka i podłączy cię do kroplówki.

– Czuję się dobrze.

– Tak ci się wydaje, bo pewnie wciąż nie wszystko z ciebie zeszło. Byłeś wczoraj w okropnym stanie, bałem się, że cię tam stracę. Musimy cię doprowadzić do porządku. Za nieco ponad tydzień czeka cię kolejna ważna misja.

– Rozmawiałeś z moim ojcem?

– Wysłałem mu wiadomość. Wie, że jesteś ze mną. Niczym się nie przejmuj. Pamiętaj, masz się uwolnić od stresu. – Nicki podszedł do drzwi, ale po chwili zawrócił. – Jeszcze jedno. Skorpion. Tak mnie nazywaj. I tylko tak.

5% zaginionych w Polsce dzieci nie udaje się odnaleźć.

ROZDZIAŁ 18

WIGILIA, DZIEWIĘĆ DNI PÓŹNIEJ

Ziemowit z Konikiem i mężczyzną, na którego wołali Hades, wepchnęli przerażoną nastolatkę do samochodu, po czym odjechali z piskiem opon. Córka Wiktora Milтона, biznesmena, którego Skorpion kazał zamordować, szarpała się i krzyczała.

– Błagam, wypuście mnie! Proszę, chcę wrócić do domu...

W pewnym momencie Konik uderzył dziewczynę w twarz.

– Morda albo rozkwaszę ci tę ładną buźkę.

Nastolatka jęknęła i zakryła dłońmi mokrą od łez twarz. Ziemowit, którego coraz bardziej bolała głowa, obrócił się przez ramię i spojrzał na zaciskającego pięści Konika.

– Opanuj się, stary – powiedział do towarzysza. – Trzeba zadzwonić do Skorpiona i powiedzieć, że zabraliśmy dziewczynę. Nie taki był plan.

– Wręcz przeciwnie. Hades przyczynił się do schwytania Maksyma i Skorpion obiecał mu nagrodę – wyjaśnił Konik.

Ziemowit się skrzywił, gdy poczuł silne pulsowanie w okolicy skroni. Chłopak drżał i miał wrażenie, że traci oddech. Szybko wyjął z kieszeni zmiętą w kulkę folię aluminiową. W środku znajdowała się ostatnia biała tabletką. Połknął ją bez namysłu. Wiedział, że bez niej byłoby z nim tylko gorzej.

Czuł narastający gniew. Skorpion znowu coś przed nim zataił. Dlaczego? Z jednej strony angażował go w poważne misje, a z drugiej nie mówił mu o wszystkich szczegółach swojej działalności. Gniew szybko ustąpił miejsca strachowi. Ziemowit pomyślał, że być może Skorpion planował stopniowo spychać go na margines. To by oznaczało, że chłopak utraci nieograniczony dostęp do narkotyków. Nie mógł do tego dopuścić. Musiał się poprawić.

Młody Hajduk pamiętał o radach swojego szefa. Miał być bezwzględny, pozbawiony emocji i skupiony na misji. A co, jeśli Skorpion wciąż uważał go za niewystarczająco doświadczonego lub – co gorsza – niewiarygodnego? Ziemowit nie wiedział, co jeszcze musiał zrobić, by Nicki całkowicie mu zaufał.

Kilka minut później Ziemowit zauważył, że kierowca o pseudonimie Paweł skręcił w złą stronę.

– Dokąd jedziemy? – spytał. – Myślałem, że wracamy do chaty Skorpiona.

– Zabieramy ją gdzie indziej – wyjaśnił Paweł. – Co z tobą? Nie słuchałeś, gdy omawialiśmy plan?

– Ogarnij się, stary – upomniął chłopaka Konik.

Ziemowit cofnął się w myślach o kilka godzin. Pamiętał, że siedział na kanapie w salonie Skorpiona i sączył whisky z lodem. W pewnym momencie Konik zaproponował mu „skosztowanie pierwszej potrawy wigilijnej”.

– Mam dla ciebie coś, co ci posmakuje...

Mężczyzna wysypał na stół biały proszek i uformował dwie kreski.

– Nie chcę, serio. Wieczorem jedziemy na misję.

– Do wieczora jeszcze kilka godzin. Odmówisz mi w Wigilię?

Ziemowit pochylił się nad stołem i wciągnął kreskę.

– Druga też dla ciebie – powiedział Konik.

– A ty?

– Ja już wziąłem swoją działkę – wyjaśnił.

– Czyli to taka jednoosobowa wieczerza wigilijna?

– Nie marudź, tylko bierz, gdy ktoś cię częstuje.

Ziemowit nie umiał odmówić narkotyków. Potrzebował ich, by wyrzucić z głowy wyrzuty sumienia w związku z nieobecnością na rodzinnej wigilii. Dla jego rodziców święta były najważniejszym okresem w roku i od lat obchodzili je w ten sam sposób: wieszając na sztucznej choince identyczne ozdoby, przygotowując niesmaczną sałatkę z majonezem i szynką z puszki oraz zapraszając do domu połowę rodziny, z którą przez resztę roku albo się kłócili, albo nie utrzymywali kontaktów. Ziemowit dokończył drinka i zrobił sobie kolejnego. Wkrótce zaczął pociągać nosem, a w nagłym przypływie energii chłopak zaczął krążyć po pomieszczeniu i bez przerwy mówił do Konika. Opowiadał mu o problemach z Anką i ojcu, do którego stracił resztki szacunku. Wspominał też o konfrontacji z Maksymem i towarzyszącym mu wtedy uczuciach.

– Czy to nie dziwne, że z każdym zabitym człowiekiem odczuwam coraz większą obojętność? Dawniej nawet do głowy by mi nie przyszło, że będę decydował o czyimś życiu. Myślisz, że przestaję być człowiekiem? Przecież zabijanie jest niehumanitarne... A czy ty uważasz się za człowieka? Sam już nie wiem, kim się staję...

Konik się roześmiał, po czym kazał Ziemowitowi wrócić na miejsce.

– Nie nakręcaj się, jełopie. Napij się drinka i wyluzuj.

Jakiś czas później do salonu wszedł Skorpion. Miał na sobie elegancki garnitur. Ziemowit poderwał się z miejsca i podszedł do szefa.

– Gdzie byłeś? Dlaczego nic mi nie mówisz? Myślisz, że nie zasługuję na to, by wiedzieć o najważniejszych sprawach? To ja się tak dla ciebie poświęcam, a ty od wszystkiego mnie odsuwasz?

Skorpion zmrużył oczy i przez kilka sekund przyglądał się podejrzliwie swojemu podopiecznemu. Potem przeniósł wzrok na Konika:

– Spierdoliło ci mózg? Naćpałeś go tuż przed akcją?

– Sorry, szefie, tak jakoś wyszło. Wigilię w końcu mamy...

– A co ma do tego, kurwa, Wigilia? Wymyśliłeś sobie dwanaście potraw z dragów? Co jeszcze mu podałeś?

– Przysięgam, że tylko kokę – odparł Konik. – Mam jeszcze LSD, ecstasy i grzyby, gdyby szef chciał...

Skorpion podszedł do mężczyzny i uderzył go otwartą dłonią w kark.

– Jeśli coś nie pójdzie zgodnie z planem, to nie będziesz miał nawet czasu na wygłoszenie mowy pożegnalnej. A teraz siadaj, kurwa, obok niego i słuchaj...

Ziemowit nie zapamiętał wiele z przemowy Skorpiona. W pewnym momencie zastygł w bezruchu i zatopił spojrzenie w podłódze. Głos szefa powoli cichł, aż z czasem przeszedł w szum. Gdy chłopak odzyskał kontakt z rzeczywistością, Skorpion upewniał się, że podopieczny wszystko zrozumiał. Ziemek skinął głową, a gdy Skorpion wyszedł, poprosił Konika o jakąkolwiek tabletkę.

– Błagam, stary. Muszę jakoś dociągnąć do końca dnia.

Kilka godzin później Ziemowit patrzył, jak Paweł wjeżdżał na błotnistą drogę biegnącą równoległe do lasu. Tymczasem Lena jęczała, gdy Hades wsuwał jej dłoń pod koszulkę.

– Nie walcz ze mną. To nie ma sensu.

Zatrzymali się kilka kilometrów dalej, przy wysokim drewnianym płocie, otaczającym parę hektarów należących do Skorpiona pól. Około pięćdziesięciu metrów na północny wschód od bramy znajdował się parterowy dom z dachem pokrytym czarną blachą. Hades szarpnął Lenę za włosy i siłą wyciągnął ją z auta. Dziewczyna głośno jęknęła. Wtedy napastnik puścił jej włosy i uderzył ją pięścią w nos. Straciła równowagę i upadła na plecy.

– Naprawdę nie mogłeś zaczekać, aż wejdziemy do środka? – rzucił zirytowany Konik. – Dawaj klucz do furtki – zwrócił się do Pawła. – Wchodźcie, zanim ktoś nas zobaczy.

Skromnie urządzone wnętrze cuchnęło potem, a na brudnej podłodze w przedpokoju widać było niedużą ciemną plamę, prawdopodobnie zaschniętą

krew. Ziemowit domyślał się, że Skorpion traktował ten dom jako miejsce tortur. To też przed nim zataił.

– Zasłoń wszystkie żaluzje – polecił mu Konik. Tymczasem Hades wprowadził roztrzęsioną Lenę do salonu i popchnął ją na wyłożoną panelami podłogę.

– Proszę... Mamy dużo pieniędzy... Powiedzcie, ile chcecie, to zadzwonię do mamy i...

– Stul pysk! – warknął Hades. – Na kolana.

Dziewczyna spojrzała na swojego oprawcę.

– Błagam...

– NA KOLANA, SUKO!

Przerazona Lena wykonała polecenie. Wtedy Hades rozpiął rozporek i podszedł do dziewczyny.

– Nie mogłeś poczekać, co? – Paweł przewrócił oczami.

– Będziesz miał swoją kolej – odparł Hades. – Ssij, do kurwy nędzy.

Ziemowitowi kręciło się w głowie. Nie tak miał wyglądać ten wieczór. Myślał, że wykona zadanie, a potem wciągnie kreskę i zadowolony wróci do domu. Nie obchodził go ojciec. Szkoda mu było matki, która wspierała go na każdym kroku.

– Chłopaki, powinienem wracać – odezwał się, gdy Hades wpychał Lenie penisa do ust, a Konik odpałał jointa.

– Gdzie ci się tak spieszy? Chcesz wracać do mamuni? Może Mikołaj zostawił dla ciebie pod choinką nową pieluchę?

Ziemowita nie bawiły prostackie żarty Konika. Przeszedł więc do kuchni, gdzie przy otwartej lodówce Paweł stał i wkładał rękę do zamrażarki.

– Podwieziesz mnie do Warszawy? – spytał towarzysza, który wyciągnął opróżnioną do połowy butelkę wódki.

– Po co? Tutaj masz wszystko, czego potrzebujesz. Wykonaliśmy robotę. Wrzuć na luz i świętuj sukces.

Gdy Paweł wyszedł, Ziemowit oparł się o parapet i zaklął pod nosem. Potrzebował kierowcy, sam nie był w stanie prowadzić. Wciąż męczyły go zawroty głowy, a na dodatek miał wrażenie, że opadł z sił. Narkotyki działały na niego coraz słabiej, a jakikolwiek efekt ustępował dużo szybciej niż na samym początku. Chłopak wrócił do salonu, gdy usłyszał wrzask Leny. Dziewczyna szarpała się z Hadesem, który próbował ją rozebrać. Konik i Paweł stali przy ścianie i przyglądali się im beznamiętnie.

– Zapal sobie – powiedział do Ziemowita ten pierwszy, wyciągając ku niemu jointa. – Masz minę, jakby ktoś ci właśnie zabił ojca – zarechotał. – Zabił ojca, czaisz? Chodziło mi o to, że jesteś posrany na gębie jak ta mała dziwka. To chciałem powiedzieć.

Ziemowit pomasował się po skroni.

– Daj coś na rozluźnienie... Łeb mnie napierdala.

– Co, zjazd masz? Przecież dopiero co brałeś. Myślisz, że nie widziałem?

Ziemowit oparł się o ścianę i wziął głęboki wdech.

– Konik, kurwa... Bawi cię to?

Mężczyzna zgasił jointa o parapet, a potem wsunął dłoń do kieszeni spodni.

– Do wyboru, do koloru. – Wręczył Ziemowitowi woreczek z kolorowymi tabletkami, na których wytłoczono różne wzory: głowę kosmity, uśmiechniętą emotikonę czy serce. – Tylko się znowu nie załatw. Skorpion się wkurwi, jeśli będzie cię trzeba zdrapywać z podłogi.

– Nic mi nie będzie – odparł chłopak, po czym wysypał na drżącą dłoń dwie tabletki: różową i zieloną.

Przez następne kilkadziesiąt minut Ziemowit był w narkotykowym transie. Wymieszana z ecstazy amfetamina pobudziła go i dała mu zastrzyk energii. W pewnym momencie podszedł do siedzącej w kącie Leny i pociągnął ją za nogę. Dziewczyna próbowała wbić paznokcie w podłogę, ale nic to nie dało. Dużo silniejszy Ziemowit wyciągnął ją na sam środek pokoju, po czym przygniótł ją i zaczął całować.

– I to mi się podoba – odrzekł Hades. – Nareszcie zachowujesz się jak facet, a nie jak rozkapryszony bachor.

Ziemowit nie przejmował się krzykami Leny. Zamknął oczy i poczuł, że ich ciała łączą się w jedno. Każdy dotyk nastolatki przyprawiał go o przyjemne dreszcze. Chłopak przygniatał ją coraz mocniej, chłonał zapach jej młodego, spoconego ciała, lizał jej szyję i gryzł koszulkę. Wyobrażał sobie też, że jest Anką. Nie widział swojej dziewczyny od kilku dni i bardzo za nią tęsknił. Zamierzał się z nią spotkać i wypytać, dlaczego ich relacja zaczęła się psuć. Czy to wina Skorpiona, który coraz bardziej się nią interesował?

– Dajesz – zachęcił go Konik. – Wydupcz ją. Lepszego prezentu nie dostanie.

Lena płakała i prosiła Ziemowita, by jej nie rozbierał. Nie rozumiała, że do chłopaka nic nie docierało. Otumaniony narkotykami pragnął tylko rozkoszy. Wydawało mu się, że Lena też tego chciała, dlatego z pomocą Hadesa rozebrał ją do samej bielizny. Później urwał mu się film. Gdy się ocknął, Hades uderzył półprzytomną dziewczynę w twarz, po czym napluł na nią i nazwał ją kurwą.

Gdy odszedł, Paweł podniósł ją i rzucił na sofę. Lena uderzyła głową o oparcie i jęknęła. Wtedy Paweł chwycił ją za nogi i zaczął gwałcić. Ziemowit zaś wymiotował i ponownie stracił przytomność.

Obudził się nad ranem w samych bokserkach. Leżał na podłodze cały w wymiocinach. Głowa potwornie go bolała i czuł, że uleciała z niego cała energia. Z początku nie wiedział też, gdzie jest. Gdy jednak ujrzał śpiących na sofie Konika i Pawła, wszystko sobie przypomniał. Próbował wstać, by poszukać Hadesa i Leny. Zabrakło mu jednak siły. Każdy ruch przychodził mu z wielkim trudem i nasilał migrenę. Położył głowę na podłodze, a obraz przed oczami rozmazał mu się w przeciągu chwili. Ocknął się na sofie. Konik, Hades i Paweł byli zajęci rozmową.

– Nie pierdol, do jutra przeżyje – odezwał się Konik.

Ziemek przejechał dłonią po bladej, zmęczonej twarzy.

– Co jest? Która godzina?

– Dziewiąta – odrzekł skacowany Hades. – Ogarnij się. Musimy wracać.

– A co z Leną? – spytał.

– Leną? Nie mów do niej po imieniu. Nie jest twoją przyjaciółką – odparł Hades.

– Co z nią? – Ziemowit nie odpuszczał. – Żyje?

– Kurwa, dzieciak się chyba zakochał – stwierdził Paweł. – Żyje... jeszcze.

– Mogę ją zobaczyć?

– Po co? – spytał Konik, ale chłopak nie potrafił odpowiedzieć na jego pytanie.

Tymczasem Paweł klasnął w dłonie.

– Wynosimy się stąd. Ruchy, ruchy...

Obolały chłopak podniósł się z sofy i z trudem powstrzymał odruch wymiotny.

– Chcę tylko zobaczyć, w jakim jest stanie – powiedział do Konika, na co ten uniósł brwi.

– Hades, zaprowadź go. – Rzucił mu brelok z kluczem. – Tylko nie każcie nam zbyt długo czekać.

Mężczyzna otworzył drzwi do piwnicy. Ziemowit zszedł za nim i zatrzymał się przed metalowymi drzwiami. Hades otworzył kluczykiem drzwi i włączył światło. Zwisająca z niskiego sufitu żarówka słabo oświetlała nieduże pomieszczenie. Hajduk dostrzegł w przeciwległym kącie skuloną Lenę. Dziewczyna się nie ruszała. Wyglądało na to, że śpi na siedząco.

– Nakarmiliście ją? – spytał Hadesa.

– A po co?

Ziemowit przełknął ślinę.

– Zostawicie ją tu tak bez jedzenia?

– Nic jej nie będzie. Wrócimy wieczorem i dokończymy to, co zaczęliśmy...
A co, może chcesz z nią zostać? Proszę bardzo.

Hajduk odwrócił wzrok od nastolatki i wrócił na górę. W drodze do Warszawy myślał o wydarzeniach z ostatnich kilkunastu godzin. Niewinna, przerażona dziewczyna została odebrana rodzinie, a potem pobita i zgwałcona. Bał się spytać swoich towarzyszy o to, co robili z Leną przez resztę nocy. Wolał nie wiedzieć. Obawiał się, że za bardzo nim to wstrząśnie. Wziął więc głęboki wdech i starał się wyciszyć. Skorpion wyraził się jasno: zero refleksji, zero wyrzutów sumienia i zero litości.

Ziemowit musiał go słuchać, jeśli nie chciał wszystkiego stracić.

ROZDZIAŁ 19

Igi od trzech dni skupiał się na śledzeniu Anki i jej ojca. Dziewczyna spędzała większość czasu poza domem, spotykając się z różnymi mężczyznami. Raz dziennie odwiedzała też Konika, u którego przesiadywała do późna. Igi rozważał dwie możliwości.

– Albo dorabia jako kurwa, albo rozwozi tym facetom dragi. Musimy to jakoś sprawdzić.

– Mam nawet pewien pomysł – odparła Sandra.

Czwartego dnia ubrana w krótką spódniczkę kobieta zatrzymała się z Igiem nieopodal kamienicy, w której mieszkał jeden ze znajomych Anki.

– Powinnaś się tak częściej ubierać, współniczko – zażartował Igi.

– Zamknij się – warknęła Sandra, po czym otworzyła drzwi auta. – Idę.

Przed wejściem stał niewysoki dwudziestokilkulatek z papierosem w dłoni. Zmierzył Sandrę wzrokiem od stóp do głów, po czym zaproponował, że otworzy jej drzwi.

– Dzięki.

Sandra wjechała windą na siódme piętro. Potem podeszła pod drzwi wskazanego przez Igiego mieszkania, rozpięła kurtkę i wypięła biust. Po chwili w drzwiach stanął zarośnięty mężczyzna ubrany tylko w spodnie od dresu. Na widok Sandry zmrużył oczy i spytał:

– Pani od jehowych? Dzięki, ale nie jestem zainteresowany.

Sandra wymusiła uśmiech i wyciągnęła ku mężczyźnie rękę.

– Marina. Dostałam informację, że jesteśmy na dziś umówieni.

Mężczyzna uniósł brwi.

– Umówieni? Pani mnie z kimś chyba pomyliła...

Sandra cofnęła się i spojrzała na numer na drzwiach. Siedemdziesiąt dwa. Zgadzał się.

– Powiedziano mi, że Anka nie będzie mogła dziś do pana przyjść. Mam ją zastąpić.

– Nie wiem, o co chodzi, ale nie umawiam się z dziwkami... Z całym szacunkiem.

Sandra postanowiła wdrożyć plan B. Wyjęła z niedużej torebki woreczek ze sproszkowaną kofeiną.

– Miałam na myśli dostawę z miłym dodatkiem dla stałego klienta.

Mężczyzna rozejrzał się po korytarzu.

– Nie tutaj. – Pociągnął Sandrę za rękę i zamknął drzwi. – Dostawę? Widziałem się z Anką dwa dni temu. Na razie mam zapas.

– Powiedziano mi, że mam to panu dostarczyć. Nic więcej nie wiem. Chce pan czy mam wyjść?

Mężczyzna rzucił okiem na spódniczkę Sandry.

– Skoro już jesteś, to zapraszam.

W ciasnej, ciemnej kawalerce stały stare meble, a zamiast łóżka na podłodze leżał materac. Przy oknie stało zaś czarne biurko, na którym ledwo mieścił się szeroki monitor. Mężczyzna poszedł do kuchni i po chwili wrócił z rozkładanym drewnianym krzesłem.

– Usiądź. Chcesz coś do picia? Mam rum z wczoraj.

– Nie piję – odrzekła Sandra.

– Ja sobie należę.

Kobieta rozglądała się po pomieszczeniu, podczas gdy mężczyzna robił sobie drinka.

– To twoje czy wynajmujesz?

– Wynajmuję, ale planuję się stąd wyprowadzić.

– Dobrze znasz Ankę?

– Niezbyt. Tylko dostarcza mi towar. A czemu pytasz?

Sandra wzięła do ręki smartfon i w pośpiechu wysłała Igiemu wiadomość o treści: „Dilerka”.

– Próbuję zagadać. Słuchaj, jednak nie zostanę. Właśnie dostałam info, że wpadł mi kolejny nadprogramowy klient.

Mężczyzna wrócił do salonu z wysoką szklanką w dłoni.

– Mówiłaś coś o miłym dodatku...

– Następnym razem, okej?

Mężczyzna postawił szklankę na biurku i podszedł do Sandry.

– To chociaż szybki lodzik? – Nieznajomy chwycił kobietę za rękę i przyłożył jej dłoń do swojego owłosionego brzucha. Potem przesunął ją niżej i zatrzymał na nabrzmałym członku. – Napaliłem się. Nie możesz mnie tak zostawić.

Sandra przełknęła ślinę.

– Weź towar. Naprawdę muszę już iść.

Dziennikarka wstała. Wtedy mężczyzna szarpnął ją i przyciągnął do siebie.

– To zajmie trzy minuty. Na kolana.

Sandra знаła to spojrzenie. Z takimi ludźmi lepiej nie zadzierać. Mogła spróbować mu się wyrwać, ale nie miała gwarancji, że zdołałaby uciec. Patrzyła więc, jak mężczyzna opuszczał spodnie i ścisnął w dłoni grubego penisa.

– Zgoda, ale tylko obciążanie i nie kończ w ustach.

Sandra od lat nie uprawiała seksu. Rok po zniknięciu Leny zdarzyło jej się kilka razy przespać z przypadkowymi mężczyznami poznanymi w barze. Zawsze była wtedy mocno pijana i nie pamiętała większości szczegółów. Jej ostatni partner zabiegał później o ponowne spotkanie. Odwiedził nawet Sandrę bez zapowiedzi w jej mieszkaniu. Kobieta wytłumaczyła mu stanowczo, że nawiązywanie bliższych relacji jej nie interesuje. Seks miał jej tylko pomóc się rozluźnić i choć na chwilę zapomnieć o przeżytych dramacie.

Po trzech minutach seksu oralnego mężczyzna doszedł w ustach Sandry.

– Och, zajebiście...

Sandra splunęła na podłogę.

– Mówiłam, kurwa, na podłogę...

– Sorry, nie zdążyłem.

Kobieta wstała i poszła do łazienki. Wycisnęła na palec pastę do zębów i wyszorowała sobie język. Gdy wyszła, nieznajomy wciągał biały proszek.

– Byłam lepsza od Anki? – spytała.

– Co? Nie bzykałem się nigdy z Anką. Skąd mam wiedzieć?

– Na razie – mruknęła kobieta, po czym chwyciła za klamkę.

– Zaczekaj. – Mężczyzna podszedł do Sandry. – Może zamienicie się na stałe? Następnym razem wytrzymam dłużej, zobaczysz...

– Nie dam rady. Mam innych klientów.

– Mogę dorzucać więcej kasy. – Nieznajomy objął kobietę w biodrach. – Podobasz mi się.

– Powiedziałam, że nie. Muszę lecieć.

Sandra czekała na windę, gdy przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

– Wróciłaś na powtórkę? Nie jestem jeszcze gotowy.

– Czy mógłbyś mi dać numer telefonu do Anki? Rozładował mi się telefon, a chciałam do niej zadzwonić.

– Możesz zadzwonić ode mnie.

– Nie mam tyle czasu. Już jestem spóźniona. Zapisz mi numer na kartce, okej?

Mężczyzna przyglądał się Sandrze podejrzliwie.

– Na pewno działasz z Anką w tej samej... no wiesz... Może przysłaś, bo próbujesz mnie jej podebrać?

Sandra poczuła ucisk w żołądku.

– Daj mi ten numer, to podskoczę do ciebie w przyszłym tygodniu.

– Obiecujesz?

Sandra przysunęła się do mężczyzny i ścisnęła jego krocze.

– Nie będziesz żałował.

– Skoro tak mówisz...

Zniecierpliwiony Igi krążył wokół samochodu.

– Dlaczego tak długo? Chciałem już tam iść...

Sandra dyskretnie otarła palcem kąciki ust.

– Odwieź mnie do domu.

– Czego się dowiedziałaś? – spytał Igi, gdy siedzieli już w aucie.

– Anka nie jest jego kochanką. Sprzedaje mu tylko towar.

– Czyli możemy założyć, że dziewczyna pracuje dla Skorpiona?

– Albo dla Konika.

Igi rzucił współniczące pytające spojrzenie.

– Coś sugerujesz?

– Anka ciągle widuje się z Konikiem. To pewnie od niego dostaje towar, który rozprowadza dalej. To może być normalna praktyka stosowana przez Skorpiona. Tworzy sieć połączeń, poczynawszy od najbardziej zaufanych ludzi. Musimy jednak dopuszczać możliwość, że Konik prowadzi własną działalność za plecami szefa.

– Że niby okrada Skorpiona? Byłby aż tak głupi?

– Nie wiem, to tylko przypuszczenia. Wiem natomiast, jak możemy to sprawdzić.

Sandra wręczyła Igiemu świstek papieru z zapisanym numerem telefonu.

– Co to jest?

– To numer Anki. Zadzwoń do niej i umów się na dostawę.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? A co, jeśli mnie rozpozna? Istnieje ryzyko, że zwróciła na mnie uwagę w autobusie lub na przystanku.

– Nie sądzę. Mówiłaś, że byłeś ostrożny.

– Niby tak, ale i tak mogłaby mnie rozpoznać. Wiesz, swego czasu byłem dość popularnym sportowcem. Mogłaby mnie wygoogłować i odkryć, czym się teraz zajmuję.

– Walczyłeś na ringu z youtuberami albo patoinfluencerami? – spytała Sandra.

– Z kim?

– No właśnie... W takim razie nie bój żaby, nie ma pojęcia, kim jesteś.

Igi schował papierek do portfela.

– Zadzwoń do niej jeszcze dzisiaj.

– Im szybciej, tym lepiej.

Kilkanaście minut później Igi zajechał na osiedle Sandry.

– Co robisz dziś wieczorem? Pomyślałem, że mogłabyś wpaść do mnie.

– Niby po co?

– Zapalilibyśmy i napili się wina. Należy ci się trochę relaksu. Widzę przecież, jaka chodzisz struta, odkąd Łysy...

Sandrze napłynęły łzy do oczu.

– Nie wiemy, czy mówi prawdę. Mógł skłamać, żebyśmy nadal z nim współpracowali.

– Moim zdaniem brzmiał wiarygodnie. Przepraszam... Nie chciałem zasugerować, że Lena nie...

Sandra zamknęła oczy i powróciła wspomnieniami do spotkania z Łysym. Gdy mężczyzna wyjawiał, że Ziemowit najprawdopodobniej zamordował Lenę, kobiecie zmiękły nogi. Przez lata nie dopuszczała bowiem do siebie możliwości, że jej młodsza siostra mogła umrzeć krótko po porwaniu. Wierzyła, że Lena jakimś cudem przeżyła i czekała na nadejście pomocy. Mijały jednak miesiące, a Sandrze nie udawało się wpaść na trop siostry. Pewnego razu kobieta upiła się w samotności i otworzyła na laptopie folder, w którym przechowywała zdjęcia z Leną. Zatrzymała się na fotografii wykonanej w dniu pięćdziesiątych urodzin ich ojca. Wiktor Milton miał na głowie papierową czapkę. Obejmował wtulone w niego córki i uśmiechał się do obiektywu. Sandra doskonale pamiętała tamten dzień. Byli wtedy tacy szczęśliwi... Rozpłakała się, dotykając twarzy Leny na ekranie laptopa.

– Daj mi jakiś znak... Bez względu na to, czy żyjesz, czy już odeszłaś, chcę wiedzieć. Nie zniosę dłużej tej niepewności...

Sandra od pewnego czasu pragnęła poznać prawdę, bez względu na to, jaka była. Gdy jednak usłyszała od Łysego druzgocącą wiadomość, pożałowała, że mężczyzna nie zachował jej dla siebie. Wydawało jej się, że była gotowa na pożegnanie z Leną. Myliła się.

– Spotkaj się z Anką i spróbuj coś z niej wyciągnąć. Ja porozmawiam z Mieszkiem. Igi...

– Tak?

– Musimy przekonać Łysego do złożenia zeznań. Jeżeli – Sandrze zadrżał głos – to, co mówi, jest prawdą, to sprawa robi się bardzo poważna. Sami jej nie rozwiążemy. Wiem, że Mieszko się ze mną zgodzi.

Igi przez moment namyślał się w milczeniu.

– Łysy w życiu na to nie pójdzie. Sandra, ten człowiek oficjalnie jest martwy. Dlaczego miałby się zgłosić na policję i ryzykować, że ktoś doniesie na niego Skorpionowi?

– Nie wiem. Muszę rozmówić się z Mieszkiem. Może uda się to zorganizować tak, by ani Barcik, ani żaden z jego bliskich współpracowników się o tym nie dowiedział...

Igi pokręcił głową.

– W desperacji robisz się naiwna. To się nie uda.

Sandra westchnęła. Była gotowa wysiąść z auta, gdy nagle przyszedł jej do głowy kolejny pomysł.

– Poruszę kontakty w mediach. Nagłośnimy temat i sprowokujemy policję do działania. Będziemy im patrzyli na ręce. Nie będą mogli nic zataić.

– Powtarzam: Łysy nigdy nie pójdzie na policję.

Sandra uniosła kąciki ust.

– Dlatego będziemy musieli go do tego zmusić.

*

Wieczorem Igi zaprosił do siebie Michała. Przyjaciel przyszedł z reklamówką pełną piw.

– To ja czekam na nasz sparing, a ty ściągasz mnie na popijawę... Pięknie.

– Nie narzekaj. Raz na jakiś czas można.

– Zgoda, ale pod warunkiem, że darujesz sobie dziś jaranie. Wiem, że robisz to codziennie. Ściany przesiąkły już marychą.

– Dawniej ci to nie przeszkadzało – zauważył Igi. – Przed ślubem lubiłem cię bardziej – powiedział pół żartem, pół serio.

– Serio? Dzięki. Mistrz komplementów w formie...

Przez następne dwie godziny słuchali polskiego rocka z lat siedemdziesiątych z Czesławem Niemenem, Budką Suflera i Czerwonymi Gitarami na czele. Miki wysłuchiwał opowieści Igiego o trudnej sprawie zaginięcia syna zamordowanego działacza.

– Na twoim miejscu trzymałbym się od tego z daleka. Narobisz sobie kłopotów.

– Wierz mi, to zaszło za daleko, żebyśmy się teraz wycofali.

Igi wyjawiał też Mikiemu, że od niedawna ma współniczkę.

– Dziękuj temu na górze za to, że zesłał ci tę dziewczynę. Wygląda na to, że ocaliła ci dupsko.

– Dałbym sobie radę – odparł lekko poirytowany Igi. – Pewnie zajęłoby mi to trochę więcej czasu, ale spłaciłbym wszystkie długi.

– Jasne...

Igi zaczekał, aż Miki się podpije, po czym zapalił skręta.

– Nic nie mów. Jeden na rozluźnienie nie zaszkodzi. Chcesz?

Michał przez chwilę się wzbraniał, ale ostatecznie skapitulował.

– Tylko trzy buchy.

Przed jedenastą Igiemu wydawało się, że ktoś pukał do drzwi. Ściszył muzykę.

– Sandra?

– Cze. – Dziennikarka weszła do środka bez pytania. W dłoni trzymała butelkę whisky. – Miałam nadzieję, że jeszcze nie śpisz.

– Czyżbyś zmieniła zdanie?

– Nie mogłam zasnąć – wyznała. – Muszę się napić i wyłączyć myślenie.

Sandra weszła do salonu i przywitała się z Mikim. Nie spodziewała się, że Igi będzie miał gościa.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? – spytała nieśmiało nieznanego, po czym zdjęła z głowy kaptur.

– Jasne, że nie – odrzekł mężczyzna. – Zresztą ja i tak będę się musiał niedługo zbierać.

– Jak to? Nie rób mi tego, stary – odezwał się Igi.

– Gdy będziesz miał żonę, zrozumiesz, że lepiej jej nie podpadać i nie wracać do domu na czworaka.

Miki wyszedł pół godziny później, gdy Sandra kończyła drugiego drinka.

– Dzwoniłeś do Anki?

– Jeszcze nie... Zastanawiam się, co jej powiedzieć, gdy spyta, skąd mam jej numer.

– Po prostu powiedz, że jesteś z polecenia. Dziewczyna na pewno ma numer tylko dla klientów. Tylko nie proponuj, że zapłacisz za towar więcej, niż powie. To wzbudzi jej podejrzenia.

– Racja. To dzwonię.

Anka odebrała za drugim razem. Igi starał się mówić zwięźle i spokojnie.

– Nie da się trochę zejść z ceny? – spytał w pewnym momencie. – Chociaż o dziesięć procent...

– Koleś, nie jestem organizacją charytatywną. Płacisz czy nie?

Igi westchnął do telefonu, po czym odpowiedział:

– Okej, niech będzie. A planujesz ewentualnie zniżki dla stałych klientów?

– Nie wkurwiał mnie.

– Spoko, już nic nie mówię. Jutro o trzeciej?

– Odezwę się.

Anka się rozłączyła, a Sandra zaklaskała.

– Zaimponowałeś mi tym targowaniem się. Dobrze to rozegrałeś.

– Czy dobrze, to się dopiero okaże.

W ciągu godziny Sandra wypłała pół butelki whisky. Zgodziła się też zapalić jointa. Igi szybko zrozumiał, że połączenie alkoholu z marihuaną nie było dobrym pomysłem. Kobieta zaczynała bełkotać i przysypiać.

– Zrób mi drinka – mruknęła, kiedy nie była już w stanie podnieść się z kanapy.

– Wystarczy na dziś.

– Nie pierdol. Zrób mi.

– Sandra, kiedy ostatnio tyle wypłaś? – spytał Igi, po czym okrył współniczkę kocem.

– Dawno temu... Nie widać?

– No właśnie. Zdrzemnij się.

Sandra szarpnęła Igiego za rękę, przez co osunął się na kanapę. Wtedy dziennikarka przysunęła się do niego i z zaskoczenia pocałowała go w usta. Igi natychmiast ją odepchnął.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– A co, nie podoba ci się?

– Sandra... pracujemy razem. Poza tym jesteś nawalona.

Kobieta oparła głowę o poduszkę.

– Uważasz mnie za brzydką i żalną.

– Nic takiego nie powiedziałem.

– Ale tak myślisz.

Igi wyłączył muzykę, postawił obok kanapy butelkę wody i zgasił światło.

– Koniec na dziś. Idziemy spać. Mamy jutro dużo pracy. Gdybyś czegoś potrzebowała, wołaj mnie.

– Jestem brzydka, ale nie żalną – mruknęła Sandra, zanim zasnęła.

– Dobranoc.

Najczęstszymi przyczynami zaginięć osób dorosłych są choroby – zwłaszcza depresja, schizofrenia, alzheimier, zawał serca i epilepsja.

ROZDZIAŁ 20

SYLWESTER, ROK 2016

Lenie śniło się, że szła ciemnym tunelem w stronę jasnego światła. Dziewczyna zastanawiała się, czy spotka tam tatę. Próbowała przyspieszyć, ale coś ciągnęło ją do tyłu. Napięła wszystkie mięśnie i próbowała stawić opór, zabrakło jej jednak siły. W pewnym momencie poczuła mocne szarpnięcie. Jasne światło się oddalało i w końcu całkowicie ustąpiło miejsca mrokowi. Gdy nie było już nic, dziewczyna otworzyła oczy. Żyła. To najważniejsze.

Rozejrzała się po niedużym pomieszczeniu. Pamiętała, jak tam trafiła, i kuliła się w kącie na wspomnienie wyrządzonych jej okropności. Chciała cofnąć się w czasie i zapobiec rodzinnej tragedii. Namówiłaby rodziców, by wyjechali na święta za granicę. Mogliby je spędzić na małej wysepce pośrodku Oceanu Indyjskiego. Było ich przecież na to stać. Dlaczego musieli zostać w Polsce?

Lena miała wrażenie, że jej mózg jak na złość pracował na zwiększonych obrotach. Była wyczulona na bodźce, a przez jej głowę przewijały się tysiące myśli. Układała plan ucieczki, szacowała, jak długo wytrzyma jeszcze bez wody i jedzenia, a nawet zastanawiała się, jak powinna rozmawiać z porywaczami, by zwiększyć swoje szanse na uwolnienie. Nie miała żadnej gwarancji, że jej tok myślenia był słuszny, ale czuła, że musiała być przygotowana na wszystko.

Dziewczyna mimo narastającego głodu od godziny spacerowała po piwnicy i się rozciągała. Nie mogła się zasiedzieć. Musiała być sprawna fizycznie, gdyby nadarzyła jej się okazja na ucieczkę. Nie wiedziała dokładnie, gdzie ją przywieziono. Pamiętała jedynie znajdujący się po prawej stronie drogi las. Wyrzucała sobie, że nie spróbowała zapamiętać trasy. Miała na to szansę, bo porywacze nie zasłonili jej oczu. Była jednak zbyt wstrząśnięta i przerażona. Sandra na pewno zachowałaby zimną krew. Praca dziennikarki śledczej nauczyła ją, że nie wolno poddawać się emocjom. Lena nie była zbyt religijna, ale podczas ćwiczeń modliła się, by starsza siostra wpadła na jej trop.

Dziewczyna podeszła do drzwi i przyłożyła do nich ucho. Od dłuższego czasu nie docierały zza nich żadne głosy. Wcześniej Lena nieustannie słyszała rechot i krzyki. Nie rozumiała, o czym rozmawiali jej porywacze, ale wiedziała, kiedy

byli w domu. Tym razem zostawili ją samą. Nacisnęła więc klamkę i spróbowała otworzyć drzwi, były jednak zamknięte. Nawet gdyby jakimś cudem udało jej się wydostać z piwnicy, nie miała pewności, czy domu ktoś nie pilnował. Pamiętała, że budynek dzieliło od bramy kilkadziesiąt metrów. Musiałaby przebiec ten dystans i liczyć na to, że zastanie otwartą bramę. Czuła, że jest za słaba, by przejść przez płot. Lena martwiła się, że jej szanse na ucieczkę były bliskie zeru.

Gdy skurcze łydek i ból pomiędzy nogami doskwierały Lenie coraz bardziej, dziewczyna usiadła przy ścianie i się zdrzemnęła. Obudziła się z migreną, pieczeniem w żołądku i suchością w ustach. Od przeszło doby nie wypila choćby kropli wody. Była coraz słabsza, dlatego starała się nie wykonywać niepotrzebnych ruchów i jak najwięcej spać. Po kolejnej drzemce ocknęła się w kałuży moczu. Przeczłogała się więc do drugiego kąta pomieszczenia. Od razu jej się tam spodobało, od tej ściany nie bił chłód.

Po pewnym czasie Lena zaczęła dopuszczać do siebie świadomość, że została pozostawiona w piwnicy na śmierć. Możliwe, że nikt nie planował jej w najbliższym czasie odwiedzać. Myślała o Sandrze i mamie. Czy zorganizowały już pogrzeb taty i zakrojone na szeroką skalę poszukiwania? Czy dotrą do niej, zanim umrze z głodu i pragnienia? Czy wiedzą, kim są jej oprawcy?

Mijały kolejne godziny. Lena miała spierzchnięte usta. Funkcjonowała już na resztkach energii i czuła, że jeśli szybko czegoś nie wypije, nie przeżyje doby. Była w stanie zawieszenia między życiem i śmiercią. Miała halucynacje, które nie ustawały nawet po otwarciu oczu. Nie chciała odchodzić. Miała przed sobą całe życie. Snuła plany, pragnęła tak wiele osiągnąć. Sandra powiedziała jej kiedyś, że prawdę o sobie odkrywamy w najtrudniejszych chwilach. Lena myślała o siostrze i powtarzała sobie w myślach, że musi walczyć i wrócić do najbliższych. Biologia była jednak nieubłagana. Odwodnioną i wygłodzoną nastolatkę od śmierci dzieliły już tylko godziny.

– Żyjesz? – spytał męski głos. Z czasem stawał się coraz głośniejszy i wyraźniejszy. – Niunia, co z tobą? Obudź się.

Lena otworzyła oczy i natychmiast się uśmiechnęła. Żyła.

– Musimy dać jej coś do picia – powiedział ktoś inny. – Inaczej umrze.

– Myślisz, że nie widzę? Paweł, przynieś wodę.

Po chwili do piwnicy wszedł trzeci mężczyzna z plastikową butelką w dłoni. Lena próbowała skupić wzrok i przyjrzeć się nieznanemu, ale oczy strasznie ją piekły.

– Otwórz usta – powiedział porywacz. – No już, lej.

– Zaczekaj! – odezwał się jego towarzysz. – Tak nie wolno. Nie piła kilka dni. Zbyt duża ilość wody jej zaszkodzi.

– To co proponujesz?

Lena rozchyliła powieki i kilka razy szybko zamrugła. Obraz nieco się wyostrzył, dzięki czemu mogła się przyjrzeć nieco starszemu chłopakowi w zielonym swetrze. Pamiętała go. To ten ćpun, który rzucił się na nią i ją obmacywał. Miał obłęd w oczach i nazywał ją Anką, a gdy był bliski zgwałcenia jej, osunął się na podłogę i zasnął. Lena pamiętała wszystko. Ziemuś... Ziemek... Ziemowit... Tak nazywali go pozostali, starsi o co najmniej kilka lat mężczyźni. Żartowali, że nie potrafił nawet porządnie wyruchać laski. Sami więc postanowili dokończyć jego dzieło.

Chłopak miał symetryczną, gładko ogoloną twarz i wyraźnie zarysowaną szczękę. Złączył drżące dłonie i poprosił Pawła, by polał je wodą. Przejechał po ustach Leny zwilżonym palcem.

– Pokaż język – poprosił spokojnie. – Nalej niewiele, dosłownie kilka kropel – zwrócił się do mężczyzny.

– Gdyby to było takie proste...

Lena przełknęła odrobinę wody, jednak to jej nie wystarczyło. Najchętniej wypiłaby na raz całą butelkę.

– Jeść... proszę – jęknęła ledwo zrozumiale.

– Dostaniesz jeszcze dziś. Odpoczywaj. Wrócę za kwadrans i dam ci trochę więcej wody.

Lena zamknęła oczy i zasnęła. Obudził ją głos Ziemowita.

– Hej... Otwórz usta. – Chłopak pozwolił jej wziąć kilka większych łyków. – Wystarczy. Musisz dawkować.

– Jestem taka głodna...

– Wiem. Wieczorem dostaniesz chleb z masłem. To tak na początek.

– Wieczorem? A która jest godzina?

Ziemowit wyjął z kieszeni telefon.

– Dochodzi druga.

– Jaki mamy dzień?

– Dziś sylwester.

Lenie zabiło szybciej serce. Minał już tydzień od porwania. O tej porze pewnie brałaby relaksującą kąpiel przed wieczorną imprezą u koleżanki. Jak na wieść o jej zniknięciu zareagowali znajomi? Czy ktokolwiek się o nią martwił?

– Wypuście mnie... Błagam. Mamy dużo pieniędzy, moja mama na pewno wam zapłaci.

Ziemowit westchnął.

– Tu nie chodzi o pieniądze.

– A o co? – dopytywała słabym głosem dziewczyna.

– Słuchaj... Ja tylko wykonuję swoje zadanie. Nie powinienem w ogóle z tobą rozmawiać.

Chłopak ruszył w stronę drzwi.

– Zaczekaj... Czy wy w ogóle zamierzacie mnie wypuścić?

Ziemowit nie odpowiedział. Nie chciał, by nastolatka dowiedziała się, że została trofeum bezwzględnego przestępcy.

*

Skorpion zorganizował w swojej posiadłości huczną imprezę sylwestrową. Miał powody do świętowania. W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy udało mu się wyeliminować kilku najgroźniejszych wrogów i powiększyć sieć dostaw nie tylko w Polsce, lecz także za granicą. Jego ludzie przemycili do Niemiec narkotyki o łącznej wartości ponad trzydziestu milionów złotych. W planach były też transporty do Czech i na Słowację. By to uczcić, Skorpion zamontował w ogrodzie dwie kilkumetrowe fontanny. Z jednej miała się lać czekolada, a z drugiej szampan.

Ziemowit przyjechał po szóstej.

– Co z gówniarą? – spytał Skorpion.

– Żyje, choć jest odwodniona i wygłodzona. Będzie potrzebowała kilka dni na powrót do normy.

– Tylko jej nie rozpieszczaj. Pamiętaj, że to prezent dla Hadesa. A przy okazji dla was wszystkich.

– Co chcesz z nią zrobić?

– Ja? Ja nic... Za to wy możecie z nią robić, co tylko chcecie. Jest wasza.

– Czy ona kiedykolwiek wróci do domu? – spytał nieśmiało chłopak.

Skorpion parsknął śmiechem.

– Nie bądź naiwny, Ziemuś. Chodź ze mną. Mam dla ciebie prezent.

Mężczyzna zaprowadził podopiecznego do jednego z pokoi na piętrze. Ziemowit nigdy wcześniej do niego nie wchodził, drzwi zawsze były zamknięte. Całe wnętrze utrzymano w złotym kolorze, a na szerokim łóżku siedziały cztery nagie dziewczyny w wieku co najwyżej szesnastu lat.

– A to na rozgrzewkę. – Skorpion wręczył chłopakowi woreczek z białym proszkiem. – Nowość. Daje takiego kopa, że od razu zapragniesz więcej.

Ziemowit odwrócił wzrok od kuszących go nastolatek.

– Dzięki, ale mam dziewczynę.

– Nie ma nic przeciwko, byś się trochę zabawił.

– To Anka wie?

– Jasne, że tak. Spytałem ją o zdanie.

Ziemowitowi nie podobało się, że Skorpion mieszał Ankę w ich sprawy. Wolał, gdy dziewczyna trzymała się z dala od jego nietypowego zajęcia.

– Dzięki, ale może innym razem...

Skorpion spojrział na chłopaka z niedowierzaniem.

– Nie chcesz się zabawić? Czy może być lepsze wejście w nowy rok?

Młody Hajduk wiedział, że odmowa nie wchodzi w grę.

Przez następną godzinę pobudzony chłopak uprawiał namiętny seks z wynajętymi przez Skorpiona dziewczynami. Po wszystkim opadł z sił i uciął sobie krótką drzemkę. Tymczasem do rezydencji ściągali pierwsi goście. Przed dziewiątą na imprezie bawiło się już ponad sto osób.

Ziemowit wciągnął trzy kreski, połknął dwie tabletki ekstazy i popił je szampanem z fontanny. Chłopak spacerował po ogrodzie, wsłuchując się w jednostajny rytm klubowej muzyki i próbując nie zwymiotować. W pewnym momencie stracił równowagę i upadł na trawę. Leżał na plecach przez kilka minut, patrząc na biegające po ogrodzie półnagie kobiety i wpatrzonych w nie mężczyzn. Zastanawiał się, jak wytrzymały by bez ubrań w taką pogodę. Nagle dostrzegł w tłumie Skorpiona całującego się z Anką. Wytężył wzrok, by się upewnić, że to naprawdę ona, po czym przełknął ślinę.

– Co jest, kurwa?

Chłopak poderwał się z trawnika i zwymiotował. Otarł ręką usta i ruszył w stronę szefa, który masował Ankę po pośladkach.

– Skorpion! – krzyknął. – To moja dziewczyna!

Anka w ostatniej chwili podbiegła do Ziemowita i powstrzymała go przed rzuceniem się na Nickiego z pięściami.

– Nie chcesz tego robić – mówiła, potrząsając nim.

– A ty co? Poleciałaś na jego kasę?

– Na nic nie poleciałam. Źle interpretujesz nasze zachowanie.

Kilka stojących w pobliżu osób zamilkło, by przysłuchiwać się kłótni Ziemowita z Anką. W pewnym momencie dołączył do nich Skorpion.

– Widzisz tych wszystkich spragnionych sensacji ludzi? – zwrócił się do chłopaka. – Oni tylko czekają, aż dasz mi w pysk. Możesz to teraz zrobić, pozwalam ci. Tylko pamiętaj, że mamy liczne grono świadków, a ja nie mogę być postrzegany jako słabeusz. Jeśli choćby dotkniesz mnie bez pytania, będę cię musiał publicznie ukarać, by dać innym przykład. – Skorpion zbliżył się do niego i przeszył go surowym spojrzeniem. – Zastanów się, czy na pewno tego chcesz.

Ziemowit dostał zawrotów głowy i omal nie upadł na trawę. Kilka osób zaśmiało się głośno, po czym wróciło do rozmów. Anka wzięła chłopaka pod rękę i zaprowadziła go do środka.

– Zostaw mnie – warknął. – Wracaj do swojego kochanka.

– Darek nie jest moim kochankiem – wyjaśniła dziewczyna.

– A kim?

Anka wzruszyła ramionami.

– Nie wiem... Nie potrafię tego nazwać. Polubiłam go, ale to ciebie Kocham.

Dziewczyna próbowała go pocałować, ale ten ją odepchnął.

– Wypierdalaj. Nie chcę dziś na ciebie patrzeć.

Anka przez chwilę starała się utrzymać nerwy na wodzy, jednak w końcu dała im upust:

– A ja na ciebie! Czepiasz się mnie o pocałunek ze Skorpionem, a sam przerobiłeś dziś jego sypialnię na burdel.

Chłopak uniósł brwi.

– Przecież sama wyraziłaś na to zgodę.

Anka prychnęła.

– Pojechało cię? Dlaczego miałabym się godzić, by mój chłopak pieprzył inne laski?

Ziemowit zacisnął pięści.

– Skorpion powiedział, że...

– Mam w dupie, co powiedział. Liczy się tylko to, co zrobiłeś.

Anka posłała chłopakowi nienawistne spojrzenie, po czym wróciła do ogrodu. Ziemowit przez chwilę stał w osłupieniu, a potem podszedł do stołu z alkoholem i napił się czystej wódki prosto z butelki. Nagle cisnął nią o podłogę i omal nie zranił w nogę przechodzącej kobiety. Narastała w nim furia. Miał wrażenie, że życie wymykało mu się spod kontroli. Miał ochotę zdemolować dom, a potem dorwać Ankę i zgwałcić ją na oczach imprezowiczów. Jeszcze nigdy nie czuł się tak upokorzony. Ta kurwa zasługiwała na karę. Ona, Skorpion i cały świat.

Kilka minut później Ziemowit odszukał w tłumie Konika.

– Widziałeś Pawła?

– Mignął mi niedawno w kuchni. Wszystko w porządku? Masz czerwoną twarz.

– Bo jestem wkurwiony – odparł Ziemek. – Potrzebuję Pawła. Musi mnie zawieźć do Leny.

– Stary, wkrótce północ. Nie myśl teraz o tej dziwce.

– Chcę tam pojechać – upierał się chłopak.

Konik zmarszczył brwi, po czym powiedział:

– To jedź... Tylko nic już dziś nie bierz. Masz minę, jakbyś chciał wymordować całe towarzystwo.

– Żebyś wiedział.

Ziemowit poszedł do kuchni. Paweł opierał się o blat i rozmawiał z mężczyzną w garniturze.

– Co jest, Ziemek?

– Zawiózłbyś mnie... tam?

– Sorry na moment.

Paweł wyszedł z chłopakiem na korytarz.

– Po co chcesz tam jechać?

– Zawieź mnie. Nie chcę tu być. Piłeś coś?

– Jeszcze nie. Przed chwilą przyszedłem.

– To dobrze się składa.

– Mówiłeś szefowi?

– A co go to obchodzi? Wrócę za kilka godzin.

– Niby jak? Nie zamierzam spędzać sylwestra o suchym pysku.

– Nikt ci nie każe. Przyjedzie po mnie ktoś inny. To co, mogę na ciebie liczyć?

*

Lena zastanawiała się, czy wybiła już północ. Po tym, jak Ziemowit przyszedł do niej po raz ostatni i nakarmił ją skromną kanapką, dziewczyna zasnęła. Po przebudzeniu wciąż czuła ogromny głód i pragnienie. Była tak słaba, że po raz kolejny załatwiła się na podłogę, choć przy przeciwległej ścianie stało wiadro na odchody. Lena zdjęła przemoczone ubranie i przeczołgała się w suche miejsce. Zastanawiała się, czy Ziemowit wróci i przyniesie jej posiłek. Marzyła o jajeczniczy z boczkiem. Najlepiej takiej, jaką przynajmniej raz w tygodniu przyrządzał dla niej tata.

Dziewczyna po raz kolejny zasnęła. Przebudziła się, gdy ktoś wszedł do piwnicy i zgasił światło. Lena przetarła oczy, ale widziała tylko ciemność. Słyszała kroki, a po trzech sekundach poraziło ją światło latarki.

– Proszę, nie – jęknęła, przeczuwając zagrożenie.

– Morda.

Nastolatka poczuła silny ból w okolicy skroni i niemal od razu straciła przytomność. Z mroku wyrwała ją głośna deathmetalowa muzyka. Lena otworzyła oczy, ale natychmiast je zamknęła, gdy wszystko wokół niej zawirowało. Chciała dotknąć głowy, by sprawdzić, czy ma guza, ale nie mogła ruszyć ręką. Odczekała kilka minut, aż zawroty osłabną. Dopiero wtedy zorientowała się, że została przywiązana do krzesła stojącego pośrodku ciasnego, przypominającego schowek pomieszczenia. Przed sobą miała szeroki na całą ścianę ekran, a po bokach stały duże głośniki.

Dziewczynie wydawało się, że muzyka grała coraz głośniej. Przerażliwe jęki wokalisty napawały ją niepokojem. Lena szarpała się i próbowała uwolnić, ale węzeł wokół jej nadgarstków był za mocny. Tymczasem muzyka grała głośniej i głośniej.

– Wyłącz to! Błagam!

W pewnym momencie z głośników wybrzmiał okrzyk: „AVE SATAN”. Wokalista powtórzył go jeszcze kilkanaście razy. Zdezorientowana Lena rozglądała się po pomieszczeniu. Gdy dostrzegła wiszącą przy suficie kamerkę, krzyknęła:

– Ziemowit! Wiem, że tam jesteś. Wyłącz to!

Kilka sekund później muzyka ucichła. Lena wciąż czuła jednak szum w uszach. Rozplakała się i spuściła głowę.

– Chcę wrócić do domu... Do mamy... siostry... Proszę...

W głośnikach wybrzmiał donośny śmiech.

– Teraz mieszkasz tutaj. I tutaj zdechniesz. Gotowa na zabawę?

ROZDZIAŁ 21

Sandra obudziła się z ciężką głową i mdłościami. Dziennikarka podniosła się z kanapy i poszła do toalety, gdzie wymiotowała przez kilka minut.

– Kurwa.

Gdy wróciła, zastała w pokoju Igiego. Mężczyzna się przeciągał. Sandra widziała w internecie jego zdjęcia sprzed kilku lat. Igi na sportowej emeryturze wyraźnie przytył, wciąż jednak wyglądał na zadbanego.

– Żyjesz? – spytał z uśmiechem. – Wiem, że nie lubisz kawy, ale może jednak się napijesz?

– Serio? – Sandra się skrzywiła. – Chcesz, żeby ciśnienie podskoczyło mi do dwustu?

– Nie zdziwiłbym się, gdyby już teraz tyle wynosiło... To może zaparzę ci herbatę?

– Dzięki, ale powinnam się zbierać.

– W takim stanie? Zdrzemnij się.

– Igi... Mam dziś robotę do wykonania. Muszę pomówić z Mieszkiem i wymyślić sposób na zaciągnięcie Łysego do komisariatu. A ty nie zapomnij, że masz się spotkać z Anką.

Sandra ubrała się w pośpiechu, walcząc z mdłościami.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń.

– Okej. – Podeszła do drzwi. – Igi...

– No?

– Co do wczoraj... Nawaliłam się i straciłam kontrolę.

– Nie wiem, o czym mówisz. Nic nie pamiętam.

Sandra puściła współnikowi oko.

– Na razie.

Po pierwszej Igi odebrał telefon od Anki.

– Nadal zainteresowany?

– Tak. O której możesz się spotkać? – spytał mężczyzna.

– Podaj adres. Przyjadę o trzeciej.

Sandra nie była przekonana, czy podawanie dziewczynie prawdziwego adresu było dobrym pomysłem.

– Miałem jej podać twój? W sumie na tak monstrualnym kacu byłabyś całkiem wiarygodna jako ćpunka na zjeździe...

– Wał się – syknęła do telefonu kobieta. – Odezwę się po spotkaniu z Mieszkiem.

Igi porozstawiał po mieszkaniu puszki i butelki po alkoholu. Starał się jednak nie przedobrzyć, by nie wzbudzić podejrzeń Anki. Dziewczyna zapukała do niego kwadrans przed czasem.

– Anka?

– To ja. Wpuścisz mnie?

– Jasne. Zapraszam.

Nagle zza ściany wyłonił się Konik. Igi od razu go rozpoznał.

– To mój znajomy. Zawsze zabieram go ze sobą na pierwsze spotkanie, gdyby klient okazał się chujem. Wejdzie ze mną, okej?

Igi zrobił krok do tyłu. Nie spodziewał się, że dziewczyna wywinie mu taki numer.

– Pewnie.

Anka przeszła do dużego pokoju i rozejrzała się po pomieszczeniu. Konik po chwili do niej dołączył.

– Mieszkasz sam?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Lubię poznawać moich klientów. Z niektórymi się nawet zaprzyjaźniam.

– Może chcecie usiąść?

Igi nie wiedział, czy zaproponować gościom herbatę, czy przejść do konkretów. Na szczęście Anka przejęła inicjatywę. Dziewczyna wyjęła z kieszeni trzy woreczki wypełnione białym proszkiem.

– Masz. Najczystsza koka, jaką znajdziesz na rynku. Pasuje?

– Pasuje. Dzięki.

Igi wręczył dziewczynie plik banknotów.

– Jest okej. – Anka przekazała pieniądze Konikowi. – A teraz wciągnij krechę.

– Słucham?

– No wciągnij jedną. Chcę wiedzieć, czy ci smakuje.

Igi nigdy wcześniej nie brał kokainy. Nie mógł jednak odmówić. Wysypał proszek na stół i nieporadnie uformował z niego pięć cienkich kresek.

Następnie wyjął z portfela ostatni banknot i zwinął go w rulonik. Chwilę później wciągnął jedną kreskę.

– Jeszcze jedną – odezwała się Anka.

– Może później. Na razie mi wystarczy.

– Jak chcesz. – Dziewczyna podniosła się z kanapy. – Miłego odlotu.

– Masz czas w przyszłym tygodniu?

– Zadzwoń, to zobaczę. Trzymaj się.

Igi wciągnął jeszcze jedną kreskę i przez pół godziny był tak pobudzony, że biegał po mieszkaniu i mówił sam do siebie. W pewnym momencie puścił na cały głos przebój *Kocham cię, kochanie moje* Maanamu i zapalił jointa. Gdy skończył, włączył na laptopie film pornograficzny i przez kilka minut się do niego masturbował. Po wszystkim położył się na kanapie i zasnął. Ocknął się dwie godziny później z silną migreną. Podniósł z podłogi telefon i przeklął pod nosem, widząc porysowany ekran. Nawet nie pamiętał, że go upuścił.

– Sandra? – Oddzwonił do współpracownicy, gdy zobaczył cztery nieodebrane połączenia.

– Co z tobą? Chyba nie naćpałeś się prochami od tej gówniary?

Igi prychnął.

– A jak ci powiem, że tak... to co?

– Mnie już nic nie zaskoczy. Doprowadź się do porządku, bo za pół godziny będziemy u ciebie z Mieszkiem.

Igi połknął dwie tabletki przeciwbólowe i zaparzył mocną kawę. Wziął też szybki prysznic i wywietrzył mieszkanie. Potem otworzył szafę, w której znajdowało się kilka par szarych dżinsów i kilkanaście czarnych T-shirtów. Ubrał się w pośpiechu, słysząc dzwonek do drzwi.

– Już idę!

Sandra przyjrzała mu się podejrzliwie. Obok niej stał Mieszko. Igi z początku nie poznał mężczyzny, który mocno schudł od ich ostatniego spotkania. Domyślał się, że Mieszka stresowało przeniesienie poza Warszawę. Nie zamierzał jednak poruszać przy nim tego tematu.

– Ile tego wzięłeś? – spytała Sandra, po czym jak zwykle weszła do środka bez pytania. Dopiero wtedy Igi zorientował się, że nie sprzątnął ze stołu kokainy.

– Widzę, że przygotowałaś dla nas poczęstunek – powiedział żartobliwie Mieszko.

– Podobno najlepszy towar na rynku – odrzekł Igi.

– Wszyscy tak mówią – zauważyła Sandra.

Igi zaproponował gościom kawę, ale odmówili. Poszedł do kuchni i wrócił z kubkiem dla siebie.

– Anka przyszła z Konikiem – zwrócił się do współpracownicy. – Czułem, że mi nie ufała. Kazała mi też wciągnąć krechę.

– Mam nadzieję, że się przy nich nie zdradziłeś?

– Na szczęście odwaliło mi po ich wyjściu. To jaki mamy plan? – spytał.

– Plan jest prosty: umawiamy się z Łysym i zaciągamy go siłą do komisariatu – wyjaśniła kobieta.

Mieszko wyciągnął z plecaka trzy pistolety i parę kajdanek.

– To powinno przekonać go do współpracy.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł... Właściwie to w ogóle do mnie nie przemawia.

– A masz inny? – spytała Sandra. – Sądzisz, że uda ci się zmusić Ankę do mówienia?

Igi wzruszył ramionami.

– Nawet jeśli, to na pewno nie od razu.

– No właśnie, a nie mamy czasu. Czuję, że jesteśmy blisko prawdy.

Igi namyślał się przez chwilę, po czym odrzekł:

– Co zrobimy, gdy Łysy odmówi składania zeznań?

– Na pewno go przycisną – odezwał się Mieszko. – O to bym się nie martwił. Kimkolwiek jest ten wasz informator, ma na bakier z prawem i dlatego stara się pozostać niezauważony. Gdy uda się ustalić jego tożsamość, nie będzie miał wyboru.

– Rozmawiałeś z kimś na komendzie? – spytał Igi.

– Dałem cynk kumpłowi. Wie, że przyprowadzimy kogoś, kto może coś wiedzieć w sprawie zniknięcia chłopaka.

– Może uda się też powiązać Łysego z zabójstwem starego Hajduka – odezwała się Sandra. – Dzwoń do niego i skłam, że czegoś się dowiedziałeś.

Łysy nie zgodził się na spotkanie w mieszkaniu Igiego.

– Na korytarzu na pewno są kamery. Wyślę ci lokalizację. Będę tam na ciebie czekał o wpół do ósmej.

Łysy wybrał na miejsce spotkania Kopiec Powstania Warszawskiego na Mokotowie.

– Znam to miejsce – powiedział Mieszko. – Swego czasu często tam biegałem. Igi pójdzie schodami, a ty i ja – spojrzął na Sandrę – wejdziemy otaczającą kopiec dróżką. Dzięki temu Łysy nas nie zauważy.

Pół godziny przed spotkaniem mężczyzna wysłał Igiemu inną lokalizację.

– Co on kombinuje? Teraz pisze, że będzie czekał nieopodal placu zabaw na osiedlu przy Czerniakowskiej.

– Szkoda – odrzekł Mieszko. – Z kopca trudniej byłoby mu uciec.

– Nie marudźcie, tylko się zbierajcie. Musimy być tam przed nim.

Igi siedział na ławce, na którą padało słabe światło latarni. Sandra i Mieszko chowali się zaś za oddalonym o około dwadzieścia metrów drzewem.

– Widzisz tego faceta stojącego na chodniku? – spytał szeptem Mieszko.

– Gdzie?

– Przyjrzyj się... Stoi przy tamtym bloku.

Sandra nikogo nie widziała.

– Mieszko... Tam jest ciemno jak w dupie.

– Właśnie dlatego wybrał sobie to miejsce.

– Łysy nie ufa Igiemu?

– Dziwisz mu się?

Wkrótce Sandra dostrzegła po drugiej stronie placu zabaw mężczyznę w kapturze. Nieznajomy szybkim krokiem szedł w stronę Igiego.

– Chyba jednak ci się przywidziało – powiedziała uszczypliwie do Mieszka.

Igi dyskretnie upewnił się, że ma w kieszeni kurtki pistolet, po czym wstał.

– Mam mało czasu. Czego się dowiedziałeś? – spytał Łysy.

– Usiądź – odrzekł Igi.

– Postoję. Gadaj, co wiesz.

Igi powoli wsunął dłoń do kieszeni.

– Chciałbym, żebyś pojechał ze mną na policję i powiedział, co wiesz na temat Ziemowita i porwania Leny Milton.

Łysy uniósł brwi.

– Co ty pierdolisz? Jaką policję?

– Twoje zeznania nakierują policję na Skorpiona. Sam przecież powiedziałeś, że chcesz się na nim zemścić.

Łysy parsknął śmiechem.

– Pojechało cię, koleś? Chyba wyraziłem się jasno: nikt nie może wiedzieć, że żyję. Czyli po to mnie tu ściągnąłeś?

– Zgódź się. Bez ciebie Skorpion pozostanie bezkarny.

– Spierdalaj. Przegiąłeś, koleś. – Łysy zacisnął pięści i w ostatniej chwili powstrzymał się przed uderzeniem Igiego. – Jeśli jeszcze raz wytniesz mi taki numer, załatwię cię.

– Zaczekaj – powiedział Igi, gdy jego rozmówca oddalił się na kilka kroków.

– Czego, kurwa? – Łysy obrócił się przez ramię.

– Mierzę w ciebie pistoletem. Jeżeli zaczniesz uciekać, nie pozostawisz mi wyboru.

Łysy stanął przodem do mężczyzny.

– Żartujesz? Grozisz mi?

– Musisz złożyć zeznania.

– Nie ma mowy – syknął Łysy, po czym przyłożył dłoń do kieszeni spodni.

– Ręce do góry – rozkazał mu Igi. – Za tobą jest mój znajomy policjant. Za chwilę skuje cię kajdankami.

Łysy natychmiast się odwrócił.

– Pani dziennikareczka... Znowu się spotykamy.

Sandra mierzyła do niego z pistoletu.

– Nie ruszaj się.

Mieszko okrążył dużo wyższego mężczyznę i założył mu kajdanki na nadgarstki. Nie zdążył ich zapiąć, gdy usłyszał huk wystrzału. Łysy upadł na ziemię i jęknął. Mieszko spojrzał na Sandrę.

– To nie ja!

Policjant dostrzegł stojącą nieopodal postać. To był ten sam człowiek, którego widział chwilę przed spotkaniem z Łysym. Nieznajomy szedł w ich stronę z wyciągniętą ręką.

– STÓJ! – krzyknął Mieszko, po czym w niego wycelował. Tymczasem ranny w ramię Łysy poderwał się i rzucił do ucieczki. Nieznajomy strzelił ponownie, ale tym razem spudłował. Pobiegnął w przeciwnym kierunku do Łysego.

Igi ruszył w pogoń za Łysym, jednak szybko z niej zrezygnował, gdy usłyszał kolejny strzał. Na szczęście Sandrze i Mieszkowi nic się nie stało. Cała trójka gonila napastnika przez kilkaset metrów, zanim w ostatniej chwili wbiegł do odjeżdżającego autobusu.

– Zapamiętajcie numer i godzinę. Może uda się zdobyć nagranie z monitoringu.

– Kto to, do cholery, był? – spytała zdyszana Sandra. – Dlaczego strzelał do Łysego?

– A jeśli to Ziemek?

Kobieta zmrużyła oczy.

– To bez sensu... Niby co by tu robił?

Igi zdjął czapkę z daszkiem i przejechał dłonią po włosach.

– Nie wiem, kurwa. Nic już nie wiem. No może poza tym, że koncertowo to zjebaliśmy. Co za amatorszczyzna...

– Uspokójcie się – powiedział stanowczo Mieszko. – Nagranie z autobusu pomoże nam namierzyć tego faceta.

– I co z tego? Straciliśmy Łysego. Teraz nie zbliży się do nas choćby na kilometr. A jeśli już, to zrobi to tylko po to, by sprzedać nam kulkę w łeb. Tego chciałaś, gdy obmyślałaś ten genialny plan?

Sandrze zaszkliły się oczy. Zacisnęła pięści i wysyczała Igiemu w twarz:

– A co? Miałam siedzieć beczynnio, gdy ten skurwiel potwierdził, że Skorpion stał za porwaniem Leny? Musiałam coś zrobić, do kurwy nędzy! Musiałam... – Igi po raz pierwszy widział współniczkę zalewającą się łzami. Kobieta ukryła twarz w dłoniach, po czym przykucnęła i dodała: – Niech ten koszmar się wreszcie skończy. Tak się nie da żyć...

ROZDZIAŁ 22

STYCZEŃ, ROK 2017

Wyczerpana i wygłodniała Lena siedziała w ciasnym pomieszczeniu, w którym znajdowały się jedynie krzesło, ekran na ścianie, dwa duże głośniki i podłużny stolik. W pewnym momencie dziewczyna straciła czucie w mocno związanych rękach. Przerazona zaczęła krzyczeć i błagać o pomoc. Po pewnym czasie do pokoju wszedł mężczyzna w kominiarce.

– Nie czuję dłoni – mówiła zapłakana, ale głośna deathmetalowa muzyka skutecznie ją zagłuszała. – Błagam, rozwiąż mnie!

– Morda!

Lena zobaczyła ciemność. Ocknęła się na zimnej podłodze. Z głośników płynęła niepokojąca, psychodeliczna melodia. Nastolatka pomasażowała się po głowie i rozejrzała po pomieszczeniu. Odetchnęła z ulgą, gdy zorientowała się, że została rozwiązana. Próbowała wstać, ale była tak słaba, że natychmiast osunęła się na podłogę. Doczołgała się więc do stolika, zaparła łokciami o blat i zobaczyła znajdujące się na nim przedmioty. Kombinerki, nożyce, sznur, małą wiertarkę i przeźroczystą, szczelną z obu stron tubę. Przerazona Lena odepchnęła się od stolika i przeczołgała do najbliższego kąta. Tymczasem muzyka ucichła.

Z głośników wybrzmiał zniekształcony głos.

– Nie dotykaj tego, bo przyspieszę to, co nieuchronne.

– Chcę do domu! – zawołała Lena. – Proszę, wypuść mnie już... Nie mam siły...

– Na krzesło. I ani się waż z niego schodzić.

Lena wykonała polecenie. Przez następne dwie godziny zatykała palcami uszy i starała się myśleć o wszystkim, tylko nie o doprowadzającej ją do szału demonicznej muzyce. Odnosiła wrażenie, jakby wszystkie ściany drżały, a sufit miał lada moment spaść jej na głowę. Gdy dziewczyna nie była w stanie już dłużej zatykać uszu, opuściła ręce i się rozplakała. Czuła niepokój, a w jej głowie kłębiły się przerażające myśli.

– Mamo – mruknęła, po czym za bardzo się pochyliła i upadła na podłogę. Była tak osłabiona, że nie dała rady wstać. Tymczasem muzyka grała coraz

głośniej. Dziewczyna czuła w głowie silne pulsowanie, bała się, że coś w niej pęknie. Zwinęła się w kłębek i starała się myśleć o najbliższych. Powtarzała sobie pod nosem, że ta okropna muzyka to tylko wytwór jej wyobraźni. Próbowwała się wyłączyć. Widziała mamę, tatę i Sandrę, którzy czekali na nią w oddali i wołali ją do siebie. Lena biegła do nich najszybciej, jak umiała. Czuła, że jeśli do nich dołączy, będzie bezpieczna. I wtedy jak na złość poczuła szarpnięcie. Gdy się odwróciła, zobaczyła mrok.

– Obudź się... Pobudka.

Lena otworzyła oczy. W głowie wciąż pobrzmiwały jej psychodeliczna melodia, dźwięk gitar i satanistyczne okrzyki. Po chwili dziewczyna zorientowała się, że głośniki zostały wyłączone. Zadrżała na myśl, że już nigdy nie pozbędzie się z głowy tego strasznego, doprowadzającego do szału brzmienia.

– Pij.

Mężczyzna w kominiarce stał nad nią i lał jej na twarz wodę. Lena otworzyła usta i walczyła o każdą kroplę.

– Jestem taka głodna...

– Mam cię nakarmić, żebyś się tu zesrała?

– Proszę... Ziemowit...

– Na krzesło – syknął oprawca.

– Nie dam rady.

– Powiedziałem, kurwa, na krzesło!

Lena napięła mięśnie i zapała się na krzesło. Dostała jednak tak silnych zawrotów głowy, że upadła na plecy.

– Ziemek...

– Co, kurwa?! Czego chcesz?!

– Jeść... Błagam.

Mężczyzna kopnął ją w brzuch. Lena poczuła, że brakuje jej tchu.

– Gdy wrócę, masz siedzieć na krzesle, albo znów cię związę.

– Proszę...

Oprawca usiadł obok Leny na podłodze.

– Jeszcze raz powiesz to słowo, a skończysz z tubą w piździe. Rozumiemy się?

Lena pod wpływem impulsu zerwała mu kominiarkę z głowy. Rozplakała się, gdy zobaczyła twarz chłopaka. W głębi duszy wierzyła, że to jednak nie był on.

– Co ty, kurwa...

Uderzył dziewczynę w twarz, po czym zabrał jej kominiarkę.

– Dlaczego? – pytała zrozpaczona Lena. – Dlaczego mi to robisz?

Ziemowit chwycił nastolatkę za szyję i zmierzył ją pełnym furii spojrzeniem. Lena nie widziała w tych oczach chłopaka, który wcześniej delikatnie zwilżał jej usta i przynosił jedzenie. Tamten Ziemowit wydawał się lepszy od swoich towarzyszy. Ten miał w oczach dokładnie taki sam obłąd jak wtedy, gdy próbował ją zgwałcić.

– Zapomnij o jedzeniu. – Podniósł dziewczynę i posadził ją na krześle. Zgarnął ze stołu sznur i przywiązał jej ręce do oparcia. – Następnym razem zastanowisz się dwa razy, zanim zechcesz ze mną pogrywać.

Wyszedł i zamknął drzwi na klucz. Lena zaszlochała i po raz pierwszy w życiu zapragnęła umrzeć. Jedyna osoba, która czasem traktowała ją z szacunkiem, okazała się kolejnym diabłem w ludzkiej skórze. Ziemowit miał dwa oblicza i wyglądało na to, że górę brało to psychopatyczne. Rozczarowanie ją rozbiło. Zaczynało do niej docierać, że sama nie uwolni się z tego koszmaru. Była tak słaba, że ledwo doczołgałaby się do drzwi. Czuła, że tylko godziny dzieliły ją od śmierci. Brakowało jej siły do dalszej walki. To nie miało sensu.

Nic już nie miało dla niej sensu.

*

Lenie śniła się śmierć. Dziewczyna spadała z wysokiego wieżowca i zbliżała się do chodnika. Za chwilę miała w niego uderzyć z ogromną siłą i przestać istnieć. Cieszyła się, że jej męczarnia wreszcie dobiegnie końca.

Ocknęła się w ostatniej chwili. Poczowała zawód, gdy zdała sobie sprawę, że wciąż żyła i znajdowała się w tym samym pomieszczeniu. W powietrzu unosił się smród moczu i odchodów. Lena przez kilka minut wierciła się na krześle. Przestała, gdy desperackie próby uwolnienia rąk z mocnego węzła zaczęły sprawiać jej ból.

Przez następne kilka godzin siedziała na własnych odchodach. Czuła się upokorzona i bezwartościowa. Nie doskwierał jej już głód. Przyzwyczaiała się do niego, co uznała za zły znak. Wiedziała, że koniec się zbliża. Starła się więc jak najwięcej myśleć o mamie i siostrze. Rozmawiała z nimi i przeproszała je za to, że przez nią musiały zapewne żyć w ogromnym stresie. Zapewniała, że gdyby tylko mogła, uciekłaby i wróciła do domu. Niestety była całkowicie bezbronna.

– Przepraszam – powiedziała cichym, słabym głosem, po czym załkała i po raz kolejny straciła przytomność.

Gdy otworzyła oczy, leżała przykryta kocem na łóżku polowym. Uniosła obolałą głowę i rozejrzała się po wnętrzu. Na ścianie nie wisiał telewizor. Nie widziała też nigdzie głośników i stołu z budzącymi strach przyrządami. Musieli ją przenieść, gdy spała. Tylko dokąd? Czy wciąż była w tym samym budynku?

Po pewnym czasie do środka wszedł Ziemowit.

– Umyłem cię i przebrałem – powiedział, krzywiąc się na wspomnienie widoku brudnej i cuchnącej nastolatki.

Chłopak postawił na podłodze obok łóżka butelkę wody. Wręczył też Lenie papierowy talerzyk z dwiema suchymi kanapkami z serem żółtym i kilkoma plasterkami pomidora. Lena zjadła je w pośpiechu, a potem wypila pół butelki. Po wszystkim ułożyła głowę na poduszce i zamknęła oczy.

– Chce mi się spać...

– Masz godzinę.

– Jak to?

– Za godzinę przeniosę cię z powrotem do tamtego pokoju.

– Proszę... nie.

Ziemowit zmierzył ją surowym wzrokiem.

– Nie walcz. Poddaj się temu. Nie masz wyjścia.

– Wypuście mnie, proszę... Wystarczy.

Oprawca ruszył bez słowa w stronę drzwi. Lena zaś otuliła się kocem i próbowała jak najszybciej zasnąć, ale nie udało jej się przespać ani minuty.

Wkrótce Ziemowit wrócił i pomógł jej wstać. Każdy krok sprawiał Lenie ogromną trudność, dlatego chłopak wziął ją na ręce i zaniósł ciemnym, wąskim korytarzem do sąsiedniego pomieszczenia.

– Tylko nie na krzesło – jęknęła nastolatka.

– Nie próbuj walczyć, tak jak powiedziałem. Oszczędzaj siły.

– Niby na co?

– Na najgorsze.

Chłopak wyciągnął z tylnej kieszeni spodni czarne kajdanki.

– Proszę, nie...

– Powinny mniej boleć – powiedział chłopak, unikając spojrzenia Leny.

– Ziemowit...

– Nie zwracaj się do mnie po imieniu.

– Chcę do domu...

Lena czekała dwie godziny, aż Ziemowit odpowie na jej wezwania. Gdy chłopak nie przychodził, załatwiła się w spodnie. Wkrótce z głośników dobiegł niepokojący szum. Lena zacisnęła zęby, przygotowując się na kolejny długi seans doprowadzającej do szału muzyki. Jakim trzeba było być potworem, by czerpać przyjemność z fundowania jej takich katuszy? Dlaczego Ziemowit i pozostali porywacze nie mogli po prostu strzelić jej w głowę lub otruć?

Roztrzęsiona Lena przez ponad godzinę czekała w napięciu na uderzenie satanistycznych brzmień. W pewnym momencie na telewizorze wyświetliło się logo producenta, a potem zrzut ekranu komputera, który musiał być połączony zdalnie z telewizorem. Kursor myszki kliknął folder o nazwie „AMOK”. W środku był tylko jeden plik. Chwilę później ekran zrobił się czarny, a z głośników wybrzmiał krzyk dziecka. Trwał blisko pięć minut i wiercił Lenie dziurę w głowie. Dziewczyna płakała i prosiła Ziemowita, by wyłączył nagranie. Wtedy krzyk dziecka ustąpił miejsca przeraźliwym jękiem. Lena zobaczyła na ekranie leżącą w kałuży krwi kobietę i stojącego tyłem mężczyznę, który dźgał ofiarę nożem. Kobieta patrzyła na dziewczynę, z jej oczu płynęły łzy. Po chwili spojrzenie ofiary stało się puste. Wtedy napastnik wbił jej nóż prosto w oko. Lena odwróciła wzrok.

– PATRZ! – powiedział do niej zniekształcony głos. Lena spojrzała z powrotem na ekran, który na kilka sekund zrobił się czarny.

Nagle pomieszczeniem wstrząsnął dźwięk przypominający grzmot. Wybrzmiały też gitary elektryczne i perkusja, a po nich męski wrzask. Muzyka grała tak głośno, że Lena nie słyszała własnych myśli. Wokalista krzyczał, ile sił w płucach, i wzywał szatana. Dziewczyna wierciła się na krześle, choć wiedziała, że nie uda jej się rozpiąć kajdanek. Tymczasem diabelska muzyka się zapętlała i grała coraz głośniej. Na ekranie zaś przewijała się sekwencja obrzydliwych, psychodelicznych zdjęć i filmików. Wszystko to okraszone modlitwą do diabła: „I obey you. I kill for you. I die for you. Father Satan, take my soul. Father Satan, take my soul”.

Lena zamknęła oczy i starała się skupić wszystkie myśli na rodzinie. Muzyka była jednak za głośna, a na dodatek czujny Ziemowit kazał jej patrzeć w ekran.

– Błagam! Nie!

Lena przez trzy godziny w coraz większym oszołomieniu oglądała zapętłone sceny, które kilka razy wywołały u niej wymioty. Na ekranie pojawiło się niemowlę, które rozjechał rozpędzony samochód, zostawiając na ulicy plamę krwi i rozgniecione ciało.

Potem zobaczyła zbliżenie na kobietę, która włożyła sobie pętlę wokół szyi i zeskoczyła z podestu. Lena patrzyła, jak z jej twarzy uchodziło życie.

Kolejne sceny były jeszcze gorsze. Mężczyzna wkładający kobiecie w pochwę kij bejsbolowy.

– ZIEMEK, PROSZĘ!

Wyrywanie zębów kombinerkami.

Pies jedzący ludzki płód.

Mężczyzna, któremu za pomocą obcęgów wyrwano język.

Naga kobieta przywiązana do słupa pośrodku łąki i torturowana przez tysiące komarów, które obsiadły całe jej ciało.

– BŁAGAM! NIE MOGĘ JUŻ...

Muzyka grała głośniejsz i coraz szybciej.

„SATAN! SATAN! SATAN!”

Lena zwymiotowała po raz kolejny. Tymczasem na telewizorze pojawiały się kolejne makabryczne obrazy.

Kilkanaście gałek ocznych na srebrnym talerzu.

Kobieta wyrywająca sobie włosy z głowy i wrzeszcząca w furii.

Migotające niczym w klubie światła, od których Lenę zemdliło.

Coraz agresywniejsza muzyka i coraz szybsze uderzenia w perkusję.

Starszy człowiek wiszący do góry nogami w rzeźni pomiędzy rozciętymi świniami.

– AAAAA!

Martwe niemowlę wkładane do worka i zrzucane z mostu.

Kruk wydłubujący oczy związanemu mężczyźnie.

– MAMO! TATO!

Lena oglądała te przerażające sceny przez wiele godzin, a satanistyczna muzyka dudniła jej w głowie nawet po wyłączeniu. Dziewczyna siedziała nieruchomo wpatrzona w ciemny ekran. Na jej twarzy nie było widać żadnych emocji. Dawnej Leny już nie było.

– Żyjesz? – Usłyszała znajomy głos. – Powiedz coś.

Lenie wydawało się, że stanęła na krawędzi krateru rozżarzonego wulkanu. Zrobiła krok do przodu. Chciała skoczyć i ze sobą skończyć, jednak męski głos mówił coraz głośniejsz, przyciągając ją do siebie.

– Odezwij się, kurwa. Myślisz, że to koniec?

Lena odchyliła głowę.

– Zabij mnie – powiedziała, zanim zemdlała.

ROZDZIAŁ 23

Igi, Sandra i Mieszko złożyli zeznania na policji w związku ze strzelaniną na osiedlu. Zrobili to na wszelki wypadek, gdyby zostali uchwyceni przez uliczny monitoring. Wyjaśnili przesłuchującym ich funkcjonariuszom, że spotkali się z ważnym świadkiem, który miał znaczące informacje w sprawie zaginięcia Ziemowita Hajduka.

– Nie mieliśmy pojęcia, że ktoś obserwował nas z ukrycia – przekonywała Sandra.

– Czy potrafia państwo opisać napastnika? – dopytywał policjant.

– Było ciemno, a on stał dość daleko. Nic nie widzieliśmy.

– Co z państwa świadkiem?

– Niestety uciekł.

– A ty co tam robiłeś? – zwrócił się mężczyzna do Mieszka.

– Pomagałem przyjaciółce.

– Od pomagania jest policja.

– To, że pracuję w Nowym Dworze, nie znaczy, że przestałem być gliną.

– No właśnie, w Nowym Dworze – zauważył funkcjonariusz. – Dobrze ci radzę, pilnuj swojego podwórka. Chyba nie chcesz wylądować na jeszcze większym zadupiu?

Mieszko prychnął.

– Kiedy stałeś się takim złamasem, Borys? – Wstał i wyszedł.

Kilka minut później Igi i Sandra dołączyli do Mieszka przed budynkiem.

– Nie pal – powiedziała do przyjaciela kobieta.

– Bo co? Przecież i tak umrę.

– Mówisz jak Sandra – zauważył Igi.

– Kto z kim przystaje, takim się staje.

– Bardzo śmieszne – mruknęła kobieta.

– Zmywam się. Mam dość tej szopki na dziś – odezwał się Igi.

– Podrzucić cię? – zaproponował Mieszko.

– Dzięki, przejdę się.

– Przecież mieszkasz jakieś trzy kilometry stąd – zauważyła Sandra.

– To co? I tak pewnie dziś nie zasnę, więc mi się nie spieszy.

Dziennikarka wzruszyła ramionami.

– Jak chcesz...

– Sandra – odezwał się Igi, zanim kobieta odeszła z przyjacielem do samochodu. – Gdybyś czegoś potrzebowała lub chciała po prostu porozmawiać, dzwoń.

– Jestem duża, poradzę sobie.

Igi włożył kaptur i zapiął kurtkę po samą szyję. Pogoda nie dopisywała, ale mimo to mężczyzna omijał każdy napotkany przystanek autobusowy. Szedł powoli, myśląc o zaginionym bracie. Wielkimi krokami zbliżała się kolejna rocznica, a Igi czuł, że jeszcze nigdy nie był tak daleki od rozwiązania zagadki zniknięcia Tymona. Zawiódł brata, matkę i samego siebie.

Pod wpływem impulsu zadzwonił do Ireny Sznyder.

– Cześć, mamó – powiedział cicho.

– Iguś? Dzień dobry, synku. Jak się czujesz? Coś się stało?

– Nie, wszystko w porządku. W zasadzie to dzwonię bez powodu.

– Już się martwiłam... Wiesz, która jest godzina?

– Wiem. Przepraszam, jeśli cię obudziłem.

– Nie obudziłeś. Ostatnio nie mogę zmrużyć oka. Wałęsam się po mieszkaniu przez całą noc i godzinami wpatruję się w okno.

– Mamó... Pomyślałem, że przyjadę do domu z okazji, no wiesz, rocznicy.

Zapadła cisza. Po chwili kobieta odezwała się drżącym głosem:

– Zawsze jesteś tu mile widziany. Przyjeźdź, dawno się nie widzieliśmy.

Igi przetarł palcem oczy, do których napływały łzy.

– Mamó...

– Tak, synku?

– Znajdę go, obiecuję. Tylko nie trać nadziei...

– Ignasiu, zrobiłeś już, co mogłeś. Może nadszedł czas, by odpuścić i zaakceptować fakt, że nigdy się nie dowiemy, co spotkało twojego brata?

Igi głośno westchnął.

– Nie potrafię się z tym pogodzić. Z roku na rok jest coraz gorzej.

– Rozumiem cię doskonale. Przyjeźdź, to porozmawiamy i może wspólnie znajdziemy jakieś rozwiązanie.

Igi się rozłączył i pozwolił, by łzy popłynęły mu po policzkach. Odczekał chwilę, po czym wysłał Sandrze wiadomość na WhatsAppie:

Nie chciałem tego wcześniej przyznać, ale w pewnym sensie rozumiem, dlaczego tak bardzo chciałaś zaciągnąć Łysego na komendę. Gdyby pojawił się ktoś, kto mógłby coś wiedzieć w sprawie mojego brata, poruszyłbym niebo i ziemię, by wyciągnąć z tej osoby jak najwięcej informacji. Wybacz, że tak na ciebie naskoczyłem. Dobranoc.

*

Igi przyszedł do pracy niewyspany. Na swoim biurku zauważył kluczyk z brelokiem.

– A co to jest? – spytał sekretarkę Dianę, która weszła za nim do gabinetu.

– O to niech szef pyta swoją współpracowniczkę – odrzekła enigmatycznie kobieta.

– Gdybym wiedział, gdzie jest, tobym spytał...

– Wyszła tylko na chwilę po kawę.

– Po kawę? Przecież Sandra nie znosi kawy – zauważył Igi.

– Myślę, że to ma być kawa dla szefa. – Diana poklepała mężczyznę po ramieniu i wyszła z uśmiechem na twarzy.

Kilka minut później Sandra otworzyła drzwi bez pukania.

– Cze.

– No cze.

Podeszła do biurka i postawiła na blacie papierowy kubek przykryty plastikowym wieczkiem.

– Czarna, mocna. Taka, jak lubisz.

Igi zmrużył oczy.

– Czy nadchodzi koniec świata? Albo, co gorsza, postanowiłaś wywalić mnie z mojej własnej agencji?

Sandra przewróciła oczami.

– Nie mogę po prostu przynieść ci kawy?

Mężczyzna wziął do ręki brelok.

– Co to jest?

Kobieta uśmiechnęła się szeroko, co Igi widywał bardzo rzadko.

– Wyjrzyj przez okno i naciśnij przycisk.

Igi wykonał polecenie. W zaparkowanym równoległe do ulicy terenowym czarnym samochodzie zapaliły się światła. Mężczyzna odwrócił się i posłał współpracownicy pytające spojrzenie.

– Nie rozumiem...

– Pomyślałam, że przyda ci się w końcu służbowe auto. Najlepiej takie z prawdziwego zdarzenia. Podoba ci się?

Igi spojrzał raz jeszcze na prezent od Sandry. Zawsze marzył o jeepie z przymocowaną do bagażnika oponą.

– Sandra, ten wóz musiał kosztować majątek. Chyba nie myślisz, że zgodzę się na taki prezent?

– Jeśli męskie ego ci na to nie pozwala, to chociaż przyjmij to auto w imieniu firmy.

Igi przez chwilę wpatrywał się w Sandrę w milczeniu.

– No dobra, dziękuję, ale i tak uważam, że przesadziłaś.

– A ja tak nie uważam. Jesteśmy poważną agencją, która zajmuje się istotnymi rzeczami. Jej właściciel powinien jeździć porządnym autem.

– W sumie racja. A z jakiej okazji ta kawa?

– Uznałam, że pomoże ci nie zasnąć w trakcie przeglądania sterty dokumentów, którą za chwilę przyniesie ci Diana.

Igi prychnął.

– Jakie to miłe z twojej strony...

Sandra puściła do niego oko.

– Zawsze do usług.

Ruszyła w stronę drzwi, gdy Igi spytał:

– Co robimy ze sprawą Hajduka? Koncertowo to zjebaliśmy, czyż nie?

– Może jeszcze nie wszystko stracone... Błędy się zdarzają, a tak trudnej sprawy jeszcze nie prowadziliśmy. Poza tym pamiętaj, że wciąż mamy Ankę.

– Wątpię, bym czegokolwiek się od niej dowiedział.

– Zrób wszystko, by rozwiązał jej się język. Zrozum, nie spocznię, dopóki ten skurwysyn Skorpion nie trafi za kratki i nie powie, co się stało z Leną. Musimy go dorwać.

Igi westchnął.

– Całkowicie cię rozumiem.

*

Igi wyszedł z biura przed siódmą. Jechał przez miasto nowym samochodem, marząc tylko o tym, by zapalić jointa i położyć się spać. W drodze odebrał telefon of Becky:

– *Good evening, my exotic Polish boy. Any plans for tonight?*

– *Yes, kurwa. Chce mi się spać.*

– *Spać? Oh, can I sleep with you?*

Igi nie potrafił odmówić. Lubił towarzystwo znajomej, a jeszcze bardziej lubił uprawiać z nią seks. Traktował ją jak miłą odskocznnię od ponurej codzienności. Przy Becky się relaksował i zapominał o wszystkich problemach.

– *Okay. Nine o'clock?*

– *Good. I'll be there.*

Po powrocie do domu Igi wziął szybki prysznic i naszykował kieliszki do wina. Pół godziny później usłyszał pukanie do drzwi. Gdy wyjrzał przez wizjer, zobaczył tylko ciemność. Mimo to ostrożnie otworzył drzwi.

– Wchodzimy.

Igi omal nie upadł na podłogę, gdy rosły, ubrany na czarno mężczyzna kopnął z całej siły w drzwi. Dopiero po chwili rozpoznał Konika.

– Co jest? – spytał zdezorientowany Igi. Wtedy próg przekroczyła Anka.

– Niespodzianka.

Konik ścisnął Igiego za rękę i zaciągnął go do dużego pokoju. Potem popchnął go na kanapę.

– Czego, kurwa, chcecie?

– Dlaczego się spotkałeś z tym śmieciem? – spytała dziewczyna.

– O kogo ci chodzi?

Anka i Konik spojrzeli po sobie. Mężczyzna rzucił się na Igiego i uderzył go pięścią w twarz. Ignacy zasyczał z bólu. Wiedział, że bez problemu obezwładniłby napastnika. Nie chciał jednak demonstrować mu swoich umiejętności, bo obawiał się, że Konik może być uzbrojony.

– Gadaj albo tak ci wpierdołę, że zapomnisz, jak masz na imię. Wiemy, że się z nim wczoraj spotkałeś. Ty i ta dziwka, z którą prowadzisz agencję.

Igi uniósł brwi.

– Wczoraj na osiedlu... To byłeś ty? Śledziłeś nas?

Anka parsknęła śmiechem.

– Myślałeś, debil, że się nie zorientowałam, gdy jeździłeś za mną po mieście? Co z ciebie za detektyw? Z początku nie wiedziałam, kim jesteś, ale potem sam podałeś mi się na tacy. Wystarczył mały research i wpadliśmy na twój trop. Ignacy Szynder, właściciel agencji „ECHO”, z którą współpracuje nie kto inny jak ta jebana dziennikareczka...

– A to detektyw nie może mieć ochoty na dobrą kokę? – spytał kąśliwie Igi, gdy Konik przymierzał się do zadania mu kolejnego ciosu.

– Może, ale ty skontaktowałeś się ze mną z konkretnego powodu. Czego chcesz? Ten jebaka cię nasłał?

– Domyślałam się, że chodzi jej o Łysego.

– Dlaczego do niego strzelałeś? – zwrócił się Igi do Konika.

– To nie byłem ja. Śledził cię nasz ziomek. Gdy zobaczył, z kim rozmawiasz, zareagował impulsywnie. Już dawno chcieliśmy dorwać tego gnoja, a teraz nadarzyła się ku temu okazja.

– Nie tłumacz się, Konik. Nie po to tu przyszliśmy. Pytam po raz ostatni: dlaczego się z nim spotkałeś?

Igi czuł, że nie ma wyboru. Musiał powiedzieć im prawdę.

– To on pierwszy się ze mną skontaktował. Chciał, żebym mu pomógł w odnalezieniu Ziemka.

Anka zmarszczyła czoło i po raz kolejny wymieniła spojrzenia z Konikiem.

– Wiedziałam, że o niego chodzi... Wiedziałam to, kurwa.

– Posłuchaj, my tylko chcemy wiedzieć, co się stało z Leną Milton – przekonywał Igi. – Dowiedziałem się, że Ziemek brał udział w jej porwaniu. Byłaś, a może wciąż jesteś z nim blisko. Na pewno znasz prawdę. Proszę, powiedz tylko, czy ona wciąż żyje. A jeśli tak, to co możemy zrobić, by sprowadzić ją do domu.

Anka przez chwilę spoglądała na Igiego z góry.

– Nie wiem, gdzie jest ta dziwka. Nie mam nic wspólnego z jej porwaniem.

– Doprawdy? Nasz wspólny znajomy twierdzi co innego – skłamał Igi, by ją sprowokować. Anka zacisnęła usta. – Doprowadź mnie chociaż do Ziemka. Nie wydam go. Zależy nam jedynie na prawdzie.

Anka powstrzymała Konika, który uniósł zaciśniętą pięść.

– Nie mam z nim żadnego kontaktu od dnia zniknięcia. Gdy go znajdziesz, w co wątpię, każ mu spierdalać. A jeśli chodzi o tego chuja, to nawet nie wiesz, z jaką łatwością robi cię w bambuko...

Dziewczyna podeszła do przeciwległej ściany i oparła się o nią plecami.

– Konik, daj mu nauczkę. Niech pamięta, by na przyszłość trzymać się od nas z daleka.

Siepacz Skorpioną przez następne kilka minut okładał Igiego pięściami i kopał go w brzuch.

– Jeśli się dowiem, że nadal węszysz, zajebię cię. Słyszysz, pajacu?!

Igi splunął krwią na podłogę. Konik po raz ostatni kopnął go mocno w brzuch.

– Idziemy – powiedział do Anki.

Kilka minut później obolały i zakrwawiony Igi zadzwonił do Sandry.

– Przyjedź jak najszybciej. Mamy problem.

– Będę za dwadzieścia minut.

W oczekiwaniu na Sandrę Igi odwołał spotkanie z Becky. Kobieta nie była zadowolona, ale jak stwierdziła, przynajmniej nie zdążyła wyjść z mieszkania. Sandra weszła do środka bez pukania.

– Ja pierdolę... Co ci się stało?

– Mogłabyś przynieść trochę lodu z zamrażarki? Proszę...

Sandra po drodze zahaczyła o łazienkę.

– Gdzie masz apteczkę? Trzeba odkazić rany.

– W szafce nad pralką.

Gdy kobieta wróciła, Igi opowiedział jej o konfrontacji z Anką i Konikiem.

– Nadal uważasz, że popełniliśmy tylko parę błędów? Spartaczyliśmy śledztwo po całości – warknął mężczyzna.

– To nie czas na obwinianie się. Przegraliśmy, trudno. Nie ruszaj się. – Sandra przyłożyła mu do ust wacik nasączony wodą utlenioną. Igi zasyczał. – Powinien cię obejrzeć lekarz. W zębra też oberwałeś?

– Nic mi nie będzie. Gorsze ciosy już przyjmowałem.

– Dlaczego się nie broniłeś? – spytała Sandra. – Przecież załatwiłbyś go jednym palcem.

– Takim ludziom lepiej się nie narażać. Niech myślą, że mają przewagę.

– No nie wiem...

Sandra poszła z powrotem do kuchni i wyjęła z szafki opakowanie tabletek przeciwbólowych.

– Weź dwie i spróbuj zasnąć. Mam zostać? Mogę przespać się na kanapie.

– Nie trzeba, poradzę sobie. Dzięki za pomoc.

Wspólniczka pomogła Igiemu wstać i odprowadziła go do sypialni.

– No to się zbieram.

– W górnej szufladzie w kuchni znajdziesz zapasowe klucze do mieszkania. Weź je, proszę, i zamknij mnie od zewnątrz.

– Okej. Oddam ci je jutro w biurze.

– Nie, nie oddawaj – odrzekł Igi. – Zatrzymaj je. Tak będzie lepiej.

Sandra uniosła brwi.

– Jesteś pewny?

– Sama przecież ostatnio stwierdziłaś, że jesteś jedyną osobą, której mogę w pełni zaufać – odrzekł mężczyzna.

Kobieta uśmiechnęła się nieznacznie.

– Nie wierzę, że w końcu przyznajesz mi rację...

– To uwierz... przyjaciółko.

Sandra żartobliwie pogroziła Igiemu palcem.

– Nie pozwalaj sobie na zbyt wiele. Na razie.

– Sandra, zaczekaj. Jest coś jeszcze... Myślałem, że będzie lepiej, jeśli poczekam z tym do jutra, by cię nie denerwować. Na twoim miejscu wolałbym jednak wiedzieć już teraz.

– Co wiedzieć?

Igi podparł się na łokciu.

– Tuż przed wyjściem Anka powiedziała mi coś, co mnie zmroziło. Wygląda na to, że Łysy nie był z nami do końca szczerzy.

– Jak to?

– Wszystko wskazuje na to, że znał Ziemka dużo lepiej, niż sądzimy... I wie znacznie więcej, niż zdradził, na temat zniknięcia twojej siostry.

– Igi, do rzeczy! – niecierpliwiła się Sandra.

– Sprowokowałem Ankę i zasugerowałem, że Łysy oskarżył ją o współudział w porwaniu Leny. Wtedy Konik spuścił mi łomot. Po wszystkim Anka powiedziała: „Do twojej wiadomości, to twój przyjaciel Hades maczał palce w porwaniu dziewczyny. Nadal mu tak bardzo ufasz?”.

Sandra przełknęła ślinę.

– Hades?

– Tak, to prawdziwa ksywa Łysego. Anka zagroziła, że jeśli dowiem się, gdzie on jest, i jej nie powiem, zabije mnie. Sandra... Hades też uczestniczył w porwaniu Leny.

Sandra poczuła, jak miękną jej nogi.

– Co ty... mówisz?

Igi westchnął.

– Przez cały ten czas wiedział, co się stało z twoją siostrą. A my pozwoliliśmy mu zwiać.

**Co roku na świecie znika osiem milionów dzieci.
Najwięcej zgłoszeń odnotowuje się w Stanach
Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Niemczech.**

ROZDZIAŁ 24

STYCZEŃ, ROK 2017

Lena codziennie otwierała oczy pełna nadziei, że tym razem obudzi się po tamtej stronie. Wciąż jednak widziała te same ponure ściany i przerażające obrazy, które zapętleły się na ekranie. Dziewczyna przestała się już zastanawiać, czy to się działo naprawdę, czy może w jej głowie. Bała się, że jeśli jakimś cudem uda jej się uwolnić z tego więzienia, to już zawsze będzie miała przed oczami te potworności. Lena nie potrafiła zliczyć, ile razy wymiotowała, gdy na ekranie pojawiała się sterta rozkładających się ludzkich ciał z żerującymi na nich owadami. Tortury, którym ją poddawano, sprawiały, że głowę dziewczyny rozsadzały przerażające myśli. Czuła się brudna, bezwartościowa, kompletnie oszołomiona i... wciąż żywa. Gdyby tylko mogła pozbyć się kajdanek, wstałaby z krzesła, rozpędziła się i uderzyła głową w ścianę. Granica została już przekroczona. Lena przestała być człowiekiem. Uwierzyła w to, co powtarzał kilkadziesiąt razy dziennie męski głos: była nic niewartym, cuchnącym śmieciem, który zasługiwał na ohydny śmierć.

Ale jeszcze nie teraz.

*

Ziemowit leżał na podłodze w pokoju na górze i dochodził do siebie po zmieszaniu heroiny z alkoholem. Pół godziny wcześniej stracił przytomność i przeniósł się na ulubioną plażę. Podróżował też po wszechświecie i wierzył, że tym razem uda mu się przekroczyć jego granicę. Niestety wtedy usłyszał znajomy głos. Ocknął się i zobaczył Hadesa. Klęczał przy nim i poklepywał go po twarzy.

– Kurwa, stary, żyjesz? Myśleliśmy z Pawłem, że już po tobie.

Chłopak przez kilkanaście sekund w milczeniu wpatrywał się w mężczyznę, po czym szepnął:

– Duś mnie.

– Co?

– Duś mnie, póki wciąż mam odlot – powtórzył chłopak. – Tylko mocno.

Pragnął jak najszybciej wrócić do rzeczywistości, w której był szczęśliwy. Gdy poczuł na szyi ucisk dłoni Hadesa, zamknął oczy i wstrzymał oddech. Tym razem jednak ujrzał ciemność. Wydawało mu się, że tonie w niej niczym w beczce smoły. Krzyczał, wymachiwał rękami i próbował się wznieść nad niepokojący mrok. W pewnym momencie zaczął tracić siły. Przez głowę przeszła mu myśl, że właśnie tak wygląda umieranie. Uświadomił sobie swoją bezradność. Czy to samo czuła Lena, gdy kilka dni wcześniej w narkotykowym szale zgwałcił ją na brudnej podłodze przy akompaniamencie szatańskiej muzyki?

– Wracaj – odezwał się w oddali męski głos. – Pobudka, skurwielu. Niezłe nas nastraszyłeś.

– Hades musiał cię aż pocałować z języczkiem – powiedział rozbawiony Paweł.

– Stul pysk! – warknął Hades, po czym usiadł obok leżącego Ziemowita. – Naprawdę mało brakowało... Gdyby nie ja, musielibyśmy ci kopać dół za domem.

– Dzięki – mruknął Hajduk. – Głowa mnie boli...

– Ile tego wzięłeś? Pojebało cię do reszty?

– Skończ... Muszę odpocząć.

– Tym razem przegiąłeś... Jeszcze jedna taka akcja i powiem o wszystkim Skorpionowi.

– Opuść, Hades... – Chłopak przetarł dłonią spoconą twarz. – Lepiej sprawdź, co u Leny.

– Znowu nazywasz ją po imieniu? – spytał mężczyzna ze śmiechem. – Mam ci przypomnieć, co z nią zrobiłeś na haju? Wtedy nie była Leną...

– Idź do niej – powiedział stanowczo Ziemowit. Chłopak przyłożył policzek do zimnej podłogi i zamknął oczy.

*

Hades obudził Lenę mocnym ciosem w twarz.

– Patrz na mnie, suko.

Dziewczyna miała wrażenie, że jej prawy policzek i oko płoną. Jęczała z bólu i zmuszała się do spojrzenia prosto w oczy wysokiemu mężczyźnie w masce. Wiedziała, że nie stał przed nią Ziemowit. Umiała ich już rozróżniać nie tylko po wyglądzie, lecz także po zapachu potu czy odgłosach, które wydawali, gdy ją gwałcili. Hades był z nich najgorszy. Lena wzdrygała się za każdym razem, gdy

wchodził do pomieszczenia. Choć robił to rzadko, to po jego wizytach dziewczyna najdłużej dochodziła do siebie. Mężczyzna bił ją i kopał, popychał na ścianę i podłogę, deptał, opluwał i brutalnie gwałcił. Któregoś razu Lena zemdląca, gdy Hades przygniatał ją swoim ciałem. Oprawca nic sobie z tego nie robił. Po wszystkim posadził ją nagą na krześle, związał grubym sznurem i zostawił w ciemnym pomieszczeniu. Ziemowit zlitował się nad nastolatką i rozwiązał ją pół godziny później, po czym skuł mniej bolesnymi kajdankami. Przykrył ją też kocem i napoił. Jeszcze tego samego dnia przekonał towarzyszy, by postawili w pokoju wiadro na odchody. Lena miała go wołać za każdym razem, gdy chciała się załatwić. Dzięki temu czuła się odrobinę bardziej ludzko.

Hades uderzył Lenę w drugi policzek. Dziewczyna nie miała już nawet siły płakać.

– Twarda jesteś – powiedział mężczyzna, a potem wyciągnął z kieszeni woreczek z kolorowymi tabletkami. – Weź.

– Nie chcę – jęknęła dziewczyna.

– Otwórz gębę po dobroci albo wepchnę ci to siłą. Co wybierasz?

Leną przez moment zawładnął instynkt przetrwania. Zapragnęła żyć i przeczuwała, że zażycie narkotyku okaże się dla niej śmiertelne. Szybko jednak przypomniała sobie o ostatnich tygodniach ciągłego upokarzania i odczłowieczania. Nie miała już siły dłużej tego znosić. Jeśli koniec miał nastąpić tego dnia, to musiała się z tym pogodzić.

Otworzyła usta. Hades położył jej tabletkę na języku i kazał połknąć.

– Grzeczna dziewczynka.

Lena nie pamiętała następnej godziny. Gdy się ocknęła, dostała tak silnych zawrotów głowy, że wymiotowała wodą. Wydawało jej się, że całe pomieszczenie zawirowało. Nie pomagało nawet zamknięcie oczu. Na domiar złego z głośników znów popłynął dźwięk gitar, a potem ogłuszający wrzask. Diabelskie melodie bombardowały głowę Leny przez następne godziny. Dziewczyna modliła się o śmierć i wyobrażała sobie piekło. Przypuszczała, że nawet w nim czułaby się lepiej niż na tym świecie.

Nie wiedziała, że prawdziwa gehenna dopiero ją czekała.

ROZDZIAŁ 25

Igi nie mógł zasnąć do czwartej nad ranem. Zwijał się z bólu i rozmyślał o zaprzepaszczonej szansach na odnalezienie Leny i Ziemowita. Kilka razy próbował dodzwonić się do Hadesa, ale słyszał tylko kobiecy głos informujący, że „nie ma takiego numeru”. Jedyłą osobą, która mogła doprowadzić go do prawdy, była Anka. Igi zrozumiał, że nie mógł odpuścić w takiej chwili. Sandra na pewno by tego nie zrobiła, gdyby chodziło o jego brata. Mężczyzna postanowił więc zaryzykować własne bezpieczeństwo i dalej obserwować Ankę. Kolejna konfrontacja z dziewczyną nie wchodziła w grę, dlatego Igi uznał, że dobrze byłoby porozmawiać z jej ojcem.

– Master, mam sprawę. – Zadzwoił do swojego współpracownika, który zawsze spał z telefonem przy poduszce.

– Człowieku, wiesz, która jest godzina? Mam nadzieję, że to coś ważnego...

– Słuchaj, potrzebuję się dowiedzieć jak najwięcej na temat ojca Anki Patyk. Dasz radę znaleźć jakieś informacje na jego temat w sieci?

Igi usłyszał po drugiej stronie głośne ziewnięcie.

– Zobaczą, co da się zrobić. Na kiedy ich potrzebujesz?

– Na już.

– Wyślę ci po szóstej. A teraz wracam spać.

Igi ocknął się o siódmej i usiadł do laptopa. Master załączył w mailu zdjęcia mężczyzny znalezione między innymi na portalu dla osób szukających pracy. Na jednym z nich Marian Patyk pozował w starej beżowej marynarce. Igi widział wcześniej tę fotografię – dostał ją od Sandry. Przeczytał wiadomość Mastera z nadzieją, że udało mu się znaleźć coś jeszcze.

CV wisi tam już od kilku lat i od dawna nie było aktualizowane. Stary Patyk od kilku lat utrzymuje się z renty. Ma też chyba na piędzu z sąsiadami. Znalazłem wpis sprzed sześciu miesięcy na forum spółdzielni mieszkaniowej. Ktoś wymienił Patyka z imienia i nazwiska i skrytykował za chłanie na osiedlu i awanturowanie się z przechodniami. Facet miał zaatakować mężczyznę prowadzącego wózek z dzieckiem.

Igi uznał to za wartościowy trop, ale grzechem byłoby nie wykorzystać alkoholizmu ojca Anki. Mężczyzna wziął szybki prysznic, połknął tabletkę przeciwbólową i pojechał pod blok Patyków. Po drodze zahaczył o sklep spożywczy i kupił półlitrową butelkę wódki. Siedział w aucie półtorej godziny, gdy dostrzegł wychodzącą z budynku Ankę. Dziewczyna skierowała się na przystanek autobusowy. Igi odczekał dziesięć minut i podszedł do klatki schodowej. Poczekał chwilę, po czym wszedł razem z dostarczającym jedzenie Hindusem. Zanim zapukał do drzwi, włączył w smartfonie nagrywanie dźwięku.

Patyk otworzył drzwi dopiero po minucie. Igi poczuł silną woń alkoholu.

– Czego?

Ojciec Anki miał podkrążone oczy i wysuszone usta.

– Marian Patyk?

– Taa... O co chodzi?

– Dzień dobry. Jestem znajomym pańskiej córki.

– Ani? Dopiero co wyszła. Nie wiem dokąd, ale raczej prędko nie wróci. Ostatnio ciągle znika na pół dnia, a gdy przychodzi wieczorem, nie chce mi nic powiedzieć. Nie ma pan tu czego szukać.

– W zasadzie to przyszedłem do pana – wyjął Igi.

– Do mnie? A czego pan ode mnie chce?

– Czy mogę wejść? Nie chcę o tym rozmawiać na korytarzu.

Mężczyzna niechętnie wpuścił Igiego do środka.

– Ktoś pana ładnie urządził...

Igi przyłożył dłoń do policzka.

– Wie pan, trenuję boks i wczoraj trochę oberwałem.

– Taa... To o co chodzi?

Igi zdjął z głowy czapkę, po czym powiedział:

– Przyjaźnię się z Anią od dłuższego czasu. Ostatnio odnoszę jednak wrażenie, że się zmieniała...

– Zmieniła? W jakim sensie?

– Unika ze mną kontaktu, a gdy już godzi się na spotkanie, sprawia wrażenie przygaszonej...

– Przygaszonej? Co pan bredzi?

– Mogę się mylić, ale wydaje mi się, że stało się coś niedobrego... Ania nie chce ze mną rozmawiać, a ja naprawdę się o nią martwię. Może pan wie, o co

może chodzić? Czy jej dziwne zachowanie wiąże się ze zniknięciem jej chłopaka?

Patyk położył dłoń na klawiszu.

– Skoro moja córka nie chce z panem rozmawiać, to dlaczego ja mam to robić?

Proszę już wyjść...

Igi postanowił wdrożyć w życie plan awaryjny. Mężczyzna rozpiął kurtkę i wyjął z wewnętrznej kieszeni butelkę wódki.

– Panie Patyk... Proszę mi pomóc. Odwdzięczę się.

– Co pan mi tu...

Igi wręczył mężczyźnie butelkę.

– Nie zajmę panu dużo czasu. Góra dziesięć minut. To dla mnie naprawdę ważne.

Mężczyzna wahał się przez chwilę.

– Niech będzie.

Przeszli do kuchni, w której śmierdziało papierosami. Patyk przemył dwa kieliszki i postawił je na stole.

– Ja dziękuję. Przyjechałem autem, a poza tym wziąłem niedawno ibuprofen.

– Ibuprofen? To nawet nie reaguje z alkoholem. Wiem, co mówię. Naprawdę się pan ze mną nie napije?

Igi bił się z myślami, aż wreszcie skapitulował.

– Dobrze, napiję, ale pół kieliszka.

– Nie bądź pan cipa. Jeden kielon pana nie załatwi.

Mężczyźni stuknęli się kieliszkami i wypili gorzką wódkę.

– Co pan wie o Ziemowicie Hajduku? Czy to przez niego Anka ma gorszy humor?

Patyk nalał więcej wódki do kieliszka i wypił.

– Nie wiem, o czym pan mówi. Moja córka zachowuje się normalnie. Może od dawna nie dogadywała się z tym chłopakiem?

– Dlaczego pan tak sądzi?

– W pewnym momencie przestała go przyprowadzać do domu. To chyba coś znaczy.

– Pamięta pan coś w ogóle z tamtego wieczora, gdy Ziemowit zniknął?

Patyk przysunął do siebie kieliszek Igiego.

– Jeszcze jeden.

– Niech będzie, ale ostatni.

Igi miał wrażenie, że jego rozmówca pił wódkę jak wodę.

– Pamiętam to, co powiedziałem psom. Ania rozmawiała z Ziemkiem przez telefon. Mieli się gdzieś spotkać i pójść na imprezę.

– Problem w tym, że chłopak nigdy tam nie dotarł. Czy wie pan, co mogło się stać? Czy Anka coś panu mówiła?

Patyk wypił czwarty kieliszek i beknął.

– Może i mówiła, ale co będę z tego miał?

Na szczęście Igi był przygotowany na tę okoliczność. Wziął do ręki portfel i wyjął z niego banknot pięćdziesięciozłotowy.

– Wystarczy?

Patyk wyciągnął rękę.

– Córka nic mi nie mówiła, ale słyszałem parę godzin wcześniej, jak kłóciła się z kimś przez telefon. Myślała pewnie, że śpię, bo poprzedniej nocy zabalowałem u kolegi na urodzinach. Tak krzyczała, że omal mi łeb nie pękł.

– Z kim się kłóciła? Wymieniła jakieś imiona?

Patyk skrzyżował ręce i oparł się na krześle.

– Może i wymieniła...

Igi wyciągnął z portfela kolejny banknot.

– To z kim się kłóciła? – Igi powtórzył pytanie.

– Miał na imię Darek – odrzekł mężczyzna.

Igi poczuł uderzenie gorąca.

– Jest pan pewny?

– Na sto procent. Zwróciła się tak do niego chyba z dziesięć razy.

– A o czym dokładnie rozmawiali? – Igi uprzedził Patyka i położył przed nim kolejne pięćdziesiąt złotych.

– Ta informacja będzie kosztować więcej. – Mężczyzna się uśmiechnął, po czym nalał sobie kolejny kieliszek.

Igi miał w portfelu jeszcze sto złotych.

– Czy tyle wystarczy?

– Daj pan.

Igi zaczekał, aż Patyk wypije.

– Ania przekonywała znajomego, kimkolwiek on jest, żeby oszczędził jej chłopaka.

– Oszczędził? – Igi oparł łokcie o blat.

– No przecież mówię. Ziemek chyba coś ukradł temu Darkowi, bo moja córka zapewniała, że porozmawia z nim i przekona go do zwrócenia wszystkiego.

– A więc po to mieli się wtedy spotkać w parku?

– Możliwe... Jeszcze jednego?

Igi nie protestował, gdy Patyk nalał mu trzeci kieliszek.

– Powiedział pan, że Ania nie dogadywała się z chłopakiem. Dlaczego zatem zgodził się na spotkanie? Nie bał się, że to pułapka?

– Nie powiedziałem, że się nie dogadywali. Tak tylko gdybałem... Córka nie rozmawia ze mną o swoich znajomych.

– Dlaczego pan kłamie, że Ania i Ziemowit rozmawiali przez telefon i umawiali się na imprezę?

Patyk przewrócił oczami.

– A co, miałem wsypać własną córkę? Ania mnie o to poprosiła... Idź już pan.

Igi wstał od stołu i przeszedł do przedpokoju.

– Czy Ziemowit Hajduk żyje? – spytał tuż przed opuszczeniem mieszkania.

– A skąd mam wiedzieć? Żegnam.

– Dziękuję za rozmowę. Proszę nie wspominać o niej córce.

Igi włożył kaptur i pobiegł do samochodu. Na szczęście po drodze nie natknął się na Ankę. Usiadł za kierownicą i zadzwonił do Sandry.

– Musisz mi pomóc.

– Chodzi o wczorajsze pobicie? Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Jak się czujesz?

– Ujdzie. Rozmawiałem z ojcem Anki.

– Co? Myślałam, że jesteś w domu.

– Sandra, przyjedź tutaj. Nie mogę prowadzić, bo wypilem parę kieliszków wódki.

– No ładnie... Przyślij mi dokładny adres, to zamówię taksówkę.

Pół godziny później Sandra usiadła obok Igiego na fotelu pasażera.

– Cze.

– No cze – odpowiedział Igi.

– Jak twarz? Kiepsko to wygląda...

– Do wesela się zagoi.

– Czyli nigdy?

Mężczyzna prychnął.

– Bardzo śmieszne.

– Możesz mi powiedzieć, co ty robisz? – spytała Sandra. – Przychodzisz tu po tym, jak ta gówniara nasłała na ciebie Konika?

– Musiałem. Nie mogłem spać, bo wciąż rozmyślałem o tej sprawie. Zaczekałem, aż Anka wyjdzie, i upiłem jej ojca. Właściwie to sam się upił. Facet jest zaprawiony w bojach.

– Czego się dowiedziałeś?

– Patyk kłamał. Anka wcale nie umawiała się z Ziemowitem na imprezę. Wygląda też na to, że nie wydała go Skorpionowi.

Sandra zmrużyła oczy.

– Jak to?

Przez następne minuty Igi szczegółowo opowiedział Sandrze o rozmowie z ojcem Anki.

– Co o tym myślisz? – spytał.

Kobieta przedstawiła mu swoją teorię:

– Anka i Ziemowit w ostatnim czasie oddalili się od siebie. Możliwe, że poróżniła ich praca dla Skorpiona. Chłopakowi mogło się nie podobać to, że Anka była tak blisko jego szefa. Z jakiegoś powodu tracił względy Nickiego i wiedział, że nie uda mu się już odbudować swojej pozycji. Bał się, że Skorpion postanowi się go pozbyć.

– Niby dlaczego miałby to zrobić?

– Ziemowit na pewno dużo wiedział. Był dla Skorpiona niewygodny. Zresztą to tylko moje przypuszczenia. Załóżmy jednak, że tak było. Mógł obmyślać plan ucieczki. Może ukradł Skorpionowi pieniądze lub narkotyki?

– Hajdukowi nie brakowało kasy. Nie musiał kraść.

– A jeśli nie chciał w to mieszać swojego starego? – zasugerowała Sandra. – No dobra, możemy też założyć, że wykradł mu jakieś kompromitujące dokumenty.

– *À propos* starego Hajduka... Dlaczego go sprzątnęli?

– Daj mi dokończyć. Ziemowit mógł szantażować Skorpiona, a Anka podjęła się roli mediatorki. Umówiła się z chłopakiem nieopodal parku, by przekonać go do zwrócenia tego, co ukradł. Do spotkania jednak nie doszło, bo Hajduk albo w ostatniej chwili się rozmyślił i uciekł, albo został przejęty przez ludzi Skorpiona.

Igi pomasaował się po czole. Po kilku kieliszkach wódki był lekko wstawiony. Alkohol w połączeniu z ibuprofenem podziałał jednak znieczulająco, dzięki czemu Igi prawie nie czuł bólu twarzy, zeber i brzucha.

– Bardziej pasuje mi wersja z ucieczką chłopaka. Ojciec mógł go ukrywać, więc Skorpion postanowił siłą wydobyć z niego informację o miejscu pobytu Ziemowita.

– Dlaczego zatem nie załatwił starego od razu po zniknięciu, tylko czekał ponad tydzień?

Igi podrapał się po podbródku.

– Dobrze pytanie...

– Właśnie. Dlatego uważam, że Rysiek nie był w to zamieszany. Istnieją dwie prawdopodobne przyczyny jego zabójstwa. Pierwsza: Skorpion myślał, że Hajduk ukrył syna. Niczego się jednak nie dowiedział, więc pozbył się starego, by mu więcej nie wadził. Druga: Hajduk mógł podejrzewać, że to Skorpion stał za zniknięciem Ziemowita. Groził mu, że jeśli nie odzyska syna, to ujawni jakieś niewygodne fakty na temat działalności Skorpiona.

Igi cicho westchnął.

– Podsumowując, nie wiemy, co tak naprawdę się stało. I prawdopodobnie już się nie dowiemy. Przykro mi, Sandra.

– Zapewniam cię, że to jeszcze nie koniec. Prędzej czy później dorwę Skorpiona i urwę mu jaja za to, co zrobił mojej rodzinie.

ROZDZIAŁ 26

Tuż po tym, jak wyjechali z osiedla, Igi zorientował się, że nie kierują się do biura.

– Dokąd mnie zabierasz? – spytał zdziwiony Sandrę.

– Jesteś pijany. I tak już dziś nie będzie z ciebie pożytku. Wyrzucałeś mi, że nie zabrałam cię w rodzinne strony. Dziś będziesz miał więc okazję się przekonać, dlaczego tego nie robiłam.

Sandra wyjaśniła współnikowi, że dostała nad ranem telefon od opiekunki matki. Beata Milton miała odmawiać jedzenia i nieustannie płakać. Prosiła też panią Teresę o wezwanie córki. Wkrótce Sandra zaparkowała auto przy bramie.

– Na pewno nie chcesz zostać? Powinieneś się zdrzemnąć. Coś mi się wydaje, że wypiliśmy więcej niż trzy kieliszki...

– Nie jest tak źle. Chodźmy.

Pani Teresa czekała na Sandrę przed domem.

– Dobrze, że pani już jest. Nie mogę sobie z nią poradzić. Jest u siebie.

Sandra poprosiła Igiego, by poczekał w salonie. Sama poszła do sypialni matki.

– Mamo?

Beata leżała w łóżku i płakała. Na widok córki podniosła się i otarła dłonią mokre od łez oczy.

– Och, córciu, dobrze, że jesteś...

– Co się stało? Przecież miałaś się słuchać pani Teresy... Dlaczego nie chciałaś jeść?

– Nie gniewaj się, jakoś nie miałam siły nic przełknąć... Córeczko, wciąż myślę o naszej ostatniej rozmowie... Nie chciałam się poddać. Bardzo długo wierzyłam, że Lenusia do nas wróci. Przyszedł jednak taki dzień, gdy uleciała ze mnie cała nadzieja. Nie chcę być dłużej dla ciebie ciężarem.

Sandra ścisnęła dłoń matki.

– Przestań tak mówić. Musimy przejść przez to razem. Potrzebujemy siebie nawzajem.

Beata zaszlochała.

– Jesteś młoda, masz całe życie przed sobą... Tylko ci zawadzam.

– Mamo...

– Ona do nas nie wróci. – Kobiecie zadrżał głos. – Słyszysz mnie? Nie wróci.

Sandra lekko potrząsnęła matką.

– Musisz wierzyć. Lena żyje i pewnego dnia znów się spotkamy. Będzie tak jak dawniej, zobaczysz. Wytrzymaj jeszcze trochę.

– Wytrzymuję już ponad cztery lata... Mam dość, córeczko. Chce mi się spać...

Sandra wróciła do salonu. Igi siedział na sofie, a na stoliku przed nim stała filiżanka herbaty.

– Ładne wnętrze. Co z mamą?

– Nie gniewaj się, ale nie wyjdzie się z tobą przywitać. Jest kompletnie rozbita.

– Przykro mi. Nie wyobrażam sobie, jak musi cierpieć.

Sandra westchnęła i spuściła głowę.

– Tamten wieczór wywrócił nasze życie do góry nogami. Mama nigdy nie doszła do siebie. Ostatnio przechodzi kryzys. Jest z nią coraz gorzej. Boję się, że znów spróbuje się zabić. Wiem, że mnie znienawidzi, gdy wyślę ją do psychiatryka, ale chyba muszę to w końcu zrobić.

Igi wziął łyk herbaty, po czym powiedział:

– Może powinnaś się tu na jakiś czas wprowadzić? W sprawie Hajduka przynajmniej na razie nic nie wskóramy.

– Anka o nas wie i na pewno doniesie Skorpionowi. A co, jeśli postanowi nas uciszyć tak, jak uciszył Hajduka? Nie, Igi, nie mogę tu zamieszkać. Właśnie teraz powinnam się trzymać od niej jak najdalej...

Igi wstał i wyciągnął do Sandry rękę.

– Chodź.

– Dokąd? – spytała kobieta.

– Idziemy na spacer. Pokażesz mi okolicę, a przy okazji się dotlenisz.

Sandra przez godzinę oprowadzała przyjaciela po okolicy. Przez większość czasu milczeli lub rozmawiali o mało istotnych sprawach.

– Wiesz, podziwiam cię za upór, z jakim walczysz o swoją mamę. Bez ciebie pewnie nie dałaby sobie rady – powiedział w pewnym momencie Igi.

– Ona nie daje sobie rady nawet ze mną – zauważyła Sandra. – Mam wrażenie, że podtrzymuję przy życiu warzywo. Czasem mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Powinnam odpuścić i przestać ją zamęczać. – Kobieta

zatrzymała się i spojrzała w niebo. – Duszę w sobie tyle sprzecznych emocji, że sama już nie wiem, kim jestem i co powinnam zrobić.

Igi pozwolił sobie na przytulenie kobiety. Spodziewał się, że Sandra odepchnie go lub się cofnie, jednak ona nie protestowała.

– Jeśli widzisz, że osobie, którą kochasz, rozpada się świat, musisz za wszelką cenę pomóc jej go poskładać. Sama nie będzie w stanie tego zrobić, bo nie myśli racjonalnie.

– A czy ty pomagasz swoim rodzicom? – Pytanie Sandry zaskoczyło mężczyznę. – Przepraszam... Ja... Nie powinnam była tego mówić. Palnęłam bez sensu. Po prostu coraz częściej zapominam, że przecież ty też kogoś straciłeś. Tak rzadko o tym rozmawiamy... Skupiamy się na mojej siostrze, podczas gdy wkrótce rocznica zaginięcia twojego brata.

– Pamiętasz...

– Jasne, że tak. Ostatnio nawet przeglądałam przed snem raporty z jego sprawy.

– Grzebałaś w moich folderach?

– Są na serwerze dostępnym dla wszystkich pracowników agencji. Chcę ci tylko pomóc, tak jak ty pomogłeś mi w sprawie Leny.

– Moja pomoc na niewiele się zdała – odrzekł niepokieszony Igi. Wtedy Sandra położyła mu dłoń na ramieniu.

– Liczą się intencje. Naprawdę jestem ci wdzięczna.

Wracali do domu, gdy do Igiego zadzwonił Leszek.

– Master, co jest?

– Będziesz dziś w biurze?

– Nie wiem, a co?

– Rozmawiałeś może z Sandrą? Próbowałem się do niej dodzwonić, ale nie odbierała.

– Jestem z nią – wyjaśnił. – Sandra, Master do ciebie dzwonił.

Kobieta wyjęła z kieszeni telefon.

– Faktycznie. Miałam wyciszony. Co jest?

– Daj na głośnomówiący – powiedział do Igiego Leszek. Po chwili dodał: – Przesłałem wam mailem zdjęcia, które pięć minut temu przyszły na firmową pocztę. Staram się namierzyć właściciela konta, ale to trochę potrwa. Igi, Sandra... Na razie nie donoszą o tym żadne media. Możemy być pierwsi.

– Jakie zdjęcia? – spytała kobieta, pochylając się nad telefonem w dłoni Igiego.

– Chłopaka, którego szukacie – sprecyzował Master. – Wygląda na to, że się znalazł. Sprawdźcie maila i koniecznie dajcie mi znać, co robimy. Zgłaszamy to policji czy najpierw ogłaszamy sami? Zdajecie sobie sprawę, jaki rozgłos przyniosłoby to agencji?

Sandra w pośpiechu otworzyła na swoim smartfonie aplikację G-mail, a potem kliknęła w nieodczytaną wiadomość od Leszka.

– O kurwa...

– Sandra?

Kobieta otworzyła szeroko usta i spojrzała na Igiego.

– Ziemowit nie żyje.

**Gdy zaginie osoba dorosła, policja kończy
poszukiwania po upływie dziesięciu lat od przyjęcia
zgłoszenia.**

ROZDZIAŁ 27

Igi od razu rozpoznał na zdjęciach Ziemowita. Ciało leżało w stercie liści. Chłopak miał na sobie ubłocone ubrania, a jego szyję i bladą twarz pokrywało wiele siniaków. Miał otwarte, podbite oczy, podłużną ranę na policzku i spuchnięte usta.

– Ja pierdołę. – Igi westchnął, po czym odwrócił wzrok. – Załatwili go.

– Wiadomo, gdzie porzucono ciało? – spytała Sandra.

– W wiadomości wysłano współrzędne. Sprawdziłem. To obszar niedaleko ogródków działkowych na Mokotowie. Czasem tam biegałem. Jest tam wiele opuszczonych bud, w których koczują bezdomni. Muszę kończyć. Chcę jak najszybciej namierzyć nadawcę. A wy pospieszcie się z decyzją. Tak teraz myślę, że może nie tylko my dostaliśmy te zdjęcia. Może mają je już wszyscy i lada moment o tym doniosą?

– Dzięki za cynk, Master. Odezwiemy się.

Igi zakończył połączenie, po czym podszedł do Sandry.

– Miałam cichą nadzieję, że jednak żyje i pewnego dnia powie mi całą prawdę na temat porwania Leny. Kurwa, Igi. Kurwa.

Kobieta przeglądała kolejne, zrobione pod różnymi kątami zdjęcia martwego Ziemowita. Nagle zatrzymała się na fotografii przedstawiającej obgryzione do krwi paznokcie. Na ziemi, obok prawej dłoni, leżał łańcuszek z medalionem.

– Boże, Igi... – Kobieta się zachwiała. Igi objął ją w obawie, że osunie się na chodnik.

– Wszystko dobrze? – Igi spojrzał przyjaciółce w zaszklone oczy. – Sandra, co się dzieje?

Kobieta jęknęła, a po policzku spłynęła jej łza.

– Wracamy do domu. Teraz.

Igi z trudem nadażał za Sandrą, która jak w amoku biegła w stronę domu i nie odpowiadała na jego pytania. Weszła do salonu i omal nie potrąciła pani Teresy, która akurat niosła tacę z pustymi filiżankami.

– Pani Sandro, co się dzieje?

– Nie teraz.

Sandra wbiegła po schodach na piętro. Igi ruszył za nią. Zdyszana i roztrzęsiona kobieta weszła do pokoju Leny, po czym otworzyła szufladę, w której znajdowało się pudełeczko z łańcuszkiem. Tym samym, który Sandra wręczyła siostrze na gwiazdkę.

– Możesz mi powiedzieć, o co chodzi? – spytał zaniepokojony Igi. Wtedy kobieta przeniosła na niego wzrok.

– Nie ma go.

Sandra minęła Igiego i zbiegła na dół. Wyszła z domu i ruszyła w stronę furtki.

– Sandra, do cholery! Chcę wiedzieć, co się dzieje!

– Wsiadaj. Musimy jechać.

Igi jeszcze nigdy nie widział Sandry w takim stanie. Zagryzała dolną wargę i dociskała gaz, dwukrotnie przekraczając dozwoloną prędkość. W pewnym momencie gwałtownie zahamowała i z piskiem opon zjechała na pobocze.

– Sandra!

Kobieta wybuchnęła płaczem, a potem oparła czoło o kierownicę i zaczęła łapać powietrze jak ryba wyciągnięta z wody. Igi mówił do niej i nią potrząsał, ale nie był w stanie nawiązać z nią kontaktu.

– Nie wiem, co się dzieje... Nie wiem, kim jestem. Boże...

– Spokojnie... – Mężczyzna głaskał współniczkę po plecach. – Jestem przy tobie.

– Nie mogę oddychać...

– Wszystko będzie dobrze. Sandra, patrz na mnie. Nie dzieje się nic złego. Musisz się uspokoić.

Sandra potrzebowała kilku minut, by ochłonąć. Igi odetchnął, gdy jej blade wcześniej policzki zaczęły znów pokrywać się rumieńcami.

– Mogłam nas zabić – powiedziała drżącym głosem.

– Na szczęście nic się nie stało. Zamieńmy się. Poprowadzę.

– Nie – odparła Sandra. – Piłeś. Poradzę sobie.

– Na pewno?

Kobieta wzięła głęboki wdech.

– Tak. Jedźmy. Nie ma czasu.

Sandra przez następne minuty próbowała się do kogoś bezskutecznie dodzwonić.

– Kurwa mać.

Igi odczekał chwilę, po czym spytał:

– Powiesz mi wreszcie, dokąd mnie wiesz? Dlaczego pobiegłaś do pokoju na górze? Powiedziałaś, że czegoś nie ma. Sandra, co się dzieje?

– Na jednym ze zdjęć widać łańcuszek.

– Którym? – Igi zalogował się na pocztę i otworzył wiadomość od Mastera. Chwilę później dotarł do fotografii, o której mówiła Sandra.

– Podarowałam go Lenie pod choinkę tamtego dnia... Gdy ją zabrali, nie miała go na sobie. Zostawiła go w pudełeczku w szufladzie w swoim pokoju.

– Jesteś pewna, że to ten sam łańcuszek?

– Tak. Zniknął z pokoju Leny.

– Jak to możliwe? Kto mógł to zrobić?

Sandra westchnęła.

– Mieszko. To musiał być on.

*

Wkrótce zatrzymali się w pobliżu kamienicy w Nowym Dworze Mazowieckim, w której policjant wynajmował mieszkanie. Sandra dzwoniła do Mieszka domofonem, ale ten nie odbierał. Wystukała więc na klawiaturze numer mieszkania jego sąsiadów. Za trzecim razem ktoś im otworzył.

Gdy wbiegli na drugie piętro, Sandra nacisnęła klamkę, po czym zaczęła uderzać w drzwi.

– Mieszko! Otwórz, do cholery!

– A jeśli go nie ma? – spytał Igi.

Sandra przyłożyła dłoń do czoła.

– Muszę się dostać do środka. Wyważ drzwi.

– Oszalałaś?

– Wyważ, kurwa, albo sama to zrobię.

Igi zacisnął zęby i z całej siły kopnął w drzwi.

– Wspominałem, że walczyłem kiedyś w MMA?

Sandra weszła do środka i dwa razy zawołała przyjaciela.

– Nie ma go. Cholera, dokąd on poszedł?

– Chodź tu – powiedział z kuchni Igi. – Powinnaś to zobaczyć.

– Co jest?

Mężczyzna trzymał w dłoni kopertę, na której widniał napis „SANDRA”.

– To chyba do ciebie...

Kobieta wyrwała Igiemu kopertę, a następnie wyjęła z niej kilka zgiętych w pół kartek papieru.

– To list... Boże...

– Co tam jest napisane?

Sandra usiadła na krześle. A potem odczytała Igiemu list od Mieszka.

ROZDZIAŁ 28

Kochana Sandro,

jeżeli czytasz ten list, to prawdopodobnie już nie żyję. Długo zastanawiałem się, czy Ci o tym wszystkim napisać. Nie znam jednak drugiej tak dociekliwej osoby jak Ty. Prędzej czy później poznałabyś prawdę. Uznałem więc, że będzie lepiej, jeżeli dowiesz się wszystkiego z pierwszej ręki.

Zawsze byłaś dla mnie najważniejszą osobą, a twoją rodzinę traktowałem jak własną. Spędziłem z Wami wiele wspaniałych chwil... Kochałem Was. A najbardziej Ciebie. Byłaś dla mnie jak siostra, najlepsza przyjaciółka, opoka... Mogłem z Tobą porozmawiać o wszystkim. Przy Tobie wszystkie problemy przestawały mieć znaczenie. Delektowałem się każdym naszym spotkaniem. Nie wyobrażałem sobie, że pewnego dnia mogłoby Cię zabraknąć.

W tamtą Wigilię zawałił się również mój świat. Patrzyłem, jak cierpisz, i nie mogłem Ci pomóc. Przyglądałem Ci się bezradnie i robiłem wszystko, byś nie widziała, jak straszliwie cierpiałem. Musiałem zachować spokój, żeby cię wspierać. A potem zrozumiałem, że wcale mnie nie potrzebowałaś. Zawsze byłaś ode mnie silniejsza. To Ty ratowałaś mnie przed pójściem na dno.

Zrobiłem coś strasznego. Popełniłem niewybaczalne błędy, których nie naprawię i nigdy ich sobie nie wybaczę. Ale od początku.

Piszę to z wielkim bólem, bo wiem, jak bardzo kochałaś swojego ojca. Niestety nie wiedziałaś o nim wszystkiego. Wiktor przez wiele lat współpracował ze Skorpionem i jego ludźmi. Jego firma transportowa zorganizowała dziesiątki przemytów narkotyków poza granice Polski. Twój ojciec wywiózł towar wartę wiele milionów złotych. Pieniądze, które zapewniły Waszej rodzinie wygodne życie, były w dużej mierze pieniędzmi od Nickiego. Gdy więc wyszło na jaw, że prowadziłaś wnikliwe śledztwo, które miało ujawnić jego nielegalną działalność, sprawy bardzo się skomplikowały. Nikt z nas o tym nie wiedział. Gdybyś na którymś z etapów postanowiła mnie zaangażować, próbowałbym za wszelką cenę przekonać Cię do porzucenia tej sprawy. Dlaczego mi wtedy nie zaufałaś, Sandra? Dlaczego nie poprosiłaś mnie o pomoc?

Wiktor przez lata zastępował mi ojca, którego straciłem w dzieciństwie. Uczył mnie, jak być mężczyzną i właściwie traktować kobiety. Był prawdziwym dżentelmenem i kochającym ojcem. Nie widział świata poza Tobą i Leną. Pewnego razu poprosił mnie, bym się Wami zaopiekował, jeśli przydarzy mu się coś złego. Wiedział, jak bardzo jesteście dla mnie ważne. Wiedział, że Cię kocham. Do dziś nie rozumiem więc, dlaczego postanowił mnie wciągnąć w ten przestępczy świat.

Tak, Sandra, ja też pracowałem dla Skorpiona. Pewnie teraz czujesz się jak w pułapce. Wydaje Ci się, że Skorpion rozpiął wokół Ciebie sieć, z której nie da się uciec. To prawda, Nicki miał wpływ na wielu ludzi. Ale nie na Ciebie. Jesteś od niego lepsza pod każdym względem. Nie pozwól, by jego cień zawsze za tobą podążał.

Kilka lat po tym, jak dostałem pracę na komendzie, Twój ojciec postanowił zaznajomić mnie ze szczegółami swojej działalności. Robił to stopniowo, wykorzystując moją lojalność i przywiązanie do Waszej rodziny. Wiedział, że nigdy Was nie zdradzę. Wreszcie wprowadził mnie w przestępczy świat, który niósł ze sobą możliwości, jakich wcześniej nie znałem. Do moich zadań należało przede wszystkim krycie Wiktora i Skorpiona. Informowałem ich o działaniach policji, za co dostawałem niewielki procent zysku z handlu narkotykami. Były to jednak tak duże kwoty, że pozwoliły mi kupić mieszkanie w Warszawie. Skłamałem, gdy ci powiedziałem, że dostałem je w spadku po ciotce od strony matki. Przepraszam.

Tak naprawdę nie robiłem tego wszystkiego dla pieniędzy. Wierzyłem, że znajomość ze Skorpionem zapewni mi awans na stanowisko komendanta stołecznego policji. Tak bardzo tego pragnąłem. Chciałem się czuć ważny, szanowany i wpływowy. Od dawna mówiło się o tym, że władze miały inne plany w stosunku do Barcika, czyli największego przydupasa ministra. Chciano go awansować na komendanta głównego. Wiem, że on też miał niejedno na sumieniu i w mniejszym lub większym stopniu układał się zarówno z Nickim, jak i z innymi gangsterami.

Twój reportaż był jak trzęsienie ziemi, które naruszyło fundamenty naszej działalności. Media podchwyciły temat. Wybuchła afera, przez którą brat Skorpiona musiał się podać do dymisji, a on sam cudem uniknął więzienia. Zapragnął zemścić się na Twoim ojcu. Wiktor przekonywał go, że nie miał o niczym pojęcia. Prosił go o czas na przekonanie Cię do zmiany retoryki. Skorpion się zgodził. Kłamał. Twój ojciec nie wiedział, że wyrok na Waszą rodzinę już zapadł.

Choć czuję do siebie obrzydzenie, że nie byłem z Tobą w pełni szczerzy i działałem za Twoimi plecami, to wiem, że gdyby nie to, prawdopodobnie Ty też zginęłabyś tamtej nocy. Skorpion chciał zabić Was wszystkich. Przekonywałem go, by Was oszczędził, jednak on był nieugięty. Widywałem się z Tobą, patrzyłem ci w oczy i próbowałem się nie rozplakać. Nie masz pojęcia, ile razy chciałem kazać Wam się spakować i wyjechać jak najdalej stąd. Dwa tygodnie przed świętami byłaś taka szczęśliwa... Nie mogłaś się doczekać Wigilii i zastanawiałaś się, co komu dać pod choinkę. Po jednym z naszych spotkań coś we mnie pękło. Postanowiłem zaszantażować Skorpiona. Powiedziałem, że jeśli Was nie oszczędzi, ostrzegę Wiktora. Usłyszałem, że wtedy zginę razem z Wami.

Pamiętasz, że krótko przed świętami nie odbierałem od Ciebie telefonów i nie odpisywałem na wiadomości? Dzień przed Wigilią nagrałem Ci się na pocztę głosową i powiedziałem, że musiałem pilnie wyjechać w sprawach służbowych. Tak naprawdę przez trzy dni upijałem się w samotności, by zagłuszyć wyrzuty sumienia. Z samego rana w Wigilię Skorpion przyszedł do mnie i powiedział, że „zginie tylko stary”. Uznał, że pozostawienie Cię przy życiu będzie dla Ciebie dużo gorszą karą niż śmierć. Jednocześnie kazał mi dowieść lojalności. Miałem milczeć, bo w przeciwnym razie zginęlibyśmy wszyscy.

Żadne słowa nie opiszą tego, jak wielkie czuję do siebie obrzydzenie. Zdradziłem Cię, poświęciłem Twojego ojca i pozwoliłem, by Waszą rodzinę spotkała wielka tragedia. W Wigilię czaiłem się nieopodal Waszego domu. Chciałem zadzwonić chyba ze sto razy, ale moje tchórzostwo wzięło górę. Chcę Cię jednak zapewnić, że nie miałem pojęcia o planach porwania Leny. NIC O TYM NIE WIEDZIAŁEM! Gdybym wiedział, zrobiłbym wszystko, by ochronić Twoją siostrę. Nawet jeśli miałbym za to zapłacić życiem.

Po wszystkim pojechałem do Skorpiona i omal go nie pobitem. Stałem przed nim zapłakany i pytałem, dlaczego nie dotrzymał słowa. Potem padłem przed nim na kolana i błagałem go, by uwolnił Lenę. On jednak wzruszył ramionami i stwierdził, że nic już nie może zrobić. Lena należała do jego ludzi. Była prezentem za ich dobre sprawowanie. Ten potwór potraktował Twoją siostrę jak trofeum... W tamtej chwili przestałem się czuć człowiekiem. Wiedziałem, że mogę albo strzelić sobie w głowę, albo spróbować zmienić coś w swoim życiu.

Postanowiłem zerwać jakiegokolwiek kontakty ze Skorpionem. Musiałem jednak zachować milczenie w Waszej sprawie, bo tylko w ten sposób byłaś bezpieczna. Wkrótce wyprowadziłem się z Warszawy i rozpocząłem pracę w Nowym Dworze Mazowieckim. Kłamałem, gdy mówiłem Ci, że Barcik się na mnie wziął. Może nie byłem jego pupilkiem, ale nigdy nie traktował mnie źle. To ja podjąłem

decyzję o przeniesieniu. Musiałem stać się dla Skorpiona bezwartościowy. Na szczęście on nie starał się utrzymać mnie na stanowisku. Być może Barcik mu wystarczał, bo finalnie został w komendzie stołecznej. Dzięki temu mogłem rozpocząć nowe życie. Tylko co to za życie?

Przez długi czas odcinałem się od Ciebie i topiłem smutki w alkoholu. Miałem nadzieję, że z czasem zapomnisz o moim istnieniu. Nie potrafiłem patrzeć Ci w oczy. Wiedziałem, jak bardzo cierpiałaś, i podziwiałem Cię za determinację, z którą dążyłaś do odnalezienia Leny. Choć zawałił Ci się cały świat, Ty zaciskałaś pięści i robiłaś, co mogłaś, by sprowadzić siostrę do domu. A ja stałem obok, dodawałem Ci otuchy i... zatajałem przed Tobą prawdę. Czy będziesz w stanie kiedykolwiek mi wybaczyć?

Nie potrafiłem się od Ciebie odwrócić. Próbowiałem, ale za każdym razem do Ciebie wracałem. Kochałem Cię i chciałem Ci jakoś pomóc. Robiłem, co mogłem, byś cierpiała jak najmniej. Zastanawiasz się pewnie, dlaczego po kilku latach postanowiłem wreszcie przemówić. Znam siebie i wiem, że jestem wstrętnym tchórzem. Nie planowałem tego. Pogodziłem się z tym, że nigdy się nie dowiesz, kto porwał Lenę. A potem usłyszałem diagnozę, która zwała mnie z nóg. Rak trzustki w ostatnim stadium. Myślałaś, że chudnę, bo piję. Nie wyprowadzałem Cię z błędu, bo chciałem oszczędzić Ci świadomości, że wkrótce stracisz kolejną bliską osobę. Z początku desperacko szukałem sposobów na pokonanie choroby. Kontaktowałem się ze specjalistami, a nawet wysyłałem swoje wyniki lekarzom z Niemiec i Szwajcarii. Nikt nie dawał mi szans. Miałem przed sobą maksymalnie rok życia. Mogłem albo tracić czas na walkę z wiatrakami, albo spróbować naprawić swoje błędy. Postanowiłem więc pomścić Waszą rodzinę.

Przez ostatnie trzy miesiące prowadziłem bardzo szczegółowe śledztwo. Poruszyłem wiele dawnych kontaktów, by odkryć, kto stał za śmiercią Twojego ojca i porwaniem Leny. Dowiedziałem się, że pierwsze skrzypce grał wtedy Ziemowit. Po tamtych wydarzeniach jego pozycja w organizacji stale się umacniała. Hajduk mimo młodego wieku stał się prawą ręką Skorpiona i miał dostęp do wszystkich tajnych informacji. Słynął z tego, że był bezwzględny, okrutny i zapatrzony w swojego szefa. Wykonywał wszystkie jego polecenia, dzięki czemu Skorpion ufał mu bezgranicznie. Miał też jednak wielu wrogów. Dotarłem do ludzi, których dawniej znałem jako najbliższych sługusów Skorpiona. Przez Ziemka trafili na margines. Nie wszystkim się to podobało. Kilku z nich było mi winnych przysługę. Postanowiłem się im przypomnieć. Wiedziałem, że to wielkie ryzyko. Mogli przecież donieść na mnie Skorpionowi. Nie miałem jednak nic do stracenia. Tak czy inaczej czekała mnie śmierć.

To od nich dowiedziałem się, że Ziemowit miał pewien problem, który zaważył na jego przyszłości. Uzależnił się od narkotyków. Brał coraz więcej i w końcu przestał odróżniać prawdziwe życie od halucynacji. Stał się nadmiernie podejrzliwy, popadał w paranoję, zawałał ważne zadania i systematycznie osłabiał pozycję, na którą tak ciężko pracował. Na dodatek nie układało mu się z dziewczyną, którą wcześniej wciągnął w gangsterską szajkę. Nie mam pewności, ale podejrzewam, że romansowała ona na boku ze Skorpionem. A może Ziemek od początku o tym wiedział, ale nie mógł nic na to poradzić? Tego nie wiem, ale wiele wskazuje na to, że dziewczyna wzięła stronę Skorpiona, gdy naćpany chłopak dał się podejść wrogom Nickiego i zdradził szczegóły dotyczące dużego transportu. Skorpion stracił mnóstwo pieniędzy i skazał Hajduka na śmierć. Nie wiedział, że wcześniej Ziemowit w desperacji wykradł mu kilkadziesiąt kilogramów czystej kokainy.

Prawdopodobnie chciał uciec za granicę razem z Anką, ale ona się nie zgodziła. Przekonała jednak chłopaka do spotkania, aby załagodzić sprawę. Miał zdradzić, gdzie ukrył kokainę, a w zamian Skorpion by go oszczędził. Znałem szczegóły tego spotkania i wiedziałem, że ludzie Nickiego zastawili na chłopaka pułapkę. Mieli go zgarnąć w drodze do parku. Nie mogłem pozwolić, by go zabili. Musiałem skonfrontować się z Ziemkiem i zmusić go do wyjawienia mi, co tak naprawdę stało się z Leną. Zakładałem, że Twoja siostra nie przeżyła, dlatego chciałem, by chociaż wskazał mi miejsce, w którym ukryto jej ciało. Postanowiłem więc ubiec Skorpiona – przyczałem się niedaleko domu Hajduka, w miejscu, którego nie obejmowały kamery monitoringu. Ogluszyłem chłopaka uderzeniem w tył głowy, związałem go i zamknąłem w bagażniku.

Więziłem Ziemowita w domku na działce wynajmowanej przez moją matkę. Zimą nikt nie kręcił się w pobliżu. Hajduk z każdym dniem wpadał w coraz większy obłęd. Przekonałem się, jak bardzo był uzależniony od narkotyków. Robiłem, co w mojej mocy, by wyciągnąć od niego informacje na temat Leny, jednak on przekonywał, że nic nie wie. Głodziłem go, torturowałem, a nawet próbowałem przekupić działką kokainy. Gryzł wargi do krwi, ale nie pisnął ani słowa. Tymczasem śledztwo, które prowadziłaś razem z Igim, utknęło w martwym punkcie. Musiałem coś zrobić, żebyście wciąż mieli szansę nakierować śledztwo na Skorpiona.

Kilka dni temu otrzymałem wyniki badań. Rak zaatakował już cały mój organizm. Wcześniej czułem się słaby, ale wiem, że najgorsze dopiero przede mną. Nie mogłem w nieskończoność więzić Ziemka. Zrozpaczony i zdesperowany skatowałem go i zacząłem dusić, patrząc mu w oczy. Czekałem, aż powie mi

prawdę. Musiał wiedzieć, co spotkało Lenę. Wtedy on się uśmiechnął i jęknął cicho: „Duś mnie mocniej”. Coś we mnie pękło. Zabiłem go.

Umieram z poczuciem winy i wstydu. Nie udało mi się choć po części zrekompensować Ci krzywd, na które Cię naraziłem. Nie wiem, co spotkało Lenę, ale ofiaruję Ci ciało Ziemowita. Nikt poza Wami nie wie, gdzie je pozostawiłem. Z pewnością minie też trochę czasu, nim ktoś je odnajdzie. Możecie obmyślić plan i zrzucić winę na Skorpiona. Pomocny okaże się w tym adres, który załączam na końcu listu. W tym mieszkaniu znajdziecie kokainę, której szukał Skorpion. To akurat Ziemowit wyjawiał mi bez większych oporów. Zabezpiecz też mój laptop. Znajduje się na nim cała dokumentacja ze śledztwa, które prowadziłem. To powinno wystarczyć, by pogrążyć tego drania.

Wierzę, że pewnego dnia misterna konstrukcja, którą buduje Skorpion, rozpadnie się, odsłaniając prawdę na temat Twojej siostry. Nigdy nie trać wiary, Sandra.

Nie myśl o mnie źle. Wystarczy, że sam nie mogę na siebie patrzeć. Zawsze liczyłaś się dla mnie tylko Ty. Twoje cierpienie jest moim cierpieniem. Niestety dłużej nie będę w stanie go z Tobą dźwigać. Na mnie już czas. Udaję się w miejsce, w którym wszystko się kończy i zaczyna. Muszę po raz ostatni stawić czoła diabłu i pomścić Twoją rodzinę. Swoją rodzinę.

Kocham Cię, Sandra. Przepraszam za wszystko.

Mieszko

*

Sandra odłożyła list i przez dłuższą chwilę siedziała w osłupieniu, zatapiając wzrok w podłogę.

– Kurwa... Co za historia – powiedział zdumiony Igi. – I co teraz?

– Musimy jechać.

– Dokąd?

Sandra przeniosła wzrok na mężczyznę.

– W miejsce, w którym wszystko się kończy i zaczyna.

ROZDZIAŁ 29

Mieszko siedział na ławce nieopodal stawu i czekał na Skorpiona. Wcześniej wysłał mu dokładną lokalizację i poinformował, że koniecznie musi się z nim spotkać. „Wkrótce umrę, ale zanim to się stanie, chcę ci powiedzieć coś bardzo ważnego”.

Czarne bmw nadjechało błotnistą drogą i zatrzymało się kilkadziesiąt metrów od Mieszka. Z auta wysiadło dwóch rosyłych mężczyzn. Jeden z nich podszedł do mężczyzny.

– Wstań – powiedział, a potem przeszukał policjanta. – Jesteś sam?

– A widzisz tu kogoś?

Po pewnym czasie z samochodu wysiadł Skorpion. Był ubrany w skórzaną czarną kurtkę, a włosy spiął w kucyk. W ogóle się zmienił od ich ostatniego spotkania.

– Mieszko, to naprawdę ty? Strasznie wychudłeś...

– Mam raka – wyznał bez owijania w bawełnę. – Zostało mi maksymalnie kilka miesięcy życia.

Skorpion usiadł obok dawnego znajomego i poklepał go w ramię.

– Tak mi przykro, stary... Niech ci ziemia lekką będzie.

– Tobie też – odrzekł Mieszko.

– Co powiedziałaś?

Mieszko wsunął dłoń pod ławkę i wyjął z przyklejonego do desek pokrowca nóż. Skorpion instynktownie odskoczył do tyłu, przez co Mieszko nie zdołał dźgnąć gangstera w brzuch. Wtedy dwóch pomagierów Nickiego rzuciło się na policjanta i powaliło go na ziemię.

– Kretynie! Miałeś się upewnić, że nie ma broni – krzyknął Skorpion. – Jebany amatorze!

Mieszko szarpał się i nie odrywał wzroku od gangstera, który stał nad nim z uśmiechem na twarzy.

– Już po tobie. Lada moment wszystkie media ogłoszą, że stałeś za porwaniem i zabójstwem młodego Hajduka. Jego starego też sprzątnąłeś?

Skorpion zmrużył oczy.

– O czym ty, kurwa, mówisz?

– Chciałem się z tobą spotkać, by ci to powiedzieć prosto w oczy. To ja zabiłem Ziemka. I mam twoją kokę.

Skorpion zacisnął zęby i przykucnął. Ścisnął Mieszka za szyję i powiedział cicho:

– Gadaj, co z nią zrobiłeś.

– Jest ukryta w bezpiecznym miejscu. Nigdy jej nie odzyskasz. Wkrótce dotrze do niej policja i ustali motyw zabójstwa chłopaka.

Skorpion prychnął.

– Powinienem być cię zabić dawno temu.

– Trzeba było to zrobić.

– Ty śmieciu... Postanowiłeś wyrównać rachunki na łożu śmierci?

– To bez znaczenia. Liczy się to, że jeszcze dziś staniesz się najbardziej poszukiwanym przestępcą w kraju. Nie wywiniesz się, Darek. To koniec...

Skorpion wstał, po czym odszedł na kilka kroków.

– To się jeszcze okaże. Chłopcy, zróbcie z nim porządek.

*

Sandra wyskoczyła z auta, zanim Igi zdążył je zatrzymać.

– Zaczekaj!

Kobieta pobiegła w stronę ławki, na której ze spuszczoną głową siedział jej przyjaciel. Od razu go poznała.

– Mieszko! Mieszko!

Mężczyzna nie reagował. Zdyszana Sandra zaszła go od tyłu i szarpnęła za ramię.

– Mieszko! Nic ci nie...

Kobieta obesła ławkę i poczuła, jak miękną jej nogi. Po chwili dołączył do niej Igi.

– O w mordę...

Mieszko miał otwarte oczy, bladą twarz i zakrwawioną szyję, przeciętą poziomą raną.

– Boże, nie! – Sandra wybuchnęła płaczem i wtuliła się w przyjaciela. – Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego musiałeś się z nim spotkać?!

Igi stał z boku i cierpliwie czekał, aż Sandra pożegna się z Mieszkiem. Kilka minut później, gdy kobiecie udało się nieco uspokoić, zasugerował, że powinni wezwać policję. Sandra wyjęła z kieszeni list od przyjaciela i zapisała na

telefonie adres, pod którym Ziemowit ukrył kokainę. Następnie poprosiła Igiego o zapalniczkę.

– Co chcesz zrobić?

– Daj.

Igi patrzył, jak Sandra podpalała kartki.

– Dlaczego to robisz?

– Nikt nie może się dowiedzieć, że to Mieszko zabił Ziemowita. To wszystko wina Skorpiona. Rozumiesz? To on stoi za porwaniem i morderstwem Hajduka, a Mieszko w akcie bohaterstwa oddał życie, by schwytać groźnego przestępcę.

Igi przez chwilę próbował poukładać sobie w głowie to, co właśnie usłyszał.

– Chcesz kryć człowieka, który cię zdradził?

Sandra wciąż ścisnęła dłoń Mieszka.

– To był mój przyjaciel. Jedyny przyjaciel. Popełnił błąd, ale próbował go naprawić. Nie zasłużył na to, by zostać zapamiętany jako bezwzględny zabójca.

Igi westchnął.

– Oczywiście. Będę milczał jak grób.

*

Sandra i Igi siedzieli w biurze agencji jeszcze długo po tym, jak ich pracownicy poszli do domów. Kobieta piła czerwone wino, a jej towarzysz palił jointa. Dziennikarka nie przestawała wspominać Mieszka.

– Zawsze czułam, że był dla mnie kimś ważnym, ale dopiero teraz, gdy odszedł, zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo go kochałam.

– Przykro mi, Sandra. Naprawdę.

Po tym, jak Sandra i Igi wezwali policję, pojechali na komendę, by złożyć zeznania. Wcześniej ustalili wspólną wersję wydarzeń i nakierowali podejrzenia na Skorpiona. Media błyskawicznie podchwyciły temat, a policja rozpoczęła poszukiwania gangstera. Ten jednak rozpułnął się w powietrzu. Komendant Barcik na konferencji prasowej zapewniał dziennikarzy, że służby badają wszelkie możliwe tropy, aby zlokalizować Dariusza N.

– Nie zdziwię się, jeśli ten stary kutas wie więcej, niż mówi.

– Nic więcej nie możemy zrobić – odparła zrezygnowana Sandra.

Ciało Mieszka zostało przetransportowane do Zakładu Medycyny Sądowej. Sandra miała nadzieję, że zostanie jak najszybciej wydane jego matce. Chciała pomóc kobiecie w wyprawieniu mężczyźnie godnego pogrzebu. Tymczasem na firmową skrzynkę agencji w ciągu ostatnich godzin przyszły dziesiątki maili.

Nagle wszyscy dowiedzieli się o istnieniu Agencji Poszukiwań Osób Zaginionych „ECHO”. Igi przeglądał listy od osób, których bliscy zniknęli w tajemniczych okolicznościach. Przeglądał też CV osób zainteresowanych pracą dla agencji. Cieszył się, że nareszcie wszystko zaczęło się układać. Żałował jednak, że wcześniej musiało dojść do wielkiej tragedii.

Zaczął szykować się do wyjścia.

– Chce mi się spać. Czuję się wypruty z energii.

– Wcale ci się nie dziwię – odpowiedziała Sandra.

– Ty zostajesz?

Kobieta skinęła głową.

– I tak dziś nie zasnę. Muszę pobyć sama i przemyśleć kilka spraw.

– Jesteś pewna, że nie potrzebujesz towarzystwa? Mogę się zdrzemnąć na sofie przy recepcji, żeby w razie czego być blisko.

– Nie trzeba, serio. Dzięki za wszystko.

– Jak uważasz.

– Igi... Bez ciebie nie dałabym sobie dziś rady.

– Spróbuj zasnąć, Sandra. – Mężczyzna uniósł dłoń na pożegnanie, po czym wyszedł.

Igi szedł do samochodu i rozmyślał o wydarzeniach ostatnich godzin. Nagle przeszedł go dreszcz.

– O kurwa...

Wszedł z powrotem do budynku i pobiegł do biura.

– Zapomniałeś czegoś? – spytała Sandra, która akurat stała przy biurku w recepcji i przeglądała dokumenty.

– Słuchaj, mam pytanie... Skąd Mieszko wiedział, że wisiorek twojej siostry leżał w tamtej szufladzie?

Sandra uniosła brwi i odłożyła dokumenty na biurko.

– Nie rozumiem...

– Ilekroć cię pytałem, dlaczego nie mogę poznać twojej matki, mówiłaś, że poza opiekunką nikogo do niej nie dopuszczasz.

– Igi, do czego zmierzasz?

– Wyraziłaś się jasno: twojej matki praktycznie nikt nie widywał. Zgaduję, że Mieszko też nie. Skąd więc wiedział, gdzie szukać wisiorka?

Sandra wzruszyła ramionami.

– Był niedawno w moim domu. Przyproceedził mamę ze spaceru, a potem siedział sam w salonie, gdy kładłam ją do łóżka. Może zdążył wtedy pobiec na górę i zabrać wisiorek?

Igi zmrużył oczy.

– To się nie trzyma kupy, Sandra.

Dziennikarka podeszła do współnika, nie odrywając od niego wzroku.

– Coś sugerujesz?

Igi przełknął ślinę i przypomniał sobie, że jakiś czas temu Sandra wróciła w fatalnym nastroju z wizyty u matki. Być może właśnie wtedy Mieszko powiedział jej o swojej chorobie i porwaniu Ziemowita?

Być może przez ostatnie dni przyjaciele robili wszystko, by nakierować śledztwo na Skorpiona?

Czy to dlatego Sandra tak bardzo nalegała na przyciśnięcie Hadesa i wydanie go policji? Dziennikarka mogła wiedzieć o tym, że młody Hajduk milczał w sprawie Leny, dlatego chwyciła się innych poszlak.

Uciezka Hadesa i zdemaskowanie Igiego przez Ankę zmusiły Sandrę i Mieszka do wdrożenia w życie planu B. Mieli zabić Ziemowita, porzucić jego ciało i nakierować podejrzenia na Skorpiona. Sandra nie przewidziała jednak tego, że Mieszko postanowi się spotkać z gangsterem i go zabić. Nie wiedziała nic o liście, dlatego na wszelki wypadek go spaliła.

A teraz Skorpion ukrywał się przed policją i być może domyślał się, że Sandra współpracowała z przyjacielem. Czy kobiecie groziło niebezpieczeństwo?

Sandra przewróciła oczami.

– Wracaj do domu. Gadasz jak potłuczony.

– Sandra, pytam poważnie. Czy dałaś Mieszkowi wisiorek?

– Niby dlaczego miałabym to robić? – W głosie kobiety dało się wyczuć coraz większą irytację.

– Nie wiem... Może żeby nigdy się nie domyślił, że maczałaś w tym palce?

Sandra pokręciła głową.

– Naprawdę sądzisz, że zadawałabym sobie tyle trudu i odstawiała tę szopkę ze zdjęciami i listem? Robiłabym to wszystko tylko po to, żebyś mnie nie podejrzewał? Igi, gdybym faktycznie była w zмовie z Mieszkiem, kazałabym mu porzucić ciało Ziemowita i nie przyznawać się przed nikim, nawet przed tobą, do jego zabójstwa.

– Nie wiedziałaś, że Mieszko zostawi list – odparł.

– Masz rację, nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, że był w to zamieszany. Inaczej nie odczytałabym przy tobie na głos tego listu.

Igi podrapał się po głowie, a potem wypuścił ustami powietrze.

– Przepraszam... Niepotrzebnie wszystko analizuję. Chyba miałem dziś za dużo wrażeń.

– Wszyscy mieliśmy. Jedź do domu.

Mężczyzna ruszył do drzwi. Zanim wyszedł, powiedział:

– Sandra, bez względu na to, co tak naprawdę się stało, cieszę się, że Hajduka dosięgła sprawiedliwość. Mam nadzieję, że wkrótce poznasz prawdę na temat Leny. Dobranoc.

– Dobranoc.

*

Sandra opuściła biuro po czwartej nad ranem. Długo jeszcze myślała o Mieszku i swojej siostrze. Kobieta pojechała taksówką do domu, po czym od razu się położyła. Była już bliska zaśnięcia, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Przez wizjer nikogo nie zobaczyła.

– Otwórz – powiedział kobiecie głos. – Nic ci nie zrobię. Jestem po twojej stronie.

Sandra wiedziała, że nie powinna była jej słuchać. Mimo to przekręciła klucz, a potem nacisnęła klamkę. Wtedy do środka weszła niska kobieta ubrana w grubą kurtkę. Na głowie miała obsyty futrem kaptur.

– Spokojnie. Przyszłam tylko, żeby powiedzieć ci coś ważnego.

– Kim, do cholery, jesteś?

– Jestem znajomą twojej siostry.

Sandra oparła się o ścianę.

– Leny? Znasz Lenę?

– Znam. Przychodzę na jej prośbę. Musisz wiedzieć, że twoja siostra żyje i chce się z tobą spotkać.

– Żyje? – Sandrze napłynęły łzy do oczu. – Chcę ją zobaczyć.

– Jeszcze nie teraz. Lena boi się, że Skorpion może zechcieć ją dopaść.

Sandra spojrzała na sufit i próbowała się nie rozpłakać.

– Dlaczego miałabym ci wierzyć? Skąd mam wiedzieć, że nie przysłał cię Skorpion?

– Lena i Sandra. Na zawsze – powiedziała nieznajoma. – Twoja siostra kazała ci to przekazać.

Sandra osunęła się na podłogę. Skorpion nie mógł wiedzieć, że właśnie to było napisane na karteczce w medalionie.

– Powiedz chociaż, jak ona się czuje. Tak bardzo nam jej brakuje... Mnie i mamie.

– Wkrótce się zobaczycie. Zaczekaj jeszcze trochę.

– Czekam już ponad cztery lata.

– Cierpliwości, Sandra. – Kobieta położyła dłoń na kłamce. – Jest coś jeszcze. Musisz to wiedzieć. Zginął niewłaściwy człowiek. To nie Ziemek zasłużył na śmierć.

ROZDZIAŁ 30

LUTY, ROK 2017

Lena miała za sobą najkoszmarniejszy tydzień w życiu. Każdego dnia Hades wraz z Konikiem i Pawłem brutalnie ją gwałcili, a potem torturowali na najbardziej wymyślne sposoby. Wpychali jej w pochwę grubą tubę, kopali po całym ciele, ranili nożami, podduszali, wyrwali zęby, a nawet przypalali gorącym żelazkiem. Wykończona dziewczyna błagała ich resztkami sił o szybką śmierć, jednak oni przerywali w odpowiednim momencie, po czym przywiązywali ją do krzesła tak, by Lena nie mogła nic sobie zrobić. Była tak słaba, że nie miała już nawet siły myśleć. Wegetowała przy akompaniamencie szatańskiej muzyki i obrzydliwych obrazów, które nie robiły już na niej wrażenia. Miała je przed oczami cały czas – nawet wtedy, gdy ekran był wyłączony.

Jedynie Ziemowit trzymał się od dziewczyny z daleka. Zwykle przesiadywał na górze i czekał, aż jego towarzysze skończą codzienne tortury. Starał się nie przesadzać z narkotykami, bo wiedział, że dla nastolatki mogłoby się to źle skończyć. Na haju był agresywny i pobudzony seksualnie. Zupełnie nad sobą nie panował, przez co kilka razy wyżył się na Lenie. Miał z tego powodu wyrzuty sumienia i od pewnego czasu obmyślał plan zwrócenia dziewczynie wolności. W końcu nadszedł dzień jego realizacji.

Konik i Paweł wrócili wcześniej do Warszawy. Ziemowit i Hades siedzieli zaś w pokoju na górze, pili drinki i palili marihuanę.

– Sprawdź, co tam słyhać u naszej kurwy – powiedział ten drugi.

– Przecież byliście u niej godzinę temu.

– No i? Znów się napaliłem. A co, będziesz tęsknić?

Chłopak zmarszczył brwi.

– Idź. Tylko nie każ na siebie długo czekać.

Hades zgasił jointa i odstawił drinka na stół, po czym zszedł do piwnicy. Ziemowit w pośpiechu wyciągnął z portfela dwa foliowe woreczki, w których znajdował się biały proszek – GHB, znany jako pigułka gwałtu. Chłopak wsypał ich zawartość do drinka i wymieszał. Wiedział, że jego towarzysz powinien po tym zasnąć w przeciągu maksymalnie dwudziestu minut.

Hades wrócił kwadrans później.

– Jak było? – spytał Ziemowit.

– Zajebicie.

– W takim razie zdrowie za dobre ruchanko.

Chłopak patrzył, jak Hades popijał drinka. Potem oznajmił, że postanowił pojechać wcześniej do Warszawy.

– Zostaniesz z nią? Muszę załatwić kilka spraw.

– Nie możesz tego zrobić jutro? Myślałem, że zerzniemy ją wieczorem na dwa fiuty.

– Naprawdę muszę jechać.

Podczas gdy Hades dopijał drinka, Ziemowit zadzwonił do Skorpiona i poprosił go o podesłanie transportu.

– Pół godziny? Dzięki, szefie.

Chłopak sączył drinka i patrzył, jak Hades gasł z minuty na minutę.

– Dziwnie się czuję. Jakoś mi słabo...

– Trzeba było tyle nie jarać. Połóż się.

Pomógł mężczyźnie wstać z krzesła i przenieść się na sofę.

– Ale wieczorem ją wyrucham... i to tak porządnie – mruknął Hades, po czym zamknął oczy.

– Na pewno.

Dziesięć minut później mężczyzna zaczął chrapać. Ziemowit zalogował się do laptopa i wyłączył wszystkie kamery. Potem poszedł na dół. Gdy wszedł do pomieszczenia, w którym przetrzymywali Lenę, zobaczył kompletnie nagą, posiniaczoną i zakrwawioną w kroku dziewczynę.

– Lena, obudź się. – Chłopak poklepał ją po policzkach. Gdy otworzyła oczy, zaczął ją rozwiązywać. – Wiem, że jesteś bardzo słaba, ale posłuchaj mnie uważnie. Dodałem Hadesowi do drinka pigułkę gwałtu. W tej chwili śpi, ale gdy się ocknie, na pewno zejdzie na dół. Wyłączyłem kamery, żeby nie widział cię na laptopie. Przyczaisz się przy drzwiach, a gdy wejdzie, uderzysz go kijem w głowę. Zrozumiałaś?

Dziewczyna uniosła głowę i spojrzała na chłopaka.

– Nie mam siły...

– Wiem, ale to twoja jedyna szansa na ratunek. Hades będzie bardzo słaby i zdezorientowany. Uderz go w głowę kilka razy, a potem zabierz mu klucze i uciekaj. Biegnij przez las, ile sił w nogach, i nie odwracaj się za siebie. – Ziemowit potrząsnął dziewczyną. – Zrozumiano?

Lena skinęła głową. Wtedy chłopak zgarnął ze stołu kij baseballowy i brudne ubrania. Pomógł dziewczynie je włożyć, a przed wyjściem pocałował ją w czoło.

– Przepraszam cię, Lena. Skrzywdziłem cię i bardzo tego żałuję. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Obiecuj mi, że stąd uciekniesz.

Dziewczyna była tak wycieńczona, że nie mogła ustać o własnych siłach.

– Obiecuję.

*

Lena stała przy ścianie, zaciskając dłonie na kiju. Hades mógł wejść do pomieszczenia w każdej chwili. Kręciło jej się w głowie i czuła ból w całym ciele. Wytrzymywała tylko dzięki adrenalinie. Mogła się uwolnić. Dostała szansę, na którą przestała już liczyć. Jej cierpienie nie musiało pójść na marne. Wystarczyło tylko zrobić to, o co prosił ją Ziemowit.

Wkrótce dziewczyna usłyszała za drzwiami czyjeś kroki. Po chwili rozległ się odgłos przekręcanego w zamku kluczyka. Dziewczyna napięła wszystkie mięśnie i uniosła kij. Po chwili drzwi się otworzyły, a do środka chwiejnym krokiem wszedł Hades.

– Co jest, kur...

Lena się zamachnęła i uderzyła go kijem w twarz. Hades się zachwiał i upadł na plecy. Wtedy dziewczyna uderzyła go ponownie, tym razem w klatkę piersiową. Zadała jeszcze dwa ciosy: w głowę i w brzuch. Nieprzytomny Hades leżał nieruchomo na podłodze. Lena pochyliła się nad nim i wykończona straciła równowagę. Czuła, że odpływa. Zamknęła oczy. Nie dawała już rady. Słyszała jednak w głowie głos Ziemowita: „Obiecuj mi, że stąd uciekniesz”. Musiała być silna. Tak niewiele brakowało...

Lena zacisnęła zęby i otworzyła oczy. Przeszukała kieszenie Hadesa. W jednej znalazła klucze. Zabrała je i z trudem podniosła się z podłogi. Już miała uciekać, gdy dostrzegła stojące na stole żelazko. Spojrzała na nieprzytomnego oprawcę i zapragnęła zemsty. Nie mogła zniknąć, nie pozostawiwszy po sobie pamiętki. Hades pozbawił ją człowieczeństwa. Przez niego i jego kolegów stała się bezwartościowym śmieciem. Podeszła więc do stołu, zgarnęła żelazko i podłączyła je do prądu. Zaczekała, aż się nagrzej, po czym kilka razy przejechała nim Hadesowi po głowie.

– AAAAA! – wrzasnęła w furii, po czym cisnęła żelazkiem o podłogę i kopnęła mężczyznę w brzuch. Potem przedostała się na górę i wybiegła z domu.

Lena przez chwilę stała nieruchomo, wdychając świeże powietrze. Rozejrzała się dookoła. Była sama. Wolna.

Ruszyła w stronę furtki. Otworzyła ją za pomocą klucza, a potem zamknęła od zewnątrz. Po kilku minutach biegu przez las wyrzuciła klucze i upadła na ziemię. Oddychała bardzo ciężko i wymiotowała. Wiedziała jednak, że nie powinna się zatrzymywać. Wstała, a potem pobiegła dalej.

Chciała wrócić do domu. Tak strasznie tęskniła za mamą i siostrą. Pragnęła im powiedzieć, że choć doświadczyła piekła, udało jej się przeżyć. To przecież najważniejsze. Liczyła, że dotrze do ruchliwej drogi i zatrzyma samochód, który odwiezie ją pod wskazany adres. A potem zrozumiała, że gdyby to zrobiła, naraziłaby swoją rodzinę na niebezpieczeństwo.

Nie mogła wrócić. Przynajmniej na razie. Miejsce jej pobytu musiało pozostać tajemnicą. Powinna uciec jak najdalej stąd, zaszyć się w bezpiecznym miejscu i czekać na odpowiedni moment. Wiedziała, że w końcu nadejdzie. A wtedy stanie w drzwiach rodzinnego domu, rzuci się w objęcia mamy i zapewni ją, że od teraz wszystko będzie dobrze.

Już nikt nigdy ich nie skrzywdzi.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

Karta redakcyjna

Copyright © by Marcel Moss, 2021
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2021

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Robsonphoto/Shutterstock

Redakcja: Ewelina Pawlak/Słowne Babki
Korekta: Martyna Kałan/Słowne Babki
Skład i łamanie: TYPO Marek Ugorowski

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-521-8

FILIA

Wydawnictwo Filia
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe